

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Tak zwane choroby otępienne to prawdziwy dramat dla pacjentów i ich rodzin

● Czy i jak współczesna medycyna może wspierać pacjentów i ich bliskich – pytamy o to prof. Emilię Sitek

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *81 lat*

Piątek
27.03.2026

www.dziennikbaaltycki.pl

Nr 72 (24 734) // Rok 81
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Koniec koszmaru.
Po publikacji „Głosu Szczecina” prokuratura przyznaje się do błędu **str. 22**

LĘBORK

Klub niezwykłych dżentelmenów

Historia loży masońskiej w Lęborku – elitarny klub, niewyjaśnione fakty, sekretne miejsca...
Czytaj str. 6

FELIETON NA FALI

Gdynia nie dla Bąkiewicza

Nikt nie chciał wynająć lokalu na wiec Roberta Bąkiewicza. I bardzo dobrze, brawo Gdynia!
Czytaj str. 2

Ta wojna nie jest nasza



FOTOPRZEMEK SWIDERSKI

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



– Ani politycznie, ani militarnie wsparcie koalicji amerykańsko-izraelskiej w działaniach przeciwko Iranowi nie przyniosłoby nam żadnych korzyści
– uważa profesor Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego str. 4-5

REKLAMA

0011484841

Zdrapki

DOŁĄCZ DO GRACZY DRAPACZY

do zdrapania nawet 2 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH LOTTO

18+

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaaltycki.pl

Robert Bąkiewicz próbował w ostatnich tygodniach zorganizować spotkanie z mieszkańcami Gdyni, w czym pomagali mu czynnie politycy PiS, Kluby Gazety Polskiej, a szczególnie posłanka Dorota Arciszewska-Mielewczyk. Próby te jednak okazały się nieskuteczne, bo na spotkania z Bąkiewiczem nie chciały udostępnić sali, po kolei: Morski Instytut Rybacki, Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu im. E. Kwiatkowskiego oraz restauracja La Paloma Dom Bankietowy. Koniec końców Bąkiewicz musiał zorganizować swój wiec na świeżym powietrzu pod galerią handlową.

- Na początku nie wiedziałem, że to ma być spotkanie z Bąkiewiczem. Pani, która robiła rezerwację, twierdziła, że to będzie spotkanie wspólnoty, ale to nie była prawda - mówił Gazecie Wyborczej właściciel La Palomy. - Gdy się dowiedziałem, o co chodzi, to sali postanowiłem nie udostępnić. Nie pozwoliłem sobie odebrać honoru. Są tacy ludzie, m.in. pan Bąkiewicz, którzy lubią stać pod krzyżem, a ja Boga u nich nie widzę.

Chciałbym bardzo podziękować Panu właścicielowi La Palomy i innym mieszkańcom Gdyni i okolic, że tak stanowczo powiedzieli „NIE” Bąkiewiczowi. Ujął to Pan bardzo mądrze: „lubi stać pod krzyżem, ale Boga u niego nie widać”.

Przypomnijmy, że Robert Bąkiewicz to człowiek oskarżony przez prokuraturę m.in. o publiczne nawoływanie do zbrodni i mowę

FELIETON NA FALI

**Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”**



GDYNIA NIE DLA BĄKIEWICZA

nienawiści. Został skazany za naruszenie nietykalności cielesnej, przez przewrótce nie aktywistki tzw. Babci Kasi. Jest także oskarżony przez prokuraturę o znieważanie funkcjonariuszy Straży Granicznej. Publicznie zagłuszał i znieważał 96-letnią bohaterkę Powstania Warszawskiego Wandę Traczyk-Stawską. Organizował Ruch Obrony Granic na granicy z Niemcami, w czasie gdy Polska była atakowana ruskimi dronami i raketami na wschodniej granicy, bo zupełnie pomyliło mu się

skąd jest prawdziwe zagrożenie. To tylko mały wycinek jego skandalicznej działalności, przez który powinien zostać objęty publiczną infamią, więc cieszę się, że Gdynia powiedziała mu: STOP.

Bąkiewicz swego czasu wygłosił też myśl, że „demokracja to jeden z najgłupszych systemów, jakie stworzył człowiek”. I ta myśl oraz działania zbliżają go do ... Benito Mussoliniego, który z kolei mówił, że „demokracja jest piękna, bo daje tyle możliwości by ją zniszczyć”.

*BĄKIEWICZ SWEGO CZASU
WYGŁOSIŁ TEŻ MYŚL, ŻE „DEMO-
KRACJA TO JEDEN Z NAJGŁUP-
SZYCH SYSTEMÓW, JAKIE STWO-
RZYŁ CZŁOWIEK”*

Takie zdanie pada w serialu o Mussolinim, który można obejrzeć na Sky Showtime. I to zdanie oddaje istotę faszyzmu jako idei z gruntu niszczycielskiej, w której nie chodzi o nic innego niż tylko o zniszczenie „starego ładu” (tzw. anty-systemowcy) oraz o zdobycie władzy absolutnej wszelkimi, możliwymi sposobami.

Serial jest połączeniem teatru telewizji z „House of Cards”. Mussolini często zwraca się bezpośrednio do kamery, szepcze nam do ucha, przekonuje diabolicznie, że tak naprawdę wszyscy łakniemy władzy i pieniędzy. Hipnotyzuje i przeciąga widza na czarną stronę mocy, bez ogródek pokazując jak emocjonalną, teatralną propagandą można wpływać na masy, kształtować je i doprowadzać do morderczego szaleństwa.

Ale ten serial pokazuje też coś innego. Jak łatwo Mussolini zdobył władzę we Włoszech 100 lat temu dlatego, że tak wiele osób, łącznie z ... królem Wiktorem Emanuelem III, papieżem i Kościołem, większością w parlamencie i zwykłymi obywatelami ... mu na to pozwoliło, nie stawiając tamy w odpowiednim momencie.

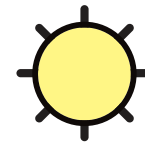
„Do zwycięstwa zła wystarczy, by dobrzy ludzie nic nie robili” - to jakże ciągle prawdziwa sentencja przypisywana Edmundowi Burke'owi.

Polecam bardzo ten serial, bo w Polsce rośnie nam wielu naśladowców Benito po prawej stronie i warto sobie zdawać sprawę z ich manipulacji, cynizmu i prawdziwych celów. Więc brawo Gdynio!

POGODA NA WEEKEND

Piątek

9°C
-2°C



Wiatr zln.
11 km/h

Uwaga
Słonecznie

Sobota

11°C
1°C



Wiatr pld.
7 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

Niedziela

10°C
-1°C



Wiatr pln.-zach.
17 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ

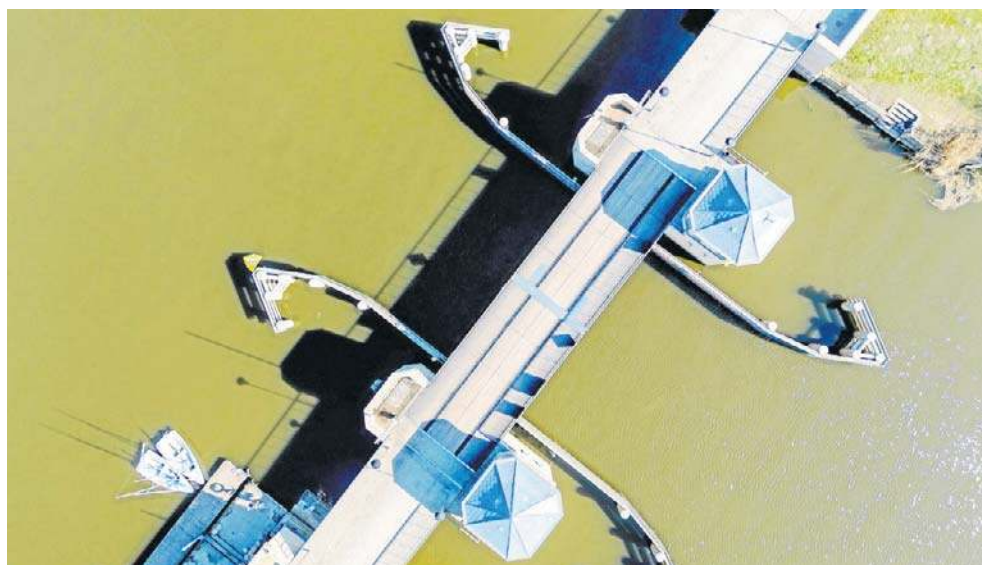
dotyczącej postępowania w sytuacji podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania o nagłych sytuacjach zagrożenia sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa, czynna w dni powszednie od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii? Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Na tym zdjęciu widać obiekt dobrze znany mieszkańcom jednego z miast leżących nieopodal Gdańska.

Jeśli ktoś niezbyt często zapuszcza się w stronę Warmii i Mazur, odgadnięcie tej lokalizacji nie przyjdzie mu łatwo... Rozwiązanie opublikujemy w weekend na stronie dziennikbaaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

26.03.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/431 (+)	GBP	489/496 (+)
USD	366/373 (-)	CHF	463/470 (-)
GBP	489/496 (+)		
CHF	463/470 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	424/431 (+)
USD	366/373 (-)
GBP	489/496 (+)
CHF	463/470 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DIŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wierciński@polskapress.pl

Jacek
Wierciński



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

KRAKÓW

Śledztwo ws. badań medycznych

Prokuratura Okręgowa w Krakowie prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości podczas prowadzenia badań naukowych w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. św. Jana Pawła II.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Krakowie Oliwia Bożek-Michalec poinformowała, że postępowanie zostało wszczęte po zawiadomieniu dyrektora krakowskiego szpitala. Na razie nikomu nie przedstawiono zarzutów.

- Z treści przekazanych dokumentów wynika, że je-

den z lekarzy mógł prowadzić na oddziale badania bez wiedzy i zgody pacjentów, w tym pobierać od nich krew celem dalszego wykorzystania, a ponadto fałszować dokumentację medyczną pacjentów oraz podrabiać ich podpisy - przekazała Oliwia Bożek-Michalec.

Prokuratura zabezpieczyła dokumentację projektu badawczego oraz dokumentację medyczną pacjentów mogących brać udział w eksperymencie bez ich zgody. PAP

WARSZAWA

Protest w obronie zwierząt



W czwartek przed Sejmem odbył się protest pod hasłem „Mamy dość! Stop cierpieniu zwierząt w Polsce”. Protestujący zwracają uwagę na niewystarczający nadzór nad schroniskami, działalność pseudohodowli, brak powszechnego systemu identyfikacji zwierząt oraz ograniczoną skuteczność egzekwowania przepisów.

OLECKO

Kto odpowie za skażenie wody?

Prokuratura Rejonowa w Olecku (woj. warmińsko-mazurskie) wszczęła dochodzenie w sprawie skażenia wody w miejskim wodociągu oraz narażenia mieszkańców na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Do zdarzenia doszło 17 marca. Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna wy-

kryła w wodzie bakterie z grupy coli. Woda w całym mieście i gminie Olecko nie nadawała się do spożycia - bez wody pitnej pozostawało blisko 20 tys. osób. Według sanepidu od soboty woda z wodociągu Olecko warunkowo nadaje się do spożycia przez ludzi i do celów gospodarczych. Po przygotowaniu może być wykorzystywana do spożycia.

Parlament Europejski zdecydował o uchyleniu immunitetu europosłowi Grzegorzowi Braunowi

Marcin Koziestański
Bruksela

Parlament Europejski uchylił immunitet europosłowi Grzegorzowi Braunowi. Decyzja dotyczy dwóch spraw: zniszczenia flag Ukrainy i UE oraz zaprzeczenie istnieniu Holokaustu.

Czwartkowe głosowanie rozpoczęło się po godz. 11. Europosłowie poparli dwa wnioski o uchylenie immunitetu politykowi

Konfederacji Korony Polskiej. To efekt wniosków polskiej prokuratury, które dotyczą zniszczenia flag Ukrainy, UE oraz środowisk LGBT+ w Sejmie i zaprzeczenia Holokaustu.

Wcześniej, bo we wtorek, komisja prawna Parlamentu Europejskiego (JURI) również zagłosowała „za” - wszyscy obecni eurodeputowani (19 osób) poparli odebranie Braunowi immunitetu. Europosel Nowej Lewicy Krzysztof Śmiszek podkreślił wówczas, że „w PE nie ma miej-

sca na antysemityzm, rasizm, homofobię. Tu nikt nie staje po stronie ekstremizmów”.

Zwyczajowo głosowanie nad odebraniem immunitetu odbywa się na najbliższym posiedzeniu plenarnym PE po decyzjach komisji JURI. Tym razem minisesja plenarna odbywała się w Brukseli w środę i czwartek; wszystkie głosowania, w tym dotyczące immunitetów, przeprowadzono w czwartek.

Było to już czwarte głosowanie PE w sprawie odebrania im-

munitetu Braunowi. Wcześniej europarlament głosował za uchyleniem mu immunitetu dwukrotnie: za zniszczenie świec chanukowych w Sejmie i naruszenie nietykalności cielesnej ginekolożki w Oleśnicy.

- Braun jest niewątpliwie liderem, jeśli chodzi o wnioski o zgodę PE na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, a także niewątpliwie postacią rozpoznawalną w Brukseli - skomentował europosel EPL Michał Wawrykiewicz. PAP

REKLAMA

0011483012

ALUPROF
SUN SHADING SOLUTIONS

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Mistrzowska promocja
Pergola tarasowa
z oświetleniem LED
GRATIS*

* Regularna wartość zestawu oświetlenia LED wynosi 3 559 zł. Dotyczy pergoli SB 400, SB 450, SB 550.

ZDROWIE

25 lat temu archeolodzy z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku dokonali niezwykłych odkryć badając tak zwaną Kępę Dominikańską. Wkrótce po tym, w 2005 roku Maciej Szyszka i jego zespół archeologów z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku odkryli kolejne romańskie wnętrza. Razem z „Dziennikiem Bałtyckim” towarzyszyliśmy temu odkryciu od pierwszych chwil **STR. 8-9**



FOT. J. SZYSZKA

REGION

Wielkanoc na Kaszubach...
...nie zaczynała się od koczyczka, czekoladowego zajęcia i poniedziałkowego lania wodą. Dawniej miała własny rytm, własne dźwięki i własne znaki. **STR. 14**



FOT. MARYNARKA WOJENNA RP

KORMORANY W CIEŚNINIE ORMUZ? AMERYKANIE MOGĄ NA TO NACISKAĆ

ORP „Mewa” jest trzecim z serii nowoczesnych niszczycieli min. Wyposażony został w okrętowy system zarządzania walką SCOT-M, sonary oraz cztery typy pojazdów podwodnych

Naciski USA na to, żeby wysłać nasze niszczyciele min do Cieśniny Ormuz są zapewne bardzo duże. Mamy jedne z najnowocześniejszych jednostek obrony przeciwminowej na świecie i niewiele państw ma takie okręty. Natomiast uważam, że nie powinniśmy przyłączać się do koalicji amerykańsko-izraelskiej w konflikcie z Iranem – mówi prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, zajmujący się m.in. analizą konfliktów morskich

Tomasz Chudzyński

Czy powinniśmy wysłać nasze okręty – niszczyciele min, do Cieśniny Ormuz? Trzy takie okręty, niedawno zbudowane, służą już w 13 Dywizjonie Trałowców w Gdyni, kolejne trzy są w budowie. Wsparcia morskich sił NATO w zapewnieniu swobodnej żeglugi zażądał prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

To oznaczałoby zaangażowanie naszych sił w wojnę, która całkowicie „nie jest nasza”. Ani politycznie, ani militarnie

wsparcie koalicji amerykańsko-izraelskiej w działaniach przeciwko Iranowi nie przyniosłoby nam żadnych korzyści. Jeśli już jednak powstałby taki plan, to moglibyśmy spróbować powtórzyć manewr, który został wykorzystany w czasie operacji przeciwko Irakowi w 1991 roku, autorstwa ówczesnego szefa polskiego MSZ Krzysztofa Skubiszewskiego. Nasze siły nie wzięły udziału w Pustynnej Burzy bezpośrednio, uczestnicząc w koalicji przeciw Ira-

kowi. Natomiast nasze dwa okręty były wówczas w Zatoce Perskiej na zaproszenie Arabii Saudyjskiej i działały w strukturach Sił Morskich tego państwa. Wspierając działania ochronne szlaków morskich, ale za zgodą jednego z gospodarzy.

Nasze niszczyciele min są bardzo nowoczesne. To też nieliczne jednostki we flotach państw NATO, ale też okręty niewielkie, „skrojone” pod Bałtyk, o zasięgu. Ich

przebazowanie w rejon Cieśniny Ormuz wymagałoby logistycznego zaplecza.

Musimy to podkreślić – nasze okręty typu Kormoran II to są na dziś najlepiej wyposażonymi, najnowocześniejszymi jednostkami obrony przeciwminowej na świecie. Co więcej, świat nie posiada większej liczby tego rodzaju okrętów. Spodziewam się w związku z tym, że naciski ze Stanów Zjednoczonych na to, żeby je wysłać do Cieśniny Ormuz są bardzo duże. Nato-

miast nie są to jednostki, które bez jakichkolwiek przeszkód mogłyby przepłynąć taki akwen. Przede wszystkim kosztowałyby to wielki wysiłek załóg. Niszczyciele min nie zostały zaprojektowane do tak długich rejsów. Owszem, mamy doświadczenia z naszymi okrętami podwodnymi typu Kobben, które były wysyłane na Morze Śródziemne. One także, teoretycznie, nie powinny wpływać na akweny oceaniczne, a jednak na miejsce docelowe do-

pływały. Odbyło się to jednak kosztem wysiłku załogi. Spodziewam się, że podobnie byłoby z naszymi niszczycielami min. Nasi marynarze dotarliby na niszczycielach min do Cieśniny Ormuz i wykonaliby swoje zadania. Natomiast ja bardzo mocno podkreślam, że nie może to być bezpośrednie zaangażowanie się w działania koalicji amerykańsko-izraelskiej.

Czy to samo dotyczy lotnictwa bojowego? Kilka naszych

F16 łatwiej byłoby wysłać w rejon konfliktu...

To jest dokładanie ta sama kwestia, która dotyczy okrętów. Przyłączając się aktywnie do koalicji amerykańsko-izraelskiej przeciw Iranowi politycznie stracilibyśmy bardzo wiele, nie uzyskując niczego. Jedyną formułą uzasadniającą polskie zaangażowanie w tym konflikcie jest zaproszenie, propozycja wsparcia działań ochronnych skierowana do nas przez państwa regionu, i nasza ich ewentualna aproba. Jeśli np. Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Oman, Katar zwrócą się do nas, wskażą, czego od nas oczekują, należałoby to rozważyć. Pytanie też, czy widzą potrzebę naszego wsparcia. Z drugiej strony pamiętajmy też, że jeżeli zapadłaby decyzja o wysłaniu sił morskich, to potrzeba by około miesiąca, żeby one dotarły w rejon Cieśniny Ormuz.

W tym czasie może już być po konflikcie?

Tego nie możemy być pewni, natomiast wiemy, że zaawansowane rozmowy pokojowe prowadzone są obecnie przez negocjatorów z Omanu i Arabii Saudyjskiej.

Donald Trump lubi deale. Może moglibyśmy jednak coś ugrać na wysłaniu naszych sił w rejon konfliktu, tak jak np. po ewakuacji obywateli amerykańskich przez nasz wywiad w czasie słynnej Operacji Samum.

Na dziś nie widzę żadnego pola do zawarcia takiego dealu. Mamy obowiązujące umowy o dostawach gazu skroplonego do Stanów Zjednoczonych, one zostały przedłużone w zeszłym roku. Idąc dalej - Amerykanie nie rozszerzą na pewno swojej obecności militarnej na polskim terytorium. Moglibyśmy domagać się sprzedaży lub przekazania Patriotów. Ale dziś to niemożliwe, bo Stany Zjednoczone same potrzebują tych rakiet i przesuwają terminy dostaw sprzętu wojskowego, już zakontraktowanego, o dwa, trzy lata. Trump nie ma tu „zbyt wielu kart”. Wystrzelał się już po prostu.

A zmiana nastawienia do Putina i agresji na Ukrainę?

Trump nie zmienia nastawienia do tego konfliktu, bo jest on w interesie polityki amerykańskiej, a precyzując pewnej wizji, w jakiej obecny prezydent Stanów Zjednoczonych politykę amerykańską postrzega. Ukraina jest tu środkiem nacisku na Rosję. Z drugiej strony obecna administracja amerykańska próbuje zablokować zbliżenie Moskwy z Chinami i Rosja także jest Trumpowi potrzebna. Wszystkie te czynniki sprawiają, że Stany Zjednoczone



Piotr Mickiewicz: Okręty typu Kormoran II to są najnowocześniejszymi jednostkami obrony przeciwminowej na świecie

po prostu biernie monitorują sytuację, pozwalając się Rosji wykrawiać. Dzięki wojnie na Ukrainie Trump może bawić się w politykę kija i marchewki. Zwycięska Rosja nie daje gwarancji bezpieczeństwa, a przegrana Rosja oznacza zdominowanie jej przez Chiny, co byłoby ogromnym wzmocnieniem Pekinu. Na to Waszyngton zgodzić się nie może.

Za decyzją Trumpa o uderzeniu na Iran stała chęć pośredniego osłabienia Chin? Pekin odbierał z Iranu większość swojego zapotrzebowania na ropę naftową.

Kwestia ograniczenia dostaw ropy do Chin jest istotnym elementem amerykańskiej polityki, ale w przypadku Iranu była czynnikiem dodatkowym. Mam nieodparte wrażenie, w Białym Domu mocno rozochocili się wizją, kolejnej

„wygranej wojny”. Licząc Wenezuelę, pewnie Kubę i Iran Donald Trump mówiłby zapewne doszedłby do 10 zwycięskich konfliktów w ciągu dwóch lat...

Zarówno Izrael, który ma swoje cele w ataku na Iran, ale też Stany Zjednoczone wymieniały jako przyczynę ataku program atomowy państwa ajatollahów.

Amerykanie od dawna obawiają się, że potajemny rozwój irańskiego programu jądrowego wyrwie się im spod kontroli. Zresztą to nie tylko kwestia Iranu - to obowiązująca w Stanach Zjednoczonych stara zasada. Każde państwo, które bez zgody Waszyngtonu prowadzi badania jądrowe, powinno być w jakiś sposób obezwładnione a jego potencjał zlikwidowany. Natomiast wmanewrowanie w ten konflikt Trumpa przez Benjamina

JEŻELI ZAPADŁABY DECYZJA O WYSŁANIU SIŁ MORSKICH, TO POTRZEBA BY OKOŁO MIESIĄCA, ŻEBY ONE DOTARŁY W REJON CIEŚNINY ORMUZ

Netanjahu było zagranicem znakomitym. Obecnie to Izrael jest zwycięzcą tego konfliktu, bo osiągnął swój cel, w postaci osłabienia Iranu. Co ciekawe, w czasie jednej z konferencji prasowych w Białym Domu, nie pamiętam by w Polsce to odnotowano, Donald Trump zwrócił się do Pete'a Hegsetha, sekretarza wojny: Powiedziałeś, że powinniśmy zaatakować. Zaatakowaliśmy i co? Z kolei Iran, przegrywając na polu bitwy, całkowicie wygrywa politycznie w tej wojnie.

Waszyngton kieruje w rejon działań jednostki desantowe. Prawdopodobna zatem staje się lądowa inwazja na terytorium Iranu, w rejonie Cieśniny Ormuz, by swobodną żeglugę tankowców i gazowców odblokować. Wskazywana jest tu ufortyfikowana wyspa Chark. Byłoby to sensowne z punktu widzenia taktyki, niemniej byłby to ciężki kawałek chleba dla amerykańskich żołnierzy. Taka operacja miała sens w pierwszej dobie uderzenia na Iran, gdyby została przeprowadzona równoległe

z atakami raketowymi i lotniczymi amerykańsko-izraelskiej operacji. Desant na porty lub ich blokada, zniszczenie zdolności Iranu do atakowania zbiornikowców byłaby poważnym ciosem w reżim Ajatollahów, pozbawieniem go jednego z największych narzędzi nacisku. Ona wiązałaby się oczywiście ze stratami - w sumie mogłaby przekroczyć nawet liczbę 100 zabitych żołnierzy po stronie amerykańskiej, w zależności od tego jak przygotowana byłaby irańska obrona. Trump bał się strat i starał się ich uniknąć. Ta decyzja okazała się strategicznym błędem. Gdyby Amerykanie zajęli kluczowe punkty na irańskim wybrzeżu w pierwszej dobie operacji to ta wojna już by się skończyła.

W jakiej kondycji jest Sojusz Północnoatlantycki po słowach Trumpa o tchórzostwie sojuszników, którzy nie chcieli włączyć się do konfliktu na Bliskim Wschodzie? Prezydent Stanów Zjednoczonych domagał się wysłania okrętów m.in. od Francji i Wielkiej Brytanii.

Szanowny pan prezydent Stanów Zjednoczonych sam mówił kilkakrotnie sojusznikom w Europie, żeby działania NATO ograniczyć do terytorium traktatowego. Padło też sformułowanie o tym, żeby zrezygnować z działań wykraczających poza artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego, a Sojusz ma charakter czysto obronny. Chodziło mu tu o wsparcie dla Ukrainy. Niemniej, jeśli jego doktryna bezpieczeństwa jest w taki sposób definiowana, to dlaczego dziś domaga się od NATO zupełnie czegoś innego? Natomiast, to co musimy wiedzieć, to to że zgodnie z Traktatem Waszyngtońskim i jego interpretacjami, zaangażowanie Sojuszu poza terytorium traktatowym powinno uzyskać mandat Narodów Zjednoczonych. Na przykład do prowadzenia działań stabilizacyjnych. O taki mandat Trump nie wystąpił w przypadku Iranu. I nie wystąpi. Dlatego w tej sytuacji najbardziej racjonalną decyzją jest zastosowanie zasady tak zwanej koalicji ad hoc. Oznacza to, że państwa natowskie samodzielnie podejmują decyzję, czy się angażują w dane działania, a Sojusz Północnoatlantycki wspiera je w działaniach logistycznych, rozpoznawczych.

NATO jest papierowym tygrysem?

Nie jest. NATO ma swój potencjał i zdolności. Po prostu politycznie w relacjach pomiędzy Europą i Stanami Zjednoczonymi zabrnęliśmy tak, że ciężko już znaleźć konsensus. I nazwijmy rzecz po imieniu - wina leży po drugiej stronie Atlantyku.

KORMORANY DO NISZCZENIA MIN

ORP Kormoran jest pierwszym z serii trzech nowoczesnych niszczycieli min budowanych dla Marynarki Wojennej RP.

W służbie obecnie są trzy okręty - obok prototypowego Kormorana, OORP Mewa i Albatros (w 13 Dywizjonie Trałowców w Gdyni). Powstają obecnie kolejne trzy jednostki, które mają trafić do 12 DT w Świnoujściu (w latach 2026-27). Do głównych zadań tych okrętów należą poszukiwanie, klasyfikacja, identyfikacja

zwalczanie min morskich, rozpoznanie torów wodnych, przeprowadzanie jednostek przez akwenty zagrożenia minowego, stawianie min oraz zdalne sterowanie samobieźnymi platformami przeciwminowymi. Okręty mają długość 58,5 metra, szerokość przekraczającą 10 metrów i wyporność 830 ton. Kadłub wykonany jest ze stali amagnetycznej zapewniającej zmniejszenie wykrywalności pól fizycznych okrętu. Uzbrojenie składa się

z okrętowego systemu uzbrojenia OSU-35K, w którego skład wchodzi m.in. 35-milimetrowa armata AM-35K oraz zintegrowana głowica obserwacyjno-sledząca ZGS-35K. Dodatkowo okręt posiada trzy wielokalibrowe karabiny maszynowe 12,7 mm WKM-Bm oraz dwa stanowiska dla operatorów przenośnych wyrzutni rakiet Grom. Jednostki są wyposażone w okrętowy system zarządzania walką SCOT-M, sonary oraz autonomiczne pojazdy podwodne, w tym

samobieźne ładunki wybuchowe Głuptak. Okręty chwalone są za „elastyczny” napęd, dzielność morską a także manewrowość. Co warto podkreślić, niszczyciele min typu Kormoran II są efektem prac badawczych polskich ośrodków i przemysłu. Okręty budowane są przez konsorcjum, którego trzon tworzą: gdańska stocznia Remontowa Shipbuilding S.A. (lider) oraz gdyński Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej S.A.

Kiedy wpisujemy w internetową hasło „łęborska loża masonska” Wikipedia odsyła nas do budynku przy ulicy Stryjewskiego w Łęborku. Chociaż ta dzielnica przez lata nie cieszyła się najlepszą opinią w mieście, przed wojną było inaczej i właśnie tam internet lokuje dawną siedzibę łęborskich wolnomularskich elit. Pochodzenie kamienicy z czerwonej cegły przypisywano masonom głównie dzięki symbolom na frontowej ścianie. Dwa trójkąty do złudzenia przypominające cyrkiel i węgielnice, czyli symbole masonów oraz data 1908 to główny powód, że właśnie tam umieszczają lożę nie tylko tropiciele teorii spiskowych. Jednak to błąd a łęborscy pasjonaci historii znaleźli jej prawdziwą lokalizację.

- Loża masonska w Łęborku nie znajdowała się w budynku przy ulicy Stryjewskiego. Kamienica została wybudowana przez Roberta Schultza przedsiębiorcę budowlanego i to najprawdopodobniej to znak jego firmy zdobi ścianę budynku - mówi Mariusz Baar, badacz historii łęborskich masonów. - Na budynku przy ul. Stryjewskiego widnieje data 1908 rok. Wówczas łęborska loża od dawna już istniała.

Mariusz Baar dodaje, że na podstawie książki adresowej ustalił, że w budynku mieszkali robotnicy i to miejsce nie ma nic wspólnego z elitarną siedzibą łęborskiej loży masonskiej. Dotarł też do dokumentów, które dokładnie lokalizują jej siedzibę.

Łęborska filia Wielkiej Loży Masonskiej

Masoni przez blisko 60 lat kreowali życie polityczne i kulturalne w Łęborku. Historia łęborskiego wolnomularstwa rozpoczęła się w 1866 roku, ale Wielka Loża Masonska, której ta łęborska była częścią, istniała już wówczas 150 lat, a jej dzieje rozpoczęły się Londynie w 24 czerwca 1717 roku. Wtedy w obery pod „Gęsią i Rusztem” zebrały się cztery duże loże, które gromadziły wolnomularzy, głównie mistrzów kamieniarstwa i budowniczych, związanych wspólną ideą samodoskonalenia.

Należący do loż mistrzowie rzemiosła m.in. odbudowywali Londyn po wielkim pożarze z 1666 roku, tak jak m.in. Christopher Wren, główny architekt katedry Św. Pawła w Londynie i 50 innych kościołów, oraz jego syn.

- To wtedy powstała wówczas masonska - opowiada Mariusz Baar.

Podczas spotkania nadano tytuł Wielkiego Mistrza i tego dnia powstała Wielka Loża, która ustanowiła prawo dla braterstwa na całym świecie, także dla Wielkiej Loży Krajowej



Zdjęcie łęborskiej loży masonskiej z lotu ptaka. Znajduje się na dole fotografii

KLUB NIEZWYKŁYCH DZENTELMENTÓW - ŁĘBORSKA LOŻA MASONSKA

Do loży masonskiej w Łęborku należeli majątni i wykształceni panowie, którzy zaproszeni przez innych bogatych i wpływowych panów tworzyli elity miasta przełomu XIX i XX wieku

Robert Gębuś

Wolnomularzy Niemieckich do której należała Loża Berlińska. Filą właśnie tej loży była loża wolnomularska w Łęborku. Powstała 17 listopada 1866 roku i nosiła nazwę „Zum Leuchtturm an der Ostsee” czyli Loża św. Jana pod Latarnią Morską nad Bałtykiem.

Została uroczystie poświęcona dziewięć lat później, w 1875 roku.

Masoński kompleks z biblioteką i kręgielnią

To nie przy ul. Stryjewskiego spotykali się łęborscy masoni. Mariusz Baar ustalił lokalizację loży dzięki starej mapie wojskowej, wydobytej z gdańskiego archiwum. Według dokumentów wybudowano ją w pobliżu rzeki Łeby, przy dzisiejszej ul. Bohaterów Westerplatte w Łęborku. Łęborska loża w 1922 roku otrzymała nazwę Loży św. Andrzeja. Oznaczało to nobilitację i podniesienie jej rangi.

Dokładne miejsce spotkań łęborskich masonów pokazuje także zdjęcie z kolekcji Edwarda Kozłowskiego, pasjo-

nata historii Łęborka i kolekcjonera pamiątek związanych z miastem. Znajduje się na nim loża, sfotografowana od strony wschodniej. Budynek loży w Łęborku znajdował się pod numerem 13.

Do dyspozycji członków loży w Łęborku był duży kompleks wypoczynkowo-rekreacyjny.

Poza samą siedzibą loży w jego skład wchodziły dwa pomieszczenia gospodarcze, sala, kręgielnia z której korzystano już w 1863 roku. Długi budynek kręgielni szczególnie rzuca się w oczy i jest widoczny na zdjęciach lotniczych. W kompleksie znajdował się także kort tenisowy i biblioteka. Była też piwnica i ogród.

Dziś budynki po łęborskiej loży już nie istnieją a teren został zabudowany.

Elitarny skład loży

Początek Łęborskiej Loży Masonskiej nakłada się na dynamiczny rozwój miasta po I wojnie światowej. Wówczas do Łęborka emigrowali Niemcy z terenów, które przypały Polsce, szukali tam dla siebie miejsca. Powstawały nowe budynki, do czego rękę przykładali także członkowie łęborskiej loży. Jej Wielkim Mistrzem był m.in. Hermann Neitzel.

To łęborscy wolnomularze przyczynili się do budowy szpitala w Łęborku, ale nie tylko. - Angażowali się mocno w roz-

Dziennik Bałtycki
Piątek, 27.03.2026

wój oświaty, zakładali m.in. wiejskie gabinety akuszerki, w których odbierano porody. Co ciekawe, wielu z nich łożyło na łęborski szpital Joannitów, ich herby wstawiono w elewację szpitala - mówi Zachariasz Frącek, członek Łęborskiego Bractwa Historycznego. Przez lata skład łęborskiej loży masonskiej się zmieniał. - Loża w niektórych latach liczyła 44 członków, w innych przeszło 50 - mówi Mariusz Baar.

Członkowie loży byli bardzo wpływowi. Pochodzili nie tylko z Łęborka, ale też okolic, w tym Słupska i Gdańska. Zrzeszała duże grono przedsiębiorców i kupców.

Do łęborskiej loży wolnomularskiej należeli do niej m.in. Eduard Waller producent szczonek, Kurt Galler producent ubrań Adolf Busch właściciel Maszewa Łęborskiego, Otto Schmalz kupiec, Hermann Priester, przedsiębiorca, posiadający fabrykę zapałek w Łęborku, Wilhelm Hertzberg, właściciel browaru, kupiecka rodzina Lenzów, rodzina Casperów posiadająca fabrykę spirytusu, Ernst Heinemann który był właścicielem jednej z największych firm budowlanych hotelarska rodzina Katschke, właściciele hotelu Katschke's aptekarze, właściciel młyna, nauczyciele i urzędnicy państwowi a także Theodor Nipkov, krewny Paula Nipkova z Łęborka, uważanego za prekursora telewizji.

Inteligencja, pozycja, pieniądze i ścisła współpraca dawała członkom loży wielkie możliwości wpływu na życie społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne Łęborka. Regularne spotkania w siedzibie loży były obowiązkiem jej członków. Nieobecności na umówionym spotkaniu były karane finansowo a pieniądze przeznaczano na pomoc dla ubogich.

Pozycja łęborskich masonów umożliwiała im wpływ na wiele dziedzin życia w mieście. Kilku z burmistrzów Łęborka należało do loży masonskiej, w tym Robert Mittenzwey, burmistrz Łęborka, późniejszy patron ulicy, przy której znajdowała się siedziba loży.

- To członkowie loży zapraszały nowe osoby, wyłącznie mężczyzn. To była wielka nobilitacja, prestiż - podkreśla Zachariasz Frącek, członek Łęborskiego Bractwa Historycznego. - Oczywiście łęborska loża funkcjonowała ramach Wielkiej Loży Masonskiej. To system naczyń połączonych. Trafiali do niej wpływowi ludzie, którzy dzięki inteligencji, pieniądзом, kontaktom i organizacji którą tworzyli, mieli wielki wpływ na to co dzieje się w Łęborku. Można powiedzieć, że kreowali życie gospodarcze, polityczne i kulturalne.

Żeby należeć do Wielkiej Loży nie wystarczyło same wpływy i zaproszenie. Potrzebne były jeszcze pieniądze. W Anglii „wkupne” i składka

była dwukrotnie większa niż dla wolnomularzy opłacających miejsca w swoich lożach zanim zapadły decyzje w tawernie „Gęsi i Ruszt”.

W Łęborku przed wojną organizacja była także kapitałem politycznym. Masonskie wpływy i pieniądze stanowiły zagrożenie dla rodzącej się, faszystowskiej dyktatury.

- W 1934 roku Hitler zaczął zwalczać masonów, a w 1939 roku siedziba łęborskiej loży została sprzedana miastu - mówi Mariusz Baar. - Likwidacja loży rozpoczęła się 14 czerwca 1938 roku. Sprzedano ją miastu za 6,5 tys. marek niemieckich.

Budynki nie były w zbyt dobrym stanie.

- Początkowo loża miała zostać zburzona, ale kupił ją ogrodnik Loży, Johannes Isecke, również mason - mówi Mariusz Baar. - Według umowy, miał prawo korzystać z tych budynków do 1943 roku, ale też musiał je utrzymywać.

Mistrzowie kształtowania ducha i materii

W 1717 roku w Londynie ustalono zasady, kodeks a także Konstytucję dla całej Wielkiej Loży Masonskiej. Obowiązywał on także wśród łęborskich wolnomularzy.

Symbole masonów - cyrkiel i węgielnica oznaczały nie tylko sztukę budowania.

- Cyrkiel reprezentuje pierwiastek męski, aktywny: słońce-niebo, czyli wyższą duchową naturę. Węgielnica symbolizuje prostotę, równowagę, uczciwość i szczerłość - wyjaśnia Mariusz Baar. - Oznacza ona również surowe reguły moralne, które kierują masonerią. Tym kierowali się także łęborscy masoni.

Za owianymi legendą rytuałami inicjacji z opaską na oczach i murarskimi atrybutami, stopniami wtajemniczenia, a nawet czarną magią o jakiej posądzano masonów, stała potężna wiedza, którą dysponowali wolnomularze. Członkowie organizacji byli stopniowo wtajemniczani poprzez kolejne stopnie, spośród których podstawowe to uczeń, czeladnik i mistrz ale istniały także systemy wyższych wtajemniczeń, w zależności od loży. Organizacja zrzesza nie tylko architektów i budowniczych, ale to właśnie ten fach był załączkiem wolnomularstwa. Masoni uważają się na kustoszy budowlanej sztuki datowanej na 4 tys. lat p.n.e. Masonska Konstytucja Jamesa Andersona zawiera dwie daty publikacji: 1723 oraz...5723 roku masonskiego. - Członkowie tej loży to byli budownicy, przedstawiciele cechów murarskich. Kiedyś sztuka budowania była dla wielu ludzi jak czary - tłumaczy nasz rozmówca. - Istotą wolnomularstwa był rozwój intelektualny i duchowy człowieka.

GRUPA ENERGA, KRAJOWY LIDER W BUDOWIE ZRÓWNOWAŻONEJ, NOWOCZESNEJ ENERGETYKI

Grupa Energa ogłosiła w tym roku historyczny wynik. Moc zainstalowana w należących do niej źródłach odnawialnych przekroczyła 1 GW. Firma w swojej strategii planuje jej podwojenie w perspektywie najbliższej dekady.

Dynamika zmian w krajowej energetyce nabrała niebywałego tempa w ostatnich latach. Jednym z głównych akceleratorów transformacji jest Grupa Energa, należąca do Grupy ORLEN, aktywnie rozwijająca źródła odnawialne.

W lutym tego roku, Grupa Energa ogłosiła historyczny wynik. Moc zainstalowana w należących do niej odnawialnych źródłach przekroczyła 1 GW, osiągając poziom prawie 60 proc. mocy ogółem.

Firma nie zwalnia jednak tempa. W strategii rozwoju przewiduje dalsze inwestycje w rozwój OZE oraz źródła stabilizujące system energetyczny.

- Planujemy do 2035 roku oddać jeden gigawat w energii odnawialnej - powiedziała Magdalena Kamińska, p.o. prezesa zarządu Energi SA w rozmowie z Dziennikiem Bałtyckim podczas targów PowerConnect 2026, których koncern był partnerem strategicznym.

Kolejne 300 MW z OZE jeszcze w tym roku

Portfolio spółki Energa Green Development (EGD), odpowiedzialnej w Grupie Energa za rozwój lądowych źródeł odnawialnych, obejmuje kolejne projekty o łącznej mocy ok. 1 GW, będące na różnych etapach przygotowania do realizacji. W większości są to źródła fotowoltaiczne, ale planowane są też projekty farm wiatrowych o łącznej mocy ok. 46 MW.

- Tylko w tym roku planujemy oddać kolejne 300 MW mocy w źródłach odnawialnych, zarówno w wietrze, jak i w fotowoltaice - dodała Magdalena Kamińska.

Obecnie powstają, bądź oczekują na ostatnie decyzje formalne, źródła odnawialne o łącznej mocy ok. 300 MW. Są to m.in. PV Kotła (docelowa moc 130 MW), PV Serby (112 MW) czy PV Wąbrzeźno (10 MW).

Rozwiązania hybrydowe

Budowa zielonej energetyki to złożony proces. Odnawialne źródła energii i ich funkcjonowanie w systemie energetycznym wymaga inwestycji w roz-

wiązania stabilizujące i modernizację sieci.

- Jesteśmy świadomi nowych wyzwań, jakie stoją przed energetyką odnawialną, jak np. konieczność modernizacji sieci, ale także uelastycznienie i hybrydyzacja samych aktywów wytwórczych. Dlatego m.in. planujemy łącznie prawie 130 MW mocy odnawialnych w formule cable-pooling, a także wdrożenie pierwszych projektów hybrydowych, łączących OZE z magazynami energii - podkreśla Magdalena Kamińska.

Plany przewidują, że do końca 2035 roku Energa posiadać będzie tego typu instalacje o łącznej mocy 1,4 GW. Nie będą to tylko wielkoskalowe magazyny, ale również instalacje w układzie hybrydowym, czyli połączenie magazynów razem ze źródłami odnawialnymi. Firma złożyła trzynaście wniosków o dofinansowanie takich projektów hybrydowych w rundzie dotacyjnej zorganizowanej w ubiegłym roku przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Gazowa rewolucja w energetyce systemowej

W gdańskiej dzielnicy Rudniki powstaje inwestycja, jakiej nie było w historii Pomorza. Trwa budowa nowoczesnego, elastycznego źródła energii. Elektrownia gazowo-parowa Energi będzie miała moc 560 MWe.

Blok CCGT Gdańsk (CCGT-ang. Combined Cycle Gas Turbine) będzie pierwszą tak dużą jednostką bilansującą w okolicach Trójmiasta.

- To elektrownia kluczowa dla miasta i Pomorza jako jeden z filarów bezpieczeństwa dostaw energii, a dla Grupy Energa istotny element realizacji naszej zdewersyfikowanej wizji transformacji energetycznej. Odpowiadamy w ten sposób na potrzeby zmieniającego się sektora, umiejętnie łącząc rozwój nowych technologii i źródeł ze stabilnością pracy polskiego systemu energetycznego - mówi p.o. prezes Energi.

Prąd w elektrowni gazowo-parowej wytworzą gorące spaliny powstałe w procesie spalania gazu ziemnego. Zasilą one



Powstająca na Pomorzu farma fotowoltaiczna PV Łosienice



Najnowsza farma wiatrowa Grupy Energa - FW Szybowice (woj. opolskie)



CCGT Grudziądz I w budowie. Podobnie będzie wyglądać CCGT Gdańsk

turbinę gazową oraz podgrzewać wodę w kotle odzysknicowym, który parą zasila turbinę parową. Obie turbiny napędzają z kolei generator energii elektrycznej.

- Sprawność takiego układu jest bardzo wysoka i wynosi powyżej 60 proc. Dla porównania w klasycznej elektrowni węglowej sprawność mieści się w granicach 40 proc. Mamy więc dużo efektywniejsze źródło energii oraz trzykrotnie mniejszą emisję CO2 i brak emisji pyłów i tlenków siarki - uzupełnia Grzegorz Błędowski, prezes zarządu spółki CCGT Gdańsk.

Dostawy pierwszych kluczowych urządzeń - w tym obu turbin, gazowej i parowej - planowane są na 2027 rok. Pierwsza energia z CCGT Gdańsk ma popłynąć już w 2029 roku.

Gdańska elektrownie nie jest jedynym projektem gazowo-parowym Energi. Trwają rozruchy instalacji CCGT Grudziądz I i CCGT Ostrołęka. W budowie jest również blok CCGT Grudziądz II.

Producent-konsument w nowej relacji

Transformacja energetyczna nie powiedzie się bez rozbudowy infrastruktury dystrybucyjnej, która będzie w stanie sprostać zmiennej produkcji energii.

Grupa Energa, poprzez spółkę Energa Operator, realizuje największy w swojej historii program inwestycyjny warty 40 mld zł, który pozwoli spółce zbudować ponad 11 tys. km nowych linii elektroenergetycznych oraz 7 tys. km linii kablowych. Zmodernizowane zostanie też blisko 10 tys. km linii już istniejących. Do 2035 r. stworzy to m.in. warunki do przyłączenia aż 9 GW nowych źródeł odnawialnych, w tym ok. 200 tys. prostomów.

Dzięki temu, konsumenci energii stają się ogniwem systemu energetycznego, jako dostarczyciele kilowatogodzin z małoskalowych instalacji

- Bardzo istotne jest propagowanie wśród klientów świadomości, że dzisiaj swoimi wzorcami zachowań mają wpływ na to, jak ta energetyka będzie wyglądać - mówiła Magdalena Kamińska, p.o. prezesa zarządu Energi SA.

CWIERĆ WIEKU W ŚREDNIOWIECZU, CZYLI ARCHEOLOG SCHODZI DO PIWNICY...

Między ulicą Pańską, Podwalem Staromiejskim i Lawendową w Gdańsku stoi Hala Targowa, zabytek nie tylko ciekawy, ale też cenny, bo w jej podziemiach znajdują się relikty romańskiego kościoła. Także znajdująca się obok Piwnica Romańska to miejsce wyjątkowe i pełne tajemnic

Grażyna Antoniewicz

25 lat temu archeolodzy z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku dokonali niezwykłych odkryć badając tak zwaną Kępę Dominikańską.

- Zaczęło się od Hali Targowej - wspomina Maciej Szyszka, który wtedy kierował pracami. - Nikt się nie spodziewał, że pod halą będą relikty romańskiego kościoła: fundamenty nawy, prezbiterium z absydą i płyta z reliefem. W tamtym czasie w kręgach naukowych funkcjonowała opinia profesora Zbierskiego, że znajdują się one nieco dalej, pod chórem (prezbiterium) kościoła świętego Mikołaja.

- Prace archeologiczne razem z zespołem zaczęliśmy 9 stycznia 2001 roku, czyli ćwierć wieku temu - wspomina.

Wkrótce po tym, w 2005 roku Maciej Szyszka i jego zespół archeologów z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku odkryli kolejne romańskie wnętrza. Razem z „Dziennikiem Bałtyckim” towarzyszyliśmy temu odkryciu od pierwszych chwil.

Jedynie w Polsce

Początkowo uważano, że jest to XIII-wieczna piwnica, świetnie zachowana, niemal w całości. Znaleździ zostało uznane w środowisku historyków i archeologów za sensacyjne. Ponieważ muzealnikiem nie udawało się zdobyć niemałych funduszy na renowację obiektu, a ten odsłonięty i pozbawiony części sklepień mógł się w końcu zawalić, poznański konserwator sprawujący pieczę wydał decyzję o zabezpieczeniu piwnicy poprzez zasypanie jej. Decyzja ta wywołała protesty zarówno środowiska naukowego, jak i mieszkańców Gdańska. W końcu została zawieszona, a fundusze udało się zdobyć.

Po dalszych badaniach okazało się, że jest to zachowany w doskonałym stanie refektarz klasztoru dominikanów z fragmentem kuchni i odsłoniętym



Zakonnicy spożywali w milczeniu posiłki, podczas gdy jeden z braci czytał Biblię



Prace archeologiczne zaczęliśmy 9 stycznia 2001 roku - mówi Maciej Szyszka



Początkowo uważano, że jest to XIII-wieczna piwnica i chciano ją zasypać

w niej ceglany piec z drugiej połowy XIII wieku. To tutaj zakonnicy spożywali w milczeniu posiłki, podczas gdy jeden z braci czytał wybrane wersety Biblii. W średniowiecznej jadalni zachował się nawet kominek, ale największe wrażenie robią cztery eliptyczne sklepienia wsparte na centralnym filarze. Jak dotąd jest to jedyne znane w Polsce rozwiązanie architektoniczne tego typu. Prawdopodobnie pomieszczenie zbudowali przybyli z Francji lub Niemiec muratorzy. Odsłoniła się też wysoka na kilka metrów ściana z kości oraz trzy inne ossuaria

Ściana kości i czaszek

Archeolodzy pracowali, powoli odsłaniały się mury. Drewniane trumny i czarne plastikowe worki ustawiano pod ścianami. Były w nich ludzkie kości. W głębszych wykopach, wbite w ziemię wylaniały się inne. Wkrótce archeolodzy odkryli wysoką na kilka metrów ścianę ze zbitych, sprasowanych ludzkich kości. Mówiąc obrazowo - można by nimi wypełnić po dach cementną kaplicę. Postanowiono, że pozostaną tam, gdzie zostały znalezione.

- Chcemy uszanować miejsce spoczynku dawnych gdańszczan i zostawić je jako ossuarium, do którego można by zajrzeć przez okienko czy szybę, aby pokazać zwiedzającym, jaka jest skala tego zbiorowego pochówku - mówił ówczesny dyrektor Muzeum Archeologicznego Henryk Paner.

Zakon Braci Kaznodziej

Wchodząc do Piwnicy Romańskiej, najstarszego po-

mieszczenia w historycznym Gdańsku, przenosimy się w dawne wieki. W czasy, gdy Zakon Braci Kaznodziejów razem z księciem pomorskim Świętopełkiem nawracał pogańskich Prusów

- Dominikanie pojawiają się w Gdańsku prawdopodobnie w latach 1266-1277 - opowiada archeolog Maciej Szyszka. - Ich przybycie zbiega się z najazdem na Gdańsk pogańskich Prusów w październiku 1226 roku. Wtedy to cystersi, zakonnicy z Oliwy, zostali straceni pod wałami gdańskiego grodu na oczach obrońców i dominikanów.

Konwent z Krakowa sprowadził księżę Świętopełk. Ojcowie otrzymali kamienny jednonawowy, z dwoma wieżami kościół pod wezwaniem św. Mikołaja, który został w pierwszej połowie XIII wieku rozbudowany na potrzeby zakonników i coraz większej liczby wiernych. Stał on w miejscu, gdzie dziś jest Hala Targowa. Otrzymali liczne przywileje, które potwierdził syn Świętopełka, Mściwoj II; „W imię Trójcy Świętej, amen. Ponieważ pamięć o dawniejszych postanowieniach z czasem słabnie, konieczne jest, aby je zapisywać, a także poprzez przyłożenie pieczęci obwarowywać tak, aby mogły zostać przekazane potomnym...”.

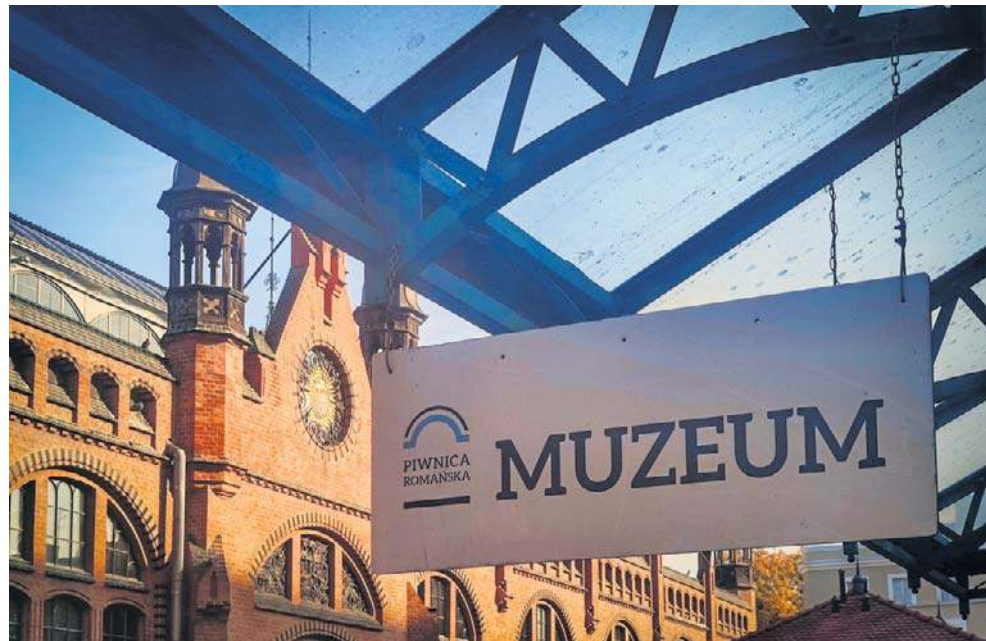
Braciom Zakonu Kaznodziejskiego zapewniono swobodną żeglugę na Wiśle i pobliskim morzu, połów wszystkich gatunków ryb w wymienionych wodach, wilości jakiej zechcą. Otrzymali też plac, ogród i inne przywileje. „A działo się to w Gdańsku w oktagwę Wniebowzięcia Najświętszej Marii

*W PIWNICY ROMAŃSKIEJ,
PODZIWIĄĆ MOŻNA ORYGINALNE
MURY I... ŚCIANĘ KOŚCI,
A OPROWADZA NAS WIRTUALNY
PRZEWODNIK*



FOT. JIM SZYSZKA/MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W GDAŃSKU

Joanna Ludyga, archeolog trakcie sporządzania dokumentacji rysunkowej



FOT. JIM SZYSZKA/MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W GDAŃSKU

Aby trafić do Piwnicy Romańskiej, trzeba iść od strony ul. Pańskiej

Panny w domu braci kaznodziejów roku pańskiego 1280”.

W połowie XIV wieku kilkadziesiąt metrów na zachód od pierwotnego kościoła rozpoczęto wznoszenie nowej, istniejącej do dziś świątyni znanej jako kościół św. Mikołaja.

Zniknęły stragany

Trwa jeszcze rewitalizacja Hali Targowej, z placu obok zniknęły stragany, czy jest szansa na lepsze wyeksponowanie Piwnicy Romańskiej? Tak jak na to zasługuje? - py-

tamy dyrektorkę Muzeum Archeologicznego Ewę Trawicką.

- Wydaje mi się, że teraz będziemy lepiej widoczni - mówi pani dyrektor. - A mieszkańcy Gdańska, którzy jeszcze nie wiedzą o istnieniu Piwnicy Romańskiej, odwiedzą nas. Zniknęły stragany, które zasłaniały wejście do podziemi. Dodatkowo w zeszłym tygodniu pojawiły się nowe drogowskazy, przy ul. Piwnej i Szerokiej, pokazujące dojście do Piwnicy Romańskiej. Zabiegaliśmy o nie od lat i wreszcie są. Poza

tym liczymy na to, że do nowej hali będzie przychodziło dużo osób, zarówno turystów, jak i mieszkańców, którzy przy okazji nabiorą apetytu na zwiedzanie i odkrywanie historii tego miejsca.

Lekki lifting

- Skoro całe otoczenie się zmieni, to my także przewidujemy lekki lifting - mówi dyrektor Ewa Trawicka. - Natomiast ekspozycja romańskich pozostałości pierwszego kościoła na pewno zmieni się

mocno. Przez ostatnie lata nie były one należycie wyeksponowane. W tej chwili wiemy, że nowy inwestor chce pokazywać je w zupełnie inny sposób. Będzie im towarzyszyła wystawa skupiająca się na historii Kępy Dominikańskiej i Hali Targowej. Oczywiście nadal punktem centralnym będą pozostałości najstarszego murowanego kościoła w Gdańsku, odpowiednio oświetlone. Przewidujemy też wypożyczenie pewnej ilości zabytkowych przedmiotów,

średniowiecznych i nowożytnych, żeby zaprezentować je w podziemiach Hali. Aranżacja wystawy będzie zależać od inwestora. My zadamy o zabytki.

Na placu Dominikańskim wciąż jeszcze trwa rewitalizacja Hali Targowej. Aby trafić do Piwnicy Romańskiej, trzeba iść od strony ul. Pańskiej, a następnie wzdłuż muru przy bazylice św. Mikołaja.

W Piwnicy Romańskiej, podziwiać można oryginalne mury i... ścianę kości, a opro-

wadza nas wirtualny przewodnik. Mimo wielu przebudów zachowały się tu oryginalne detale architektoniczne i kamieniarskie. Na filarach zachowała się oryginalna cegła z wyrytym w glinie znakiem.

- Jest to krzyż. Tak oznaczano partie cegieł przeznaczonych na budowę klasztoru - wyjaśnia archeolog.

Piwnicę Romańską można zwiedzać od wtorku do niedzieli w godzinach 10:00-17:00. W niedzielę wstęp jest bezpłatny.

REKLAMA

001150031



**Energa
LADIES'
JAZZ
FESTIVAL**

20-26 | 07 | 2026 r.

www.ladiesjazzfestival.pl

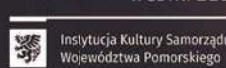
Sponsor
tytułarny



Organizator



Partnerzy



GDYNIA

Stacey KENT w dwóch odsłonach

Eliane ELIAS

NEW YORK VOICES

z gościnnym udziałem **Urszuli DUDZIAK**

Anna Maria JOPEK & Piotr WOJTASIK Quintet

Gala przebojów Piotra Szczepanika

Dorota Miśkiewicz, Krystyna Stańko, Iza Kowalewska,
Anna Serafińska, Monika Borzym i Adam Nowak
Marek Napiórkowski Quintet feat. Henryk Miśkiewicz

WEJHEROWO

Yvonne SANCHEZ

Bilety eventim⁺

Patroni



NIE POZNAJĄ SWEGO MEŻA, ŻONY...

Chory człowiek nie czuje nieadekwatności swojego zachowania z powodu spadku krytycyzmu wynikającego z choroby mózgu. Nie czuje tego, że postępuje sposób niewłaściwy, niezgodny z normami społecznymi. Nie zdaje sobie również sprawy z tego jak jego zachowanie wpływa na osoby bliskie, że może je ranić lub wprawiać w zakłopotanie - tłumaczy profesor Emilia Sitek, neuropsycholog z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Jak coś nas boli to znak, że trzeba iść do lekarza, bo prawdopodobnie jesteśmy chorzy. A różne dziwne zachowania tłumaczymy zblizając się starością. Tymczasem one też mogą zwiastować jakąś chorobę...

Naszymi emocjami i zachowaniem sterują różne obwody w mózgu i ich funkcjonowanie może być zakłócone - z powodu jakiegoś uszkodzenia nagłego, ogniskowego - na przykład w wyniku urazu czaszkowo-mózgowego, po udarze, czy zapaleniu mózgu. Te mózgowo-obwody mogą też ulegać dezorganizacji pod wpływem jakiegoś postępującego procesu chorobowego, w szczególności w Chorobie Parkinsona.

Czy ten proces chorobowy dotyczy tylko mózgu, czy jak mamy chory inny narząd, na przykład wątrobę to czy to też może wpływać na sposób zachowania?

Też, chociaż te zmiany są wtórne w mózgu, bo spowodowane tym, co się dzieje w związku z dysfunkcją serca, wątroby, nerek, płuc czy jakichkolwiek głównych organów - powodują, że do mózgu nie docierają potrzebne substancje odżywcze lub, że jakieś substancje szkodliwe nie są usuwane, gdy na przykład wątroba źle pracuje. W takich przypadkach zmiany osobowości i zachowania też mogą występować, tylko zazwyczaj są to objawy związane z wycofaniem, z mniejszym zaangażowaniem w dotychczasowe aktywności, apatią lub, albo również, depresją. Natomiast kłopoty poznawcze z pamięcią czy koncentracją też występują, ale przy poważnych uszkodzeniach czy dysfunkcjach narządów wewnętrznych. W chorobach zwyrodnieniowych mózgu, takich jak w choroba Alzheimera, zmiany w ośrodkowym układzie nerwowym mają charakter pierwotny.

Czy to objaw choroby Parkinsona?

W chorobie Parkinsona nasilone zmiany zachowania, poza ewentualnie apatią, nie są pierwszym objawem choroby. Natomiast w toku leczenia farmakologicznego, które stymuluje tzw. układ nagrody w mózgu (układ, który pozwala nam odczuwać przyjemność i odpowiada za dążenie do powtarzania przyjemnych dla nas aktywności) u kilkunastu procent osób może dojść do rozwinięcia się zespołu utraty kontroli impulsów. Utrata kontroli nad zachowaniem może dotyczyć sfery finansowej (zakupoholizm), sfery seksualnej (hiperseksualizm), ale też manifestować się poprzez patologiczny hazard czy nadmierne objadanie się.

A w jakich chorobach tego typu objawy są na pierwszym planie?

Przede wszystkim w otępieniu czołowo-skroniowym (FTD), ale również w niektórych postaciach choroby Alzheimera, która stanowi ok. 65 proc. przypadków otępienia. Otępienie czołowo-skroniowe niszczy przede wszystkim płaty czołowe i skroniowe mózgu. Płaty czołowe odpowiadają za tzw. funkcje wykonawcze - ustalanie priorytetów, planowanie i podejmowanie decyzji, kontrolę zachowania, ale też ocenę poprawności jakiegoś zachowania, strategii działania. Dzięki płatom czołowym możemy zauważyć, że coś nam nie wychodzi i z tego zrezygnować lub poszukać innych rozwiązań. Dzięki płatom czołowym możemy dostrzec swoje błędy i je skorygować.

Czy coś jeszcze?

Częstym objawem otępienia czołowo-skroniowego jest niekontrolowana żarłoczność. Może to być nadmierne skupienie na jakimś produkcie (np. chińskich zakupkach), zwiększona konsumpcja słodyczy albo fast foodów i uni-



Profesor Emilia Sitek: Niestety, choroby otępiennej nie da się wyleczyć. Można łagodzić niektóre jej objawy...

kanie innego jedzenia. To w dużym nasileniu może być po prostu szkodliwe dla zdrowia. Poza spadkiem krytycyzmu, utratą empatii czy objadaniem się, u chorego może też występować apatia i wycofanie, trudności z planowaniem w dłuższej perspektywie czasowej. Zdarza się też, że ktoś nie planuje tylko dokonuje wielu niepotrzebnych zakupów - przykładowo - kupuje pięć par takich samych butów.

Zakupoholizm?

I to bardzo niebezpieczny - głównie dla bliskich chorego. Znam historie pacjentów, którzy z tego powodu wpadli w spirale długów i kredytów. Zdarza się, że osoba z otępieniem czołowo - skroniowym musi być ubezwłasnowol-

nicznych 15 minut, nagle blokuje tę łazienkę przez dwie godziny, bo musi wszystko wykonać wszystko w określonej sekwencji. Jedną z naszych pacjentek obrywała liście ze wszystkich roślin doniczkowych w domu, najprawdopodobniej nie mogąc przerwać tej czynności. Osoba chora powtarza wielokrotnie te same czynności, ale w przeciwieństwie do osoby, która ma problem psychiczny, zaburzenia obsesyjno-kompulsywne (które powodują np. wielokrotne mycie rąk) - nie odczuwa z powodu swojego zachowania żadnego dyskomfortu psychicznego. Nie dostrzega tego, jakie ma to skutki dla osób bliskich.

W jaki sposób może ujawnić się spadek empatii? Czy to może być np. mówienie ludziom rzeczy, które będą przykre?

Osoba chora mówi i robi różne rzeczy nie uwzględniając potrzeb i odczuć drugiej strony. Czyli - na przykład żona zmieniła fryzurę a mąż mówi, że beznadziejnie wygląda. Albo też żona skarży się, że boli ją głowa, a mąż mówi, że pewnie ma guza mózgu i umrze. Ten drastyczny przykład pokazuje, że dla osoby chorej perspektywa rozmówcy nie istnieje. To nie jest tak jak u osoby egocentrycznej, która przedkłada perspektywę swoją nad cudzą, tutaj perspektywa drugiej osoby po prostu przestaje istnieć.

A rodzina nie zauważa, że coś z nim dzieje się złego, nie namawia na wizytę u lekarza?

Cechą wariantu behawioralnego otępienia czołowo-skroniowego jest to, że człowiek doświadcza spadku krytycyzmu. Nie jest w stanie adekwatnie ocenić swojego zachowania. Nie czuje tego, że postępuje w sposób niewłaściwy. Objawy są źródłem cierpienia głównie dla osób bliskich, a nie dla samego chorego. Rodzina nie wie co się dzieje z jej bliskim i zazwyczaj

w takich sytuacjach szuka pomocy przez kilka lat.

Na otępienie czołowo-skroniowe cierpiał m. in. Bruce Willis. Historie walki z chorobą męża opisała jego żona, Emma Heming Willis. Książka jej autorstwa „Nieoczekiwana podróż Jak odnaleźć siłę i nadzieję i nie zgubić siebie w opiece nad bliskim”, która niedawno ukazała się w Polsce. Wynika z niej, że choroba ta jest mało znana nawet wśród lekarzy.

To prawda, diagnoza stawiana jest średnio po pięciu, siedmiu latach. I chyba nie ma się co dziwić - chorego nic nie boli, nie ma żadnych dolegliwości fizycznych, a o tym, że trudno z nim wytrzymać wie tylko najbliższe otoczenie, które się nim opiekuje. Paradoksalnie to osoba opiekująca się chorym cierpi najbardziej, gdyż on sam często nie zdaje sobie sprawy ze swojego stanu.

Jak długo się rozwija to otępienie?

Różnie, bo to może być zachowanie sporadyczne, ale może być też związane z historią rodzinną, uwarunkowane genetycznie. I wtedy w każdej mutacji tempo postępu objawów może być różny. I całość tej choroby może u jednego pacjenta trwać siedem lat, a u innego piętnaście. Natomiast te zmiany w sferze emocji, osobowości i zachowania na pewno trwają kilka lat za nim nastąpi diagnoza.

Czy tę chorobę można w ogóle wyleczyć?

Niestety nie. Choroba postępuje. Można łagodzić niektóre jej objawy lekami psychiatrycznymi, które też w innych wskazaniach są stosowane. Ale skuteczność tego leczenia farmakologicznego jest niska. I bardziej to postępowanie jest nastawione na edukację opiekuna żeby nie interpretował jako umyślnych, skierowanych przeciwko sobie nieprawidłowych zachowań. Zach-

wań, które na pozór mogą wyglądać właśnie na celowe robienie na złość, np. że miałam odłożone jedzenie w lodówce i ktoś mi je zjadł lub ktoś zjadł na przykład słodycze, które były schowane dla dzieci.

To bardzo trudne dla osoby opiekującej się chorym?
Opiekunowi trudno jest przyjąć, że to nie jest przeciwko niemu. Tak więc rolą specjalisty (lekarza czy psychologa) jest przede wszystkim wyjaśnianie jak te zmiany w mózgu przekładają się na takie zachowania nad którymi ten chory po prostu traci kontrolę.

Chory może pracować?
Czas zakończenia pracy zawodowej zależy trochę od zawodu. Z drugiej strony, praca może być też pierwszym miejscem, w którym ujawni się zmiana zachowania np. jeśli pacjent 50-, 60-letni - w ostatnich latach często zmieniał pracę i nigdzie nie przechodził okresu próbnego, to można zastanawiać się nad otępieniem czołowo skroniowym, bo taka osoba ma trudność z przystosowaniem się do regulaminu. Jedną z naszych pacjentek, po utracie pracy z powodu likwidacji zakładu zatrudniła się w sklepie z używaną odzieżą. Wynosiła z niego ubrania i rozdawała je koleżankom i nie zdawała sobie sprawy że okrada swojego pracodawcę. To może być głęboki poziom niezrozumienia tego, czym jest praca i jakie obowiązki z niej wynikają.

Dla rodziny to jest makabra?
Tak, to jest ogromny dramat dla partnera, współmałżonka, ale jeszcze większy dramat dla dzieci, ponieważ ta choroba może się ujawnić w różnym wieku, ale najczęściej między 40. a 60. rokiem życia. W około jednej trzeciej przypadków jest ona uwarunkowana genetycznie. Często dzieci są wtedy albo w wieku nastoletnim albo młodsze, w wieku szkolnym i może się to zbiec się z trudnościami

rozwojowymi i wtedy to obciążenie dla tego zdrowego partnera jest przeogromne. Zostaje tylko jedna osoba, która zarabia, bo droga do diagnozy jest długa. Nawet jak osoba chora dostanie rentę czy jakieś inne świadczenie, to nie będzie ono wysokie. Często spłaca się jeszcze długi a jednocześnie są dzieci, które potrzebują dwójki rodziców. Jest to bardzo, bardzo obciążająca sytuacja.

Czy są jeszcze inne choroby mózgu, które powodują podobne objawy?
W klasycznej postaci choroby Alzheimera, zaczynającej się po 65. roku życia dominują trudności z pamięcią, a istotne zmiany w zachowaniu pojawiają się dużo później, na etapie otępienia umiarkowanego, czyli po wielu latach choroby. Osoby z chorobą Alzheimera zapominają, co robiły kilka godzin, czy kilka dni wcześniej. Mogą odczuwać bliżej nieokreślony niepokój i rozdrażnienie. Natomiast agresywne zachowania na wczesnym etapie choroby zdarzają się bardzo rzadko, jedynie u osób z wariantem czołowym tej choroby, który dotyczy kilku procent osób chorych. Jest też wiele rzadkich chorób mózgu, które mogą się zaczynać od zmian psychicznych, choć agresja w tych przypadkach się nie zdarza. Dla przykładu w uwarunkowanej genetycznie chorobie Huntingtona, objawom ruchowym pod postacią ruchów płaswicznych, towarzyszą często spektakularne zmiany jeśli chodzi o osobowość i zachowanie. Objawy te mogą też poprzedzać pojawienie się objawów ruchowych. Czasem mogą to też być objawy psychiczne, na przykład urojeniowe przekonania, że przeciwko komuś jest jakiś spisek. Pacjenci mogą też mieć halucynacje, na przykład słychać głosy nakazujące jakieś działania, krytykujące, komentujące. Stąd początkowo te osoby mogą otrzymać, zgodnie z charak-

JEDNA Z NASZYCH PACJENTEK, PO UTRACIE PRACY ZATRUDNIŁA SIĘ W SKLEPIE Z UŻYWANĄ ODZIE- ŻĄ. WYNOŚIŁA Z NIEGO UBRANIA I ROZDAWAŁA JE KOLEŻANKOM

rystyką objawów psychiatrycznych, rozpoznanie schizofrenii, szczególnie jeśli nie znają swoich biologicznych rodziców i nie wiedzą nic o chorobie neurologicznej w rodzinie. I dopiero, kiedy u osoby chorej pojawiają się ruchy mimowolne podejmowana jest diagnostyka neurologiczna. Badanie genetyczne bywa wtedy wykonywane po wielu latach choroby. Tak więc rozpoznanie choroby Huntingtona może być postawione czasem dużo później, np. nawet dziesięć lat po wystąpieniu tych pierwszych objawów psychiatrycznych.

Jakie leki stosuje się przy tej chorobie?
Do tej pory można było jedynie łagodzić objawy, szczególnie ruchowe, chociaż jest bar-

dzo wiele badań z zakresu terapii genowej, które dają nadzieję pacjentom i ich bliskim. Niedawno pojawiły się też nadmiernie entuzjastyczne i przedwczesne doniesienia o nowej formie terapii genowej. Na razie droga do jej ewentualnego wprowadzenia jest długa, bo badanie kliniczne testujące skuteczność tej terapii nie dostarczyło jednoznacznych dowodów naukowych, które przekonałyby organizację zatwierdzającą leki, czyli FDA.

Ludzie zmieniają się też, gdy przez lata nadużywają alkoholu....
Niewątpliwie nadużywanie alkoholu również może prowadzić do otępienia. U nas niestety bardzo rzadko diagnozuje się otępienie w choro-

bie alkoholowej, a właśnie poza kłopotami z pamięcią typowe w tej chorobie są urojenia, np. zazdrości względem partnera (zespół Otella). Typowe są też agresywne zachowania i to niekoniecznie w momencie, gdy ktoś jest pod bezpośrednim, ostrym wpływem alkoholu. Pod wpływem działania etanolu na korę czołową mózgu uszkodzeniu ulegają mechanizmy hamowania i ludzie robią się bardziej drażliwi i agresywni. Nie ma, niestety, dobrych polskich badań na ten temat, ale choroba alkoholowa jest jedną z istotnych przyczyn otępienia przed 65 r.ż., więc jest to duży problem społeczny.

A jeśli ktoś robi strasznie skąpy?
Mówiąc o otępieniu czołowo skroniowym, skupiłam się na jednej jego postaci, na wariacie behawioralnym. On jest związany głównie z patologią, dysfunkcją, a później zanikiem płatów czołowych. Natomiast są też takie postaci, które dotyczą głównie płatów skroniowych mózgu. Kiedyś nazywało się to otępieniem semantycznym. Teraz, w nowszych klasyfikacjach, to się rozdzieliło na dwa zespoły i brzmi jeszcze bardziej skomplikowanie (wariant skroniowy prawostronny otępienia czołowo-skroniowego). Do charakterystycznych objawów należy sztywność w różnych sferach zachowania i ta sztywność może się manifestować - przykładowo - patologicznym skąpstwem lub nadmiernym zaangażowaniem w praktyki religijne. Nie chodzi tutaj o to, że ktoś od zawsze był wierzący i codziennie np. odmawiał modlitwę, tylko chodzi o to, że ktoś nagle zaczyna poświęcać nieproporcjonalnie dużo czasu na praktyki religijne i nie jest w stanie tego w żaden sposób zmodyfikować, kiedy dzieje się coś ważnego w rodzinie. I podobnie jak w wariacie behawioralnym, o którym rozmawiałymy wcześniej, mogą też

zdarzać się niekontrolowane czy nieakceptowalne zachowania w sferze seksualnej, czyli nadmiernie podwyższone libido, korzystanie z agencji towarzyskich, jakaś niekontrolowana zdrada partnera - nagła i niespodziewana. Ten spadek kontroli zachowania może dotyczyć różnych sfer: wydatków, jedzenia, czy właśnie seksu.

Bardzo to ciekawe, a te wszystko biedne żony....
Mężowie też są biedni, nawet powiedziałabym, że biedniejsi...ponieważ kobietom też się zdarza chorować, a mężczyznom jest wtedy znacznie, trudniej. Jako osoba zajmująca się psychoterapią i pracą naukową wiem, że mężczyznom, którzy nagle są postawieni w roli opiekuna swoich żon jest dużo trudniej, dlatego że społecznie kobiety są po prostu jednak lepiej przygotowane do pełnienia funkcji opiekuna. Często też mają za sobą doświadczenie w opiece nad dziećmi, swoimi rodzicami. Wchodzą w taki tryb, że zaczynają postzegać swojego partnera jak kolejne dziecko i - mimo cierpienia emocjonalnego - łatwiej są w stanie się zorganizować w tej sytuacji. Natomiast mężczyźni, szczególnie ze starszego pokolenia, którzy nie byli szczególnie zaangażowani w bycie z dziećmi, kiedy one wymagały zaangażowania całodobowego i którzy często tego nie mają i w rezultacie są znacznie bardziej samotni w tej roli opiekuńczej i jest im dużo trudniej. Stąd też warto zwrócić na nich szczególną uwagę i oferować im konkretną pomoc.

CHOROBY OTĘPIENNE

Według ZUS i NFZ w latach 2014-2024 r. liczba osób leczonych z powodu chorób otępiennych wzrosła z 336 tys. do 382 tys., czyli o ponad 13 proc. Natomiast z raportu NIK wynika, że wśród chorych z otępieniem dominują kobiety (72 proc.). Ryzyko wystąpienia chorób rośnie z wiekiem (69 proc. pacjentów ma 75 lat i więcej). Większość pacjentów ma wykształcenie podstawowe (31 proc.), zawodowe (29 proc.) i średnie (32 proc.). Najpowszechniejsze formy otępienia (demencji) u osób po 65 r.ż. jest choroba Alzheimera, otępienie naczyniowe, otępienie mieszane i otępienie czołowo-skroniowe.

CV

Prof. dr n. med. Emilia Sitek
Pracuje w Pracowni Neuropsychologii i Neurolingwistyki Klinicznej oraz Neuropsychoterapii Zakładu Pielęgniarstwa Neurologiczno - Psychiatrycznego w Gdańskim Uniwersytecie Medycznym i współpracuje z PARK ON Stowarzyszeniem dla Osób z Chorobą Parkinsona i Chorobami Zwyrodnieniowymi Mózgu oraz Opiekunów.

REKLAMA

0011487078

grupa
ekspert

Systemy Informatyczne

Ponad **30** lat
na rynku

Ponad **70**
zaufanych Ekspertów

Ponad **1000**
wdrożeń systemów ERP

Jesteśmy firmą technologiczną,
dostarczającą zaawansowane
rozwiązania informatyczne dla biznesu.

Nasze biura znajdują się w Szczecinie,
Trójmieście, Wrocławiu i Łodzi.

**Nie boimy się wyzwań, pracując tam,
gdzie inni odpuszczają.**



www.ekspert.biz

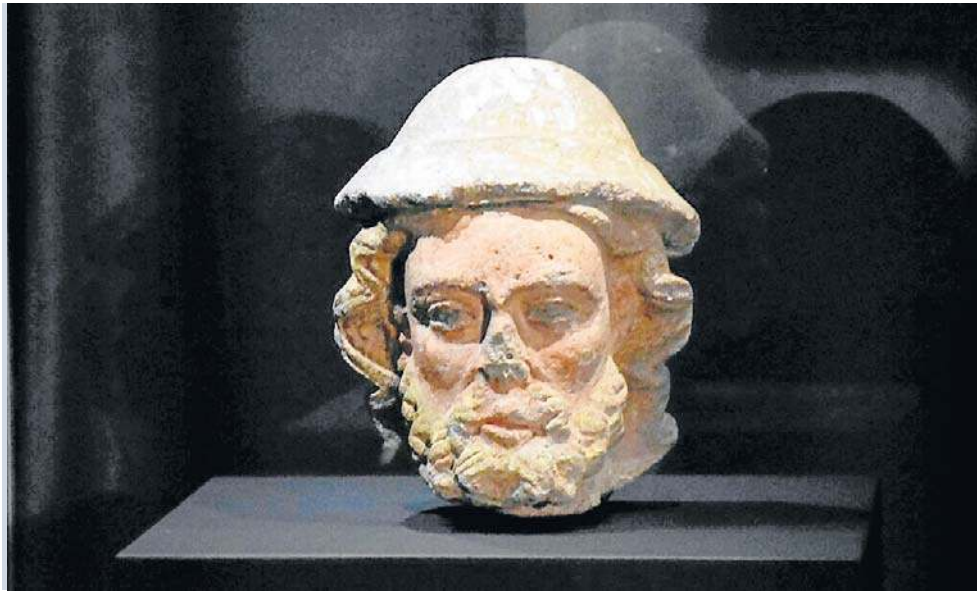
Patrząc w oczy tej głowie - zagładasz w przeszłość... Ponad sześćset lat znajdowała się w kościele Najświętszej Marii Panny na zamku w Malborku, przy czym ostatnie 12 lat oddzielona od swojego korpusu. Następnie około 65 lat w zbiorach niemieckiego muzeum w Norymberdze. Datowana jest na okres świętości zakonu krzyżackiego w Prusach, związany z przeniesieniem tutaj stolicy Krzyżaków, co z kolei miało naturalne konsekwencje w rozbudowie kompleksu zamkowego, w tym kościoła na Zamku Wysokim. Zakon był bogaty, potężny, więc i wystrój jego najważniejszej świątyni był emanacją siły, a tam między innymi kolegium apostołskie.

Powstało ono w latach 1331-1334z, właściwie w końcowej fazie prac budowlanych w kościele Najświętszej Marii Panny na Zamku Wysokim, czyli prawdopodobnie w latach 40. XIV wieku - mówi dr Michał Kurkowski z Działu Sztuki i Rzemiosła Artystycznego Muzeum Zamkowego w Malborku. - Kolegium liczy nie dwanaście figur, czyli tyle, ilu było apostołów, tylko 18, bo także rzeźby św. Jana Chrzciciela, Chrystusa, Synagogę i Eklezję oraz św. Katarzyny i św. Barbary. Rzeźby powstały prawdopodobnie pod wpływem ośrodków rzeźbiarskich z południowych Niemiec, szczególnie Freiburga. Prawdopodobnie stamtąd ściągnięty został warsztat, nie było możliwości, żeby tutaj, na tamtym etapie jeszcze, wykształcić lokalnych twórców. To musiał być duży warsztat, nie pięciu, sześciu rzemieślników, tylko zorganizowana grupa specjalistów. Tym bardziej że jeszcze odlewali 8-metrowy posąg Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który został w tamtym okresie umieszczony w zewnętrznej niszy kościoła zamkowego.

Armia Czerwona stanęła u bram zamku

Historia nie oszczędzała zamku w kolejnych wiekach, ale tzw. kolegium apostołskie trwało w pełnym, a właściwie tym największym składzie ponad 600 lat. Do czasu. W 1944 roku Prusy zaczęły przygotowywać się do nadejścia frontu wojennego. Zbliżała się Armia Czerwona.

Mimo że od samego początku zamek nie był włączony w system obrony wojsk niemieckich, nie uniknięto decyzji, które wpłynęły na zmianę charakteru i funkcjonalności niektórych wnętrz zamkowych. Przede wszystkim pomieszczenia piwniczne miały stać się przestrzenią do magazynowania chociażby zapasów leków, sprzętu medycznego i żywności. Na zamku stacjonowało również wojsko, a na wieży zamkowej znajdowały się stałe punkty obserwacyjne. Jednakże w dalszym ciągu zamek miał być miejscem bezpiecznym. Niemcy



Głowa św. Jakuba Starszego już w kościele Najświętszej Marii Panny

DZISIAJ W GŁOWIE SIĘ NIE MIEŚCI, ŻE TEGO ZAMKU MOGŁO NIE BYĆ

W zamku w Malborku można już oglądać prawie 700-letnią głowę, którą Niemcy oddały Polsce. W czasach PRL w nieznanych okolicznościach została skradziona z kościoła zamkowego

Radostaw Konczyński

zdeponowali tutaj na przełomie 1944 i 1945 roku bezcenne księgozbiory Biblioteki Miejskiej w Gdańsku czy też Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie. Tutaj trafiły również zbiory malborskiego Muzeum Miejskiego. Bernhard Schmid, ostatni niemiecki konserwator zamku, przygotował się jednak na najgorsze. Zabezpieczył zabytki w przygotowanych skrytkach w obrębie kompleksu zamkowego, a część archiwaliów miejskich i zamkowych w listopadzie 1944 roku wywieziono w głąb Niemiec, dzięki czemu przetrwały wojnę. Kościół zamkowy w zasadzie pozostawiono bez zmian, poza demontażem kwater witrażowych z ogromnych okien i zabezpieczeniem

ich w przyległej zakrystii - mówi Aleksandra Siuciak, kierowniki Biblioteki Muzeum Zamkowego i zarazem koordynatorka projektu „Straty” realizowanego od początku 2018 roku.

Armia Czerwona w końcu stanęła pod zamkiem. Teoretycznie twierdzą oprócz niewielkiej załogi chroniły też... zapisy konwencji haskiej z 1907 roku.

Zamek nie powinien stać się miejscem walk ani przedmiotem grabieży. Ważnym punktem tego dokumentu jest artykuł 27 mówiący, że podczas oblężeń i bombardowań należy zastosować wszelkie niezbędne środki, ażeby w miarę możliwości oszczędzone zostały świątynie, gmachy służące celom nauki, sztuki i dobroczynności, po-

mniki historyczne - przypomina Aleksandra Siuciak.

Na wojnie, niestety, czego przykłady mamy również współcześnie, konwencje stają się często nic niewartym świstkiem papieru. Tym były deklaracje dla Niemców bombardujących Polskę we wrześniu '39 i tym samym dla Sowietów pretracających się w przeciwnym kierunku. Czerwoarmiści pozostawili po sobie zamek w Malborku zniszczony - jak się szacuje - nawet w 60 procentach. Rosjanie wycelowali działa również w kościół zamkowy, gdzie 8-metrowa, błyszcząca się w słońcu figura Madonny stanowiąca doskonały cel.

W trakcie ostrzału artyleryjskiego Armii Czerwonej ucierpiały kościół zamkowy oraz kaplica św. Anny, na które runęła wieża główna. Do zamkowej fosy osunęła się wówczas wschodnia część świątyni wraz ze sklepieniem oraz 8-metrową mozaikową figurą Madonny z Dzieciątkiem. Zniszczeniu uległo wiele elementów budowlanych i detali architektonicznych wraz z plastyką, w tym cykl rzeź-

biarski kolegium apostołskie, które wówczas tworzyły zwaly gruzu zarówno we wnętrzu kościoła, jak i na przyległym do niego terenie - przypomina Aleksandra Siuciak.

Jak podsumowuje koordynatorka projektu „Straty”, II wojna światowa zaprzepięła wysiłki ponad stuletnich starań w zakresie odbudowy i restauracji zamku malborskiego. W gruzu zostały obrócone szczególnie efekty prac Conrada Steinbrechta, Bernharda Schmida i ich współpracowników, którzy od lat 80. XIX wieku odbudowywali zamek w duchu historycznym, tak jak gdyby Krzyżacy „dopiero co” z niego wyszli.

To, co obce i wrogie, musiało stać się swoje

Nastala Polska. Polska Rzeczpospolita Ludowa, która oczami propagandy patrzyła na zamek m.in. jak na „gniazdo krzyżactwa” (to jedno z wielu negatywnych określeń, z którymi można zetknąć się w powojennych publikacjach). Dlatego nie było pewne, że budowla - świadek bardzo złożonej historii przetrwa. Ale udało się.

Ludzie, którzy przyjechali do Malborka, ale i ogólnie na ziemię północne, zachodnie, nazywane Ziemiami Odzyskanymi, zderzyli się tutaj z dziedzictwem obcym, często wrogim. Poszli na cmentarz i widzieli niemieckie nagrobki. Rozglądali się wokół - widzieli budynki użyteczności publicznej zbudowane z czerwonej cegły, pruskie urzędy. Szli na dworzec z czerwonej cegły. Wreszcie zabytki, kościoły, zamki. One wszystkie były bardzo negatywnie nacechowane i negatywnie się kojarzyły. I oczywiście zamek malborski także - z tą historią krzyżacką, ale także z historią pruską, która może jeszcze bardziej była taka dojmująca. Przecież on był odbudowywany jako tak naprawdę rezydencja cesarza Wilhelma II i miał także swoją historię wojenną. Potem różne ceremonie nazistowskie, które się tutaj odbywały, także wpływały na ten negatywny odbiór samego zamku. W zachowaniu zamku, utworzeniu i ukierunkowaniu Muzeum Zamkowego chodziło więc o oswojenie tych ziem, żeby ludzie, którzy czuli się tutaj właściwie tymczasowo, obco, żeby poczuli, że są trochę u siebie - wyjaśnia dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego.

Z dzisiejszej perspektywy - obiektu wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i liczby zwiedzających rocznie zbliżającej się do 800 tysięcy - można by powiedzieć, że całe szczęście, że ktoś poszedł po rozum do głowy. I stało się to w czasie, gdy inna głowa, ta dzisiaj tak ważna dla muzeum, leżała zagruzowana w zawalonym kościele zamkowym od zimy 1945 r.

Osuwiska gruzu po działaniach wojennych były tak duże,

że przez wiele miesięcy po wojnie dawały praktycznie nieograniczony dostęp do Zamku Wysokiego, co było swego rodzaju zachętą dla niepowołanych osób. Po zakończeniu działań wojennych kościół przez blisko pięć lat pozostawał zagruzowany. Pierwsze prace porządkowe w tym wnętrzu podjęto w czasie, gdy zamek znajdował się pod opieką Wojska Polskiego, bo w latach 1945-50 funkcjonował jako oddział numer 1 Muzeum WP we Wrocławiu. Od 12 do 16 stycznia 1950 roku w trakcie odgruzowywania świątyni odnaleziono wiele zabytków z dawnego wyposażenia. W tych dniach wyciągnięto z gruzu między innymi kilka figur ewangelistów, główki aniołów, fragmenty obrazu Matki Bożej Pokornej. Wielu informacji na temat podjętych w latach późniejszych prac przynosi dokumentacja Macieja Pilarskiego, pierwszego powojennego badacza zamku, a potem kustosa Muzeum Zamkowego w Malborku w latach 1961-1972. Odgruzowywanie kościoła przebiegało etapami. W 1956 roku, z okazji przypadającej w roku następnym pięćsetnej rocznicy przejścia zamku przez króla Kazimierza Jagiellończyka, zorganizowano wielką społeczną akcję. Prace te nie były jednak bezpośrednio i stale nadzorowane. W ich wyniku we wnętrzu kościoła odsłonięto fragment posadzek oraz część prezbiterium, a także częściowo oczyszczono kaplicę św. Anny (znajdującą się poniżej - red.). Pozyskano wówczas fragmenty dekoracji architektonicznej zdobnych wnętrz. W lipcu 1957 roku ochotnicy Młodzieżowego Domu Kultury w Warszawie oczyścili z gruzu miedzymurze przy kaplicy św. Anny. Gdy w 1957 roku zarząd nad zamkiem objął oddział PTTK w Malborku, prace związane z porządkowaniem kościoła i kaplicy nabrały tempa. Latem tamtego roku na zlecenie konserwatora wojewódzkiego w Gdańsku nadzór nad tym zadaniem powierzono inżynierowi architektowi Maciejowi Pilarskiemu, który dokonał segregacji wydobytych zabytkowych elementów i detali architektonicznych - opowiada Aleksandra Siuciak.

Gdyby nie on, dzisiaj nie można by świętować powrotu głowy św. Jakuba Starszego.

Jak pisze Maciej Pilarski, w tym czasie usunięto znaczne ilości gruzu u podstawy kaplicy św. Anny, z jej wnętrza i obu przyległych parkanów, a zwłaszcza po stronie południowej, gdzie usypisko sięgało poziomu krużganków. Część wydobytego wówczas materiału zabytkowego znalazła swe miejsce na czasowej ekspozycji pod tytułem „Pokaz fragmentów architektonicznych z kaplicy św. Anny i kościoła zamkowego Najświętszej Marii Panny”. Ekspozowana była ona w korytarzu przylegającym do komnat go-

**GŁOWA ŚW. JAKUBA STARSZEGO
OBECNIE NALEŻY DO SKARBU
PAŃSTWA. GDY MUZEUM STANIE SIĘ
WŁAŚCICIELEM, BĘDZIE MOGŁO
JĄ SCALIĆ Z RESZTĄ FIGURY.**

ścinnych we wschodnim skrzydle Zamku Średniego. Ostatnie prace odgruzowania przeprowadzono na przełomie lat 1957-1958. W pozostawionej z tego okresu dokumentacji przygotowanej w 1960 r. odnajdujemy cenne informacje, a także fotografie wydobytych elementów, w tym części interesującej nas głowy figury świętego Jakuba Starszego. Widnieje tu jednak ciekawa adnotacja, która okazała się znamieną dla przyszłych losów tego zabytku - o tym, że głowa tej rzeźby pozostaje na razie zagubiona. Być może niewielkie rozmiary tego elementu figury zachęciły do jej zabrania z zamku - zastanawia się Aleksandra Siuciak.

Rekonstrukcja zdarzeń jest niemożliwa

W rzeczywistości dzisiaj nie do otworzenia jest przebieg zdarzeń i ustalenie, w jakich okolicznościach głowa „zginęła”.

- Nie ma stuprocentowej pewności, czy zdążono ją wyeksponować, czy po prostu ktoś ją zabrał w momencie przenoszenia z magazynu, gdzie artefakty były zgromadzone - dodaje Aleksandra Siuciak.

Na szczęście, Maciej Kilarski zrobił zdjęcie tej głowie i stało się ono dowodem koronnym w sprawie. - Już w roku 1958 w niewyjaśnionych okolicznościach artefakt ten znalazł się w domu aukcyjnym w Mona-

chium. Stamtąd trafił do zbiorów Germanisches Nationalmuseum w Norymberdze. Tors z figury pozostał w Malborku. Po raz pierwszy w literaturze przedmiotu informacja o tym zabytku pojawiła się w 1961 roku w katalogu zbiorów tego muzeum. Już była zidentyfikowana jako obiekt malborski w tym czasie z adnotacją, iż jest to deponat Republiki Federalnej Niemiec. W kolejnych latach zabytek brał udział w dużych międzynarodowych wystawach, gdzie był zestawiany z pozostałym w zbiorach Muzeum Zamkowego w Malborku torsem tejże figury - wyjaśnia koordynatorka zamkowego projektu „Straty”.

Odbudowa zamku trwa do dziś. W ramach tego procesu w 2016 roku, po pracach konserwatorskich, do kościoła NMP na swoje miejsce powróciły zachowane fragmenty detali architektonicznych i wystroju rzeźbiarskiego wraz z elementami kolegium apostołskiego, także torsy figury św. Jakuba Starszego. - Brak głowy był dotkliwy, tym bardziej że powszechnie wiadomo było, że ten element rzeźby zachował się do naszych czasów - dodaje Aleksandra Siuciak.

Choćby w 1990 r. głowa była eksponowana w muzeum w Norymberdze na wystawie z okazji 800-lecia zakonu krzyżackiego. Muzeum Zamkowe cały czas o niej pamiętało, starało się przy-



Zamek Wysoki ze zniszczonym w trakcie działań wojennych kościołem NMP

najmniej wypożyczyć, jednak bezskutecznie. Sprawy nabrały tempa po uruchomieniu wspomnianego już projektu „Straty” (to m.in. kwerendy krajowe i zagraniczne, badania archiwalne wraz z digitalizacją zebranego materiału), a jeszcze bardziej od 2022 roku, gdy malborska instytucja złożyła wnioski do MKiDN o wpisanie głowy do krajowego wykazu zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem. Od tego momentu wszelkie działania związane z powrotem przejął Wydział ds. Restytucji Dóbr Kultury, a wpisanie na tę listę po-

zwoliło na rozpoczęcie procedury restytucyjnej. 1 grudnia 2025 roku Niemcy oddały głowę, a także 73 średniowieczne dokumenty pergaminowe archiwów (one trafiły do Archiwum Głównego Akt Dawnych).

Po powrocie do Malborka artefakt trafił do pracowni konserwatorskiej, a od minionej środy można go oglądać w kościele NMP, w gablocie pod resztą figury św. Jakuba Starszego. Głowa waży 11,4 kg, ma 29 cm wysokości i 23 cm szerokości.

- Dlaczego w ogóle z taką pieczołowitością, może z pewną

przesadą celebруемy powroty każdego najdrobniejszego elementu dawnego wyposażenia czy dawnych zbiorów malborskiego zamku? Odpowiedzią na to pytanie jest nasza misja. Opowiadamy historię tego miejsca, historię naszych trzech zamków (także Kwidzyn i Sztum - red.). Dzisiaj już bez przekłamań, upiększeń, przemilczeń, jak tylko możemy obiektywnie, taką, jaka ona rzeczywiście była, uwzględniając wszystkie okresy historii zamku od średniowiecza aż po wiek XX. I dlatego z taką pieczołowitością szukamy, prowadzimy badania provenien-

cyjne, budujemy bazy danych i staramy się o powrót każdego drobnego elementu z wszystkich okresów. I dlatego się tak z nich cieszymy. Dziś bohaterką jest głowa figury świętego Jakuba. W tej głowie zawarta jest cała historia zamku. W pewnym momencie przestaliśmy wierzyć, straciliśmy trochę nadzieję, ale dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i władz państwowych udało się doprowadzić do jej powrotu - mówi Janusz Trupinda.

- Warto powiedzieć, że kolegium, którego częścią jest głowa, to jest jeden z największych zespołów rzeźby architektonicznej właściwie w Europie Środkowej. To jest naprawdę fenomen - podkreśla Michał Kurkowski.

I jest to osiemnasty zabytek odzyskany przez Muzeum Zamkowe od początku wdrożenia projektu „Straty”.

- Ta głowa jest dla nas takim najbardziej ekscytującym powrotem, tym bardziej że to jest pierwszy powrót jako restytucja z zagranicy - wyjaśnia Aleksandra Siuciak.

Głowę czeka jeszcze scalenie z resztą figury. Będzie to możliwe, gdy z depozytu Skarbu Państwa, którym jest obecnie, stanie się własnością Muzeum Zamkowego.

Badania strat i obiektów rozproszonych trwają. Kolejne powroty do zamku są zapewne kwestią czasu.

MATERIAL INFORMACYJNY BIK

Twoje dane są cenne. W finansach bezpieczeństwo danych jest równie ważne jak przejrzystość

Kwota kredytu hipotecznego, zobowiązania na samochód, pożyczka gotówkowa, historia spłaty. To informacje niezwykle wrażliwe - nie tylko finansowo, ale i społecznie. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek chciał pozwolić na to, aby takie dane trafiły do osób trzecich: sąsiadów, znajomych, a tym bardziej przypadkowych podmiotów komercyjnych.

W debacie o rynku finansowym bardzo często mówimy o przejrzystości. To ważne słowo, bo bez przejrzystości nie ma zaufania. Ale równie ważnym - a czasem nawet ważniejszym - fundamentem systemu finansowego jest bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo środków, bezpieczeństwo instytucji i bezpieczeństwo danych.

Dane finansowe to nie są zwykłe informacje statystyczne. To wrażliwe zapisy ludzkich decyzji, problemów i momentów słabości. Informacje o kredytach czy pożyczkach należą do najbardziej prywatnych danych, jakie można przetwarzać. Ich niewłaściwe wykorzystanie,



utrata kontroli nad nimi albo dostęp osób trzecich mogą mieć konsekwencje, które wykraczają daleko poza sektor finansowy.

Czy chcielibyśmy, aby ktoś postronny znał szczegóły naszych finansów? I kto bierze za te dane realną odpowiedzialność?

To pytania warto zadawać za każdym razem, gdy rozważamy zmiany systemowe.

Bezpieczny, stabilny i licencjonowany akcjonariat to realna ochrona danych kredytowych

Dyskusja o bezpieczeństwie informacji kredytowej nie może abstrahować od tego, kto faktycznie odpowiada za dane. Struktura właścicielska podmiotów zarządzających wrażliwymi danymi finansowymi nie jest technicznym detalem - jest fundamentem odpowiedzialności.

Biuro Informacji Kredytowej jest kontrolowane przez banki, w tym państwowe podmioty, w jednym z najbardziej regulowanych i nadzorowanych sektorów gospodarki. Ochrona danych finansowych klientów to nie marketingowe hasło, lecz obowiązek prawny, regulacyjny i reputacyjny.

Ten model nie powstał przypadkiem. Został zbudowany po to, aby wrażliwe

dane milionów Polaków były objęte tajemnicą bankową, a także zarządzane przez instytucje stabilne, przewidywalne oraz odporne na łatwe zmiany właścicielskie, czy także na krótkoterminowe decyzje biznesowe. W czasach rosnących zagrożeń cybernetycznych, wojny w Ukrainie i nasilających się działań hybrydowych ze strony Rosji, dane finansowe stały się elementem infrastruktury krytycznej państwa.

Silny podmiot o stabilnym akcjonariacie popartym zaufaniem publicznym ma realną zdolność do odpierania ataków i reagowania na incydenty. To nie jest abstrakcyjna teza - to kwestia bezpieczeństwa systemowego.

Czy chcemy, aby wrażliwe dane milionów Polaków trafiły do baz zarządzanych przez spółki będące w rękach prywatnych osób i mogących szybko zmienić właściciela?

Dziś informacje o opóźnieniach w spłacie kredytów konsumentów trafiają do centralnej, bezpiecznej bazy

BIK, a - zależnie od decyzji wierzyciela - także do biur informacji gospodarczej. Rozważane są rozwiązania, by wprowadzić obowiązek raportowania takich danych do wszystkich BIG-ów.

Część z biur informacji gospodarczej ma strukturę właścicielską skoncentrowaną wokół osoby prywatnej, która może w łatwy sposób podjąć decyzję o sprzedaży akcji spółki przypadkowym inwestorom - szybko, bez analizy intencji inwestora i bez systemowych gwarancji bezpieczeństwa i stabilności. W niepewnych czasach to ryzyko, którego nie wolno bagatelizować.

Zaufanie do systemu finansowego buduje się latami, a traci w jednej chwili. Centralny model wymiany informacji kredytowej funkcjonuje w Polsce od lat i dobrze spełnia swoją rolę: chroni konsumentów, wspiera odpowiedzialne kredytowanie i minimalizuje ryzyko systemowe.

W świecie rosnących zagrożeń cyfrowych nie potrzebujemy więcej drzwi do świata wrażliwych danych. Potrzebujemy solidnych zamków i odpowiedzialnych gospodarzy. Bo ostatecznie chodzi o coś bardzo prostego: aby nasze dane - tak jak nasze pieniądze - pozostały bezpieczne.

0011498050

Wielkanoc na Kaszubach nie zaczynała się od koszyczka, czekoladowego zajęcia i poniedziałkowego lania wodą. Dawniej miała własny rytm, własne dźwięki i własne znaki. Były wierzbowe gałązki zatykane za obrazy, czerwono barwione jaja, obmywanie się w zimnej wodzie o świcie, a potem zielony dyngus, w którym zamiast wiadra najważniejsza była brzozowa witka. W starych opisach etnograficznych ten świat wraca z zaskakującą siłą.

Bożena Stelmachowska w książce „Rok obrzędowy na Pomorzu” oraz Friedrich Lorentz w pracy „Kaszubi. Kultura ludowa i język” pokazują, że dawna Wielkanoc na Pomorzu i Kaszubach była świętem religijnym, ale równocześnie niosła ze sobą cały zespół wyobrażeń o odradzaniu się życia, ochronie domostwa i zapewnieniu zdrowia ludziom, zwierzętom oraz polom.

Wierzba ważniejsza niż ozdoba

Na Kaszubach palma wielkanocna nie była okazałą, kolorową konstrukcją, jaką znamy z innych regionów Polski. Najczęściej była po prostu gałązką wierzby, czasem przewiązaną czerwoną wstążką. Jej znaczenie było jednak znacznie większe niż sam udział w kościelnym obrzędzie.

Z przekazów przywoływanych przez Bożenę Stelmachowską wynika, że poświęcone gałązki zatykano za święte obrazy, wkładano za belki w budynkach gospodarskich, umieszczano w oborach i ulach. Miały chronić ludzi, zwierzęta i całe gospodarstwo. Wierzono, że sama obecność takiej gałązki zabezpiecza przed nieszczęściem, chorobą i burzą. Gdy nadchodziły pioruny, wystawiano ją wraz z gromnicą w oknie.

Znaczenie miały nawet baze. Połykano je, aby uchronić się przed bólem gardła, a czasem dodawano także do ziarna przy siewie. To dobrze pokazuje, że wierzba nie była traktowana jedynie symbolicznie. W ludowym myśleniu miała realną moc: chronić, wzmacniać, ożywiać.

Wielki Tydzień pachniał wapnem, wodą i świeżością

Zanim przyszła Wielkanoc, wieś musiała zostać przygotowana. Sprzątano domostwa i obejścia, bielono ściany, porządkowano zagrody. W dawnym świecie nie był to tylko praktyczny przedświąteczny porządek. To było oczyszczenie przestrzeni przed wejściem w najważniejszy czas roku.

W opisach dawnych zwyczajów powraca także rytualne wynoszenie śmieci poza obręb zagrody, tak aby nikt nie wi-



Dawne zwyczaje i tradycje można poznać w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach

TAK WYGLĄDAŁA WIELKANOC NASZYCH PRADZIADKÓW

Zielone gałązki zamiast wiader z wodą, kąpiel o świcie w jeziorze i ogień przynoszony z kościoła - tak wyglądała Wielkanoc na Kaszubach jeszcze sto lat temu

Joanna Surażyńska-Bączkowska

dział tej czynności. To, co zbędne, stare i brudne, miało zostać usunięte razem z zimą. W Wielki Czwartek przesadzano także kwiaty i sadzono drzewka, jakby przy okazji świąt chciano pomóc ruszyć całemu światu.

Jaja nie musiały być wzorzyste

Dzisiaj pisanki kojarzą się z bogatymi ornamentami, ale na Kaszubach było inaczej. Friedrich Lorentz odnotował, że nie rozwinęła się tu tradycja misternie zdobionych jaj w takim znaczeniu, jakie znamy z innych części kraju. Najważniejsze było samo barwienie skorupki.

Najbardziej archaiczny był kolor czerwony, ale używano też niebieskiego, zielonego i brązowego. Barwy uzyskiwano z naturalnych składników albo z pomocą kolorowej bibuły. Jajko nie potrzebowało wzoru, bo samo w sobie było znakiem odradzającego się życia. Dlatego później wracało w dyngusowych obchodach jako wykup, dar i symbol.

W dawnych opisach Wielkiego Tygodnia na Pomorzu wracają nie tylko obrazy, ale i dźwięki. Bożena Stelmachowska pisała o odgłosach klekotek i innych hałaśliwych formach obwieszczania świątecznego

czasu. Gdy milkły kościelne dzwony, ich miejsce zajmowały drewniane kołatki, terkoczące urządzenia i odgłosy, które niosły się po wsi.

To nie był drobiazg folklorystyczny. Ten hałas miał znaczenie porządkujące świat, wyznaczające czas i odrywające wspólnotę od codzienności. Wielki Tydzień trzeba było usłyszeć, nie tylko przeżyć.

Jednym z najbardziej wyrazistych wielkanocnych zwyczajów na Kaszubach były obmywania i kąpiele w naturalnej wodzie. Zapisali to zarówno Stelmachowska, jak i Lorentz. W Wielki Piątek, a miejscami także w czasie od sobotniego wieczoru do świtu, chodzono nad jeziora, rzeki i strumienie, aby obmyć twarz lub całe ciało.

Wierzono, że taka woda ma wyjątkową moc. Miała zapewnić zdrowie, siłę, urodę, a czasem także powodzenie przez cały rok. W relacjach pojawiają się dziewczęta idące o świcie

w ciszy, bez zbędnych słów, aby wykonać obrzęd skutecznie i bez zakłócenia. To pokazuje, jak mocno święta łączyły się z dawnym myśleniem o żywiołach. Woda nie była tylko wodą. Stawała się nośnikiem odnowy.

Drugim żywiołem równie ważnym jak woda był ogień. W Wielką Sobotę rozpalano nowy ogień i nadawano mu szczególne znaczenie. To nie był zwykły płomień do codziennego użytku. Ogień poświęcony miał oczyszczać, chronić i symbolicznie otwierać czas świątowania.

W ludowym świecie ogień i woda tworzyły parę najważniejszych znaków przejścia. Po zimie trzeba było się oczyścić, odnowić i wejść w nowy cykl. Wielkanoc na Kaszubach była właśnie takim momentem granicznym.

Jednym z najbardziej charakterystycznych motywów dawnych opisów wielkanocnych jest tak zwane chowanie

żuru. Sam żur był przez wiele tygodni podstawowym pożywieniem czasu wyrzeczeń. Kiedy nadchodził moment zakończenia tego okresu, wykonywano symboliczny gest pożegnania monotonii i postnej codzienności.

Lorentz i inne pomorskie przekazy pokazują, że nie chodziło tylko o zmianę menu. Chowanie żuru było rytuałem zamknięcia pewnego etapu. Kończył się czas ograniczenia, a zaczynał czas święta, obfitości i wspólnotowego stołu.

Święta jeszcze nie takie jak dziś

Współczesny obraz Wielkiej Soboty z koszykiem w rękę wydaje się odwieczny, ale stare źródła pokazują coś bardziej złożonego. Uroczystości kościelne oczywiście były ważne, podobnie jak Grób Pański i święcenie ognia. Jednak wiele zwyczajów, które dziś wydają się powszechne i oczywiste, rozprzestrzeniało się stopniowo i nie wszędzie miały jednakową rangę.

Podobnie wyglądała sama świąteczna uczta. Po czasie ograniczeń stół nabierał szczególnego znaczenia. Pojawiały się jaja, mięsa, baby drożdżowe, masło formowane w baranka. To było nie tylko jedzenie, ale znak, że skończyła

się bieda postnego czasu i wróciła pełnia życia.

Najbardziej charakterystycznym kaszubskim zwyczajem wielkanocnym był jednak nie lany poniedziałek, lecz zielony dyngus. Friedrich Lorentz opisywał, że chłopcy obchodzili domy z gałązkami brzozywymi, czasem z dodatkiem jałowca, i smagali nimi dziewczęta. Nie chodziło o dokuczliwość dla samej zabawy, ale o gest symboliczny: pobudzenie sił witalnych, zdrowia i urody.

W zamian dawano im jaja, ciasto, czasem inne dary. Towarzyszyły temu wierszyki i przyspiewki. Jedną z najbardziej znanych formuł brzmiała:

„Dyngus, dyngus - po dwa jaja,

Nie chcę chleba, leno jaja”.

To bardzo ważne, bo pokazuje różnicę między dawnym kaszubskim zwyczajem a późniejszym obławianiem wodą. To drugie przyjęło się na Pomorzu znacznie później i było wpływem z innych regionów. Kaszubski rdzeń dyngusa był zielony, nie mokry.

Gdy po wsi chodził niedźwiedź

W przekazach o wielkanocnych obchodach pojawiają się także grupy parobków, przebie-rańcy i słomiany niedźwiedź. Obchodzono wieś, zbierano dary, odgrywano role, wywoływano śmiech, a po wszystkim topiono słomiane okrycie niedźwiedzia w rzece albo jeziorze. To był czytelny znak pożegnania zimy.

W takim zwyczaju spotykały się dwa światy. Z jednej strony chrześcijańskie święto Zmartwychwstania, z drugiej bardzo stary ludowy porządek, w którym trzeba było symbolicznie wypchnąć zimę i wpuścić wiosnę.

Z kart Bożeny Stelmachowskiej i Friedricha Lorentza wyłania się Wielkanoc znacznie bardziej surowa, a zarazem bardziej nasycona znaczeniem niż ta dzisiejsza. Tu wszystko coś znaczyło: gałązka wierzby, czerwone jajko, woda ze strumienia, hałas klekotek, nowy ogień, brzozowa witka.

To nie były drobne ciekawostki z muzealnej gabloty. To był cały system myślenia o świecie, w którym człowiek żył blisko natury i próbował zapewnić sobie bezpieczeństwo nie tylko modlitwą, ale też obrzędem, gestem i znakiem.

Dlatego dawna Wielkanoc na Kaszubach nie była wyłącznie świętem religijnym. Była także świętem odradzającego się świata. Świętem nadziei, że po zimie zawsze przychodzi wiosna, po ciemności światło, a po trudnym czasie znów można zacząć od nowa. I może właśnie dlatego w tych dawnych zwyczajach było tyle ognia, wody, zieleni i hałasu - bo miały obudzić nie tylko ziemię, ale i ludzi do życia.

Za każdą budową i remontem stoi konkretny człowiek - ze swoją historią, która potrafi czasami zaskoczyć

W budownictwie liczy się efekt końcowy, ale przede wszystkim droga, którą trzeba do niego przejść. Za każdą realizacją i każdym remontem stoi konkretna firma, konkretny człowiek.

O budownictwie najczęściej mówimy właśnie przez efekt końcowy, bo widzimy nowy dom, wyremontowane mieszkanie, równe ściany, dobrze położoną podłogę, kafelki. Rzadziej myślimy o tym, co wydarzyło się wcześniej - o etapach, które poprzedzają moment oddania kluczy czy zakończenia prac. O decyzjach, które trzeba podjąć, czasami szybko i pod presją, bo wiele sytuacji trudno przewidzieć.

A jeszcze rzadziej myślimy o ludziach, którzy za tymi inwestycjami stoją. O fachowcach, dla których remont czy budowa to nie jednorazowe doświadczenie, ale codzienna praca, w której nie ma dwóch identycznych dni. Bo każda budowa, każdy remont to trochę inna historia, jak mówią uczestnicy plebiscytu Mistrzów Budownictwa 2026.

Za nami trzeci tydzień głosowania w tej akcji. Uczestniczą w niej zarówno firmy remontowo-budowlane oraz ich właściciele, jak również budowlancy. Bo chcieliśmy ich docenić. Pokazać, że za każdą robotą stoi konkretny człowiek.

- W ramach plebiscytu Mistrzowie Budownictwa 2026

prosiłiśmy uczestników, by podzielili się z nami tym, co ważne, ciekawe, a czasem zupełnie zaskakujące w ich codziennej pracy. Tak było również w przypadku budowlanców. To dlatego zarówno w naszej gazecie, jak i na stronie internetowej znajdziecie opowieści fachowców, którzy zaprosili nas do swojego świata - mówi Katarzyna Borek, opiekująca się akcją od strony redakcyjnej.

Z tych opowieści wynika jedno: w tej branży wszystko dzieje się w warunkach często dalekich od idealnych. To praca fizyczna, wymagająca, uzależniona od pogody, terminów, dostępności materiałów i tego, co zostanie się na miejscu. Czasem coś trzeba poprawić, cza-

sem zmienić plan, a czasem podjąć decyzję, która będzie miała konsekwencje na lata. To zawód, w którym wiedza techniczna to jedno, ale równie ważne są doświadczenie, odpowiedzialność i umiejętność radzenia sobie w sytuacjach, których nie przewidziano w projekcie. To także praca z ludźmi. Jak podkreśla redaktorka: - Właśnie dlatego w ramach Mistrzów Budownictwa chcieliśmy pokazać tę branżę trochę inaczej. Nie tylko przez pryzmat realizacji czy gotowych efektów, ale także przez ludzi i ich doświadczenia. Przez to, co dzieje się „po drodze”. Te opowieści są różne, jak różne są firmy, budowy i ludzie, którzy na nich pracują.



Opowieści jest tyle, że można napisać książkę



Sebastian Pawłowski,
SeBud Polska, Gdańsk

- Pan Sebastian walczy w plebiscybie Mistrzowie Budownictwa 2026 o prestiżowy tytuł Budowlanica Roku. Poznajcie Go.

Do tej branży trafił za sprawą czystego przypadku, chociaż uważa, że nie ma przypadków, a wszystko dzieje się po coś.

Zapytaliśmy Go o to, czy ma w pamięci jakąś historię związaną z pracą, która szczególnie zapisała się w pamięci.

- Ooo, takich sytuacji to było wiele, książkę, by człowiek mógł napisać. I śmieszne, i przykre, i rzucające inne światło na budowlankę od środka. Każdy myśli, że budowlaniec to fizol z dopatą, pijący w pracy, co się da i ile się da. Pamiętam pana An-

drzeja... Malarza, jak twierdził. Z malowaniem miał tylko tyle wspólnego, że miał wałki i pędzle. Ale do brzegu - dom już pobudowany, praktycznie wszystko skończone. Właściciele w piwnicy mieli alkohol. I to taki kilkunastoletni, ale ważna była jedna butelka. Lat - z tego, co pamiętam - kilkanaście, przekazywana z ojca na syna, ale nigdy nieotwarta. Miała być naruszona na całkowity koniec prac. Ale się nie doczekała, niestety. Pan Andrzej, widząc tak łakomy kąsek, napoczął, a później opróżnił ową butelkę. W stanie „agonalnym” został znaleziony przez właściciela obiektu. Nie będę już tutaj poruszał kwestii, co było dalej. Ale napiszę tylko, że było bardzo grubo - opisuje ciekawą historię z pracy nasz bohater.

Dokładność, terminowość oraz uczciwe podejście



Paweł Klonn,
Firma Ogólnobudowlana Klonn, Jęczniki Wielkie

W swojej pracy zwraca uwagę nawet na najmniejsze detale, bo to często te drobne rzeczy mogą psuć końcowy efekt. A u Niego musi być porządnie: od początku do końca.

- Moja przygoda z branżą budowlaną zaczęła się od zainteresowania pracą fizyczną i tworzeniem czegoś trwałego od podstaw. Początkowo zdobywałem doświadczenie jako pomocnik, ucząc się od bardziej doświadczonych fachowców. Z czasem nabrałem wprawy, zacząłem realizować własne zlecenia i rozwijać swoje umiejętności. Dziś jest to nie tylko moja praca, ale też satysfakcja z efektów, które zostają na lata - wyjaśnia.

Jedną z sytuacji, która szczególnie zapadła Mu w pa-

mięć, była realizacja remontu w bardzo krótkim terminie. Mimo wielu nieprzewidzianych problemów udało się wszystko doprowadzić do końca na czas. Największą satysfakcją było zadowolenie klienta i świadomość, że nawet w trudnych warunkach można wykonać pracę solidnie i profesjonalnie. Właśnie takie momenty pokazują, że jakość stawia na pierwszym miejscu. A co jeszcze Go wyróżnia? - Przede wszystkim stawiam na dokładność, terminowość i uczciwe podejście do klienta - zdradza pan Paweł. Zależy Mu na tym, aby każda realizacja była wykonana solidnie i zgodnie z ustaleniami. Zwraca dużą uwagę na detale oraz dobrą komunikację, bo uważa, że to podstawa udanej współpracy.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Rafał Gryń**, GRYŃ-BUD, Kwidzyn
2. **Tomasz Krugły**, Tom-GAZ Krugły, Słupsk
3. **Arkadiusz Grzybek**, Hydrogrzybek, Hopowo

ELEKTRYK ROKU

1. **Wiesław Wesołowski**, Zakład Usług Elektrycznych Wika, Gniew
2. **Mateusz Tomaczkowski**, Elwos, Szklana
3. **Paweł Dziemiński**, Usługi Elektryczne Paweł Dziemiński, Kościerzyna

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Sebastian Pawłowski**, SeBud Polska, Gdańsk
2. **Paweł Klonn**, Firma Ogólnobudowlana Klonn, Jęczniki Wielkie
3. **Piotr Kropiewski**, Usługi Remontowe PIOTREX, Kościerzyna

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Agata Jachimowicz**, Pracownia Projektowa Decoretti, Gdańsk
2. **Beata Albrecht**, Ajot Pracownia Projektowa, Gdańsk
3. **Justyna Marczak**, Nurt.studio, Gdańsk

GEODETA ROKU

1. **Kamil Milner**, Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Gdańsku, Gdańsk
2. **Roman Węgliński**, Geopartner Inżynieria sp. o.o., Gdańsk
3. **Paweł Klockowski**, Usługi Geodezyjne GEOWAP, Gdańsk

STOLARZ ROKU

1. **Jakub Okuniewski**, Okuniewski-Meble, Niestepowo
2. **Cezary Milewski**, Meble Milewski Cezary Milewski, Lichnowy
3. **Piotr Hałas**, Serwis Meblowy, Skórcz

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Artur Zbirowski**, K&L profesjonalne czyszczenia, Kwidzyn
2. **Bartłomiej Bielańczuk**, Usługi Wielobranżowe ZBB, Duninowo
3. **Mateusz Rolbiecki**, Firma Budowlano Remontowa Mateusz Rolbiecki, Lipusz

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **Renovo**, Gdańsk, Kazimierza Wielkiego 29
2. **LUKHOUSE Łukasz Biskup**, Jaromierz
3. **AP Budownictwo**, Słupsk, Zygmunta Augusta 16

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.dziennikbaaltycki.pl/mistrzowie-budownictwa



W Sopocie spotykamy się na Rynku Non-Stop



Na Przymorzu będziemy czekać na was na parkingu przed E. Leclerc

PRZYNIĘŚ ELEKTROŚMIĘCI LUB MAKULATURĘ I ODBIERZ SADZONKĘ

W najbliższą sobotę, 28 marca, startuje tegoroczna odsłona akcji „Drzewko za surowce wtórne”. Spotykamy się w Sopocie i w Gdańsku. Dla naszych Czytelników przygotowaliśmy wyjątkowe sadzonki

Agnieszka Kujawska

Dlaczego przeprowadzamy naszą akcję? Po pierwsze, razem z wami chcemy witać wiosnę. Po drugie, cieszyć się wspólnie roślinami, które ozdobią przydomowe ogródki i balkony. Nie zapominamy - oczywiście - o ekologii, o naszej planecie.

Poważny problem

W naszych domach gromadzą się niepotrzebne elektrośmieci. To zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny, który stanowi coraz większy problem środowiskowy. Do tej kategorii zaliczają się m.in. stare telewizory, lodówki, komputery, telefony czy drobne urządzenia AGD. Wraz z szybkim rozwojem technologii rośnie liczba takich odpadów, bo sprzęt jest często wymieniany na nowszy, zanim ulegnie całkowitemu zużyciu. Problem polega na tym, że elektrośmieci zawierają wiele niebezpiecznych substancji, takich jak ołów, rtęć czy kadm. Jeśli trafią one na dzikie wysypiska lub są wyrzucane do zwykłych śmietników, mogą zanieczyszczać glebę oraz wody gruntowe. W efekcie szkodzi to nie tylko środowisku naturalnemu, ale

także zdrowiu ludzi i zwierząt. Szczególnie niebezpieczne jest spalanie takich odpadów, ponieważ uwalnia toksyczne związki. W Polsce system zbiórki elektroodpadów stopniowo się rozwija, jednak nadal nie jest idealny. Każdy z nas ma wpływ na ograniczenie tego problemu. Wystarczy odpowiedzialnie pozbywać się zużytego sprzętu, naprawiać go zamiast wyrzucać oraz świadomie dokonywać zakupów. Tylko wspólne działania mogą przyczynić się do zmniejszenia negatywnego wpływu elektrośmieci na środowisko.

Dlatego cyklicznie organizujemy naszą akcję.

Gdzie nas znajdziecie?

Na sopockim Rynku Non-Stop, przy ulicy Polnej 8-12 oraz na gdańskim Przymorzu na parkingu przed E. Leclerc, który mieści się w Galerii Przymorze przy ulicy Obr. Wybrzeża 1.

Co można oddać?

Małe elektrośmieci

● na przykład telefony, myszki telefony, ładowarki, niedziałające żelazka, miksery, czajniki elektryczne, suszarki czy lokówki. Ale - uwaga - nie

przyjmujemy dużych sprzętów AGD, takich jak: lodówki, pralki czy też zmywarki.

● 1-5 urządzeń - jedna sadzonka,
● powyżej 5 urządzeń - 2 do 5 sadzonek.

Makulaturę

● gazety, zeszyty, stare książki, kartony (koniecznie bez śladów tłuszczu, wosku, plastikowej taśmy używanej do pakowania, itp.).
● 3 - 10 kilogramów - jedna sadzonka,
● powyżej 10 kilogramów - 2-5 sadzonek.

Każdy uczestnik naszej akcji otrzyma w sobotę kupon, który będzie mógł wymienić na sadzonkę na stoisku obok wagi. By obdarować jak największą liczbę osób, wprowadziliśmy limit sadzonek - jeden uczestnik może odebrać maksymalnie pięć sadzonek, będziemy je rozdawać aż do wyczerpania zapasów.

Wiosenne rośliny

W zamian za przyniesione surowce wtórne będzie można otrzymać: maliny, berberysy, jałowce płożące, tawuły golden, runianki japońskie, rozchodniki okazałe oraz bratki.

AUTOPROMOCJA

0011498636

PARTNERZY LOKALIZACYJNI

E.Leclerc
GDAŃSK PRZYMORZE

GALERIA PRZYMORZE

Sopot

ECO SOPOT

sopocki rynek

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

KARTON
RECYKLINGCHRZEŚCIJAŃSKA
SZKOŁA • PRZEDSZKOLE
MONTESSORI

ORGANIZATOR

DB
DZIENNIK
BAŁTYCKI



Bratki ogrodowe to doskonały wybór do domu, na balkon i do ogrodu. Bratki poradzą sobie świetnie zarówno w pełnym słońcu, jak i nieco zacienionym miejscu. Sadzonki powinny być podlewane tak, by ziemia wciąż była lekko mokra. Warto regularnie zasilać bratki nawozem dla roślin zielonych lub kwitnących. Sadzonki bratków są delikatne: źle reagują na suszę i łatwo zapadają na choroby. Bratki podlewaj rano lub wieczorem, kierując strumień wody do gruntu. Unikaj moczenia liści i kwiatów. Bratki w doniczkach wymagają częstszego nawadniania ze względu na ograniczoną ilość podłoża.



Malina to łatwy w uprawie krzew owocowy, ceniony za swoje smaczne i zdrowe owoce. Osiąga ok. 2 m wysokości i ma kolczaste pędy. Maliny sadzimy na słonecznym, przewiewnym stanowisku, w luźnej i lekko wilgotnej glebie. W okresie owocowania istotne jest regularne podlewanie i nawożenie, głównie potasem i fosforem. Owoce zawierają cenne witaminy i minerały takie jak witamina C i E (naturalne antyoksydanty), witaminy z grupy B: B1, B2, B6, kwas foliowy, potas, wapń, fosfor, magnez, żelazo.



Runianka japońska - zimozielona, zadarniająca krzewinka (wysokość to 20-30 centymetrów) idealna do cienia, jak i pod korony drzew. Tworzy gęste, błyszczące, zielone dywany, jest mrozoodporna i mało wymagająca. Kwitnie na biało wczesną wiosną (kwiecień/maj). Preferuje gleby żyzne, wilgotne, lekko kwaśne.



Tawuła golden - niski, wytrzymały krzew o złotych liściach i różowych kwiatach, dorasta do 0,5 m wysokości. Kwitnie obficie latem (VI-VII) na końcach tegorocznych pędów. Krzew o przeciętnych wymaganiach glebowych, wytrzymały na mrozy, suszę i warunki miejskie. Toleruje wszystkie ogrodowe uprawne gleby. Wymaga stanowiska słonecznego.



Berberys - należy do najciekawszych roślin ozdobnych. Często jest sadzony w szpalerach lub w formie żywopłotów. Dobrze komponuje się na rabatach z innymi roślinami. Zaletą tych krzewów jest przede wszystkim wysoka odporność na suszę oraz na mroź. Krzewy te nie wymagają specjalnej ingerencji, w okresie suszy można je obficie podlewać.



Jałowiec płożący - niski krzew okrywowy o długich pędach pełzających po ziemi, tworzący zwarte kobierce wysokości 0,3-0,5 m. Wytrzymały na suszę i mroź. Preferuje gleby przepuszczalne, lekko kwaśne oraz słoneczne miejsca. Jałowiec płożący należy do najczęściej uprawianych gatunków wśród jałowców. Jego odmiany pozwalają wkomponować krzew w większość rabat. Jałowce płożące to świetne rośliny do sadzenia na skarpach, w ogrodach skalnych i na wrzosowiskach. Niskie odmiany świetnie sprawdzają się jako rośliny okrywowe



Rozchodnik okazały - kępiasta bylina o mięsistych, jasnozielonych łodygach i liściach oraz różowych kwiatach. Dorasta do 50 cm wysokości i podobnej szerokości. Pędy są grube, gęsto okryte dużymi, zielononiebieskawymi liśćmi o ząbkowanych brzegach. Roślina łatwa w uprawie, odporna na mroź. Polecana do sadzenia na słonecznych rabatach w kompozycjach z innymi bylinami. Doskonale sprawdza się jako roślina obwódkowa. Swoje walory dekoracyjne ukazuje szczególnie, gdy rośnie w zwartych kępach

REJSUNKI



FOTOKomentarz tygodnia



23 MARCA, KENIA. **Pozamykane stacje benzynowe, kolejki do tankowania stały się rzeczywistością kolejnych krajów Afryki i Azji. Coraz więcej spekulacji, że w kwietniu podobne sytuacje będą mieć miejsce w Europie. Potwierdzenie tego, że konflikt w wąskiej Cieśninie Ormuz nabrał globalnego wymiaru**



23 MARCA, WĘGRY. **Karol Nawrocki spotkał z Viktorom Orbánem na krótko przed wyborami parlamentarnymi na Węgrzech. Jedna wizyta, ale kontrowersjami wokół niej można by obdzielić kilka innych**



29 MARCA, POLSKA. **Weekend pod znakiem Niedzieli Palmowej i wielkanocnych kiermaszy. Zdjęcie powyżej wykonano akurat w Lublinie - ale podobne atrakcje będzie można spotkać w całym kraju**

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ**Ogłoszenia drobne**

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapers.pl

REKLAMA

0011500408



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 r. z późn. zm.)

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg. AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze) oraz na stronie internetowej Agencji Mienia Wojskowego został zamieszczony WYKAZ dotyczący nieruchomości niezbudowanych (drogi) położonych w Pruszczu Gdańskim, obręb 0022, ul. Sikorskiego:

dz. 1/84 o pow. 0,2169 ha,
dz. 1/102 o pow. 0,0377 ha,
dz. 1/107 o pow. 0,0894 ha zapisanych w KW GD1G/00363065/8,
dz. 1/109 o pow. 0,0307 ha zapisanej w KW GD1G/00225729/2

oraz przy ul. Skalskiego:

dz. 1/129 o pow. 0,4820 ha zapisanej w KW GD1G/00238419/0,

przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz Gminy Miejskiej Pruszcz Gdański z zastosowaniem bonifikaty.

Wykaz wywieszono na okres od dnia 27.03.2026 r. do dnia 17.04.2026 r.

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości – zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.), termin do złożenia wniosku upływa z dniem 8.05.2026 r.

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg. Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 (pok. 106) lub tel. (58) 690-87-21.

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ



25 MARCA, POLSKA

Gdy wszystko wokół nas zmienia się w prędkością wiatru, takie zdarzenia cieszą jeszcze bardziej. Bociany wróciły. W tym roku wyjątkowo wcześnie. Pierwsze ptaki widziano w Polsce już pod koniec lutego, pod koniec marca jest ich już bardzo dużo. Niewiele w roku jest bardziej pozytywnych momentów. Po pierwsze, bociany każdy lubi - bo kojarzą się z nadchodzącą wiosną, z tym, że zaraz wszystko zacznie kwitnąć. Po drugie, bo wpisują się w naturalny cykl roku. W epoce strategicznej niepewności, gdy nikt nie umie przewidzieć, co stanie się jutro, takie stałe punkty odniesienia w naszej rzeczywistości są na wagę złota

PULS

#209



Człowiek z czasem się liczy
Str. 20-21

Zmiana czasu co pół roku przypomina nam, że każdy z nas nosi w sobie własny zegar. - To od mózgu zależy, czy dzień będzie się dłużył w nieskończoność, czy przeminie, nie pozostawiając po sobie wspomnienia – mówi neurobiolog prof. Wojciech Glac

Anita Czupryn

JAK OSZUKUJE NAS CZAS. NEUROBIOLOG PROF. WOJCIECH GLAC: IM MNIEJ NOWOŚCI, TYM SZYBCIEJ MIJA ŻYCIE

W nocy z soboty na niedzielę, z 28 na 29 marca, przesuwamy zegarki z godziny 2 na 3 i tym samym kradniemy sobie godzinę snu. Co to znaczy dla mózgu?

Jednorazowe skrócenie snu o godzinę samo w sobie nie jest czymś, co znacząco zaburza pracę mózgu. Większe znaczenie ma to, że zmiana czasu wymusza przesunięcie całego rytmu okołodobowego. Każdemu zdarza się zarwać noc czy wstać wcześniej, ale tutaj organizm musi przestawić swój biologiczny zegar: porę zasypiania, budzenia się i funkcjonowania w ciągu dnia. Zegar biologiczny i społeczny nieco się rozmiągają i to właśnie jest dla mózgu wyzwaniem, zwłaszcza - tak jak teraz - kiedy przechodzimy na czas letni.

Po zmianie czasu na letni możemy sobie: od dziś żyje godzinę wcześniej. Ale czy organizm też to rozumie? Po jakim czasie się przystosujemy? W teorii, jeśli wstajemy godzinę wcześniej, to także wcześniej pojawia się presja snu, czyli naturalne zmęczenie wynikające z aktywności podczas dnia. W praktyce jednak poza tą presją snu, czyli mechanizmem homeostaticznym, nasze zasypianie reguluje rytm okołodobowy, który poza ilością światła regulowany jest też przez nasze nawyki. Czas przystosowania jest więc różny – od kilku dni do kilkudziesięciu. Przystosowanie to jest łatwiejsze, jeżeli jesteśmy rannymi ptaszkami, a trudniejsze u osób o późnym chronotypie, czyli u tzw. sów.

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar, który nie zawsze zgadza się z tym na ścianie?

Tak, ale ten wewnętrzny zegar nie działa w oderwaniu od świata. Przede wszystkim synchronizuje go światło słoneczne – wschód i zachód słońca są dla mózgu podstawowym sygnałem wyznaczającym rytm dnia. Mniejsze, ale istotne znaczenie mają też nasze nawyki, pory stałych aktywności, jak jedzenie, szkoła czy praca. Jeśli wieczorem powtarzamy określone rytuały, mózg zaczyna je traktować jako część stałego planu dnia. To może wspierać zasypianie, ale też może je opóźniać. Zegar biologiczny jest więc z jednej strony ustawiany przez światło, a z drugiej bardzo podatny na styl życia, przyzwyczajenia i narastające w ciągu dnia zmęczenie.

Światło rano działa trochę jak kawa?

Natężenie światła rejestrowane jest przez specjalne komórki światłoczułe w siatkówce oka, których głównym zadaniem jest synchronizacja rytmu okołodobowego i regulacja aktywności mózgu. Przekazują one informacje do podwzgórza, gdzie znajduje się główny biologiczny zegar mózgu. Dzięki temu światło wpływa na moment wybudzenia, zasypiania, a pośrednio także na fizjologię całego organizmu. Rano ma to szczególne znaczenie. Natężenie światła pobudza układy odpowiedzialne za czuwanie, uwagę i gotowość do działania. Badania pokazują, że kontakt ze światłem dziennym zaraz po przebudzeniu pomaga szybciej osiągnąć optymalny poziom pobudzenia potrzebny do codziennej aktywności, zwłaszcza intelektualnej. Dlatego poranny spacer naprawdę działa korzystnie. Nawet przy zachmurzonym niebie

światło dzienne jest znacznie silniejsze niż oświetlenie w mieszkaniu czy biurze, więc warto rano wyjść choć na chwilę na zewnątrz. Kawa natomiast osłabia działanie adenozy, która jest kluczowa dla wspomnianego wcześniej mechanizmu presji snu.

Odpowiedział pan na pytanie, które właśnie chciałam zadać: gdzie właściwie mieści się nasze poczucie czasu? W mózgu? W hormonach? Jak odczuwamy rytm dnia?

W mózgu, ale nie ma tam jednego zegara, który mierzy czas. To zależy od tego, o jakim rodzaju czasu mówimy. Inaczej mózg reguluje rytm dnia i nocy, inaczej szacuje sekundy czy minuty potrzebne do działania, a jeszcze inaczej tworzy subiektywne wrażenie, że życie przyspiesza albo zwalnia. Podwzgórze odpowiada za rytm okołodobowy i sezonowe zmiany zachowań, np. związane z rozrodem czy migracjami u zwierząt. Z kolei odczuwanie następstwa zdarzeń, pamiętanie, co było wcześniej, a co później, wiąże się z hipokampem. To on pomaga porządkować doświadczenia w czasie. Inny mechanizm odpowiada za mierzenie krótkich odstępów czasu - ile trzeba poczekać na efekt działania albo kiedy wykonać kolejny ruch. Tu ważną rolę odgrywa prądkowie, które wraz z korą mózgową pozwalają wyznaczyć

interwały między zdarzeniami. Jest jeszcze czas subiektywny, czyli nasze osobiste wrażenie, że coś się dłuży albo mija błyskawicznie. Ten mechanizm jest bardziej rozproszony. Zależy od emocji, uwagi i od tego, jak bardzo świadomie śledzimy własne odczucia i wpływ czasu. W dodatku czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci.

Wróćmy jeszcze do światła. Żyjemy przecież nie tylko w rytmie słońca, ale też wśród lamp, ekranów, telefonów, komputerów. Dużo mówi się o tym, że niebieskie światło zaburza sen. Faktycznie powinniśmy odkładać telefon przed snem?

Tak, bo światło emitowane przez ekrany, zwłaszcza o dużym natężeniu, może działać na mózg podobnie jak światło dzienne. Jeśli przed snem długo patrzymy w telefon czy komputer, podwzgórze dostaje sygnał, że wciąż trwa dzień i trzeba utrzymać aktywność. Poza światłem ważne są jednak emocje i uwaga. Jeżeli ktoś ogląda coś emocjonującego, robi w telefonie coś angażującego, to może to opóźnić moment zasypiania, bo podtrzymuje pracę układów odpowiedzialnych za czuwanie. Oczywiście presja snu, wynikająca ze zmęczenia, w końcu zrobi

swoje i zaśniemy. Problem w tym, że sam moment zaśnięcia może się przesunąć, a dodatkowo pogarszać jego jakość i łączną długość. A zaburzenia snu prowadzić mogą do gorszego funkcjonowania poznawczego czy emocjonalnego. Dlatego odkładanie telefonu przed snem naprawdę ma sens.

Kto gorzej znosi zmianę czasu: dzieci, seniorzy, nastolatki, a może osoby pracujące na zmiany?

Praca zmianowa sama w sobie bardzo silnie obciąża rytm dobowy, bo wymaga jego ciągłego przestawiania. Natomiast jeśli chodzi o samą zmianę czasu, reagujemy na nią bardzo różnie. Decyduje o tym wiele czynników: indywidualna potrzeba snu, zdolność adaptacji, codzienne nawyki, intensywność dnia, a nawet wrażliwość na światło. Często mówi się o ośmiu godzinach snu, ale to tylko średnia. Dla jednych optymalne będzie siedem godzin, dla innych dziewięć. To bardzo indywidualna rzecz, ale badania pokazują, że statystycznie zmiana czasu jest bardziej dotkliwa dla osób zasypiających później i budzących się później, nastolatków oraz wszystkich tych, którzy mają rozregulowany rytm okołodobowy, nie tylko pracujących zmianowo, ale również tych, którzy spijają nieregularnie.

Czas nie płynie dla nas równo i to także zależy od wieku. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się gwiazdki czy urodzin, dzień się dłużył. Z wiekiem coraz częściej mamy poczucie, że czas przyspiesza. Dlaczego tak się dzieje? Mózg niejako kompresuje rutynę dorosłego życia i dlatego lata tak łatwo nam znikają?

W dużej mierze tak właśnie jest. Pamięć działa według dość prostej zasady: mózg przede wszystkim zapisuje to, co nowe, zaskakujące i odstaje od codziennego schematu. W dzieciństwie takich doświadczeń jest bardzo dużo, bo niemal wszystko odkrywamy po raz pierwszy. Świat nas wciąż zaskakuje. Ponieważ mamy jeszcze niewiele doświadczeń, trudniej nam przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego okres dzieciństwa jest gęsto wypełniony wspomnieniami. Kiedy jako dorośli patrzymy wstecz, mamy wrażenie, że dzieciństwo trwało długo, bo zachowało się z niego mnóstwo szczegółów. To trochę tak, jakby album z tamtych lat był pełen zdjęć, podczas gdy z dorosłości tych zdjęć jest znacznie mniej. Wpadamy w rutynę, życie przestaje nas zaskakiwać, a mózg korzysta z już stworzonego modelu świata. Jeśli rzeczywistość zgadza się z tym modelem, nie ma potrzeby zapisywania nowych śladów pamięciowych. Kolejne dni zlewają się więc w całość. Dopiero kiedy wydarzy się coś nieoczekiwane, coś wyłamie się z reguły, mózg to rejestruje, bo musi zaktualizować swój obraz świata. Taki dzień dostaje własny znacznik w pamięci i staje się odrębnym wspomnieniem. Im bardziej powtarzalne są nasze dni, tym bardziej subiektywnie czas przyspiesza, bo w pamięci zostaje po nich mniej śladów. Tak można wyjaśnić, jak oceniamy wpływ czasu retrospektywnie.

Spotkałam się też, że starsze osoby mówią czasem, że czas bardzo im się dłuży, że od emerytury nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Czy starość naprawdę boli czasem także

PAMIĘĆ DZIAŁA WEDŁUG DOŚĆ PROSTEJ ZASADY: MÓZG PRZED W SZYBKIM ZAPISUJE TO, CO NOWE, ZASKAKUJĄCE I ODSTAJE OD CODZIENNEGO SCHEMATU



FOT. AA/ABACA/EAST NEWS

Prof. Glac: Czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci

w tym sensie, że czas płynie wolniej?

Kiedy czegoś nam brakuje i na to czekamy, możemy wyraźniej odczuwać upływ czasu. Mózg pozostaje wtedy w stanie czujności, gotowy na jakieś ważne, oczekiwane zdarzenie lub sygnał zwiastujący jego nadejście. Jeśli ktoś siedzi w domu, nie ma konkretnego zajęcia, ale czeka, aż wydarzy się coś ciekawego - ktoś zadzwoni, przyjdzie do niego, jego uwaga łatwiej kieruje się właśnie na upływ czasu. Im bardziej się nudzimy i im mniej jesteśmy pochłonięci jakąś czynnością, tym silniej monitorujemy upływ czasu. Dlatego czas może się dłużyć osobom, które nie mają planu dnia, konkretnego celu albo angażującego zajęcia. Nawet jeśli nie czekają na nic bardzo konkretnego, mogą pozostawać w stanie oczekiwania na coś, co przerwie monotonię. Wówczas łatwiej może powstać wrażenie, że czas się rozleka.

Czyli mózg potrzebuje tego, kiedy dzień ma plan, punkt odniesienia, jakieś umówione spotkanie?

Plan dnia jest ważny nie tylko dlatego, że dyscyplinuje i porządkuje kolejne zadania i działania, ale również dlatego, że pozwala na bardziej precyzyjne przewidywanie tego, w którym momencie powinien oczekiwać satysfakcji, przyjemności czy nagrody. Brak

tego planowania i przewidywania, zwłaszcza u osób, które są w silnej potrzebie czy mają ogólnie problem z tzw. odraczaniem nagrody, może powodować nadmiernie skupienie uwagi na oczekiwaniu tej korzyści, powstawanie silnej presji i poczucie ryzyka, że nagroda przeleci im koło nosa. Z tego powodu mogą one zbyt intensywnie monitorować chwilę bieżącą, zmiany w otoczeniu i w ciele i przez to nadmiernie skupiać się na upływie czasu.

Dziś wszyscy powtarzamy: „Nie mam czasu”. A przecież żyjemy w epoce, w której maszyny i aplikacje robią za nas mnóstwo rzeczy. Dlaczego więc wciąż mamy poczucie, że czasu brakuje? Żyjemy szybciej, czy to wina bodźców, które rozbijają naszą uwagę?

Na pewno możemy doświadczać przeciążenia nadmiarem nadmiernie emocjonujących zdarzeń, co może prowadzić do osłabienia naszych zdolności poznawczych, a przez to zdolności do planowania, przewidywania oraz efektywnej kontroli uwagi. To wywołuje stres, zwiększa presję, a w presji chcemy szybko osiągnąć efekt, niedoszacowując czasu, jaki potrzebujemy na jego osiągnięcie. To powoduje, że wszystko wydaje się zajmować więcej czasu, niż pierwotnie przewidywaliśmy, pozostawiając poczucie, że nie nadążamy

i nie mamy na nic czasu. Ten nadmiar emocji i istotnych spraw wpływa też na funkcjonowanie naszego wewnętrznego zegara. Jego wskazówki tykają wówczas niejako szybciej niż tego zegara na ścianie. To nam spowalnia subiektywny upływ czasu w tej konkretnej chwili, ale kiedy spojrzymy w końcu na zegar, nie możemy się nadziwić jak dużo to nam w rzeczywistości zajęło czasu. Ten swoisty rozdźwięk może pozostawić w pamięci przekonanie, że wszystko zajmuje więcej czasu niż go mamy i w ten sposób wzmacnia ryzyko, że nie zdążymy ze wszystkim na czas. Poczucie ryzyka wyzwala emocje i stres, i błędne koło się zamyka.

Można powiedzieć, że mózg mierzy czas emocjami?

W pewnym sensie tak, bo emocje bardzo silnie wpływają na nasze subiektywne odczucie czasu. Im bardziej jakieś zdarzenie jest dla nas ważne i im silniejsze wywołuje pobudzenie, tym wyraźniej zmienia się sposób, w jaki przeżywamy jego upływ. Nie chodzi o to, że mózg dosłownie ma jeden zegar odmierzający sekundy jak stoper, ale o to, że pod wpływem emocji, uwagi i pobudzenia inaczej przetwarzamy to, co dzieje się wokół nas i w nas samych. Kiedy dzieje się coś bardzo ważnego, np. budzącego silny lęk, silniej skupiamy uwagę, rejestrujemy więcej

zmian, więcej szczegółów, więcej sygnałów płynących z otoczenia i z własnego ciała. W takiej chwili czas może subiektywnie zwalniać - mamy wrażenie, jakby dana sekunda trwała dłużej niż zwykle. W skrajnych sytuacjach może się wręcz wydawać, że czas na moment stanął w miejscu. Po takim zdarzeniu często odnosimy też wrażenie, że trwało ono dłużej, niż wskazywałyby zegarek, bo świeży ślad pamięciowy jest bardzo gęsty, bogaty w szczegóły i mocno nasycony emocjami. A kiedy wracamy do tego jeszcze później, z perspektywy czasu, ta chwila nadal może wydawać się długa, bo pamięć zachowała z niej wyjątkowo dużo elementów. Z kolei, kiedy przeżywamy coś przyjemnego, wciągającego i dającego satysfakcję, bywa odwrotnie - gdy ta chwila się kończy, pojawia się wrażenie, że minęła za szybko, że była zbyt krótka. Wpływa na to wygasające po zakończeniu tego zdarzenia poczucie przyjemności. Tak więc emocje nie tyle mierzą czas, ile bardzo silnie modulują to, jak go odczuwamy - zarówno w trakcie zdarzenia, tuż po nim, jak i wtedy, gdy wracamy do niego we wspomnieniu.

Najczęściej brakuje nam czasu na to, co najważniejsze: na spotkania z ludźmi, których kochamy, na rozmowę, bliskość, relaks, odpoczynek.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tego nie wybieramy, tylko mówimy: nie mam czasu, mam tyle do zrobienia?

To zależy od tego, jak mózg ustawia priorytety, czyli jaką nadaje wagę poszczególnym zadaniom czy potrzebom. To bardzo indywidualna sprawa, ale ogólnie zależy od wielkości tej potrzeby, wielkości potencjalnej korzyści lub straty, kosztów, czasu oczekiwania na efekt, od wielu różnych czynników i cech danej osoby. Może więc zdarzyć się tak, że tym, co wygrywa, będzie praca, deadline, projekty i spotkania zawodowe, a tym co przegrywa, będą relacje towarzyskie i rodzinne czy spacer, relaks i odpoczynek. Zwykle więc robimy to, co pilne i grozi stratą, odkładając na potem to, co może zaczekać i nie wydaje nam się absolutnie konieczne. Ale też są wśród nas osoby, które zamiast zajmować się rzeczami ważnymi, są w stanie rzucić wszystko i spędzić pół dnia ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu, który oferuje dużą, natychmiastową, pewną i bezwysiłkową nagrodę. Nie chodzi o to, że nie cenimy odpoczynku czy relacji, lecz o to, że cele pilne i obciążone potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub cele pozwalające na osiągnięcie natychmiastowej i znacznie wyższej satysfakcji aktywują system motywacyjny i decyzyjny silniej niż ko-

rzyści naturalne, które oferują mniejszą i nie tak natychmiastową nagrodę. Mniejszą oczywiście nie oznacza, że mniej ważną, ale w dobie ciągłego zmagania się z obniżeniem nastroju i stresem, ludzie mają tendencję do poszukiwania ulgi w czymś, co daje szybkie i spektakularne efekty.

Są jakieś proste praktyki, które pomagają odzyskać poczucie czasu? Rytuały, formy regularności, ćwiczenia uważności, które mogą nam pomóc?

Na pewno pomocne jest bardziej świadome przeżywanie tego, co dzieje się wokół nas. Jeśli komuś dni przeciekają przez palce, warto próbować mocniej je zauważać. Temu właśnie służą różne praktyki mindfulness polegające na ukierunkowaniu uwagi na bieżącym doświadczeniu - zwracanie uwagi na to, co teraz robię, co widzę, co słyszę, co się wokół mnie dzieje. To ważne, bo właśnie taka świadoma uwaga pozwala tworzyć bardziej wyraźne, unikatowe wspomnienia, by łatwiej uniknąć poczucia, że czas przecieka nam między palcami, a dni lewają się w jeden. Jak ktoś ma wystarczająco nomen omen czasu, to może prowadzić dziennik, zapisując zdarzenia - łatwiej je wówczas pamiętać, a przeglądając dziennik zauważyć, że rok miał jednak 365 dni, a nie 2 czy 3 - te wyjątkowe - świąteczne czy urlopowe. Pomocne będzie na pewno robienie rzeczy niecodziennych, nawet drobnych, które łamią rutynę. To właśnie nowość, zmiana, odstępstwo od reguły sprawiają, że dane zdarzenie czy dzień ma szansę zapisać się w pamięci trwalej i stworzyć unikatowe wspomnienie. Im więcej takich momentów, tym łatwiej odróżnić od siebie kolejne dni i tym mniejsze będzie wrażenie, że życie przemija nie wiedzieć kiedy.

CV



Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych

Dobra. Niewielka gmina sąsiadująca ze Szczecinem. W jednym z domów do matury uczy się Karol Ś. Marzy o studiach technicznych w Szczecinie. Ma plany na przyszłość.

Pukanie do drzwi. To policja. Jest zaskoczony, choć nie bardzo, bo przecież czasem policjanci pukają do drzwi, aby się czegoś dowiedzieć. Np. dzielnicy.

Ale od Karola policjanci nie chcieli informacji. Odwrotnie. Z informacją do niego przyszli.

- Jest pan poszukiwany, bo prokurator chce panu postawić zarzuty - mówią.

- Ale to chyba pomyłka - mówi maturzysta.

Teraz jest już naprawdę zaskoczony.

- Pan Karol Ś. - dopytują policjanci.

- No tak, ale... - nieśmiało próbuje ripostować przyszły student.

Na nic się to zda.
- Proszę się stawić na wezwanie organu. Na razie to wszystko. Do widzenia - mówią mundurowi i wychodzą.
Jest 25 kwietnia 2025 roku.

Upór prokuratora

W znanej powieści „Proces” Franza Kafki jest taki fragment: „Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nie zrobił nic złego, pewnego ranka został aresztowany”.

Tyle że Karola Ś. nikt nie oczernił. Ba, podejrzany o zakup narkotyków wykluczony, że to on mu je sprzedaje. Ale prokurator wiedział lepiej.

Tę sprawę obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Wydaje się tak absurdalna, że zwlekaliśmy z publikacją, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Ale okazała się prawdziwa. Prokurator oskarżył Karola Ś. o handel narkotykami. Tyle że nie tego Karola Ś., co trzeba.

I w swoim uporze trwał miesiącami. Po naszej publikacji na początku tygodnia prokuraturze nadrzędnej zajęło dwa dni ustalenie, że prokurator faktycznie się pomylił.

- Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zapowiada też wewnętrzne postępowanie, które ma wyjaśnić, jak to możliwe, że prokurator oskarżył nie tego Karola Ś., mimo że informacje oswojej pomyłce miał od dawna.

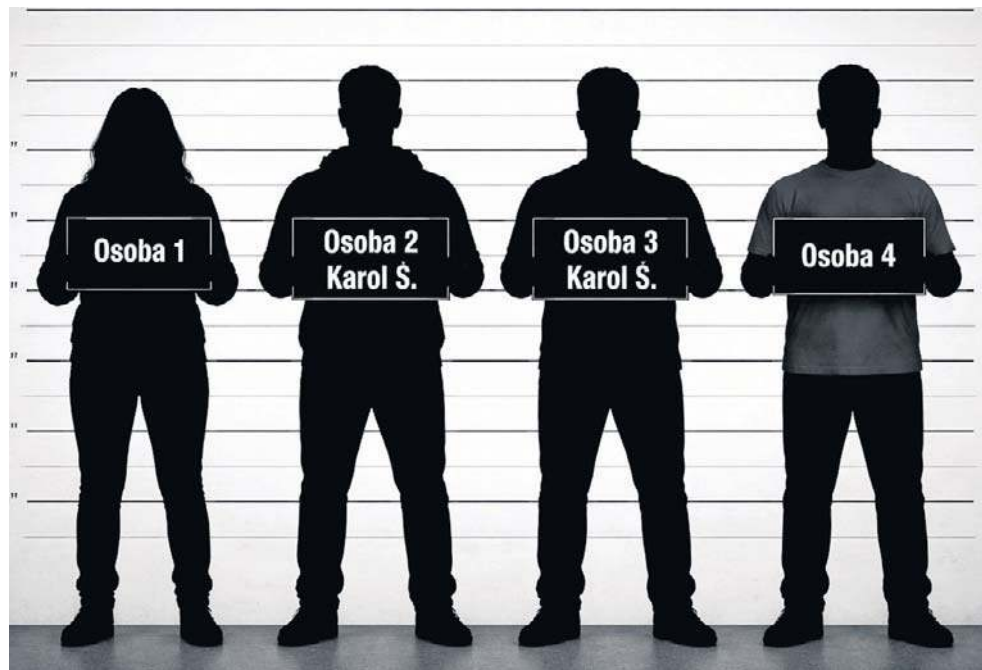
Zagadką pozostaje, jak to możliwe, że prokuraturze okręgowej udaje się potwierdzić nasze ustalenia w dwa dni, a przez wiele miesięcy nikt się nie zorientował, że śledczy popełnił kardynalny błąd i - mimo pism wskazujących na pomyłkę - brnie w nią do końca.

- Może trudno w to uwierzyć, ale faktem jest, że prokurator oskarża nie tego Karola co

JAK MATURZYSTA STAŁ SIĘ JÓZEFEM K.

Koniec koszmaru studenta ze Szczecina.
Po naszej publikacji prokuratura potwierdza, że oskarżyła go bezpodstawnie. Śledztwo trwało trzy lata. Nam ustalenie prawdy zajęło dwa dni

Mariusz Parkitny



Funkcjonariusze wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł.

trzeba - mówi nam mec. Patrycja Urban-Malada, szczecińska adwokatka.

Karol nr 2 i Karol nr 3

Musimy się cofnąć do 2023 roku. Szczecińska Prokuratura Rejonowa prowadzi wtedy postępowanie w sprawie handlu narkotykami. 31 października 2023 r. jeden z podejrzanych, Adrian Ł., wskazuje, że kupił je od niejakiego Karola Ś. na terenie dzielnicy Łękno, gdzie ten czasem pomieszkuję.

Prokurator zleca więc Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie podjęcie działań mających ustalenie informacji o Karolu Ś. To tzw. typowanie. Funkcjonariusze wywiązali się ze swojego zdania i wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł. Wejdzmy na chwilę w meandry policyjnej roboty, bo to jeden z kluczowych wątków w tej historii.

Sporządzono dwie tablice poglądowe oznaczone numerami 1 i 2. Nas interesuje tablica nr 2. Są na niej zdjęcia czterech mężczyzn. Na odwrocie tablicy opisano kto jest kim: nr 1 to osoba przybrana (czyli niema-

jąca związku ze sprawą), nr 2 - Karol Ś., nr 3 - Karol Ś. i nr 4 - następna osoba przybrana.

14 listopada 2023 r. Adrian Ł. stoi przed tablicą poglądową, na której są zdjęcia dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku i ma wskazać osobę, od którego kupił narkotyki. Wskazuje Karola Ś. ze zdjęcia opisanego jako nr 2.

Kim jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 2? Adrian Ł. opowiadał, że Ś. przebywał w przeszłości w ośrodkach wychowawczych, jest od niego nieco starszy, wcześniej mieszkał nad morzem, a teraz pomieszkuję z ojcem w Szczecinie.

- Zatem podejrzany podał dość sporo danych identyfikujących Karola Ś., a przede wszystkim bez problemu i jakichkolwiek wątpliwości rozpoznał jego wizerunek - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Po rozpoznaniu postępowanie trwa nadal. Mijają miesiące. Wreszcie 12 lutego 2025 r. prokurator wydaje postanowienie o przedstawieniu zarzutów Karolowi Ś. I tu kolejny ważny element.

- W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów nie ma wskazanego numeru PESEL ani żadnych danych identyfikujących bliżej Karola Ś. ze zdjęcia numer 2 - dodaje prawniczka.

wego Karola Ś. zameldowanego nad morzem, a więc osoby wskazanej i rozpoznanej na tablicy poglądowej, tylko drugiego Karola Ś. oznaczonego numerem 3 na tej samej tablicy - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Lista poleceń prokuratora jest długa: zarządzenie o poszukiwaniu podejrzanego, aby ustalić miejsce pobytu, zastrzeżenie na granicy Polski, na wypadek jej przekroczenia, sprawdzenie w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, czy Karol Ś. pobiera świadczenia, w urzędzie wojewódzkim, czy ma paszport, w urzędzie pracy, w ZUS, w NFZ. Jedyne w zapytaniu do NFZ prokurator wpisał prawidłowe dane Karola Ś. numer 2.

Kłopoty maturzysty Karola Ś.

Kim więc jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 3? To właśnie nasz maturzysta z Dobrej. Po wizycie policjantów jest zdenerwowany, bo nigdy nie miał kłopotów z prawem, nie zna żadnego Adriana Ł. Nie wie nawet, gdzie w Szczecinie jest ulica, na której mieszka drugi Karol Ś. I gdzie handlowano narkotykami.

Po wizycie policjantów poszukiwania zostały odwołane z uwagi na ustalenie miejsca jego pobytu.

- Po krótkim czasie mój klient otrzymał telefoniczną informację z policji, że to nie o niego chodzi i nie musi się nigdzie stawiać oraz że wszystko jest wyjaśnione. Ta informacja w naturalny sposób go uspokoiła - dodaje adwokatka.

Po trzech miesiącach od wizyty policjantów, prokurator odwiesił śledztwo. W połowie lipca 2025 r. nakazał zatrzymać i przymusowo doprowadzić podejrzanego Karola Ś. - Ale poszukiwał ponownie mojego klienta, czyli Karola Ś. nierozpoznanego na tablicy poglądowej przez Adriana Ł. - dodaje adwokatka.

Karola Ś. ze zdjęcia nr 3 policjanci zatrzymali 21 listopada 2025 r. rano w domu. Był już w tym czasie studentem szczecińskiej uczelni wyższej. Został przewieziony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Prokurator odebrał od zatrzymanego szczegółowe dane osobowe. Pomimo braku zgodności jakichkolwiek danych z danymi faktycznego sprawcy (oprócz imienia i nazwiska), prokurator mimo wszystko ogłosił Karolowi Ś. zarzuty i przesłuchał go w charakterze podejrzanego.

Podczas przesłuchania prokurator okazał podejrzanemu tablicę nr 2, gdzie przesłuchiwany rozpoznał siebie jako mężczyznę oznaczonego numerem 3! - dodaje adwokatka.

Karol Ś. nie przyznał się do winy. Mimo wyjaśnień, prokuratur nakłada na Karola Ś. z Dobrej środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji (raz w tygodniu ma się stawiać na komisariat) oraz zakaz kon-

taktowania się i zbliżania do świadka.

Pod koniec listopada 2025 r. pierwszy obrońca Karola Ś. składa wniosek o umorzenie postępowania ze względu na to, że sprawa nie dotyczy tego mężczyzny. Ale w tym czasie prokurator zakończył śledztwo i wysłał akt oskarżenia do sądu przeciwko Karolowi Ś. ze zdjęcia nr 3.

Prokurator przeprosza

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej doszło do niecodziennej sytuacji. Sąd rozpatrywał zażalenie obrońcy Karola Ś. na zatrzymanie i środki zapobiegawcze. Gdy obrońca Karola Ś. tłumaczyła, że jej klient nie mógł przyjść, bo fałszywe oskarżenie odbiło się mocno na jego zdrowiu, prokurator wygłosił zaskakujące oświadczenie.

- Przepraszam - powiedział, choć nie wyjaśnił, za co przeprosza, bo jednocześnie domagał się odrzucenia zażalenia obrońcy na zatrzymanie i środki zapobiegawcze.

- Były podstawy do ich wydania - mówił prokurator.

- Przecież to nie mój klient jest osobą, którą powinien pan oskarżać - replikowała mec. Patrycja Urban-Malada.

Sąd uznał, że stosowanie środków zapobiegawczych przez prokuraturę było niezasadne, ale już zatrzymanie tak. Zdaniem obrony takie rozstrzygnięcie oznacza, że sąd „nie zapoznał się z aktami sprawy”.

Dlatego w piątek w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niedopełnienia obowiązków i nadużycia uprawnień przez prokuraturę i sędziego rozpatrującego zażalenie. Poprosiła też o wsparcie rzecznika praw obywatelskich.

2 kwietnia sąd ma zdecydować, czy umorzy sprawę. Wobec wtorkowego oświadczenia prokuratury o pomyłce jest to raczej przesądzone, chyba, że prokurator wycofa akt oskarżenia wcześniej.

A co z Karolem Ś., fałszywie oskarżonym?

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem, od wielu miesięcy musi się stawać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwo, które winno dawać państwo swoim obywatelom. Kolejne działania prokuratury i sądu pozwalają wątpić, że mój klient odzyska swoje dobre imię - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

DROGI KRAJOWE ZNACZONE KRWIĄ PIESZYCH. KTO WINIEN?

Rogówko, Czarnowo, Zawały – tylko w tych trzech wsiach niedaleko Torunia ludzie latami prosili zarządcę drogi krajowej o przejścia dla pieszych. Piesi ginęli i giną, najczęściej przy przystankach autobusowych. Śledztwa umarzano, za jedynych winnych uznając ofiary. Odpowiedzialności GDDKiA nie bada się wcale

Małgorzata Oberlan

Drogi krajowe w Kujawsko-Pomorskiem znaczone są krwią pieszych najczęściej przy przystankach autobusowych. Tam gdzie nie ma przejść, ale gdzie ludzie jednak na drugą stronę arterii latami przechodzą, bo najbliższe legalne mają dopiero 2-4 km dalej, w sąsiednich wsiach. W takich miejscowościach mieszkańcy, radni, a i same gminne władze nierzadko latami wnioskuje do zarządcy drogi krajowej - Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad - o poprawę bezpieczeństwa. Proszą o przejścia, budowę brakującego przy drodze chodnika, oświetlenie, fotoradar.

Dopiero tragedie, po których wściekłość ludzka krzyczy przed telewizyjnymi kamerami na cały kraj, coś zmieniają. A prokuratury? Zwykle takie sprawy umarzają w oparciu o opinie biegłych, którzy za jedynych winnych uznają ofiary - pieszych przekraczających „krajówkę” w tzw. miejscu niedozwolonym. Odpowiedzialności zarządcy drogi nawet się nie bada.

Rogówko. Winny okaże się tylko pan Robert?

Rogówko, gmina Lubicz pod Toruniem, droga krajowa nr 15. Ludzie od dekady proszą o chodnik, przejście dla pieszych, oświetlenie. Przychodzą odmowy albo informacje o planach i szukaniu finansowania. I piesi giną tutaj regularnie.

23 października ubiegłego roku 57-letni pan Robert wysiadł z autobusu na przystanku w Rogówku i został potrącony przez osobowe Audi podczas przechodzenia na drugą stronę drogi. Tam gdzie od lat przechodzą wszyscy, „legalne” przejścia są bowiem dopiero w odległościach 3-4 km od wsi.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Śmierć pana Roberta przechodzącego przez DK 15 w Rogówku pod Toruniem (gm. Lubicz) w październiku ub. roku przelała czarę goryczy. To już kolejna ofiara śmiertelna w tym miejscu. 26.10.2025 r. mieszkańcy protestowali przy drodze

Autem kierowała 21-letnia kobieta jadąca od strony Gronowa w kierunku Torunia. Prawdopodobnie nie miała szans uniknąć wypadku. Próby reanimacji mężczyzny nie powiodły się. Pan Robert zmarł i stał się siódmą ofiarą śmiertelną tego odcinka krajowej „piętnastki” w ostatnich latach. 19 innych zostało tutaj rannych.

Nie byłoby tych wszystkich tragedii, gdyby przy przystanku było przejście dla pieszych i chodnik - mówią od początku mieszkańcy. Oni, radni i władze gminy Lubicz przez 10 lat prosili i wnioskowali do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad o te rozwiązania. Bezskutecznie. Dopiero w lutym br. pojawiła się ze strony GDDKiA odpowiedź pozytywna dotycząca chodnika, a także nadzieja na przejście. Stało się to po wielkim proteście ludzi i nagłośnieniu sprawy m.in. przez program TVN „Uwaga!”.

Odpowiedzialność za ten dramat? Właśnie jest badana.

- Do prokuratury wpłynęła bardzo obszerna opinia kryminalistyczna dotycząca rekonstrukcji wypadku drogowego - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu, treści nie zdradzając, bo najpierw muszą zapoznać się z nią strony postępowania. Na pytanie o to, czy badana jest odpowiedzialność zarządcy drogi za niezapewnienie jej bezpieczeństwa (brak przejścia, chodnika etc.), rzeczniczka odpowiada jasno: nie. - W tym kontekście wypadek nie jest badany. Prokuraturę interesuje przede wszystkim zachowanie uczestników zdarzenia: kierującej samochodem 21-latką i pieszego - mówi prokurator Oliver.

Czarnowo. Prokuratura: Winny zmarły Kuba

Czarnowo, gmina Zławieś Wielka, położona między Toruniem a Bydgoszczą. Tutaj mieszkańcy też przez lata prosili o poprawę bezpieczeństwa - na ich odcinku DK 80. Prosil

o przejście dla pieszych w okolicy przystanku autobusowego, oświetlenie tej okolicy, zahamowanie rozpędzających się piratów drogowych. Bali się wypuszczać swoje dzieci dojeżdżające autobusem do szkoły.

9.10.2023 r. o poranku zginął tutaj 15-letni Kuba. Szedł wtedy na przystanek autobusowy. Zamierzał dojechać do szkoły - był uczniem Zespołu Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych w Toruniu. Został śmiertelnie potrącony przez Volkswagena, za kierownicą którego siedział 35-letni mężczyzna. W starciu z samochodem nie miał szans. Zginął na miejscu.

Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym przeprowadziła Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Dysponowała m.in. zeznaniami świadków, filmami z kamer, opinią biegłego z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych. Ostatecznie śledztwo umorzyła, za jedynego winnego dramatu uznając samego Jakuba. Bo przemierzał drogę w poprzek, w miejscu niedozwolonym, a do tego był „niewidoczny” dla samochodów. Kierowca VW był bez szans, nie zawinił - uznano.



FOT. GRZEGORZ OIKOWSKI

Po wypadku, w którym zginął 15-letni Jakub, protestujący mieszkańcy Czarnowa zorganizowali blokadę drogi

Odpowiedzialności zarządcy drogi nie badano

Co było zaraz po tragedii? Wielka wściekłość ludzi, blokowanie drogi, światła kamer i błyski fleszy. I przypominanie, jak długo prośby o poprawę bezpieczeństwa stąd płynęły i ile groźnych sytuacji już w Czarnowie miało miejsce.

Mama Kuby w rozmowie z naszym reporterem podkreślała, że jej synowi nic już życia nie wróci, ale trzeba walczyć dla innych. „Chcemy tylko, żeby ktoś zaczął dbać o nasze bezpieczeństwo. Chodzi nam o to, żebyśmy nie musieli bać się wypuszczać swoje dzieci do szkoły czy przyjaciół” - te słowa pani Marty wszystkim zapadły w pamięć.

Przed kamerami TVN natomiast matka pytała ze łzami w oczach wprost: Ile trzeba wydać na chodnik, na znaki czy przejście dla pieszych? Ile jest warte życie? Mojego syna żadna cena już nie zwróci, ale GDDKiA mogłaby uratować życie kolejnych dzieci, które przez wiele następnych lat będą chodzić na przystanki i nie tylko. Chcemy odpowiedzi, dlaczego jesteśmy ignorowani, skoro chcemy bezpieczeństwa.

Wynik tej znaczonej krwią walki? W 2025 r. pojawiła się zapowiedź, że do lipca 2026 r. w Czarnowie stanie fotoradar.

Zawały. Zginęła matka z dzieckiem. „Winna piesza”

Zawały, wieś w gminie Obrowo pod Toruniem, droga krajowa nr 10. Tutaj też mieszkańcy długo apelowali i prosili o poprawę bezpieczeństwa. Przede wszystkim o przejście dla pieszych przy przystanku autobusowym.

Do pamiętanej w okolicy tragedii doszło tutaj 25.03.2018 r. o 8.35 rano. To była niedziela.

- Mieszkam przy samej DK 10. Tego ranka usłyszałem pisk i huk, jakby tir potrącił duże zwierzę. Wyjrzałem przez okno, potem wybiegłem na drogę. Tego widoku nigdy nie zapomnę: mnóstwo krwi i dwa ciała. Nie chciałem już podchodzić bliżej. Kobieta znałem, była stąd... - wspominał w rozmowie z nami Marcin Chmielewski ze wsi Zawały (gm. Obrowo) pod Toruniem.

Co się wydarzyło? W okolicy przystanku autobusowego zginęła 38-letnia pani Sylwia wraz ze swoim 7-letnim synkiem Krzysiem. Została dosłownie zmieciona z drogi przez tira. Po długim śledztwie uznano, że zawiniła tylko ona. Przemierzała drogę w miejscu niedozwolonym, wręcz weszła kierowcy pod koła. No, ale drogę - znów - przebiegała tutaj jak większość mieszkańców, pozbawionych formalnego przejścia.

Za kierownicą DAF-a z naczępą siedział 37-letni pan Paweł, zawodowy kierowca pochodzący ze wsi pod Pułtuskim.

- Przekroczył dozwoloną w tym miejscu prędkość (70 km/h), jadąc 79 km/h. Jak stwierdzili jednak biegli, nawet jadąc wolniej, nie uniknąłby wypadku. Spowodowali go piesi, przebiegając drogą poza przejściem i nie ustępując należnego pierwszeństwa pojazdowi. Przy nagłym wbiegnięciu nawet jadąc przepisowo z prędkością 70 km/h kierowca nie mógłby wyhamować - usłyszeliśmy od prokuratora Marcina Licznarskiego, wówczas szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Śledztwo i w tym przypadku umorzono, z uwagi na śmierć winnego. Zaskarżył to prawnik rodziny ofiar, domagając się uznania kierowcy przynajmniej za współwinnego, ale bezskutecznie. Odpowiedzialności zarządcy drogi za jej bezpieczeństwo nie badano.

Co było dalej? Wściekłość i rozgoryczenie ludzi. Przypominanie, że władze gminy już w 2016 r. wnioskowały do GDDKiA o poprawę bezpieczeństwa. Potem w Zawałach postawiono widoczne ograniczenie prędkości do 70 km/h, widoczny zakaz wyprzedzania i - na wysepkach - nakaz jazdy prawą stroną drogi. Wyczekiwanie przez ludzi przejście dla pieszych na ich odcinku drogi krajowej też się wreszcie pojawiło.

- Ale dopiero w zeszłym roku... - mówi dziś z goryczą pani Jolanta, mieszkanka okolicy.

* * *

Na swojej stronie internetowej GDDKiA podaje też takie informacje: „Zarządca drogi jest odpowiedzialny m.in. za jej stan techniczny, utrzymanie i ewentualną przebudowę oraz rozbudowę. To właśnie od zarządcy danej drogi kierowcy mogą dochodzić odszkodowania za uszkodzenie pojazdu wywołane np. przez zniszczenie nawierzchni”.

Prokuratura tłumaczy jednak, że odpowiedzialność karna za wypadek komunikacyjny na drodze badana jest w konkretnym zakresie: odnosi się przede wszystkim do uczestników zdarzenia i ich zachowania. Tzw. szerszy kontekst, o którym mówią „zwykli ludzie” (czyli bezpieczeństwo drogi i odpowiedzialność za to jego zarządcy), ma być kategorią społeczną, a nie prawną. ©

„WSZYSCY JESTEŚMY FRAJERAMI”? TAK (NIE) DZIAŁAJĄ STRAŻE MIEJSKIE W CAŁEJ POLSCE

– Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak – mówi Szymon Nieradka, jeden z autorów Rankingu Straży Miejskich

Szymon Paż

Zajrzałem do Rankingu Straży Miejskich i nie wiem, kogo chwalić. Jaka jest najlepsza straż miejska w Polsce?

Pierwszego miejsca nie ma. To wynik analizy współczynników, które policzyliśmy oraz porównania, które dało nam punkt odniesienia. Maksymalna liczba punktów do zdobycia wynosiła 1200. Straż, która zdobyła ich najwięcej, uzyskała 649 punktów, czyli niewiele ponad połowę.

To i tak nieźle. Patrząc na publikowane wyniki cząstkowe myślałem, że będzie dobrze, jeśli któraś dobije do 20-25 proc.

Mam bardzo dla pana, być może, zaskakującą informację – wszyscy mieszkańcy miast, nie tylko wojewódzkich, twierdzą, że mają najgorszą straż miejską w Polsce.

Wie pan, ci strażnicy czasami karzą ich mandatami, więc...

Nawet gorzej. Są też ci, którzy próbują zainteresować straż miejską nielegalnym parkowaniem i to w ogóle się im nie udaje. W związku z tym nie lubi ich ani jedna, ani druga strona. W przypadku parkowania, a to 80 proc. pracy strażników, sądzę, że jednak to ci ludzie, którzy próbują się do nich dodzwonić, mają z nimi więcej problemów, niż ci, którym oni wystawią te nieszczytne 100 złotych mandatu.

Więc kto znalazł się za nieistniejącym liderem?

Drugie miejsce zajęł Poznań, trzecie miejsce – Kraków.

Poznań?!

Tak. I co może też zaskakiwać, jest tutaj na bardzo solidnej pozycji, bo zdobył 649 punktów, a następny Kraków 561. To naprawdę duża różnica pomiędzy tymi dwoma miastami.

Jak to się w ogóle stało, że punktacja w rankingu za-



– **Mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie – mówi autor rankingu.**

czyna się od połowy maksymalnej liczby punktów?

Nawet te straże miejskie, które uzyskują maksymalną liczbę punktów w poszczególnych współczynnikach, mają bardzo niepokojące wyniki. Dla przykładu skupmy się na Poznaniu. Za co Poznań dostał najwięcej punktów? Za wydajność. Wydajność Poznaniaków w straży miejskiej jest oszałamiająca i bardzo, bardzo odstaje od reszty kraju.

Przepraszam, że się uśmiecham, ale stereotyp o Poznaniu powinien właśnie na to wskazywać. Choć to obecnie dość rzadkie.

Dobrze, ale czy pan zgadnie w takim razie, ile w Poznaniu się tych mandatów miesięcznie poszczególny strażnik wystawia?

Widziałem te dane kilka tygodni temu temu. To było kilkanaście sztuk.

Właśnie – raptem kilka, kilkanaście sztuk. I to jest najbardziej efektywna straż miejska w Polsce. Myślę, że to jest to pewnego stopnia odpowiedź na pytanie jak to się stało z tymi wynikami. Tam, gdzie nie mamy naturalnego sufitu, po prostu dawaliśmy maksymalną liczbę punktów tej straży, która dany współczyn-

nik dobiła do samej góry. Czasami bywał taki ideał w danej kategorii i wtedy w zasadzie wszystkie inne straże miejskie wypadały bardzo, bardzo słabo. Była też straż miejska, która nam ten ranking psuła całkowicie – bo w Zielonej Górze się po prostu tych mandatów w zasadzie nie wystawia i ona nam niweczyła całą punktację, cały wynik. Tak więc tylko Poznaniacy uzbierali ponad połowę punktów, ale tak odrobinę ponad połowę, a wszędzie indziej te współczynniki są zatrważająco małe. Mnie osobiście najbardziej niepokoi to, że to są współ-

czynniki dotyczące spraw, nad którymi najczęściej się zastanawiamy: np. holowania sprzed przejść dla pieszych, zakładania blokad. To są zatrważająco niskie liczby. Ale szczególnie oburza mnie część dotycząca porównania stref płatnego parkowania z wystawianymi mandatami. Tutaj rekordzistą jest Opole, gdzie strażnicy miejscy wystawiają dziewięć razy mniej mandatów niż kontrolerzy SPP wystawiają opłat dodatkowych, często mylonych z mandatami. Czyli ludzie, którzy parkują prawidłowo w liniach w Opolu, są dziewięciokrotnie bardziej narażeni na otrzymanie

nie opłaty dodatkowej niż ci, którzy po prostu mają wszystko w nosie, szukają tabliczki z napisem „Parking płatny. Koniec” i dokładnie tam parkują. To jest niestety tendencja ogólnopolska. Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak.

Rozumiem, że tu chodzi właśnie o sytuację, kiedy karzemy tą opłatą dodatkową osoby, które na przykład nie przedłużyły biletu parkingowego?

Tak, bo nikt o zdrowych zmysłach u nas nie wpadnie na pomysł, że zaparkuje na płatnym i nie zapłaci, bo mu się może upiec. Nie, nie. Tam mamy gwarancję, że ta opłata jest nieunikniona i surowa. Tam nie ma pouczeń, nikt się z nami nie cacka. W związku z tym to są generalnie bardzo drobne uchybienia – to są ludzie, którzy się spóźnili, pomylili numer rejestracyjny. Czasami mylą też strefy, jeżeli jest ich kilka. Więc to są zawsze dosyć drobne błędy ludzkie.

A przypomnijmy, że strefy płatnego parkowania przeciętne obejmują tylko fragment miasta, a nie całe. A przecież straż działa na całym terenie miasta.

Ranking skupiał się właśnie na kwestii parkingowej?

Tak, ale to wynika z naszych badań. Pada czasami taki argument, że przecież straże miejskie nie zajmują się tylko parkowaniem. Sprawdziliśmy to. Niestety, zajmują się tylko parkowaniem i mamy na to bardzo konkretne liczby. Założyliśmy, że straż miejska powinna zajmować 10 różnymi rzeczami, z których parkowanie stanowi jedną lub część tej jednej. Ale wyszło, że zajmuje

FOT. LUKASZ GDAK

I RANKING STRAŻY MIEJSKICH

NAJLEPSZE

2. Poznań (649 punktów na 1200 możliwych)

Rekordzista wydajności – miesięczna liczba mandatów parkingowych na strażnika jest najwyższa w Polsce; straż miejska aktywnie korzysta z blokad kół i holowań. Słabości: bardzo duża koncentracja na samym parkowaniu - SM prawie nie zajmuje się innymi wykroczeniami. Także „pazerny” samorząd - opłaty SPP wynoszą ponad trzykrotność wartości mandatów straży za parkowanie.

3. Kraków (561 punktów)

Jedna z najlepiej dofinansowanych straży miejskich, wysoka obsada i duży budżet per capita przekładają się na dobre (choć nie najlepsze) wyniki w większości obszarów. Niestety SM Kraków mało holuje i daje dużo pouczeń. Stosunek kar w SPP do mandatów SM rozczarowujący.

4. Gdańsk (545 punktów)

Jedna z najbardziej surowych i efektywnych mandatowo jednostek w Polsce; wysoka reaktywność na zgłoszenia mieszkańców plasuje ją w krajowej czołówce pod tym względem. Słabości: holowania pozostają na niskim poziomie mimo dobrych wyników w innych kategoriach; wynagrodzenia strażników należą do najniższych w badaniu. Samorząd przekracza trzykrotny próg fiskalny - SPP pobiera wyraźnie więcej niż wynosi wartość mandatów straży.

NAJGORSZE

17. Białystok (208 punktów)

Mandaty parkingowe formalnie poniżej progu Mandatów PRD - jeden z nielicznych pozytywów przy umiarkowanej obsadzie. Słabości: straż jest wyjątkowo łagodna, blokad niemal nie stosuje, na zgłoszenia reaguje sporadycznie, a aktywność holownicza należy do najniższych w Polsce.

18. Rzeszów (177 punktów)

Jedna z najmniejszych i najslabiej dofinansowanych jednostek w badaniu, co determinuje wyniki we wszystkich kategoriach. Zerowa aktywność blokadowa i holownicza we wszystkich metrykach; mandaty parkingowe minimalnie przekraczają próg Mandatów PRD. Umiarkowany stosunek opłat SPP do mandatów SM - jeden z niewielu plusów.

19. Zielona Góra (138 punktów)

Siła pozorna: najniższy w Polsce udział mandatów parkingowych skutkuje maksimum punktów w Mandatach PRD - ale to efekt niemal zerowej aktywności, nie różnorodności egzekwowania. Straż funkcjonuje symbolicznie: najniższa obsada i budżet w Polsce z bardzo dużym marginesem, brak blokad, holowań i danych o SPP.

się parkowaniem w 90 procentach. Coś tu jest nie tak, że ta straż miejska generalnie po prostu już nic innego nie robi.

I akurat w Poznaniu – będę sobie pozwalała wracać do tego przykładu – poznańska Straż Miejska zajmuje się parkowaniem w 82 procentach. Czyli można przyjąć, że to jest straż parkingowa w Poznaniu. Rekordzistą jest Szczecin z 92 proc., potem Wrocław z 89 proc. Poznań wysoko w czołówce, za to dostał więc mało punktów.

Wśród opublikowanych wcześniej wyników cząstkowych zwróciłem uwagę, że

Poznań ma bardzo mały odsetek „załatwionych zgłoszeń”. Zwróć uwagę, że większość polskich miast wykonywała badania, analizy parkingowe, czyli np. faktycznie wchodzono po ulicach i fizycznie liczono nieprawidłowo zaparkowane pojazdy. Udało nam się pozyskać te dane z urzędów miast i dzięki temu oszacowaliśmy, jakie jest ryzyko otrzymania mandatu – poniżej jednego procenta.

To kolejna niepokojąca rzecz: nie dość, że karzemy dużo wyższymi karami kierowców, którzy parkują poprawnie, to tam mamy w zasadzie gwarancję, że ta opłata dodatkowa, mylona z mandatem, się pojawi. Natomiast w przypadku parkowania nielegalnego szansa na to jest poniżej jednego procenta. Ujmując to jeszcze inaczej: jeżeli średni mandat od straży miejskiej to 149 zł, a ryzyko otrzymania mandatu jest poniżej 1 procenta, to nawet zaokrąglając to w górę, nielegalne parkowanie w Polsce kosztuje 50 zł miesięcznie. To się po prostu opłaca.

Z czego to wynika? Z jednej strony mamy przepisy, które chronią kierowców, bo strefy obejmują wyznaczone miejsca w strefach parkingowych, a nie całe ulice. Z drugiej wprowadzamy nowe technologie w dziedzinie kontroli parkingowej, jak samochody automatyzujące kontrolę. Takich narzędzi brakuje strażnikom? Czy może jest tam inny, głębszy, strukturalny problem?

Jeśli popatrzymy na wyniki poszczególnych straży miejskich, to można powiedzieć, że to jest wyłącznie problem strukturalny, przepisów itp. i że strażnicy nie mogliby robić rzeczy lepiej. Ale jeżeli mówię mieszkańcom Warszawy, że dwie trzecie odholowań samochodów w Polsce odbywa się w Warszawie, a w Poznaniu w zasadzie się nie odholowuje, to oni są bardzo zdziwieni. Tak jak gdy mówię Poznaniakom, że mają najlepszą straż miejską w Polsce, to naprawdę robią bardzo duże oczy.

Powiem więcej – mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. A wydawałoby się, że przy takiej liczbie to przynajmniej jedna powinna funkcjonować ok. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietlił, działają fenomenalnie. Więc coś tu jest nie tak w otoczeniu prawnym.

To nie może być wyłącznie opieszałość i inne rzeczy, które lubimy zarzucać funkcjonariuszom. Tam musi być jakiś problem strukturalny. Na pewno otoczenie prawne jest wadliwe. Powodów jest kilka. Taryfikator mandatów nie został dotknięty od 22 lat, od listopada 2003 r., gdy ostatni raz zmodyfikowano ten taryfikator. Zdecydowana większość mandatów za parkowanie to 100 złotych. W moim rodzinnym mieście – Szczecinie – opłata za to, że się spóźnimy w strefie płatnego parkowania to 400 złotych. Opłata za to, że w autobusie nie skasujemy biletu, bo się zagapiliśmy, to 400 zł. Opłata za to, że rzucimy papierek na ulicę to 500 złotych. Natomiast jeżeli przysłowiowo rzucimy w to samo miejsce pojazd – dwie tony plastiku i stali – to jest to 100 złotych. To wydaje mi się skrajnie niesprawiedliwe.

Taryfikator mandatów, którego politycy – a konkretnie premierzy, bo to nie jest w ustawie zamrożone, to rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów – nie ruszyli od 22 lat, tkwi mentalnie w czasach, kiedy pensja minimalna wynosiła 800 złotych. Druga rzecz to o czym pan wspominał: mamy nieuczciwe strefy płatnego parkowania, w których obowiązują podwójne standardy – obowiązują surowe kary dla ludzi, którzy parkują w liniach i bardzo pobłażliwe i niskie dla wszystkich pozostałych, którzy mają na tyle beczelności, żeby zaparkować gdzie po-padnie. Znowu, co ciekawe, wcale nie wynika to z ustawy. Swego czasu było różnie, poszczególne województwa interpretowały tę ustawę w różny sposób. W 2018 r. Naczelny Sąd Administracyjny

orzekł, że jego zdaniem w języku polskim wyznaczone miejsce oznacza miejsce wyznaczone linią poziomą oraz znakiem. W związku z tym kilka lat temu zaczęło się malowanie na gwałt tych miejsc wszędzie w całej Polsce, bo trzeba było zwracać opłaty itd. To spowodowało to, o czym już wspominałem – surowo traktujemy tych parkujących legalnie, łagodnie tych nielegalnie. Możemy spojrzeć na to też w inny sposób: albo wszyscy jesteśmy frajerami albo jesteśmy dużo bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem, niż nam się wydawało. Bo skoro te 80-90 proc. kierowców gra w tę nieuczciwą grę, chodzi do tych parkomatów, opłaca, zostawia karteczki za szybą i ryzykuje dużo większe pieniądze, niż gdyby zaparkowali na zakazie...

Jest jakikolwiek element, z którymi strażę sobie radzą przyzwyczajeni?

Jeżeli statystyczna straż miejska w Polsce zajmuje się parkowaniem w ponad 76 proc., a widzimy, że radzi sobie z tym dramatycznie źle w porównaniu do innej służb parkingowych, które przecież mają teoretycznie dużo słabsze narzędzia, to doza odpowiedzi brzmi nie, niestety nie takiego obszaru. Co gorsza, ten obowiązek, który zajmuje im zdecydowaną większość czasu, powoduje, że nie możemy na nich liczyć w innych sytuacjach. Więc to jest nie tylko problem parkowania, ale także wielu innych – spalania śmieci, nieczystości itd., którymi chcielibyśmy, żeby strażnicy się zajmowali, ale oni są zalani zgłoszeniami związanymi z parkowaniem, do których nie mają narzędzi.

Czy strażakom w jakikolwiek sposób pomaga zakładanie blokad zamiast wypisania mandatu? Czas obsługi zgłoszenia staje się dłuższy, trzeba się wrócić, gdy kierowca orientuje się, że nie wyjedzie. Czy to nie jest zbędna, wręcz idiotyczna zaszczość?

Nie, nie, już tłumaczę. Przede wszystkim te około 15 proc. kierowców, którzy świadomie i systematycznie parkują na zakazach (szczególnie w strefach płatnego parkowania, za co są w pewien sposób wynagradzani), to ludzie którzy wiedzą, że jeżeli straż miejska zostawi im mandat za szybą, to to wcale nie jest mandat. Gdyby to był kwit od kontrolera to byłoby jak wyrok – kwota, którą trzeba przelać. Wszyscy, którzy próbowali się od tego odwołać, wiedzą, że to bardzo skomplikowane. To, co zostawia straż miejska, to jest swego rodzaju prosba:

„Drogi właścicielu samochodu, powiedz nam, kto tego dnia prowadził ten pojazd i dokonał tego wykroczenia. Wtedy my w cyklu trzech listów poleconych ukarzymy go mandatem 100 złotych”. I to się w zasadzie mogłoby opłacać – lepiej by było zapłacić i mieć z głowy. Ale można też wpisać tam losowe dane, odebrać to z powrotem i... nie ma mandatu. Jest oczywiście na to wiele innych sposobów. Jeżeli samochód jest na zagranicznych numerach rejestracyjnych – jestem ze Szczecina, mamy tutaj takich pojazdów sporo – to ci kierowcy po prostu wyrzucają to do śmietnika od razu.

W związku z tym blokada powoduje dwie rzeczy. Jest dużo większa szansa jest na to, że faktycznie ukarzymy sprawcę (choć oczywiście są tacy, którzy potrafią przyjść i powiedzieć, że samochód pożyczony sąsiadowi, on ma na imię Mariusz i tego dnia wyprowadziście razem psa i tylko tyle wie na ten temat, ale tak bezcelnych kierowców jest mniej). Druga to, przynajmniej w moim doświadczeniu z całej Polski poza Warszawą, że blokada działa jak straszak. Faktycznie w tym miejscu, przez pewien czas, kierowcy nie parkują.

W związku z tym to jest wysiłek ekstra i faktycznie, obsługa takiego zgłoszenia jest dłuższa, ale kończy się mandatem od ręki. Po za tym je policzymy, że wystawienie jednego mandatu przez strażnika miejskiego w Polsce – gdy podzielimy czas pracy strażników, uwzględnimy urlopy itd., weźmiemy do rachunku ile tych mandatów wystawi – zajmuje 22 godziny, to ta blokada nagle się okazuje się całkiem szybka, prawda? Wiem, jak to wygląda. Ale w związku z tym, że ilość papierkowej pracy, którą strażnicy muszą wykonać, żeby ukarać sprawcę, jest tak duża, to w tym kontekście blokady i holowniki wydają się bardzo szybkim procesem.

Czy z waszej analizy wynika, czemu strażnicy tak niechętnie holują niewłaściwie zaparkowane pojazdy?

To jest pewien fenomen. Powodów jest kilka. Pierwszym, który widać w statystykach, jest to, że pomimo tego, że ustawa definiuje wiele różnych powodów, dla których pojazd można z miejsca usunąć, to straż miejskie nie holują w sytuacjach, które są uznaniowe, w których odholowanie zależy od strażników. Holują w dwóch przypadkach – gdy są tabliczki T-24 (ta charakterystyczna tabliczka z holownikiem), bo tam nie ma dyskusji, nikt im nie może zarzucić, że nie mogli. I holują z miejsc dla niepełnospraw-

nych, bo to znowu jest miejsce, w którym nie ma dyskusji; ustawa na to pozwala. Ale jeżeli jest to tak zwane „stwarzanie zagrożenia”, to prawie nikt w Polsce nie holuje z tego paragrafu, bo sądy – tak przynajmniej bronią się strażnicy – potem obalają im tego typu interwencje, trzeba oddawać pieniądze itd. Mamy więc na pewno problem z tym przepisem. Holujemy marginalną liczbę pojazdów wyłącznie w sytuacjach, kiedy to jest aż nadto oczywiste. Mam też wrażenie, że jest taki specyficzny efekt rozpiętości pomiędzy taryfikatorami, które były waloryzowane przez ostatnie 20 lat i nie były waloryzowane. Jeżeli strażnik miejski ma do dyspozycji mandat albo holowanie, które kosztuje kilkaset złotych, to skoro nie jest specjalnie lubianą osobą w tej sytuacji, to będzie miał większą skłonność, by pozostać przy tym mandacie bądź przy pouczeniu. To niestety doskonale widać w przypadku policji – jest jedna pozycja w taryfikatorze, która jest nowsza, nie z 2003 roku, czyli jazda wzdłuż chodnika, 1500 zł. Obiektywnie to dość duża kwota. Ale co to oznacza w praktyce? Policjant ma do wyboru: mandat 1500 zł albo pouczenie. W 95 proc. przypadków daje pouczenie. Tak działa tego typu rozpiętość.

Autorami publikacji są Szymon Nieradka (Miejska Agenda Parkingowa), dr hab. Piotr Wójcik oraz dr. Maciej Światała (Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego). Ranking jest częścią aktualnie tworzonego artykułu naukowego analizującego całkowity koszt nieprawidłowego parkowania w Polsce. Pełne wyniki rankingu straży miejskich oraz metodologia na stronie agendaparkingowa.pl

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szymon Nieradka informatyk, konsultant ds. zarządzania, pracował m.in. nad pierwszymi wersjami systemu Blik, przedsiębiorca (prowadził m.in. lokal Stojaki w Szczecinie). Atywista miejski rodem ze Szczecina, twórca Stop Cham Szczecin i współtwórca Miejskiej Agendy Parkingowej.

Alicja Polewska

TRZEPACZKA



Szukam. Takiej prawdziwej. Z wikliny. Jak ta, którą pamiętam z kamienicznego mieszkania, w którym żyliśmy razem z Babcią i Ciocią.

To było zadanie Ojca. Związał dywany i szedł na podwórko. Przerzucał je przez stary trzepak pod gruszą. Stawałam na balkonie i zachwycona patrzyłam, jak złotawy kurz z trzepanych dywanów wiruje w słońcu.

Pa, pac, pac... niosło się między kamienicami.

Przed Niedzielą Palmową trzepanie szło właściwie na okrągło. Co chwilę któryś z sąsiadów wyłaniał się z piwnicznych drzwi i zaczynał walić. W tym czasie „na pokoje” wjeżdżała pasta do podłóg. Do dzisiaj pamiętam jej zapach i zabawę na szmacie - z reguły to był jakiś stary sweter (najlepiej sprawdzał się taki z czystej wełny). Najpierw Mama albo Ciocia pieczołowicie rozprowadzały pastę, potem uruchamiały froterkę, a kiedy podłoga zaczynała lśnić - ja wkraczałam.

Ależ to była frajda!

Ten trzepak był wyjątkowy. Dwa drewniane słupy i żelazny drąg między nimi. Pewnie już go nie ma. Drewno przegniło, a drąg wylądował na skupie złomu. Nie dało się na niego łatwo wejść, jak na te „nowoczesne” przy blokach - te miały niżej poprzeczkę, na której można było robić fikołki; cały z metalu i umocowany na sztywno w betonie. Ten na moim podwórku trochę się ruszał, szczególnie po intensywnym trzepaniu wielu dywanów, więc ojcowie schodzili się któregoś dnia i coś majstrowali przy słupach, żeby jednak żelazny drąg nam na głowy nie spadł. Widzieli przecież, że włożyliśmy po ogrodzeniu na gruszę i stamtąd na trzepak; wisiało się na nim na czas - kto spadł pierwszy, ten przegrywał.

- Coś ten odkurzacz słabo ciągnie - powiedziałam któregoś dnia. - Przydałoby się trzepanie.

Mąż spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. - Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie mamy trzepaka. Nikt w okolicy nie ma. Po to są odkurzacze, odkąd je wymyślili. Zresztą nie mamy też trzepaczki, przecież szukałaś na jarmarkach i nic.

- Ale pamiętasz te wiosenne porządki i łoskot trzepania na podwórkach?

- Daj spokój.

Trzymamy się rytuałów, cyklu w roku. Świąt. Mycia okien, zielonych gałązek brzozywych i wierzbowych kotków w wazonie.

Panujemy nad czasem.

Jeszcze jeden raz.

Pac, pac, pac... nie słysząc.

Adam Bula

IGRZYSKA PAROLIMPIJSKIE
W NIEMOŻLIWYCH FIKOŁKACH

Zaliczam się do tej większości populacji, która za cholerę nie zrobi już szpagatu ani salta w tył. Na naszych oczach Kancelaria Prezydenta RP odkrywa, że podobnie ma też spora część miłośników boksera na salonach.

Problem jest zresztą szerszy i dotyka całej narracji partii Prawo i Sprawiedliwość, w którą Karol Nawrocki się wpisuje lub którą stara się nadpisać. Przyjęcie bowiem ostrego kursu przez namaszczonego na delfina Przemysława Czarnka oznacza stosunkowo mały kłopot dla rządzącej koalicji, za to frontalny atak na własną historię i rząd. Czyli wprost - na dokonania Mateusza Morawieckiego.

I to się właśnie dzieje: z taktycznych powodów PiS atakuje akurat te dziedziny, do których zachowało się najwięcej dowodów, że to PiS jest za nie odpowiedzialny. Oczywiście - propaganda w ogóle, a naszej prawej strony zwłaszcza zakłada, że jej adresat ma tylko połowę mózgu. Ale nawet tyle można przeciążyć, jeśli właściciel spróbuje nadążyć za fikołkiem w stylu Czarnkowe OZE-sroze na własnym dachu, który nie jest jego.

Wspomniane powody taktyczne to fakt, że PiS nie walczy dziś z Tuskiem. Nadal obrzuca go oczywiście błotem w każdym zdaniu, ale adresatem tych tekstów są utraceni wyborcy, którzy odeszli w stronę Konfederacji, a najwięcej - w najgorsze z punktu widzenia partii Kaczyńskiego miejsce - do Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Gdy uświadomimy sobie, że rządzący 8 lat PiS zupełnie nieźle - poza samą końcówką - funkcjonował w Unii Europejskiej, a dziś stara się być bardziej antyeuropejski niż totalnie antysystemowy Braun, to zrozumimy źródło tego sezonu na dziwaczne fikołki.

System ETS, umowa Mercosur, węgiel vs OZE, wielkie kredyty na wiele lat w obcej walucie - to główne tematy podnoszone dziś przez PiS, do których jest najwięcej nagrań, na których PiS jest w nie umocowany lub wprost odpowiedzialny. To po prostu musi przeciążyć system. W tym sensie, że nawet właściciele nie do końca sprawnie funkcjonujących mózgow zaczynają odczuwać pewien poznawczy (sorry za to słowo) dysonans. Co w rezultacie sprawi, że przy PiS - jeśli partia będzie dawała

więcej tego samego w nadziei na inny efekt - pozostaną już tylko wyznawcy. W wypadku których mniej jest istotne, ile posiadają mózgu w mózgu, bo i tak z definicji w wyborze swoich partyjnych sympatii go nie używają.

To nas prowadzi do znacznie nawet ciekawszego szpagatu, w którym nieuchronnie pograża się ekipa prezydencka. Karol Nawrocki prowadzi bowiem 3 równoległe agendy, które - w przeciwieństwie do geometrii... a nie czekajcie, skorzystamy z okazji i zgubimy w tym miejscu statystycznego wyborcę PiS, żeby mu już więcej nie mieszać w już przeciążanych zwojach.

Jak więc pamiętamy, proste równoległe to proste leżące na tej samej płaszczyźnie, które nigdy się nie przecinają i zachowują stałą odległość od siebie na całej długości. Oczywiście nie musimy tłumaczyć, że prosta to nieskończona, jednowymiarowa figura geometryczna, która nie ma początku ani końca i biegnie w obu kierunkach jednostajnie.

OK, koniec żartów. Problem prezydencki polega na tym, że równocześnie i równoległe:

- agresywnie atakuje rządzącą koalicję, starając się minimalizować jej szanse na wygraną w przyszłorocznych wyborach. Tutaj jest wiarygodny - w przeciwieństwie do PiS - dla całej prawej strony sceny politycznej;

- wzmacnia przy tym, udanie wykreowany jeszcze w kampanii, wizerunek „mocnego” zawodnika. Nawet jeśli ostatnie, głośne obsztorowanie dziennikarza TVN było „spontanem”, to równie dobrze mogło być na zimno zaplanowane. „Maczo Nawrocki super ustawił do pionu dziennikarzynę, he, he”. No po prostu samiec alfa czy sigma, jak nazywają go zwolennicy, pokazał się ze swej „najmocniejszej” strony...

Punkt 1 i 2 wspierają agendę trzecią i nadrzędną: Karol Nawrocki chce być szefem polskiego MAGA, patronem całej prawej strony sceny politycznej, Trumpem, na jakiego nas stać. Temu też służą nieustające próby poszerzenia prezydenckich uprawnień - im bardziej na rympał, tym lepiej.

I tu dochodzimy do istoty prezydenckiego szpagatu. Zupełnie nie jest istotne, czy prezydent RP przyjmuje wprost polecenia z ambasady USA, czy sam z siebie działa tak, że... tak to wygląda. Po prostu interesy USA nie są 1:1 zgodne z polską racją stanu. Więc nie można pozować na mocnego zawodnika, samca alfa, jak coraz częściej wchodzi się w sytuacje, w których wygląda się jak wasal na posyłki.

No nie da się.

Ta wizyta [prezydenta na Węgrzech] zaszkodziła polskiej polityce zagranicznej, bo nie jest polityką Polski ingerowanie w procesy wyborcze w innych krajach. Tym bardziej na rzecz kandydatów, którzy pomagają Putinowi, więc moje wielkie rozczarowanie, że pan prezydent zachowuje się zgodnie z logiką ideologiczną i partyjną, a nie państwową



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Kozimiński



Popkulturowe piętno Polski ludowej

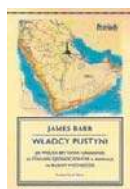
Rzadko kiedy traktuję książki osobiście. Owszem, zajmują one w moim życiu dużo miejsca - ale bardziej jako towarzysz, doradca, czasem wykładowca akademicki. Rzadko kiedy stają się dla mnie lustrem czy osobistym pamiętnikiem. Tymczasem tak się stało w przypadku książki „333 popkulturowe rzeczy... PRL”. Jako dziecko Polski ludowej (w 1989 r. miałem 14 lat) nie mogłem jej zresztą odebrać inaczej. Pierwszy raz bowiem zdarzyło mi się takie poczucie - to, że ktoś zamknął całe moje szczenięcze lata w jednej książce.

Ten ktoś to Bartek Koziczyński, na co dzień dziennikarz radia RDC. Kilkanaście lat temu opublikował pierwszą wersję „333 popkulturowe rzeczy... PRL”. Nie wiem, jak to było możliwe, ale wtedy tej książki w ogóle nie zauważyłem, gdzie przeszła bokiem poniżej moich radarów. Wpadła mi w ręce dopiero teraz, gdy do księgarni trafiła jej nowa, rozszerzona, ładniej zilustrowana wersja. I oniemiałem przy niej, już patrząc na okładkę - bo znalazły się na niej postaci, które w latach 80. przyprawiły mnie o dreszcz emocji. Komiks „Relax”, które bardzo ciężko było dostać, więc gdy te kilka razy wpadły w moje ręce, to czułem się jakbym robił zakupy w Pewexie. Franek Kimono, który strasznie mi imponował stylem Bruce'a Lee. Arabella - absurdalny humor tego czeskosłowackiego serialu poznałem już w przedszkolu.

W środku nie jest może tak spektakularnie, ale jest szczegółarstwo. Koziczyński starannie zmapował wszystkie najważniejsze zjawiska PRL-owskiej popkultury. Zajrzał w każdy jej kąt. Ten najbardziej oficjalny, który wyznaczała państwowa telewizja. Ten bardziej zakazany, który oznaczał dostęp do produktów z Zachodu. Mamy zarówno te „PRL-wskim atestem” (gumy balonowe Donald z historyjkami były dostępne w sklepach, a „Terminator” - pod nazwą „Elektroniczny morderca” - można było oglądać w kinach), jak i owoce bardziej zakazane, krążące jedynie na nielegalnych VHS-ach, a nawet przejawy kultury całkiem poza oficjalnym okręgiem (jak choćby muzyka z festiwalu w Jarocinie). Do tego jeszcze dużo o wszelkiego rodzaju gadżetach, produktach czy designie, który kształtował gusta dzieciaków w PRL-u.

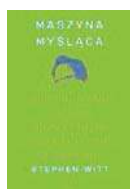
Bo cokolwiek byśmy o Polsce ludowej powiedzieli (choć ciężko powiedzieć o niej coś pozytywnego), to jednak naznaczyła ona swymi czasami mnóstwo osób - popularność PRL-owskiego designu na różnych aukcjach (i jego ceny) najlepiej tego dowodzą. Książka Koziczyńskiego pokazuje, skąd wziął się ten fenomen.

Bartek Koziczyński „333 popkulturowe rzeczy... PRL”, wyd. Vesper, Poznań 2025, cena 159,90 zł



Bliski Wschód. Tykająca geobomba

Jak Wielka Brytania rywalizowała z USA o dominację na Bliskim Wschodzie - głosi podtytuł tej książki. Barr (autor słynnej „Linii na piasku”) przypomina korzenie napięć na Bliskim Wschodzie. James Barr „Władcy pustyni”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 84,90 zł



Historia zawrotnego sukcesu w biznesie

Produkująca komputerowy hardware Nvidia to najwyżej wyceniana firma w historii ludzkości. Książka odsłania kulisy jej powstania i sukcesu. Stephen Witt „Maszyna myślenia. Jensen Huang, Nvidia i najbardziej pożądany mikrochip na świecie”, wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Superman kontra Domsday

Trzecia część trylogii o zmaganiach Supermana z Domsdayem. Arcyrywal człowieka ze stali wraca silniejszy niż kiedykolwiek.

Dan Jurgens, Jerry Ordway, Louise Simpson „Superman. Domsday powraca”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 219,99 zł



Pajaki i ludzie

Druka część sagi fantasy ciągnąca wątki z „Dzieci czasu”. Międzygatunkowe relacje między ludźmi i pajakami są fundamentem tego świata przyszłości, w którym normą są podróże między kolejnymi układami słonecznymi.

Adrian Tchaikovsky „Dzieci Ruiny”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 89,90 zł



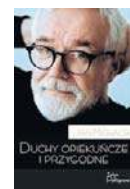
Czasy, gdy Portugalia zajmowała pół świata

W epoce wielkich odkryć geograficznych Portugalia kontrolowała pół świata. Do słownie. Teraz Fatland rusza w podróż po tym obszarze. Ile zostało tam z Portugalii? Erika Fatland „Żeglarski przez utracone portugalskie imperium”, wyd. Post Factum, Katowice 2026, cena 89,90 zł



Jak Zadie Smith oglądała Benny Hilla

Zbiór esejów autorki słynnych „Białych zębów”. Smith lekkim piórem przemieszcza się przez kolejne obszary życia publicznego: od polityki, przez obserwacje społeczne, po folklor i programy TV. Zadie Smith „Żywa i martwa”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Codziennosc refleksją podszyta

Proza krakowskiego wykładowcy i krytyka sztuki jest przesycona refleksją na temat codzienności. Całość głęboko podszyta katolicką duchowością. Jan Michalski „Duchy obłąkane i przygodne”, wyd. Teologia Polityczna, Warszawa 2026, cena 49 zł

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na
sobotę

dziennikbałtycki.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
dziennikbałtycki.pl

REKLAMA

0011498952

OGŁOSZENIE

Rady Nadzorczej Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce o postępowaniu kwalifikacyjnym na stanowisko
Prezesa Zarządu Spółki

Siedziba Spółki: Ustka, ul. Krótka 3, strona internetowa: <https://utbs.pl/>, e-mail: sekretariat@utbs.pl
Rada Nadzorcza Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce zawiadamia o wszczęciu postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki.

- Kandydat na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki powinien spełniać następujące wymagania formalne:
 - posiadać co najmniej 5-letni okres zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania, spółdzielczej umowy o pracę lub świadczenia usług na podstawie innej umowy, lub wykonywania działalności gospodarczej na własny rachunek,
 - posiadać co najmniej 3-letnie doświadczenie na stanowiskach kierowniczych lub samodzielnych albo wynikające z prowadzenia działalności gospodarczej na własny rachunek,
 - korzystanie z pełni praw publicznych,
 - posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych,
 - niepodleganie określonym w przepisach prawa lub umowie albo orzeczeniu właściwego organu lub sądu ograniczeniom lub zakazom pełnienia funkcji członka zarządu w spółkach prawa handlowego lub w spółce, której dotyczy postępowanie,
 - niekaralność za przestępstwa określone w art. 587-587², art. 590 i art. 591 ustawy oraz art. 228-231 i rozdziałach XXXIII-XXXVII ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. - Kodeks karny (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 383 z późn. zm.),
 - posiadać wykształcenie wyższe lub wykształcenie wyższe uzyskane za granicą uznane w Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie przepisów odrębnych,
 - kandydat na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki urodzony przed dniem 1 sierpnia 1972 r. obowiązany jest do złożenia Wojewodzie Pomorskiemu oświadczenia lustracyjnego lub informacji o złożeniu takiego oświadczenia zgodnie z art. 7 i art. 8 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1519).
- Kandydatem na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki nie może być osoba, która spełnia przynajmniej jeden z poniższych warunków:
 - pełni funkcję społecznego współpracownika albo jest zatrudniona w biurze poselskim, senatorskim, poselsko-senatorskim lub biurze posła do Parlamentu Europejskiego na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy-zleczenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
 - wchodzi w skład organu partii politycznej reprezentującego partię polityczną na zewnątrz oraz uprawnionego do zaciągania zobowiązań,
 - jest zatrudniona przez partię polityczną na podstawie umowy o pracę lub świadczy pracę na podstawie umowy-zleczenia lub innej umowy o podobnym charakterze,
 - pełni funkcję z wyboru w zakładowej organizacji związkowej lub zakładowej organizacji związkowej spółki z grupy kapitałowej,
 - jej aktywność społeczna lub zarobkowa rodzi konflikt interesów wobec działalności spółki.
- Kandydat może do dnia upływu terminu do składania zgłoszeń uzyskać w siedzibie spółki informacje o Spółce.
- Pisemne zgłoszenia do postępowania kwalifikacyjnego składa się w zaklejonej, nieopisanej kopercie z napisem: „Postępowanie kwalifikacyjne na stanowisko Zarządu Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce”. Zgłoszenie powinno zawierać dokumenty określone w Regulaminie postępowania kwalifikacyjnego.
- Zgłoszenia będą przyjmowane w terminie do dnia **22 kwietnia 2026 roku** do godz. **15.00** w siedzibie Spółki lub listownie (decyduje data i godzina wpływu do Spółki).
- Zgłoszenia zostaną otwarte w dniu **23 kwietnia 2026 roku** o godzinie **8.30**.
- Rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami zostaną przeprowadzone przez Radę Nadzorczą w siedzibie Spółki w terminie **od 5 do 8 maja 2026 roku**.
- Postępowanie szczegółowo określa „Regulamin postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko Prezesa Zarządu Usteckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Spółka z o.o. z siedzibą w Ustce” dostępny na stronie internetowej Spółki oraz w siedzibie Spółki.
- Rada Nadzorcza może w każdym czasie, bez podania przyczyn zakończyć postępowanie kwalifikacyjne bez wyłonienia kandydata na stanowisko Prezesa Zarządu.
- Zgłoszenia kandydatów, które nie spełniają wymogów określonych w ogłoszeniu, oraz złożone po upływie terminu określonego do ich przyjmowania nie podlegają rozpatrzeniu.
- Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu w dzienniku regionalnym lub lokalnym oraz na stronie internetowej Spółki: <https://utbs.pl/> i stronie internetowej Gminy Miasto Ustka: <https://www.ustka.pl/>.

BIOGRAFIA/HISTORIA

Kurs historii Polski spisany
w cieniu katedry w Kielcach

Tytuł wydany przez Instytut Pamięci Narodowej tomu wspomnień ks. Romana Zeleka - „Pamiętnik proboszcza” - jest bardzo zmyłkowy. To nie tylko zapiski z probostwa, a ponadto ks. Zelek nie był tuzinkowym kapłanem. Otarł się nie tylko o wielką i małą politykę, ale widział w życiu rzeczy niezwykłe.

Od senatora do więźnia

Roman Zelek urodził się w 1893 r. w Welczu, w parafii Busko-Zdrój. Po ukończeniu proseminarium w Pińczowie wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach i w 1915 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwsze probostwo objął w 1918 r. Prowadził bardzo pracowite życie kapłana i społecznika. Po przejściu na emeryturę został zachęcony przez archiwistę diecezji kieleckiej ks. prałata Tomasza Wróbla do spisania pamiętnika. Pracował nad nim 6 lat (1969-1975), dokumentował zachodzące procesy i zjawiska w Kościele lokalnym oraz w otoczeniu społecznym.

Pisał o nauce w seminarium, wikariatach, probostwach, awansach kościelnych, funkcji w Senacie RP (w 1938 r. został senatorem V kadencji). W Senacie był członkiem Komisji Rolnej i Oświaty), wreszcie o osadzeniu w więzieniu na Mokotowie. Został aresztowany 12 stycznia 1952 r. w związku z przygotowaniem rozprawą bpa Czesława Kaczmarka. Przesłuchiowano w więzieniu głównie w sprawie NSZ-owskiej broni palnej, granatów i radiostacji. 10 lutego 1955 r. został zwolniony z więzienia bez procesu i wyroku.

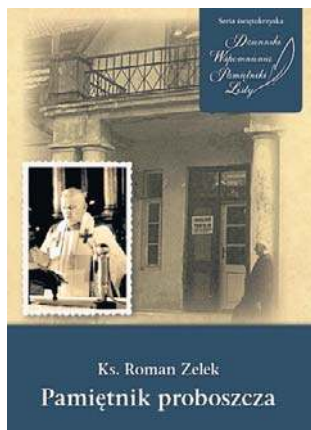
Duże partie pamiętnika ks. Zeleka poświęcił różnym inicjatywom społecznym, w których brał udział. Opisując te fakty i zdarzenia, czynił to w nawiązaniu do ówczesnych realiów i osób. Dlatego na kartach pamiętnika pojawia się mnóstwo postaci, swoista panorama ludzi kieleckiego Kościoła i osób świeckich na przestrzeni kilku dekad.

Wydarzenia z lipca 1946 r.

Jako kanonik Kapituły Katedralnej w Kielcach ks. Roman Zelek został mianowany 6 czerwca 1944 r. administratorem parafii katedralnej. Organizował pomoc dla uchodźców z Warszawy, którzy przybywali do Kielc po powstaniu warszawskim. Zorganizował m.in. pierwsze kieleckie parafialne przedszkole przy ul. Sienkiewicza 2. Pod jego przewodnictwem zorganizowano Komitet Społeczny w celu przygotowania specjalnego cmentarza dla wszystkich zamordowanych przez Niemców w Kielcach i okolicach.

4 lipca 1946 r. ks. Zelek znalazł się w oku cyklonu, czyli w centrum tzw. wydarzeń kieleckich. Próbował interweniować i uspokoić tłum, który ruszył do rozprawy z Żydami. Nie został jednak przepuszczony przez kordon wojska. Paradoksalnie to właśnie on został później posądzony przez władze komunistyczne o „współorganizowanie” pogromu.

Po wyjściu z więzienia ks. Zelek wrócił na stanowisko proboszcza kieleckiej katedry. W lutym 1965 r. ustąpił z probostwa. Zmarł w 1975 r. i spoczął na cmentarzu Starym w Kielcach. **grab**



Ks. Roman Zelek „Pamiętnik proboszcza”, wstęp i oprac. Jerzy Gapys, ks. Tomasz Gocel, wyd. IPN, Kielce 2025, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MICHAŁ CZERNECKI

Nie był
zadowolony

W lipcu zeszłego roku pojawiła się informacja, że aktor rozwodzi się po 20 latach małżeństwa. W miniony wtorek Czerniecki i jego żona pojawili się w sądzie na pierwszej rozprawie rozwodowej. Według relacji Pudelka aktor już od momentu wejścia do budynku był w wyjątkowo bojowym nastroju. - Dobrze się bawicie? - rzucił do obecnych na miejscu fotoreporterów. - Nie - odpowiedział jeden z nich. - Widzę coś innego - skwitował aktor. Czerniecki podjął żywą dyskusję z fotoreporterami i wyraźnie nie był zadowolony z ich obecności na miejscu. Potem para przywitała się ze sobą kulturalnie i weszła na salę z pięciominutowym opóźnieniem. Niecałe pół godziny później drzwi sali się otworzyły i żona aktora obwieściła z zadowoleniem: Jestem rozwiedziona.

AGNIESZKA
KACZOROWSKAPoprosiła
o urlop

Tancerka od dziecka związana jest z telenowelą „Klan”, gdzie wcieliła się w postać Bożenki. „Super Express” dowiedział się właśnie, że Kaczorowska niebawem zniknie na pewien czas z serialu. - Jest zmęczona i poprosiła scenarzystów o urlop. Ostatnio przez to, że jej bohaterka się rozwodzi, była tam mocno eksploatowana. Zaczęło być to dla niej kłopotliwe, bo sama w życiu prywatnym ma trochę za uszami, a tam przy okazji zdrady jej męża Bożenka zaczęła być wielką obrończynią moralności. Doszła do wniosku, że scenarzyści wykorzystali jej własne doświadczenia do promocji serialu i granie teraz zaczęło ją irytować - przekazała gazecie osoba z produkcji. To oznacza, że Bożenka niebawem wyjedzie niespodziewanie do Hamburga do swojej siostry Kasi. Kiedy wróci? Na razie nie wiadomo.

MARCELA LESZCZAK

Ma dużo
szacunku

W listopadzie ubiegłego roku modelka i Michał Koterski oficjalnie poinformowali o roz-



Michał Wiśniewski od lat buduje dom, ale wszystko wskazuje na to, że w nim nie zamieszka

padzie swojego małżeństwa. Mimo to oboje unikają prania brudów w mediach. - Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dogadać. Różnie bywa, nie chcę mówić, że jest zawsze super, kolorowo. (...) Mamy dużo szacunku do siebie i myślę, że to działa w dwie strony. Michał nie pozwoliłby źle o mnie powiedzieć nikomu. Tak samo ja nie pozwolę nikomu źle powiedzieć o Michale. Na tyle lat wybrałam takiego partnera. Jest ojcem mojego ukochanego syna. Zawsze będzie częścią mojego życia - powiedziała Leszczak w niedawnym wywiadzie dla Plotka. Z kolei w rolce na InstaStories obwieściła: Nie jest OK pozostawać w miejscu, w którym nie jesteś szczęśliwa, doceniana ani szanowana. Teraz moje życie jest naprawdę OK i w końcu moje.

PIOTR KĘDZIERSKI

Nie chce
mieszkać

Od kiedy dziennikarz wywija hołubce na parkiecie „Tańca z gwiazdami”, media zainteresowały się jego życiem prywatnym. W rozmowie z serwisem Party Kędzierski zdradził, że jego serce od kilku lat jest zajęte przez Agatę Biernat, która w 2017 roku zdobyła tytuł Miss Polonia. Zakochani nie chcą jednak epatować swoim związkiem. - Praca to jedno, wizerunek to drugie i nie chciałbym, żebyśmy mieszczyli tej intymnej sfery ze sferą popularną. Nie chciałbym, żeby jakiegokolwiek moje zachowanie odbiło się na życiu,

pracy mojej drugiej połówki, więc postanowiliśmy to sobie w czterech ścianach zamknąć i nie wypuszczać - powiedział. Taneczna partnerka dziennikarza z show Polsatu - Magda Tarnowska - miała okazję poznać jego ukochaną i nie szczędziła jej komplementów: Jest przepiękna, cudowna, miła i wspiera Piotra jak może.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI
Przeliczył się

Trzy lata temu frontman Ich Troje rozpoczął wraz z żoną budowę gigantycznego domu pod Warszawą w malowniczej miejscowości Łoś. Działka, na której stanęła willa, ma ponad 6 tys. mkw., a sama rezydencja liczy aż 570 mkw. Dom miał pomieścić całą rodzinę oraz zapewnić przestrzeń do pracy zespołu. Projekt wnętrza w dużej mierze powstał dzięki Poli, która za dbała o domową część inwestycji, podczas gdy Michał skupiał się na przestrzeni dla Ich Troje. Kolejne etapy budowy Wiśniewscy dokumentowali na YouTube w internetowym formacie „Jestem, jaki jestem 3”. W pewnym momencie tempo budowy spadło. „Nie spodziewałam się tego, że koszty będą tak ogromne” - powiedziała Pola. Po tym, jak w zeszłym tygodniu Wiśniewski ogłosił rozstanie z żoną, wszystko wskazuje na to, że małżonkowie nie zamieszkają nigdy razem w willi. Wykończenie domu zajmie pewnie jeszcze kilka miesięcy, a w tym czasie para zapewne zajmie się rozwojem i rozejdzie się na dobre.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś działaj odważnie, ale nie w pośpiechu. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna spokojna decyzja da więcej niż trzy szybkie ruchy.

Ryby (19.02 - 20.03)

Postaw na wygodę oraz spokój. Horoskop na dziś stanowczo wróży, że ktoś doceni Twoją cierpliwość.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa otworzy Ci ważne drzwi. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo drobny szczegół zmieni bieg wydarzeń.

Byk (20.04 - 20.05)

Będziesz w doskonałej formie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Masz naturalny blask i siłę przekonywania. Horoskop na dziś radzi wykorzystać to mądrze i zyskać zaufanie.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządek w planach przyniesie ulgę. Horoskop dzienny na piątek radzi nie poprawiać wszystkiego naraz - mały krok dziś wystarczy.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj równowagi między obowiązkiem a przyjemnością. Horoskop dzienny mówi, że ktoś może dziś potrzebować Twojego spokoju.

Panna (23.08 - 22.09)

Warto zaufać swoim przeżyciom. Horoskop na dziś przypomina, że nie wszystko musi być jasne od razu, by okazało się właściwe.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz chęć zmiany lub ruchu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że spacer albo nowy pomysł doda Ci energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie będzie Twoją supermocą. Horoskop dzienny zapowiada, że to dobry dzień, by zamknąć zaległą sprawę i odzyskać spokój.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Niecodzienny pomysł może dziś okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś radzi nie bać się wyjść poza schemat.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie dziś Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski będzie potrzebował ciepła, a Ty mu je zapewnisz.

Luźne spotkanie, zdjęcia i autografy żuźlowców Wybrzeża w Madisonie

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. Przedsezonowe spotkanie z żuźlowcami Wybrzeża Gdańsk znów odbędzie się w formule speedway showroom. Klub zaprasza fanów dziś w godz. 14-20 do galerii Madison.

Motocykle, wystawa keklarów oraz oczywiście zawodnicy Wybrzeża Gdańsk pojawią się dzisiaj w galerii handlowej Madison. Nie będzie natomiast sceny, mikrofonów i oficjalnych

przemów. Klub po raz kolejny chce, aby to przedsezonowe spotkanie miało luźną formułę. Każdy w tych warunkach ma się czuć komfortowo - kibice i żuźlowcy, którzy będą się pojawiać w grupach i poświęcą przybyłym godzinę lub dwie swojego czasu.

- Wzorem poprzedniego roku, stawiamy na bardziej kameralną formę prezentacji. Każdy z kibiców będzie miał okazję, do bezpośredniej interakcji z żuźlowcami, którzy w tym sezonie powalczą o awans do Metalkasu 2. Ekstra-

ligi. Zapraszamy do przyjścia, porozmawiania z zawodnikami, zrobienia sobie zdjęcia i wzięcia autografu. Drużyna zostanie podzielona na kilka grup, które będą czekać na fanów w określonych godzinach. Obecność w galerii Madison, w samym centrum Gdańska, to dla nas także okazja, aby zaprezentować sport żuźlowy jej codziennym gościom - wyjaśnia Rafał Sumowski, menedżer ds. komunikacji Wybrzeża Gdańsk.

Speedway showroom zlokalizowany zostanie w galerii handlowej w boksie na 1. piętrze,

na przeciwko sklepu Ziąja. Na fanów czekać będą gdańscy żuźlowcy. Klub przyjął zasadę, że początkowo pojawiać się będą najmłodszy, których będzie można spotkać od godz. 14. Im później, tym większe szanse na spotkanie bardziej doświadczonych riderów, z liderami Wybrzeża włącznie.

I tak, między godz. 17 i 18 kibice spotkają się z wychowankiem Wybrzeża Krystianem Pieszczykiem oraz nowym nabytkiem, 22-letnim Szwedem Casperem Henrikssonem. Natomiast od godz. 18 do 20 w sh-

wroomie pojawią się znany już fanom Duńczyk Tim Sorensen oraz pozyskany na ten sezon doświadczony Szwed Jacob Thorssell.

Wybrzeże Gdańsk sezon 2026 w Krajowej Lidze Żuźlowej zacznie z poślizgiem, po tym jak z rozgrywek za niespłacone długi wykluczona została Unia Tarnów. A to miał być pierwszy rywal. Podopieczni trenera Lecha Kędziory ściganie rozpoczyna 19 kwietnia od wyjazdowego meczu z łotewskim Lokomotivem Daugavpils. Na torze przy ul. Zawodników Gdańsz-

czanie pojawią się dopiero 3 maja, kiedy to ich rywalem będzie Śląsk Świętochłowice.

HARMONOGRAM OBECNOŚCI ŻUŻLOWCÓW WYBRZEŻA GDAŃSK

- 14.00 - 15.00 Oliwier Fede, Adam Fasiczka, Bartosz Kłopotek, Nikodem Sekula
- 15.00 - 16.00 Mikołaj Krok, Kacper Wardulinski, Jakub Malina, Eryk Kamiński, Jakub Rdziński
- 16.00 - 17.00 Miłosz Wysocki, Steven Goret, Niklas Holm Jakobsen
- 17.00 - 18.00 Casper Henriksson, Krystian Pieszczyk
- 18.00 - 20.00 Tim Sorensen, Jacob Thorssell

0011500355

0011499926

0011501713

*„Kiedy będziesz patrzył nocą w niebo, będzie ci się wydawało, że wszystkie gwiazdy śmieją się do Ciebie, ponieważ ja będę uśmiechał się na jednej z nich”
Antoine de Saint-Exupéry*

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 20.03.2026r, w wieku 80 lat, odszedł od nas Kochany Mąż, Tata i Dziadek,

Ś + P

dr inż. Antoni Kapuściński

Msza św. żałobna odprawiona zostanie 30.03.2026r o godzinie 13.00 w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni przy ul. Armii Krajowej 46. Różaniec za zmarłego rozpocznie się o godzinie 12:30. Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 14.00 na Cmentarzu Witomińskim.

Pograżona w smutku
Rodzina



Pani
Beacie Majce
Dyrektorce
Bałtyckiej Agencji Artystycznej BART

wrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Magdalena Czarzyńska-Jachim
prezydentka Miasta Sopotu,
Aleksandra Gosk
przewodnicząca Rady Miasta Sopotu,

oraz

koleżanki i koledzy
z Wydziału Kultury i Sportu
Urzędu Miasta Sopotu



Z wielkim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dra hab. inż.

Lesława Zabuskiego

prof. Instytutu
w przeszłości wieloletniego pracownika i członka
Rady Naukowej Instytutu Budownictwa Wodnego
Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

Lesław Zabuski był związany z Instytutem
przez większość swojego życia zawodowego,
łącznie przepracował w nim ponad 50 lat.

W Jego osobie straciliśmy znakomitego naukowca
oraz oddanego Instytutowi Kolegę i Przyjaciela.

Najszczerze wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie, Bliskim i Przyjaciołom

składają

Dyrekcja, Rada Naukowa i pracownicy
Instytutu Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku

REKLAMA

0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Ogłoszenie drobne zlecisz
na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność
w mieszkaniach, cała Polska
518-503-404

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.
com.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

**Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl**

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobył z wyżywieniem V-VI od 150 doba
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

**Motoryzacja
na wysokich obrotach**

motofakty.pl

Ten ostatni weekend w Planicy. Stoch żegna się ze skokami

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Puchar Świata w lotach w Planicy to ostatni akord sezonu. Dla Kamila Stocha to także pożegnanie z kibicami - kończy piękną karierę.

Plany organizatorom pokrzyżowała pogoda. Planica kojarzy się z wiosenną aurą, dobrą zabawą w blasku słońca. W czwartek było zupełnie inaczej - wróciła zima, padał gęsty, mokry śnieg, który zmuszał co rusz do prac porządkowych na najeździe i zeskoku. W efekcie z dwóch serii treningowych udało się rozegrać, z przerwami, tylko jedną, a i tak przekroczone wstępnie planowane terminy.

Ostatecznie kwalifikacje się odbyły, ale nie była to dobra promocja skoków narciarskich. Na Letalnicy można uzyskać ponad 250 m, a wczoraj był problem z lądowaniem za 200 m.

Polacy większej roli w zawodach nie odegrali: trzech z nich dostało się do konkursowej „40” (w lotach jest mniej miejsc niż w innych PS). Najwyżej był 36. Piotr Żyła, za nim 38. Aleksander Zniszczoł i 40. Stoch (niewiele brakło 41. Dawidowi Kubackiemu, trochę więcej 48. Klemensowi Joniakowi).

Wygrał Słoweniec Anže Lanisek, choć skoczył tylko 211 m. Domen Prevc (234,5 m) był drugi.

Oczy fanów skoków narciarskich w ten weekend zwrócone



W zawodach w Planicy Kamil Stoch po raz ostatni wystąpi w Pucharze Świata. Nasz mistrz kończy karierę

są właśnie na Stocha, dla którego start w Planicy jest ostatnim w karierze na skoczni. Z polską publicznością i kibicami pożegnał się już w styczniu w Zakopanem. Po zawodach na Wielkiej Krokwi odbyła się mała uroczystość, nie zabrakło łez.

Teraz Stoch będzie się żegnał - w roli zawodnika - ze społecz-

nością całych skoków narciarskich. Patrząc na jego karierę, to, ile zrobił dla dyscypliny, to nie tylko „nasze” dobro narodowe, ale i światowego sportu. Jest przecież jedną z największych gwiazd sportów zimowych.

Przed tym sezonem zapowiedział, że w końcu podjął decyzję, którą już kilkakrotnie odkładał

- o zakończeniu kariery. Nie ma co ukrywać, że ostatnie lata nie były sportowo dla niego udane. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł ponad 5 lat temu - w styczniu 2021 r., na podium indywidualnie był w grudniu 2021 roku. Potem forma (jak zresztą całej naszej kadry) gdzieś uleciała. I tak już zostało.

Jak na mistrza przystało, Stoch nie poddał się. Próbował odnaleźć klucz do sukcesu, ale to mu się nie udało. Początek tego sezonu był dość obiecujący, lecz oczekiwany przełom nie nastąpił. Ostatnio miał problem nawet z awansem do konkursu: nie powiodło mu się w Vikersund.

Do piątkowych zawodów w Planicy (godz. 15) z trudem się dostał, zapewne wystąpi też w sobotniej „drużynówce” oraz w niedzielnej finale PS. Te ostatnie zawody mają inną formułę - zaprezentuje się w nich czołowa „30” PS. Stoch na razie jest 31., Żyła 32. Niemniej zabraknie dwóch zawodników z wyższych pozycji - Kacpra Tomasiaka i Jana Hoerla - więc szansa na ten finałowy start jest duża. Tyle że trzeba się obronić w piątek (przewaga nad kolejnym zawodnikiem to ponad 30 pkt.).

Wyniki kwalifikacji: 1. Anže Lanisek (Słowenia) 242,5 (211 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 240,3 (234,5 m), 3. Stephan Embacher (Austria) 239,7 (230 m)... 36. Piotr Żyła (Polska) 186,1 (194 m), 38. Aleksander Zniszczoł (Polska) 184,6 (198 m), 40. Kamil Stoch (Polska) 180,6 (190 m), 41. Dawid Kubacki (Polska) 171,9 (199 m), 48. Klemens Joniak (Polska) 163 (181,5 m). ©©

FOT. MARGON SZKODZIŃSKI

Iga Świątek po zwolnieniu trenera wyrusza na Majorkę do Akademii Rafała Nadala

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek po zwolnieniu trenera Wima Fissette'a nie zdecydowała się na szybkie zatrudnienie następcy Belgga. Na razie postanowiła wyjechać na Majorkę do Akademii Rafała Nadala.

Iga Świątek zaskoczyła na początku tygodnia rozstaniem ze szkoleniowcem Wimem Fissette'em po odpadnięciu na starcie turnieju Miami Open z 50. na liście WTA Magdą Linette.

„Po wielu miesiącach współpracy z moim trenerem @fissette'em zdecydowałam się obrać inną drogę. To był intensywny czas pełen wyzwań i wielu ważnych doświadczeń. Jestem wdzięczna za jego wsparcie, doświadczenie i wszystko, co razem osiągnęliśmy” - zakomunikowała Świątek na swoim koncie na Instagramie.

„Reszta mojego zespołu pozostaje bez zmian. Wiem, że jest wiele pytań, ale dam wam znać, co będzie dalej, we właściwym czasie. Poświęcam chwilę, aby zadbać o siebie, przetworzyć to doświadczenie i przygotować się na nowy rozdział” - dodała.

Od razu po tej nagłej decyzji „rozvodu” z trenerem, który prowadził Igę przez 18 miesięcy, świętując z nią 4 tytuły (Wimbledon, Cincinnati, Seul i drużynowy United Cup w Sydney) rozgorzała dyskusja, kto zastąpi belgijskiego coacha w sztabie sześciokrotnej mistrzyni Wielkiego Szlama.

Wśród potencjalnych następców Fissette'a początkowo wymieniany był ojciec duńskiej tenisistki, byłej pierwszej rakiety świata i triumfatorce Australian Open, Caroline Wozniacki - Piotr. 63-letni rodzic Caroline od razu jednak zdementował plotki o podjęciu wspól-

pracy ze Świątek, twierdząc, że jako dziadek musi opiekować się wnukami. Zasugerował jednak głośne nazwisko w tenisowym świecie - męża byłej tenisowej gwiazdy Agnieszki Radwańskiej, Dawida Celta, który jest wziętym komentatorem tenisowym oraz kapitanem kobiecej reprezentacji Polski w meczach Pucharu Billie Jean King, w których również prowadził Świątek.

Trzecia obecnie rakieta świata nie podjęła jednak tematu wyboru Celta na swojego coacha. Zdecydowała się wyjechać, jak w zeszłym roku, na Majorkę, aby w ciszy i spokoju przygotować się w tamtejszej Akademii Rafała Nadala do sezonu na kortach ziemnych. Oczekuje się, że będzie jej towarzyszył szkoleniowiec, który jest rozważany jako kandydat na nowego trenera.

Informacje te pochodzą głównie od trenerki filipińskiej tenisistki Alexandry Eali, Joan Bosch, która zwróciła się do Akademii z prośbą o zorganizowanie sesji treningowej z byłą numer 1 światowego rankingu po jej przyjeździe na Baleary.

Trainer przygotowania fizycznego Świątek, Maciej Ryszczuk, ujawnił, że Iga ma nadzieję znaleźć następcę Fissette'a w ciągu najbliższych kilku tygodni. Plan zakładał, że Świątek pojedzie na pierwszy turniej na mączce WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie z nowym trenerem. Halowy turniej na kortach ziemnych rozpocznie się 13 kwietnia, pozostawiając niecałe trzy tygodnie na znalezienie nowego mentora.

Oznacza to, że Iga nie zagra w reprezentacji Polski w meczu BJCK z Ukrainą w Gliwicach 10-11 kwietnia. ©©

Młodzieżówka Brzęczka podejmuje Armenię

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

Dzisiaj w Radomiu prowadząca w tabeli grupy eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy bez straty punktu reprezentacja Polski podejmuje Armenię.

Polska młodzieżówka pod wodzą Jerzego Brzęczka walczy o awans do finałów Euro U-21 i udział w turnieju olimpijskim w Los Angeles 2028.

Po sześciu meczach w sześciodrużynowej grupie E kwalifikacji MME Biało-Czerwoni z kompletem punktów wyprzedzają Włochy (3 punkty straty do lidera), Czarnogórę i Szwecję (po 9 punktów straty), Macedonię Północną (3 pkt na koncie) i Armenię (bez punktu).

Do zakończenia rozgrywek grupowych wszystkie zespoły mają do rozegrania po 3 mecze.



Jerzy Brzęczek dmucha na zimne w kwalifikacjach młodzieżowych mistrzostw Europy 2027

- Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji wyjściowej, ale przed nami jeszcze daleka droga - podkreślił na pierwszej odprawie selekcjoner Brzęczek.

W wiosennym oknie reprezentacji polska młodzieżówka podejmie w piątek, 27 marca, Armenię, z którą wygrała na wyjeździe 4:0, a we wtorek,

31 marca, zagra na wyjeździe w Tuzi z Czarnogórą, którą w październiku odprawiła 2:0.

Pod znakiem zapytania stał przyjazd na przedmeczowe zgrupowanie bohatera meczu z Włochami (2:1), który strzelił zwycięskiego gola w Szczecinie, Macieja Kuziemki, który w ligowym spotkaniu Wisły

Kraków z Odrą Opole już w 10. minucie opuścił boisko z powodu urazu oczodołu. „Kuziem” dołączył jednak do kadry i przygotowywać się będzie do drugiego spotkania z Czarnogórą.

Z młodzieżówką przebywa też kapitan reprezentacji U-21 Tomasz Pieńko, którego Brzęczek pominął przy powołaniach z powodu kontuzji. Pieńko nie trenuje z kadrą, ale pracuje z fizjoterapeutami, wpływając na morale zespołu.

Selekcjoner zaprosił też trzech trzech zawodników, którzy wcześniej w reprezentacji U-21 nie grali: Szymona Bartlewicza (rocznik 2005) z Chrobrego Głogów, Daniela Mikołajewskiego (2006) z Parmy i Wojciecha Mońkę (2007) z Lecha Poznań.

Mecz z Armenią rozpocznie się o godzinie 18. Transmisję przeprowadzi TVP Sport. ©©

FOT. SYLWIA DĄBROWA



Iga Świątek po sensacyjnym zwolnieniu trenera Wima Fissette'a postanowiła polecieć na Majorkę poćwiczyć w ciszy i spokoju w Akademii Rafała Nadala

FOT. JAKUB PIKULIK

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

AMW Arka Gdynia dzisiaj o godz. 17.30 zagra z Tauronem GTK-iem Gliwice. Podopieczni trenera Mantasa Česnauskisa zamierzają poprawić swój bilans spotkań domowych (7-4) i mają duże szanse, ponieważ będą faworytami. Arkowcy cztery z najbliższych pięciu spotkań zagrają w hali Polsat Plus Arena Gdynia. A to dobry prognostyk przed fazą play-off. W tej grupie chcą się bowiem znaleźć. (raf)



FOT. P. ŚWIDERSKI

BIEGI PRZEŁAJOWE

Ostatni raz w City Trail. Czwarty i ostatni odcinek jesienno-wiosennego cyklu City Trail Trójmiasto rozegrany zostanie w gdyńskiej części Trójmiejskiego Parku Krajo-
brazowego w niedzielę o godz. 11. (raf)

Wyraźny sygnał w stronę kibiców

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Energa Trefl Sopot zareagował po kontuzji Jakuba Schenka sprowadzeniem dwóch nowych graczy. Klub długo szukał zawodników na newralgicznej pozycji, jaką jest rozegranie.

Sytuacja Energi Trefla Sopot po poważnej kontuzji dłoni Jakuba Schenka zrobiła się trudna. Okazało się bowiem, jak wiele do zespołu wnosi charyzmatyczny rozgrywający. Brak kapitana na parkiecie odbijał się czkawką. Widać to było dobitnie w derbach Trójmiasta w Gdyni, gdzie po raz drugi w sezonie w podobnych okolicznościach żółto-czarni stracili wygraną, ale przede wszystkim w tzw. kaszubskim meczu. Do Ergo Areny przyjechał ligowy średniak MKS Dąbrowa Górnicza, który rozdawał karty, a wszystko oglądało 9,5 tysiąca osób, głównie dzieci z całego Pomorza.

Plan wyczekiwania na powrót do gry Jakuba Schenka mógł okazać się bardzo złym rozwiązaniem. Kapitan trenuje i czeka, aż będzie w pełni

zdrów. Pośpiech w tym przypadku jest złym doradcą.

Trener Mikko Larkas długo wyjaśniał na pomeczowych konferencjach, że rynek transferowy jest trudny, bo potrzebują zawodnika, który będzie się znacząco wyróżniał. I kiedy wydawało się, że czas na dokonywanie rozszarad w składach minął, klub z Sopotu poinformował o... dwóch nowych graczach.

Przede wszystkim w Enerdze Treflu powitany został Grant Sheffield. Amerykański rozgrywający, który jest absolutnym uczelnim Oklahomą, w Europie grał już w lidze francuskiej, tureckiej i niemieckiej. 26-latek ostatnio występował w drużynie Basketball Löwen Brunszwik. Mierzący 186 cm wzrostu koszykarz występował w rozgrywkach FIBA Europe Cup, gdzie mierzył się m. in. z Anwilem Włocławek. W Sopotcie będzie grał z numerem 2, a jego kontrakt obowiązuje do końca sezonu 2025/2026.

- Podpisałem kontrakt, ponieważ wiem, że przychodzę do klubu zwycięzców. Słyszałem o ostatnich sukcesach klubu z Sopotu. Wygrwaliście puchary i medale. Ja też chcę



Eric Lockett grał w Anwile Włocławek, a teraz przeniósł się do Energi Trefla Sopot

FOT. OLIVIA NOWAK

być tego częścią! Spróbuję pomóc drużynie zrealizować założone cele. Chcę być liderem na parkiecie, ale przede wszystkim robić wszystko, aby drużyna wygrała. Mogę punktować, mogę asystować, mogę bronić, ale najważniejsze zawsze będzie zwyciężenie. Chcę walczyć o trzeci z rzędu medal

dla Trefla - przekazał Grant Sheffield.

- Po kontuzji Kuby potrzebowaliśmy zawodnika, który pomoże nam w kreowaniu, ale także wzmocni nas w innych elementach. Szukaliśmy długo, chcąc znaleźć koszykarza będącego realnym wzmocnieniem. Rozważaliśmy różne opcje.

Ostatecznie postawiliśmy na Granta. Wydają mi się, że to najlepszy z możliwych dla nas wyborów. To wciąż młody zawodnik, który ma jednak już bardzo duże doświadczenie z czołowych lig europejskich. Potrafi podawać, punktować, a do tego jest zaangażowany w obronie. Spodziewam się ko-

szykarza głodnego zwycięstw, gotowego postawić drużynę na pierwszym miejscu, by wspólnie zrealizować wyznaczone cele - ocenił trener Larkas.

Drugim transferowym „last minute” został skrzydłowy Eric Lockett, czyli Amerykanin, który wcześniej występował w Anwile Włocławek. Jego wkomponowanie się w zespół powinno być łatwiejsze. W 23 meczach Orłenu Basketu Ligi zdobywał średnio 11,2 punktu, 3,3 zbiórki i 1,8 asysty. Co ciekawe, w nadchodzącym meczu Energi Trefla Sopot z Anwilem we Włocławku (6 maja) zagrać nie będzie mógł. W ewentualnych meczach play-offów takiej przeszkody już nie będzie.

Przed sztabem szkoleniowym Energi Trefla Sopot duże wyzwanie, jakim będzie teraz dobór zawodników zagranicznych do ligowych konfrontacji. Klub z kurortu wpłacił w tym sezonie 100 tysięcy złotych, więc w protokole meczowym może umieścić sześciu zagranicznych koszykarzy. Tymczasem w kadrze znajduje się już ośmiu sportowców spoza Polski - sześciu Amerykanów, Litwin oraz Estończyk.

Arka Gdynia ma dzisiaj ogłosić nowego szkoleniowca drużyny

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Arka Gdynia walczy o utrzymanie w PKO Ekstraklasie, a od środy musi także znaleźć zastępcę dla trenera Dawida Szwargi, z którym się rozstała.

Dawid Szwarga nie jest już trenerem piłkarzy Arki Gdynia. Szkoleniowiec rozwiązał kontrakt z klubem za porozumieniem stron. O wszystkim decydowały kwestie rodzinne szkoleniowca, ale też wyniki sportowe i spojrzenie przyszłościowe. Dla Arki, która walczy o utrzymanie w PKO Ekstraklasie, to trudna sytuacja i klub szuka nowego szkoleniowca.

Czy następcą Dawida Szwargi w Arce został już wybrany? W mediach najczęściej przewija się nazwisko Dawida Krocza, który był asystentem Marka Papszuna w Rakowie Częstochowa, a obecnie pra-

cuje w dziale skautingu tego klubu. To byłoby zatem kolejny ruch z Częstochowy do Gdyni, bo podobnie wyglądała sytuacja z Dawidem Szwargą.

36-letni Dawid Kroczek pracował jako pierwszy trener w Sokole, Unii Skierniewice i Resovii Rzeszów. Ma za sobą także pracę w PKO Ekstraklasie, bowiem w 42 spotkaniach prowadził zespół Cracovii. Teraz ma podjąć się bardzo trudnego zadania ratowania zespołu żółto-niebieskich przed spadkiem z krajowej elity. Arka aktualnie znajduje się w strefie spadkowej ligowej tabeli, a strata do miejsca bezpiecznego to jeden punkt.

Na trenerskiej karuzeli są też inni szkoleniowcy, którzy aktualnie pozostają bez pracy. To między innymi Przemysław Cecherz, Maciej Bartoszek, Kamil Kiereś, Robert Kolendowicz, Adam Majewski, Czesław Michniewicz, Michał Probiez, Artur Skowronek, Maciej Sto-



FOT. ADAM JASTRZEBOWSKI

Czy Arka znów postawi na młodego trenera? Dawid Kroczek jest głównym kandydatem na to stanowisko

larczyk czy Szymon Grabowski, który z Lechią Gdańsk awansował do PKO Ekstraklasy. Dla klubu z Gdyni to na pewno poważna zmiana, bo Dawid Szwarga miał być trenerem, który wpisywał się w długofalowy projekt. Sam szkoleniowiec w styczniowej rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” brał zresztą pod uwagę taką ewentualność. Pozostał też na stanowisku trenera, choć liczył się z wcześniejszym odejściem.

- Postawa właściciela, prezesa i dyrektora sportowego doprowadziła do tego, że dalej współpracujemy pomimo trudności. Wzajemnie sobie ufamy i wierzymy, że dopłyniemy z Arką do kolejnego sezonu pozostając w Ekstraklasie. Gdybym nie czuł wsparcia i zaufania, to pewnie wiara by się skończyła, a bez niej ciężko o dobrą pracę - mówił wtedy Szwarga w wywiadzie dla „Dziennika Bałtyckiego”. - Na-

łożyło się trochę tematów, w tym osobiste, które miały wówczas wpływ na moją sytuację. Udało się je rozwiązać, a rozmowy z właścicielem i prezesem pomogły w określeniu priorytetów. Arka ma olbrzymi potencjał, który jeszcze nie jest wykorzystany. Jeśli klub będzie pracował systemowo przez 5-7 lat, to jest mnóstwo rzeczy, które da większą stabilność i będzie jeszcze lepszy. Miasto jest fantastyczne do życia i nie da się ukryć, że pomaga przy transferach - podsumował Szwarga, który patrzył wtedy optymistycznie, a dziś już go w Arce nie ma.

Rozmowy z głównym kandydatem na szkoleniowca mają być zaawansowane, choć na pewno zarząd Arki nie ograniczał się tylko do jednego nazwiska. Dzisiaj umowa ma zostać podpisana i wtedy mamy już oficjalnie poznać nazwisko nowego trenera piłkarzy Arki Gdynia.



Rejsy Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławieński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 13/2026

O TYM SIĘ MÓWI

KASZUBI POKAZALI SWĄ JEDNOŚĆ

Thumy zjechały w niedzielę do Władysławowa na wielkie świętowanie Dnia Jedności Kaszubów str. 11



POWIAT KOŚCIERSKI

Szokujące odkrycie! Ktoś naciął kilkadziesiąt drzew przy drodze str. 3

POWIAT LĘBORSKI

Branżowe Centrum Umiejętności w Lęborku otwarte. Słońce wiatr i atom będą dawały niezależność str. 10

SPORT

Otwarty Szachowy Turniej Kopernikowski. Aż 143 szachistów w akcji str. 12

REKLAMA 0511445289

 **IBIS**
TUSZE TONERY
do drukarek



KIELPINO, Arasmusa 2a
ZUKOWO, Armii Krajowej 1a
PRZODKOWO, Kartuska 7

Zorza polarna ponownie namalowała niezwykle widoki na niebie. Było pięknie!



Gdy chmura dociera do Ziemi, napotyka jej pole magnetyczne, które kieruje cząstki w stronę biegunów



Atomy otrzymują energię i oddają ją w postaci światła. Właśnie to światło widzimy jako zorzę polarną

Martyna Kucybała
martyna.kucybaala@polskapress.pl

Noc z niedzieli na poniedziałek przyniosła nam kolejne przepiękne widoki na niebie. Zorza polarna pojawiła się m.in. w Karwi oraz we Władysławowie i oczarowała obserwatorów.

Na powierzchni Słońca dochodzi do gwałtownych zjawisk, burz i rozbłysków, które wyrzucają w przestrzeń kosmiczną ogromne ilości plazmy, czyli strumieni naładowanych cząstek (elektronów i protonów). Gdy ta chmura dociera do Ziemi, napotyka jej pole magnetyczne, które kieruje cząstki w stronę biegunów. Tam zderzają się one z atomami tlenu i azotu w górnych warstwach atmosfery. W wyniku tych zderzeń atomy otrzymują energię i oddają ją w postaci światła. Właśnie to światło widzimy jako zorzę polarną.

Kolor zorzy zależy od wysokości oraz rodzaju gazu, z którym zderzają się cząstki: zielony pojawia się najczęściej, gdy elektrony zderzają się z tlenem na wysokości około 100-

150 km, czerwony powstaje przy zderzeniach z tlenem na większych wysokościach, nawet około 400 km nad Ziemią, fioletowy i niebieski są efektem zderzeń z azotem.

Kolejny taki pokaz

To już trzeci raz, gdy nad pomorskim niebem pojawia się zorza. Pierwszy raz miało to miejsce w styczniu, drugi w nocy z 20 na 21 marca. Tym razem mieliśmy okazję do obserwacji zorzy po raz kolejny. Co więcej, warunkiem do oglądania zjawiska były te nocy naprawdę wyjątkowe.

Dane z satelity ACE pokazują, że dociera do nas szybki strumień wiatru słonecznego z dziury koronalnej - jego prędkość sięga około 650 km/s, co już samo w sobie stanowi solidne „paliwo” dla zorzy. Ale głównym składnikiem zamieszania jest stabilnie utrzymujący się od kilku godzin na minusie Bz! Magnetometry pokazują momentami znacznie silniejsze odchylenia, sugerujące epizody nawet w kierunku burzy magnetycznej G3 - pisał popularyzator astronomii, Karol Wójcicki.

Maciej Zięba w finale „Dancing with the Stars Ireland”

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@prasa.gda.pl

Z parkietów w Baninie na wielką scenę telewizyjną w Irlandii. Maciej Zięba, tancerz związany z Pomorzem, dotarł do finału „Dancing with the Stars Ireland” i stanął na podium.

Maciej Zięba, pochodzący z Chwaszczyna w gminie Żukowo, znalazł się w ścisłym finale irlandzkiej edycji programu „Dancing with the Stars”. To już drugi sezon, w którym występuje w tym prestiżowym formacie, jednak tegoroczny udział zakończył się szczególnym sukcesem - miejscem na podium.

Tancerz występował w parze z irlandzką wokalistką Toli Makay. Ich występy od początku przyciągały uwagę jurorów, jak i widzów, a kolejne choreografie regularnie plasowały ich w czołówce zestawień.

O zwycięstwo walczyły cztery pary, prezentując przygotowane przez tygodnie

układy taneczne na najwyższym poziomie.

Ostatecznie Maciej Zięba i Toli Makay zajęli trzecie miejsce. To wynik, który potwierdza nie tylko ich umiejętności, ale także ogrom pracy włożonej w przygotowania do programu. Sam udział w finale tak dużego formatu to osiągnięcie, które stawia tancerza z Pomorza w gronie najlepszych.

Korzenie w lokalnej społeczności

Choć dziś Maciej Zięba występuje na międzynarodowej scenie, jego historia mocno związana jest z regionem. Swoje pierwsze kroki taneczne stawiał właśnie na Pomorzu, współtworząc wraz z mamą Joanną Ziębą i bratem Pawłem Studio Tańca Mambo.

To właśnie w tej szkole tańca, działającej w Baninie, przez lata rozwijały się kolejne pokolenia młodych tancerzy. Dla wielu mieszkańców regionu to miejsce dobrze znane - przestrzeń, w której rodziły się pasje i sceniczne marzenia.



Tancerz występował w parze z irlandzką wokalistką Toli Makay. Ich występy od początku przyciągały uwagę

Talent, który zostaje w regionie

Mimo intensywnego grafiku i pracy za granicą, Maciej Zięba nie zapomina o swoich korzeniach. Gdy tylko wraca do Polski, angażuje się w zajęcia i spotkania z młodymi tancerzami, dzieląc się swoim doświadczeniem.

Jego historia pokazuje, że rozwijany lokalnie talent może prowadzić na największe sceny świata. Dla Pomorza to nie tylko powód do dumy, ale także inspiracja - szczególnie dla młodych ludzi, którzy do-

piero zaczynają swoją przygodę z tańcem.

Sukces, który inspiruje

Udział w finale „Dancing with the Stars Ireland” to kolejny ważny krok w karierze Macieja Zięby. To również dowód na to, że konsekwencja, praca i pasja mogą przełożyć się na realne osiągnięcia na międzynarodowym poziomie.

Wszystko wskazuje na to, że o tancerzu z Pomorza jeszcze nie raz będzie głośno - nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Tłumy odwiedziły Jarmark Wielkanocny na terenie Urzędu Gminy Sławno. To była bardzo udana impreza, o czym świadczy frekwencja. Teren pałacyku - Urzędu Gminy Sławno - to świetne miejsce na różne eventy. Ostatnio zorganizowano tu Jarmark Wielkanocny. Organizatorem jarmarku był Urząd Gminy Sławno. Swoje stoiska prezentowały m.in. KGW Wrzesznica, Gminne Przedszkole w Gwiazdowie, CIS Rzyszczewo, KGW Sławsko, OSP Sławsko, SP w Warszkowie, Przedszkole Gminne w Bobrowicach, Świetlica Środowiskowa Gm. Sławno. Wydarzenie było okazją do spotkań, rozmów i wspólnego spędzenia czasu w świątecznej atmosferze. (TT)

Szok! Ktoś zniszczył dziesiątki drzew

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Kilkadziesiąt drzew zostało celowo uszkodzonych na trasie Śledziowa Huta - Puc, w gminie Nowa Karczma. Nieznani sprawcy nacięli ich pnie w sposób, który mógł doprowadzić do ich przewrócenia.

Nieznani sprawcy uszkodzili kilkadziesiąt przydrożnych drzew na trasie Śledziowa Huta - Puc w gm. Nowa Karczma. Na miejscu pracowała policja i straż pożarna, a droga była zablokowana.

Jak ustalono, sprawca lub sprawcy dokonali nacięć kilkudziesięciu drzew. Uszkodzenia zostały wykonane w sposób celowy i bardzo precyzyjny.

- Drzewa nacięto po całym obwodzie pnia, na głębokość około 20-30 centymetrów, na wysokości od 100 do 120 centymetrów nad ziemią - wyjaśniała asp. Żaneta Podolska z Komendy Powiatowej Policji w Kościerzynie.

Tego typu działanie prowadzi do obumarcia drzewa lub znacznego osłabienia jego struktury, co w praktyce ozna-



Nieznany sprawca uszkodził około trzydziestu przydrożnych drzew

cza poważne zagrożenie, zarówno dla środowiska, jak i dla bezpieczeństwa osób poruszających się w pobliżu.

Na miejscu interweniowały służby, które zabezpieczyły teren. Ze względu na stan drzew oraz ryzyko ich przewrócenia,

droga w rejonie zdarzenia została zamknięta podczas prowadzonych działań. Sytuacja okazała się na tyle poważna, że konieczne było usunięcie drzew. Prace wymagały specjalistycznego sprzętu i odpowiedniego zabezpieczenia te-

renu. Funkcjonariusze ustalają, kto stoi za tą sprawą. Na ten moment nie wiadomo, czy był to akt wandalizmu czy incydent o szerszym kontekście. Policja apeluje o kontakt do osób, które mogły widzieć coś niepokojącego w rejonie



Konieczne okazało się usunięcie uszkodzonych drzew. To już kolejna taka sytuacja w tym regionie

zdarzenia lub posiadają jakieś informacje mogące pomóc w ustaleniu sprawców. Okazuje się, że to kolejna taka sytuacja w gminie Nowa Karczma. W nocy 9.10.2023 r. nieznany sprawca również podciął 12 przydrożnych drzew.

Uszkodził je w taki sposób, że konieczne było całkowite ich usunięcie. Tymczasem w 2021 roku do podobnego zdarzenia doszło na trasie Grabowo Kościerskie - Puc. Wówczas też nieznany sprawca podciął piłą drzewa na skraju jezdni.

REKLAMA

0411465699

Zakończono prace związane z modernizacją oświetlenia na skateparku przy ul. Morskiej we Władysławowie. Dotychczasowe oprawy metalohalogenkowe zostały zastąpione nowoczesnymi, energooszczędnymi oprawami LED.

W ramach inwestycji wymieniono 6 opraw o mocy przekraczającej 250 W na 9 nowych punktów świetlnych LED o łącznej mocy 1980 W. Nowe rozwiązanie nie tylko znacząco ograniczy zużycie energii, ale również poprawi jakość oświetlenia.

- Poprzednie oprawy wymagały częstszej konserwacji, a wymienne źródła światła były coraz rzadziej dostępne. Obecnie nie będzie takiego problemu. Wygoda w obsłudze, niezawodność i dwukrotnie większe natężenie oświetlenia pozwolą na lepsze wykorzystanie tego obiektu w godzinach wieczornych, poprawią komfort i bezpieczeństwo użytkowników - podkreślił Burmistrz Władysławowa Roman Kuźel.

Modernizacja wpisuje się w działania gminy na rzecz zwiększenia efektywności energetycznej.



Inwestycja SIM Kaszuby prawie gotowa

Maciej Krajewski

maciej.krajewski@polskapress.pl

Postępuje budowa domu wielorodzinnego w Kielnie, powstającego w ramach SIM Kaszuby. Wykonawcy, przedstawiciele samorządu i parlamentarzyści uczestniczyli w zawieszeniu wiechy.

Przy ul. Królewskiej 2A w Kielnie dość szybko „wyrósł” wielorodzinny budynek. To planowany od miesięcy obiekt, tworzony w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej - SIM KZN Kaszuby. Przypomnijmy, że pomieści on 18 niskoczynszowych mieszkań z możliwością dojścia do własności: 12 dwupokojowych i po 3 trzypokojowe oraz czteropokojowe.

Całość powstawała w technologii modułowej, co oznacza, że poszczególne elementy budynku przybierały już w pełni wyposażone. Stąd też tak szybka jego konstrukcja - pod koniec stycznia tego roku wylano fundamenty, w piątek, 20 marca natomiast nastąpiło tradycyjne zawieszenie wiechy na szczycie obiektu.



To kluczowy moment inwestycji, ale na zakończenie prac jeszcze poczekamy. Odbiory mają nastąpić w czerwcu

„Mieszkań brakuje!”

Na skromną uroczystość w Kielnie przybyło wielu gości. Wśród zainteresowanych przedsięwzięciem znalazły się m.in. posłanki Henryka Krzywonos-Strycharska oraz Wioleta Tomczak, a także wicewojewoda Emil Rojek. Samą wiechę zaś (którą na szczyt wciągnęli uczniowie z gminy Szemud) poświęcił biskup Wiesław Szlachetka. Nie zabrakło i gospodarza, który regularnie doglądał postępów prac bu-

dowlanych - wójta gminy Szemud Ryszarda Kalkowskiego.

Obecni przy podniesieniu wiechy podkreślali, jak ważne są dziś tego typu inwestycje mieszkaniowe.

- Mieszkań brakuje i to w całej Polsce - mówiła Henryka Krzywonos-Strycharska. - Myślę, że powinniśmy wszyscy dbać, my posłowie również, żeby tych domów jak najwięcej powstawało.

- Liczę na to, że tego typu inwestycje przyczynią się do roz-



Po zawieszeniu wiechy chętni mogli zwiedzić jeszcze wnętrze powstającego w Kielnie budynku

woju Polski lokalnej. Że ludzie nie będą chcieli wyjeżdżać z miast ościennych, które tworzą metropolie, ale wręcz będą chcieli tutaj się osiedlać i tu rozwijać domostwa, tworzyć rodziny - dodała Wioleta Tomczak.

Po uroczystości chętni mieli też okazję zwiedzić niemal ukończony już dom.

Duże zainteresowanie mieszkańców

Choć zawieszenie wiechy to kluczowy moment budowy,

prac na miejscu jeszcze trochę zostało. Technologia modułowa przy tym pomaga, dzięki czemu, zgodnie z wcześniejszymi planami, jeszcze w czerwcu tego roku lokatorzy prawdopodobnie odbiorą klucze do swych mieszkań.

- W tej chwili trwa łączenie zarówno pionów, jak i modułów w poziomie. Tak naprawdę do końca maja inwestor zakończy wszystkie prace. Czerwiec będzie miesiącem odbiorów - mówi Jarosław

Szydłak, prezes SIM KZN Kaszuby.

Równolegle w maju gmina Szemud ma ogłosić nabór przyszłych mieszkańców nowego domu. Samorząd i inwestor przeprowadzili już pierwsze spotkanie z zainteresowanymi, które odbyło się 11 marca. Wówczas frekwencja przerosła oczekiwania organizatorów. Jak opowiada Jarosław Szydłak, blisko 100 osób jest chętnych zamieszkać właśnie tutaj.

- To pokazuje jaka ogromna jest potrzeba mieszkaniowa w gminie Szemud - dodaje prezes SIM Kaszuby.

Docelowo jednak, jak wspomnieliśmy, w powstającym domu zamieszka maksymalnie 18 rodzin. Ale budynek w Kielnie będzie też jedynym...

- W zamyśle pana wójta jest kilka działek, które rozważa, żeby wnieść do spółki - mówi Jarosław Szydłak.

Jeszcze teraz w marcu natomiast ma zostać ogłoszony przetarg na podobną inwestycję w gminie Tuchomie (pow. bytowski). Tutaj powstanie 20 mieszkań i później 20 kolejnych. W planach są też projekty na terenie gmin Kartuszy, Trzebielino, Chmielno raz Krokowa.

Historyczny zabieg w wejherowskim szpitalu

Maciej Krajewski

maciej.krajewski@polskapress.pl

W Szpitalu Specjalistycznym w Wejherowie została przeprowadzona pierwsza operacja kardiologiczna z wykorzystaniem systemu robotycznego da Vinci. Placówka dołączyła więc do elitarnego grona.

Operację wykonano w czwartek, 19 marca. Poprzedził ją jednak kilkumiesięczny proces przygotowań i szkoleń samego zespołu lekarskiego.

- Dwóch kardiologów z Oddziału Kardiologii przez blisko pół roku intensywnie przygotowywało się do realizacji programu, uczestnicząc w specjalistycznych szkoleniach i warsztatach zarówno w Polsce, jak i w renomowanych ośrodkach w Czechach, Belgii oraz Francji - opowiada Krzysztof Piotrowski, rzecznik prasowy Szpitala Pomorskich, którym podlega wejherowska placówka.

Program szkoleniowy obejmował m.in. pracę przy konsoli operatora, symulacje zabiegów oraz udział w operacjach wykonywanych z użyciem robota.

Pierwszą planowaną procedurą była RA-MIDCABG (ro-

botic assisted minimally invasive direct coronary artery bypass grafting). To nowoczesna metoda leczenia choroby wieńcowej, polegająca na wykonaniu pomostowania tętnic wieńcowych, czyli tzw. bajpasów, bez konieczności rozcinania mostka.

- Podczas zabiegu kardiolog, korzystając z robota da Vinci, pobiera tętnicę piersiową wewnętrzną poprzez niewielkie porty endoskopowe. Lekarz operujący przy konsoli obserwuje pole operacyjne w obrazie trójwymiarowym dzięki kamerze umieszczonej wewnątrz klatki piersiowej i sterowanej jednym

z ramion robota - wyjaśnia Krzysztof Piotrowski. - Następnie poprzez niewielkie, około trzycentymetrowe cięcia w przestrzeni międzyżebrowej, wykonane zostaje zespolenie tętnicy z naczyniem wieńcowym. Zabieg odbywa się na bijącym sercu, bez konieczności stosowania krążenia pozaustrojowego.

Rozwój, ale i korzyści dla pacjentów

Sama operacja jest historycznym momentem nie tylko dla szpitala w Wejherowie, ale i całego Pomorza. Dotąd bowiem podobne zabiegi wykonywano jedynie w dwóch

ośrodkach w Warszawie. Znow więc wejherowscy lekarze stają się pionierami w północnej Polsce.

- Uruchomienie robotycznej kardiologii w Wejherowie to kolejny etap rozwoju nowoczesnej medycyny w Szpitalach Pomorskich - podkreśla Dariusz Nałęcz, prezes Szpitala Pomorskich. - Naszym celem jest zapewnienie pacjentom z Pomorza dostępu do najbardziej zaawansowanych metod leczenia, które jeszcze do niedawna były dostępne tylko w nielicznych ośrodkach w kraju.

Wykorzystanie robota w operacjach kardiologicznych to jednak nie tylko górn-

otne słowa o rozwoju i nowoczesnym leczeniu, ale przede wszystkim właśnie realne korzyści dla pacjentów.

- Dzięki systemowi da Vinci możemy wykonywać część operacji serca w sposób małoinwazyjny, bez konieczności rozcinania mostka. To oznacza dla pacjentów mniejszy uraz operacyjny, szybszą rekonwalescencję i możliwość wcześniejszego powrotu do codziennej aktywności - mówi dr n. med. Krzysztof Jarmoszewicz, ordynator Oddziału Kardiologii w Szpitalu Specjalistycznym w Wejherowie.

Szpitale Pomorskie zaznają też, że wraz z dalszym

szkoleniem zespołu oraz zdobywaniem doświadczenia planowane jest stopniowe rozszerzanie zakresu operacji robotycznych także o leczenie wad zastawkowych serca.

Już go wykorzystują w urologii

Przypomnijmy, że robot da Vinci trafił do szpitala w Wejherowie w listopadzie 2025 r. Wart niemal 10 mln zł sprzęt wówczas był przeznaczony do zabiegów z zakresu urologii onkologicznej. Już jednak przy uroczystym jego „powitaniu” była mowa o włączeniu robota także w operacjach kardiologicznych.



Robot da Vinci pozwala na wstawienie tzw. bajpasów bez konieczności rozcinania mostka. Mniej inwazyjny zabieg to zaś szybszy powrót pacjenta do zdrowia



Była to pierwsza taka operacja kardiologiczna w Wejherowie, ale z robota korzystają już na urologii

Uczniowie z gminy Żukowo mówią stop hejtowi. Wspólna akcja szkół

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

„Zatrzymaj hejt, dawaj dobro”, „Każdy jest inny, ale wszyscy jesteśmy ważni”, „Bądź kumpłem, nie hejterem”. To tylko kilka z wielu transparentów, które trzymali uczniowie w trakcie akcji „Stop Hejt - Działaj z miłością do ludzi”, będącej wyraźnym sygnałem sprzeciwu wobec hejtu, przede wszystkim w środowisku szkolnym.

W inicjatywę zaangażowało się kilkanaście szkół z terenu gminy Żukowo, pokazując, jak ważne jest wspólne działanie na rzecz budowania wzajemnego szacunku i życzliwości.

Hejt to zjawisko, na które nie możemy być obojętni, szczególnie gdy dotyka dzieci i młodzież. Dzisiejsza akcja pokazuje, że razem możemy budować przestrzeń opartą na szacunku, empatii i odpowiedzialności. Dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w to ważne przedsięwzięcie - podkreśliła burmistrz gminy Żukowo Mariola Zmudzka.

Wydarzenie rozpoczęło się od oficjalnego powitania uczestników przez burmistrz Mariolę Zmudzka, dyrektora szkoły w Skrzyszewie Kata-

rynę Firkowską, proboszcza parafii pw. WNMP w Żukowie ks. Roberta Jahnsa oraz kierowniczkę Rewiru Dzielnicowych Komisariatu Policji w Żukowie kom. Aleksandrę DREWĘ, którzy reprezentowali organizatorów wydarzenia.

- Chciałabym, aby każdy z nas wziął sobie do serca hasło „Działaj z miłością do ludzi”. Niech przypomina się ono w takich momentach, gdy chcemy powiedzieć coś, co może zranić drugą osobę. Zatrzymajmy się wtedy i wybierzmy życzliwość - zaznaczyła dyrektor szkoły w Skrzyszewie Katarzyna Firkowska.

Następnie burmistrz wręczyła podziękowania dyrektorom szkół za aktywne włączenie się w akcję. Jednym z najbardziej symbolicznych momentów było wykonanie pamiątkowego zdjęcia z drona - uczestnicy ustawili się w kształt ogromnego serca. W organizację tego elementu szczególnie zaangażowała się reprezentacja Młodzieżowej Rady Gminy Żukowo.

Kolejnym punktem był przemarsz, podczas którego uczestnicy promowali hasła sprzeciwiające się hejtowi. Na jego czele szła burmistrz wraz z przedstawicielami Młodzieżowej Rady Gminy Żukowo, niosąc baner z hasłem przewodnim wydarzenia:



Uczestnicy promowali hasła sprzeciwiające się hejtowi



Zwieńczeniem wydarzenia był wspólny piknik



Hejt to zjawisko, na które nie możemy być obojętni



W inicjatywę zaangażowało się kilkanaście szkół

„Działaj z miłością do ludzi” oraz wizerunkiem ks. dr. Stanisława Sychowskiego, patrona szkoły w Skrzyszewie.

Po przemarszu uczestnicy wysłuchali wykładu ks. Ro-

berta Jahnsa oraz dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Baninie Damiana Laskowskiego pt. „Kliknij życzliwość zamiast hejtu”. Spotkanie było okazją do refleksji

nad skalą zjawiska oraz rolą, jaką każdy z nas odgrywa w budowaniu bezpiecznej i przyjaznej przestrzeni zarówno w świecie rzeczywistym, jak i w internecie.

Zwieńczeniem wydarzenia był wspólny piknik oraz rozmowy uczestników, które jednoznacznie pokazały, że takie inicjatywy są potrzebne i warto je kontynuować w przyszłości.

Śmiech, rywalizacja i emocje. XXI Turniej KGW w Żukowie

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Sala pełna ludzi, sceniczne emocje, śmiech, muzyka i zapach domowych potraw - tak wyglądał XXI Gminny Turniej Kół Gospodyń Wiejskich w Żukowie.

Była radość, rywalizacja na wysokim poziomie, pyszne jedzenie i świetna zabawa. XXI Gminny Turniej Kół Gospodyń Wiejskich w Żukowie przeszedł do historii, pozostawiając po sobie emocje, które na długo pozostaną w pamięci uczestniczek i widzów. Grand Prix powędrowało do KGW Gliniec.

- Wszystkie koła wykonały ogrom pracy przygotowując się do tego turnieju. Dziękuję Wam za zaangażowanie i za te wszystkie emocje, które możemy dzięki Wam przeżywać - mówi Mariola Zmudzka,



Wszystkie koła wykonały ogrom pracy

burmistrz gminy Żukowo. Wyniki wszystkich konkurencji przedstawiają się następująco:

GRAND PRIX:

KGW Gliniec

PRODUKT („Koktajl warzywno-owocowy z mojego ogrodu”):

1. KGW Skrzyszewo
2. KGW Widlino
3. KGW Otomino



Gminny turniej w Żukowie przeszedł do historii

TABLICA („Tym się chwalimy, z tego jesteśmy dumni”):

1. KGW Lniska
2. KGW Żukowo
3. KGW Leżno

MODA („Białe z czarnym, a może odwrotnie”):

1. KGW Łapino
2. KGW Borkowo
3. KGW Przyjaźń



Nie zabrakło dyplomów i gratulacji

PIOSENKA („Rap po naszymu - życie na wsi twarde jest”):

1. KGW Małkowo
2. KGW Tuchom
3. KGW Pępowo

SCENKA KABARETOWA („Z igły widły”):

1. KGW Borkowo
2. KGW Mieszewo
3. KGW Pępowo

Dzień Ekonomia pełen kreatywności i ekologii. Uczniowie PZS nr 1 zrobili wrażenie

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Uczniowie Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 po raz 24. wyszli na ulice Kościerzyny, by świętować Dzień Ekonomika. Tegoroczny korowód nie tylko przyciągał uwagę, ale też niósł ważne przesłanie.

Barwny, kreatywny i pełen pozytywnej energii - taki właśnie był Dzień Ekonomika w Kościerzynie. Uczniowie Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 już po raz 24. udowodnili, że szkolne święto może być nie tylko okazją do zabawy, ale też ważnym głosem w sprawach, które dotyczą nas wszystkich.

Tegoroczna edycja wydarzenia odbyła się pod hasłem „Ekonomik jest eko”. I było to widać od pierwszych chwil. Uczniowie wzięli udział w barwnym korowodzie, który przeszedł ulicami miasta, przyciągając uwagę mieszkańców. Nie zabrakło pomysłowych przebrań, a wśród nich dominowały stroje inspirowane naturą, recyklingiem i ochroną środowiska. Dodajmy, że na czele tego wyjątkowego pochodu stanęła Młodzieżowa Orkiestra Dęta „Begama”, która jak zwykle zadbała o świetną oprawę muzyczną.

- Dzień Ekonomika to nasze święto, które rozpoczęło się barwnym korowodem - mówiła Celina Perszewska, dyrektor PZS nr 1 w Kościerzynie. - W tym roku zachęciliśmy uczniów do szczególnej kreatywności, musieli bowiem wykorzystać przeróżne odpady.

Po przemarszu uczestnicy przenieśli się do hali Sokolnia, gdzie czekała druga, równie emocjonująca część wydarze-

nia. Tam odbyły się liczne konkursy, występy artystyczne oraz jeden z najbardziej wyciekanych punktów programu - pokaz mody ekologicznej.

Na wybiegu pojawiły się stroje wykonane z materiałów z recyklingu i surowców wtórnych. Kreatywność uczniów nie miała granic. Można było zobaczyć zarówno futurystyczne projekty jak i stylizacje inspirowane naturą. Każda z nich była dowodem na to, że moda może iść w parze z troską o środowisko. Dzień Ekonomika od lat integruje społeczność szkolną. To nie tylko okazja do wspólnej zabawy, ale także przestrzeń do wyrażania siebie, rozwijania pasji i poruszania ważnych tematów. Udział w wydarzeniu to także cenna lekcja dla młodzieży, która uczy się wystąpienia publicznego i wyrażania siebie.

- Wartością dodaną święta, które organizujemy od tak wielu lat jest również to, że uczniowie mogą się zmierzyć ze sceną, wystąpieniami publicznymi i z pokazaniem czegoś nowego w swoim środowisku - zauważa dyrektor PZS nr 1 w Kościerzynie.



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Jakie fryzury będą modne w przyszłości? Uczennice z Kościerzyny przygotowały propozycje i zwyciężyły!

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

To był ich moment! Kreatywność, odwaga i perfekcyjne wykonanie zapewniły uczennicom PZS nr 3 w Kościerzynie spektakularny sukces na międzynarodowym konkursie fryzjerskim.

Ogromne emocje, kreatywność na najwyższym poziomie i spektakularne efekty pracy - tak można podsumować I Międzynarodowy Turniej Fryzjer-

ski Future of Hair, który odbył się w Gdańsku. Wydarzenie zgromadziło młodych pasjonatów fryzjerstwa z różnych krajów, stawiając przed nimi niełatwe wyzwanie - stworzenie „fryzury przyszłości”. W konkursie nie mogło zabraknąć reprezentacji z Kościerzyny. Uczennice Powiatowego Zespołu Szkół nr 3 udowodniły, że są prawdziwymi mistrzyniami!

Temat konkursu otworzył przed uczestnikami ogromne pole do popisu. Liczyła się nie

tylko technika, ale także wyobraźnia, odwaga i umiejętność przełamania schematów. Uczennice z Kościerzyny pokazały, że potrafią połączyć wszystkie te elementy, osiągając imponujące wyniki.

Najwyższe miejsce na podium zdobyła Weronika Mielewczyk, która wraz ze swoją modelką Agatą wywalczyła pierwsze miejsce. Tuż za nią uplasowała się Martyna Skwierawska z modelką Nikołą, zdobywając drugą lokatę. Jury doceniło także pracę Karoliny

Czylkowskiej i jej modelki Wannessy, przyznając im dyplom.

Turniej Future of Hair to nie tylko rywalizacja, ale przede wszystkim inspirujące spotkanie młodych talentów. Wysoki poziom uczestników, różnorodność stylów i nowoczesne podejście do fryzjerstwa sprawiły, że wydarzenie było kopalnią talentów.

To był świetnie przygotowany konkurs z pięknymi nagrodami i ogromną dawką inspiracji - mówi Martyna Butowska, nauczycielka z PZS nr 3 w Kościerzynie.

Dla uczennic była to nie tylko okazja do sprawdzenia swoich umiejętności, ale także możliwość podpatrzenia trendów, wymiany doświadczeń i zdobycia cennej wiedzy, która zapoczątkuje w przyszłości.

Sukces, za którym stoi praca zespołowa

Za osiągnięciami uczennic stoi nie tylko ich talent i determinacja, ale również wsparcie nauczycieli. Uczennice do konkursu przygotowywały Mar-

tyna Butowska, Anna Dudek oraz Monika Synakowska. Ich zaangażowanie i profesjonalizm pozwoliły uczennicom zaprezentować się na tak wysokim poziomie w międzynarodowej rywalizacji.

Uczennice z Kościerzyny pokazały, że młode pokolenie fryzjerów nie boi się wyzwań i śmiało sięga po najwyższe cele. Kreatywność, pasja i ciężka praca przynoszą efekty, które mogą być powodem do dumy nie tylko dla szkoły, ale i całego regionu.



FOT. PZS NR 3



FOT. PZS NR 3



FOT. PZS NR 3

Gięda Różności w Kościerzynie przyciągnęła mieszkańców

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Duże zainteresowanie, dobra pogoda i szczytny cel - tak wyglądała kolejna edycja Giędy Różności na targowisku miejskim w Kościerzynie.

W sobotę, 21 marca, na targowisku miejskim w Kościerzynie odbyła się kolejna edycja Giędy Różności organizowanej przez Kościerską Giędę MAM. Wydarzenie trwało od godzin

9.00 do 12.00 i cieszyło się dużym zainteresowaniem mieszkańców. Dopisała również pogoda, dzięki czemu na targowisku pojawiło się wielu sprzedających i odwiedzających.

To inicjatywa, która łączy ideę sąsiedzkiej wymiany rzeczy z działaniem charytatywnym. Uczestnicy przynosili przedmioty, których już nie potrzebowali - ubrania, zabawki, książki czy drobne wyposażenie domu - i sprzedawali je lub przekazywali innym. Udział w wydarzeniu był bardzo pro-

sty, bez wcześniejszych zapisów i formalności. Wystawcy musieli jedynie przynieść własny stolik, a po rozpakowaniu rzeczy odstawić samochody na sąsiedni parking. Symboliczna opłata w wysokości 10 złotych została przeznaczona na wsparcie młodych artystów z Kościerzyny.

Pomoc dla młodych artystów

Zebrałe środki trafią do Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Młoda Kościerzyna”,

działającego przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 3 w Kościerzynie. W zespole tańczy i śpiewa 52 dzieci w wieku od 6 do 15 lat, które regularnie uczestniczą w próbach i uczą się kaszubskich pieśni oraz tańców.

Pod koniec maja młodzi artyści będą reprezentować Kościerzynę, Kaszuby i Polskę podczas Międzynarodowego Festiwalu Folkloru w słowackiej miejscowości Velké Leváre. Wyjazd ma być nagrodą za ich wielomiesięczną pracę i zaan-

gażowanie, a dodatkową atrakcją dla dzieci będzie także zwiedzanie Wiednia.

Każda złotówka ma znaczenie

Organizacja wyjazdu wiąże się jednak z dużymi kosztami. Zespół otrzymał już 6,5 tysiąca złotych dofinansowania z budżetu miasta Kościerzyna oraz wsparcie z Powiatu Kościerskiego. Organizatorzy liczą, że dzięki wiosennej edycji giędy uda się dołożyć kolejną cegiełkę do realizacji tego wy-



FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

jazdu. Osoby, które chcą nadal wesprzeć inicjatywę, mogą przekazać darowiznę na konto Rady Rodziców przy Szkole Podstawowej nr 3 w Kościerzynie z dopiskiem „darowizna”.

Zaczął się od kradzieży kawy w Człuchowie. Śledztwo ujawniło większy proceder w regionie

Joanna Surazyńska
j.surazyńska@prasa.gda.pl

Okradali sklepy w różnych miejscowościach, kradli głównie kawę i przez dłuższy czas pozostawali bezkarni. Wpadli dopiero w Człuchowie...

Pod koniec lutego na terenie Człuchowa doszło do kradzieży sklepowej, która początkowo mogła wyglądać na jednorazowy incydent. Dwóch mężczyzn - 30-letni mieszkaniec Słupska oraz 37-letni mieszkaniec gminy Słupsk, zostało zatrzymanych na gorącym uczynku tuż po tym, jak opuścili sklep z kartonem wypełnionym 12 opakowaniami kilogramowej kawy ziarnistej o łącznej wartości 853,89 zł. Nie posiadali dowodu zakupu, a w trakcie czynności przyznali się do kradzieży. Na tym się nie skończyło.

W samochodzie znaleziono setki opakowań kawy

Już następnego dnia funkcjonariusze ogniwa patrolowego ujawnili zaparkowany na terenie miasta pojazd marki BMW, w którym znajdowały się produkty pochodzące z kradzieży. Na miejsce skierowano grupę dochodzeniowo-śledczą, która przeprowadziła oględziny oraz zabezpieczyła materiał do-



Dwóch mężczyzn zostało zatrzymanych na gorącym uczynku tuż po tym, jak opuścili sklep z kartonem wypełnionym 12 opakowaniami kilogramowej kawy ziarnistej

wodowy. W samochodzie znajdowało się aż 168 opakowań kawy, w tym 32 półkilogramowe kawy mielone. Łączna wartość zabezpieczonego towaru przekroczyła 11 tysięcy złotych.

Kradzieże w kilku miejscowościach

Jak ustalili policjanci, zatrzymani mężczyźni działali w ten sposób od dłuższego czasu. Przemieszczali się pomiędzy różnymi miejscowościami, dokonując kradzieży w sklepach, a następnie gromadzili towar.

Do jednostki zaczęły służyć kolejne zawiadomienia, co potwierdziło, że proceder miał charakter powtarzalny i obejmował większy obszar niż początkowo przypuszczano.

Policjanci połączyli kolejne sprawy

Pracując nad sprawą policjanci zaczęli łączyć kolejne fakty. Do jednostki napływały zawiadomienia z innych miejscowości, a ich analiza pozwoliła powiązać zatrzymanych z kolejnymi kradzieżami: w Udorpiu gmina Bytów - 6

opakowań kawy, w Lipce na terenie gminy Złotów - 8 opakowań kawy, w Brusach - 12 opakowań kawy, w Sępólnie Krajeńskim - 19 opakowań kawy. Łączna wartość strat w tych zdarzeniach wyniosła 4473,80 zł.

Zarzuty i możliwa surowsza kara

W związku z tym, mężczyznom przedstawiono zarzut działania w krótkich odstępach czasu, przy wykorzystaniu tej samej sposobności, wspólnie i w porozumieniu, polegającego



30-letni mieszkaniec Słupska oraz 37-letni mieszkaniec gminy Słupsk zostali zatrzymani przez policję



Za kradzież grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności

na dokonywaniu kradzieży w celu przywłaszczenia, tj. o czyn z art. 278 § 1 Kodeksu karnego w zw. z art. 12 § 1 i 2 Kodeksu karnego. Do tych czynów się przyznali.

Sprawa ma jednak charakter rozwojowy. Do policjantów wciąż wpływają kolejne zawiadomienia, dlatego zarzuty wobec zatrzymanych najprawdopodobniej będą rozszerzane o następne czyny. Ta sprawa pokazuje, jak wygląda praca policji „od kuchni”. To nie tylko zatrzymanie sprawców na gorącym uczynku, ale również

złudne analizowanie monitoringu, zbieranie dowodów, przesłuchania świadków, weryfikacja zgłoszeń z innych miejsc. Wymaga to zaangażowania wielu funkcjonariuszy i czasu, aby połączyć pozornie niezwiązane ze sobą zdarzenia w jedną sprawę. Często dopiero po czasie wychodzi na jaw pełna skala przestępczej działalności.

Zgodnie z przepisami, za kradzież grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. W przypadku działania w sposób powtarzalny i zaplanowany sąd może wymierzyć surowszą karę.

Człuchów inwestuje w bezpieczeństwo i rekreację

Joanna Surazyńska
joanna.surazyńska@polskapress.pl

Człuchów inwestuje zarówno w bezpieczeństwo mieszkańców, jak i w miejską infrastrukturę rekreacyjną. Miasto pozyskało miliony złotych na rozwój systemu schronienia ludności, a równolegle planuje remont pomostu nad Jeziorem Rychnowskim przed nadchodzącym sezonem letnim.

Miasto Człuchów otrzymało 9,6 milionów złotych dofinansowania w ramach rządowego naboru dotyczącego infrastruktury ochrony ludności i obrony cywilnej. Środki te są przeznaczone na konkretne zadania wskazane w programie państwowym i wynikają bezpośrednio z przepisów ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej z 5 grudnia 2024 r.

W ramach przyznanego dofinansowania planowane są: budowa budynku magazynowego z funkcją tymczasowego

ukrycia ludności dla 120 osób wraz z zapleczem sanitarnym i technicznym, przygotowanie dokumentacji pro-

jektowej miejsc doraźnego schronienia w budynkach szkół „tysiąclatki” oraz Szkoły Podstawowej nr 1, przygoto-

wanie dokumentacji projektowej dla istniejącej budowli ochronnej na os. Wazów 8, uwzględnienie tunelu lekkoatletycznego przy Szkole Podstawowej nr 1 jako elementu infrastruktury możliwej do wykorzystania w systemie miejsc schronienia.

Warto podkreślić, że jest to pierwszy etap działań, a zakres inwestycji i liczba miejsc wynikają z zasad programu rządowego oraz przyznanej kwoty dofinansowania. Równolegle przygotowywana dokumentacja pozwoli w przyszłości rozszerzyć system miejsc schronienia w kolejnych obiektach na terenie miasta.

Nie tylko bezpieczeństwo. Miasto planuje także remont pomostu

Około 400 tysięcy złotych ma kosztować wymiana poszy-

cia pomostu na plaży miejskiej w Człuchowie. Ratusz rozstrzyga właśnie zapytanie ofertowe w tej sprawie. Prace mają być wykonane jeszcze przed wakacjami.

Znajdujący się przy plaży nad Jeziorem Rychnowskim pomost jest jedną z atrakcji tamtejszego kompleksu wypoczynkowego. Stanowi on przedłużenie promenady. Aby mógł być wizytówką miasta, wymaga konserwacji.

Istniejący pomost funkcjonuje już od kilkunastu lat. Przez ten czas nie był modernizowany. Deski są już dość mocno spróchniałe i uszkodzone - zapowiada Tomasz Kowalczyk, wiceburmistrz Człuchowa.

Prace zakładają jedynie wymianę desek podłogi pomostu oraz drobne prace konserwacyjne. Sama konstrukcja nie będzie zmieniana.



Pomost jest jedną z atrakcji kompleksu wypoczynkowego. To przedłużenie promenady

Niedziela Palmowa w Kościerzynie. Spotkanie młodzieży z całej diecezji, procesja i koncert ewangelizacyjny

Joanna Surazińska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Jak co roku w Niedzielę Palmową w Kościerzynie odbędzie się spotkanie młodzieży z całej diecezji. Do miasta przyjadą uczestnicy z wielu parafii, aby wspólnie przeżyć obchody Diecezjalnego Dnia Młodzieży.

Organizatorzy proszą mieszkańców i kierowców, aby od Mszy św. o godzinie 11.00 udostępnić miejsca parkingowe dla autokarów przywożących uczestników wydarzenia.

Procesja z palmami

Obchody Dnia Młodzieży rozpoczną się o godzinie 13.30 na skrzyżowaniu ulic 8 Marca i 31 Stycznia, skąd wyruszy procesja z palmami. Uczestnicy przejdą ulicami miasta na plac św. Jana Pawła II, gdzie około godziny 14.00 odprawiona zostanie Msza św. pod przewodnictwem Księdza Biskupa Diecezjalnego.



rwani z Niewoli” oraz strefy tematyczne). To część spotkania o bardziej integracyjnym i radosnym charakterze, podczas której młodzież może wspólnie spędzić czas i uczestniczyć w wydarzeniu muzycznym.

Spotkanie, które co roku gromadzi młodzież

Diecezjalne spotkania młodzieży w Niedzielę Palmową od lat gromadzą młodych ludzi z całego regionu. Dla wielu uczestników jest to ważne wydarzenie, które pozwala poczuć wspólnotę, spotkać rówieśników z innych miejscowości oraz wspólnie przeżyć ten wyjątkowy dzień.

W związku z wydarzeniem należy spodziewać się większego ruchu w centrum miasta oraz chwilowych utrudnień w ruchu drogowym w czasie przebiegu procesji. Organizatorzy proszą mieszkańców o wyrozumiałość i zachowanie ostrożności w rejonie wydarzenia.

Dla wielu uczestników jest to ważne wydarzenie

Msza święta pod przewodnictwem biskupa

Centralnym punktem wydarzenia będzie uroczysta Msza święta na placu św. Jana Pawła II. Co roku w Niedzielę Palmową młodzież spotyka się, aby wspólnie przeżyć liturgię,

która rozpoczyna Wielki Tydzień i wprowadza wiernych w najważniejszy okres w roku liturgicznym.

Po zakończeniu Mszy świętej, około godziny 15.30, zaplanowano koncert ewangelizacyjny, który odbędzie się w sali Sokolnia (koncert zespołu „Wy-

REKLAMA

0011499726

WÓJT GMINY RZECZENICA



OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY RZECZENICA

na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

podaje do publicznej wiadomości

informację o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży:

1. Obwieszczenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działki nr 489/2 o pow. 0,1164 ha, położonej w miejscowości Brzezcie, dla której Sąd Rejonowy w Człuchowie prowadzi księgę wieczystą nr SL1Z/00029204/3. Cena wywoławcza: 47.900,00 zł. Wadium płatne przelewem w wysokości 9.580,00 zł do 23 kwietnia 2026 r. (na konto Urzędu Gminy). Przetarg odbędzie się 30 kwietnia 2026 roku o godz. 13.00.

Treść wykazów znajduje się na stronie internetowej Gminy Rzeczenica <http://ug.rzeczenica.ibip.pl/public/>.

Informacje w sprawie sprzedaży można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00, pokój nr 13 w Urzędzie Gminy Rzeczenica, tel. (59) 833 17 22 wew. 30 lub e-mail: nieruchomosci@rzeczenica.pl.

AUTOPROMOCJA

REKLAMA

0011499424

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

WÓJT GMINY PUCK

informuje,

że w dniu 27 marca 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Puck przy ul. 10 Lutego 29 wywieszono wykazy nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, dzierżawy i najmu. Wykazy wywieszono zostały na okres 21 dni.

REKLAMA

0011499503



STAROSTA LĘBORSKI

Ogłoszenie Starosty Lęborskiego z siedzibą w Lęborku przy ul. Czołgistów 5 z dnia 27 marca 2026 roku

- Działając na podstawie art. 13 ust. 1, art. 23 ust. 1 pkt 7a, art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), Starosta Lęborski wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej ogłasza I ustny przetarg nieograniczony na dzierżawę nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa.
- W drodze ustnego przetargu nieograniczonego przeznaczają się do wydzierżawienia na okres 3 (trzech) lat na cele rolne niżej opisaną nieruchomość stanowiącą własność Skarbu Państwa w dyspozycji Starosty Lęborskiego:

Położenie	Nr działki	Pow.	Nr księgi wieczystej	Wyjściowa stawka rocznego czynszu dzierżawnego	Wysokość wadium	Opis nieruchomości
gm. Nowa Wieś Lęborska, obr. Nowa Wieś Lęborska	413	1.95ha	SL1L /00008006/1	1.000 zł (słownie: jeden tysiąc złotych)	200 zł (słownie: dwieście złotych)	Nieruchomość rolna położona w kompleksie nieruchomości rolnych. Zgodnie z zapisami ewidencji gruntów i budynków nieruchomość stanowi następujące użytki: RIIIb pow. 0.69 ha, RIVa pow. 0.41 ha, RIVb pow. 0.64 ha, PsIII pow. 0.19 ha, W-PsIII pow. 0.02 ha.

- Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: działka położona jest na terenie, na którym obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego – dla terenu planowanej eksploatacji złoża iłów w miejscowości Nowa Wieś Lęborska przyjęty uchwałą nr VII/39/2007 z dnia 14 marca 2007 roku (Dz. Urz. Woj. Pomorskiego nr 127 z 9 sierpnia 2007 r. pod poz. 2273), w którym ma przeznaczenie 1 PE – teren eksploatacji (w granicach udokumentowanego złoża), 9R(PE) – teren rolny z możliwą eksploatacją (w granicach zasięgu zalegania iłów).
- Wyjściowa stawka rocznego czynszu dzierżawnego została ustalona na kwotę 1.000 zł (słownie: jeden tysiąc złotych) – zwolnione z podatku VAT na podstawie przepisów § 3 ust. 1 pkt 2 Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 20 grudnia 2013 r. w sprawie zwolnień od podatku od towarów i usług oraz warunków stosowania tych zwolnień. Ostateczna – osiągnięta w przetargu stawka czynszu dzierżawnego podlegać będzie waloryzacji przy zastosowaniu wskaźników zmian cen skupu podstawowych produktów rolnych w półroczu roku kalendarzowego poprzedzającym termin płatności.

W pierwszym roku dzierżawy czynsz płatny będzie w terminie 14 dni od daty zawarcia umowy dzierżawy. W drugim i trzecim roku dzierżawy czynsz płatny będzie do 30 czerwca danego roku, bez dodatkowego wezwania.

- Wadium** należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy organizatora przetargu prowadzonego przez Bank Rumia Spółdzielczy nr 77 9324 0008 0002 8701 2000 0090 najpóźniej **do dnia 27 kwietnia 2026 roku**. Środki pieniężne muszą wpłynąć na rachunek bankowy najpóźniej w dniu 27 kwietnia 2026 roku pod rygorem uznania przez organizatora przetargu, że warunek wpłaty nie został spełniony.
- Do przetargu dopuszczone zostaną osoby fizyczne lub prawne, które wpłacą wadium w ustalonej wysokości w wyznaczonym terminie, stawią się na przetarg osobiście lub w ich imieniu stawią się ich pełnomocnicy okazujący się stosownym pełnomocnictwem, sporządzonym w formie aktu notarialnego lub innej formie z potwierdzeniem zgodności podpisów przez notariusza, a w przypadku osób prawnych dodatkowo dokumentami określonymi przepisami prawa, uprawniającymi do wzięcia udziału w przetargu, przedłożą komisji przetargowej dowody stwierdzające tożsamość.
- W przypadku małżonków, do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich ze stosownym pełnomocnictwem /niekoniecznie w formie aktu notarialnego/ drugiego małżonka, upoważniającym do reprezentowania go w przetargu na dzierżawę nieruchomości.
- Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
- Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet czynszu dzierżawnego. Gdy oferent, który wygra przetarg, uchyli się od zawarcia umowy, wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.
- Wniesienie wadium przez uczestnika przetargu oznacza, że uczestnik zapoznał się ze stanem nieruchomości, miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego oraz warunkami określonymi w ogłoszeniu. Granice nieruchomości objętej przetargiem dzierżawca przyjmuje wg stanu przedstawionego na wyrysie z mapy katastralnej.
- Protokół z przeprowadzonego przetargu stanowi podstawę spisania umowy dzierżawy, z której projektem zapoznać się można w tut. urzędzie – Wydziale Geodezji, Referacie Ewidencji Gruntów i Budynków oraz Gospodarki Nieruchomościami pok. nr 118, w godzinach pracy urzędu. Szczegółowych informacji dotyczących przedmiotu dzierżawy udzielają pracownicy Referatu Ewidencji Gruntów i Budynków oraz Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lęborku, pok. 118, tel. 59 84 80 883/877.
- Ogłoszenie podaje się do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie w Biuletynie Informacji Publicznej organu na stronie internetowej www.powiat-lebork.com, na tablicy ogłoszeń urzędu oraz na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Lęborka i Leby, Urzędów Gmin Nowa Wieś Lęborska, Cewice i Wicko, na okres od 27 marca do 27 kwietnia 2026 roku. Ogłoszenie opublikowane zostało również w prasie o zasięgu regionalnym.
- Przetarg odbędzie się w dniu 30 kwietnia 2026 roku o godzinie 10:00, w sali nr 13 budynku Starostwa Powiatowego w Lęborku przy ul. Czołgistów 5.**
- Zastrzega się prawo do odwołania przetargu z ważnych przyczyn. Starosta Lęborski poda do publicznej wiadomości informację o odwołaniu przetargu z podaniem uzasadnionej przyczyny.

Branżowe Centrum Umiejętności w Lęborku otwarte. „Oczy kraju skierowane na Pomorze”

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Branżowe Centrum Umiejętności w Lęborku zostało oficjalnie otwarte. To jedyna placówka w kraju, sprofilowana do kształcenia pracowników morskich farm wiatrowych.

Nadmorskie Branżowe Centrum Umiejętności działa w Lęborku od kilku miesięcy. Teraz, w obecności władz państwowych i samorządowych oficjalnie otwarto BCU i uroczystie przecięto wstęgę. Inwestycja kosztowała 12 mln zł i jest jedyną placówką w kraju o profilu kształcenia kadr dla farm wiatrowych. BCU powstało dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy.

Starosta lęborski podkreślił, że realizacja tej inwestycji nie byłaby możliwa bez zaangażowania pracowników starostwa, wsparcia Ministerstwa Edukacji Narodowej i zaangażowania Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji. Barbara Nowacka, minister edukacji, a także Beata

Rutkiewicz, wojewoda pomorska, senator Kazimierz Kleina oraz przedstawiciele partnerów tego nowatorskiego przedsięwzięcia i Tomasz Litwin, starosta lęborski uroczystie przecięli wstęgę.

- Wspólnie z partnerami stworzyliśmy przestrzeń, która pozwoli kształcić kadry dla jednej z najważniejszych gałęzi gospodarki - mówił Tomasz Litwin, starosta lęborski.

Powiat lęborski znajduje się ze względu na geograficzne położenie w centrum energetycznej rewolucji w Polsce. Nieopodal na Bałtyku powstają ogromne farmy wiatrowe o wartości prawie 500 mld zł w infrastrukturze funkcjonującej tylko na samym morzu. Kilkadziesiąt kilometrów od Lęborka powstanie też elektrownia jądrowa.

- Naszą rolą, jako samorządu, jest nie tylko obserwować zmiany, ale umiejętnie je wykorzystać i to właśnie robimy - mówił Tomasz Litwin. - Dzięki BCU damy mieszkańcom naszego regionu konkretne kompetencje i realną



Politycy i samorządowcy uroczystie przecięli wstęgę podczas otwarcia BCU

szansę na stabilną dobrze płatną pracę w sektorze energetycznym.

Tylko do połowy tego roku w BCU zostanie przeszkolonych 200 osób: uczniów i nauczycieli. To również inwestycja w ogólnokrajowe bezpieczeństwo, ponieważ stabilny

system energetyczny wpisuje się w priorytety bezpieczeństwa państwa.

- Powstanie BCU w Lęborku było możliwe przede wszystkim dzięki współpracy rady powiatu lęborskiego z liderami branżowymi, instytucjami edukacyjnymi oraz ośrodkami

akademickimi - mówiła Barbara Nowacka, ministra edukacji. - Słusznie oczy całego kraju skierowane są na Pomorze, ponieważ to właśnie tu już wkrótce powstanie źródło polskiej energii. Będziemy źródłem bezpiecznym, niezależnym i suwerennym. To nasze

polskie słońce, polski wiatr, a wkrótce polski atom będą dawały Polsce tak ważną w dzisiejszych czasach niezależność energetyczną.

Za inwestycjami energetycznymi idą również środki na rozwój infrastruktury drogowej, kolejowej. To wielki impuls prorozwojowy.

- Cieszę się, że inwestujemy w rozwój młodzieży, w jej kształcenie, ponieważ oni już niedługo znajdą się na naszych miejscach i oni będą zmieniali pomorski region w tym dobrym kierunku, służąc budowaniu jego potencjału i bezpiecznego, dostatniego życia jego mieszkańców - mówiła Beata Rutkiewicz, wojewoda pomorska. - To, co dzieje się tu i teraz to przyszłość Pomorza.

Senator Kazimierz Kleina, wspomniawszy o początkach programów offshore w nadmorskiej Łebie. Wielu wówczas mówiło, że to niedorzeczność, a tymczasem pierwszy prąd z morskich turbin wiatrowych popłynął już w czerwcu tego roku, na razie na próbę, ale do końca roku już na stałe.

Przyducha zabiła ryby w stawkach w Lęborku

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

W lęborskich stawkach z powodu przyduchy padły ryby. - Nie mieliśmy szans, żeby tam skutecznie zadziałać - mówi Teodor Rudnik, prezes słupskiego koła PZW.

Sroga zima nie oszczędziła ryb. Pod lodem w lęborskich stawkach z powodu przyduchy padły m.in. okonie, liny, płotki i karpie. Mieszkańcy Lęborka publikują na swoich profilach FB zdjęcia śniętych ryb i dopytują o działania zarządcy stawów. Jest nim słupskie koło Polskiego Związku Wędkarskiego, a stawek w Parku Chrobrego jest pod miejscową opieką PZW „Cech”.

Prezes słupskiego koła PZW podkreśla, że od kilkunastu lat nie było takich mrozów. Podkreśla, że lokalizacja lęborskich stawów utrudniła skuteczne działania.

- Jesteśmy na bieżąco z sytuacją w Lęborku. Nie było możliwe, żeby w centrum miasta wyrąbać duży przerebel w małym stawie. Po pierwsze

względny bezpieczeństwa: dzieciaki mogły wejść na lód. Nie wolno tego robić - mówi Teodor Rudnik, prezes słupskiego koła Polskiego Związku Wędkarskiego. - Po drugie: nawet gdybyśmy zrobili przerebel, to wodę trzeba byłoby nadmuchiwać do środka, żeby wydymać gaz spod lodu i wprowadzić tlen. Podczas nadmuchi-

wania podniesie się muł i pójdzie w skrzela rybom. Wtedy też padną. Nie mieliśmy szans, żeby tam skutecznie zadziałać.

Tylko po pierwszych informacjach wyłowili ze stawków ok. 20 kg martwych ryb. Teodor Rudnik podkreśla, że to tragiczna sytuacja, jednak rybstan w tych miejscach szybko się odbuduje.



Śnięte ryby w lęborskich stawkach. Zabiła je przyducha

Kaszubskie nuty wybrzmiały w lęborskiej Stacji Kultura

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Kaszubski śpiew, haft, kuchnia i poczucie humoru - druga edycja kaszubskiego święta udowodniła, że Kaszubi w Lęborku mają się świetnie.

Potwierdziła to Mirka Siergiej, czyli Instakaszubka. Jest blogerką i niestrudzoną promotorką kaszubszczyzny. Opowiada o niej z pasją, zachęca młodych ludzi do poznawania kultury Kaszub, turystycznych atrakcji, kaszubskiej kuchni. Wie przy tym, że media społecznościowe to doskonały sposób, by dotrzeć do szerokiego grona młodych odbiorców.

Spotkanie w Stacji Kultura to jednak nie tylko barwne opowieści Mirki Siergiej.

Przybyli goście mogli obejrzeć pokaz mody kaszubskiej zaprezentowany przez markę artystyczną Farwa autorstwa Angeliki Szulfer oraz skosztować przysmaków przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich „Kiseniawki”.

Na scenie zaprezentowali się Zgrywańce, czyli kapela kaszubska z Kościerzyny oraz Ka-



Lęborskie obchody Dnia Jedności Kaszubów

szubski Zespół Pieśni i Tańca „Levino” do którego dołączył również Jan Formela, założyciel zespołu „Levino”.

- Dzień Jedności Kaszubów świętowaliśmy już od niedzieli, kiedy mieliśmy zaszczyt przygotować kaszubską oprawę meczu w Gdyni. Podczas tego tygodnia odwiedziliśmy szkoły i przedszkola powiatu lęborskiego edukując najmłodszych o tradycjach kaszubskich. W naszych zajęciach uczestni-

czyło kilkaset dzieci. Duże wrażenie zrobiło na mnie szczere zainteresowanie wśród dzieci i młodzieży szeroko pojętą kulturą regionalną. Finał obchodów w Stacji Kultura jest dowodem na to, że kultura kaszubska w naszym mieście, powiecie ma się świetnie. Jest coraz więcej dzieci i młodzieży, która chce kultywować tradycje regionalne - powiedziała Urszula Walburg, kierownik zespołu „Levino”.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Sianowie wraz z Parafią Sanktuarium Matki Bożej Królowej Kaszub zapraszają do udziału w Kaszubskiej Drodze Krzyżowej, która odbędzie się w niedzielę, 29 marca 2026 r. o godz. 19:15 w Sanktuarium w Sianowie. Tegoroczne nabożeństwo będzie miało szczególny wymiar ze względu na Rok 60-lecia koronacji figury Matki Bożej Królowej Kaszub. Kaszëbskô Droga Krżizewô stanowi ważny element duchowej i kulturowej tradycji naszego regionu. (SURA)



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Serce Kaszub biło we Władysławowie. Za nami jubileuszowe obchody Dnia Jedności

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Czarno-żółte flagi zdominowały krajobraz Władysławowa. Tłumy przybyły świętować Dzień Jedności Kaszubów. Atrakcji nie brakowało.

Kaszubi z najodleglejszych zakątków regionu zjechali w niedzielę, 22 marca na Nordę. Wszystko za sprawą zorganizowanych tu głównych obchodów tegorocznego Dnia Jedności Kaszubów.

Niedzielne uroczystości poprzedziła jeszcze przed południem msza święta. Po nabożeństwie zebrani ruszyli zaś z kościoła WNMP do pobliskiego Zespołu Szkół nr 1. Zwykle nie jest to długa trasa, ale korowód ruszył nieco naokoło, m.in. słynną Aleją Gwiazd. I dobrze, bo inaczej pewnie by się nawet nie zmieścił na drodze - tak wielu zjechało do Władysławowa.

Ulice miasta pełne były czarno-żółtych flagi i transparentów. Te drugie pięknie ukazywały tytułową jedność, gdyż widniejące na nich nazwy miejscowości były właściwie przekrojem przez całe Kaszuby - od pobliskiego Pucka aż po Chojnicę na drugim końcu regionu. Na czele jechały jeszcze zabytkowe samochody, ozdobione motocykle, a poczty sztandarowe niejako prowadziły gigantyczną flagę kaszubską.

„Dziś serce Kaszub bije we Władysławowie”

Zebranych w szkole we Władysławowie powitali gospodarze tegorocznej imprezy, na czele z burmistrzem Romanem Kuźelem oraz Bożeną Ugowską, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Sam burmistrz podkreślał, jakim zaszczytem jest, że to właśnie Wiółgô Wies gości uczestników jubileuszowej, 20. już odsłony tak ważnego święta.

- Dziękuję, że do nas przybyliście. Do „Wielkiej Wsi”, która od zawsze była związana z Kaszubami - mówił Roman Kuźel. - Jestem przekonany, że to dzisiejsze święto będzie wspólną jednością. Dlatego też ten jubileuszowy Dzień Jedności Kaszubów oprawiliśmy hasłem „Chcemë bëc razã”. To nieprzemy-



Dzień Jedności Kaszubów to wspomnienie pierwszej pisemnej wzmianki o Kaszubach z 1238 r. Obchody, jakie znamy, są jednak dużo młodsze - początek mają w 2004 r.

padkowe, ponieważ w dzisiejszych czasach tak ważne jest, żebyśmy mając odmienne poglądy stanowili jedną, kaszubską wspólnotę.

Listy specjalnie na tę okazję wystosowali do świętujących także prezydent Karol Nawrocki oraz wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Na scenie pojawiła się również delegacja gminy Przdokowo, gdzie w 2027 r. organizowany będzie kolejny Dzień Jedności Kaszubów.

Wielkie plany względem Kaszub

Wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz zdradziła zaś plany, jakie władze regionalne, przy współpracy z parlamentaryzmem i rządem, będą starały się zrealizować, jeśli chodzi o Kaszuby i Kaszubów. I tak, po udanej organizacji I Kongresu Nauczycieli Języka Kaszubskiego we wrześniu ubiegłego roku, już szykują się do jego kolejnej odsłony. - Z panem senatorem [Kazimierzem Kleiną] chcemy zorganizować drugi kongres, ale tym razem chcemy pokazać tych, którzy wspierają nauczycieli, czyli samorządy. Bo bez samorządów byłoby trudno - wyjaśniała Beata Rutkiewicz.

Wojewoda podkreślała też potrzebę, by języka kaszubskiego było więcej w przestrzeni publicznej - w nazwach miejscowości, placów, skwerów, ulic.

- Będziemy chcieli przekonywać, aby te działania dalej prowadzić - mówiła.

Władze chcą także wspierać uczelnie w Gdańsku i Słupsku, aby szkoliły nauczycieli języka kaszubskiego.

- Bardzo Was proszę o tę współpracę, o jedność. O to, żebyście nam w tym pomogli. Bo bez Was się to nie uda - zwracała się do zebranych na sali, gdzie zasiadało też wielu samorządowców z całego regionu.

Próbowali pobić akordeonowy rekord

Niemal jednocześnie z przemówieniami (z racji małego opóźnienia) ruszyła część artystyczna w sali obok. Pobyt we Władysławowie umili m.in. Dawid Zły i Checzanki, Kabaret Kùnda, Manijòcë czy Zespół Muzyczny Bliza. Nie zabrakło i zawsze emocjonującego bicia rekordu w jednoczesnej grze

na akordeonach. Muzyków w różnym wieku od rana już przygotowywał wirtuoz tego instrumentu Paweł A. Nowak.

Łącznie na akordeonach we Władysławowie zagrały 253 osoby. Rekordu z Bojana z 2016 r. wciąż nie udało się więc pobić, ale wynik to tak czy inaczej imponujący. Zwłaszcza cieszyła duża liczba młodych muzyków, co daje nadzieję na utrzymanie tej szczególnej tradycji.

Na terenie szkoły i w jej sąsiedztwie rozstawione były również najróżniejsze stoiska z ozdobami, rękodziełem, regionalnymi przysmakami oraz, jak na Kaszuby przystało, tabaką. Nikt więc na nudę czy brak adekwatnej atmosfery nie mógł tego dnia narzekać.

© P



W przyszłym roku do wspólnego świętowania kaszubskiej jedności zaprasza Przdokowo



Całe rodziny przyłączyły się do radosnego świętowania. Miasto mieniło się wręcz czarno-żółtymi barwami



Przemarsz (i nie tylko) uświetniły Orkiestra Dęta Gminy Szemud oraz dziewczęta z szemudzkiej grupy Mażoretki



Na terenie szkoły można było znaleźć stoiska kaszubskich twórców z haftem, tabaką czy np. diabelskimi skrzypcami

Szachowe emocje w Kartuzach

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskappress.pl

Aż 143 młodych szachistów z całego Pomorza przyjechało do Kartuz, aby wziąć udział w XXVIII Otwartym Szachowym Turnieju Kopernikowskim.

W Szkole Podstawowej nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Kartuzach odbył się XXVIII Otwarty Szachowy Turniej Kopernikowski zorganizowany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły Podstawowej Nr 2 w Kartuzach „Copernicus”. Wydarzenie zgromadziło aż 143 młodych szachistów, którzy przyjechali do Kartuz z wielu miejscowości Pomorza.

Turniej rozegrano w kilku kategoriach wiekowych, dzięki czemu do rywalizacji mogli przystąpić zarówno doświadczeni młodzi szachiści, jak i najmłodszy adepci królewskiej gry. Przez cały dzień w sali panowała sportowa atmosfera, a zawodnicy z dużym zaangażowaniem rozgrywali kolejne partie, wykazując się koncentracją, logicznym myśleniem oraz umiejętnością planowania.

Bardzo dobrze zaprezentowali się również uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Kartuzach, którzy wielokrotnie stawali na podium w swoich kategoriach wiekowych.

Turniej był nie tylko okazją do sportowej rywalizacji, ale także do spotkania młodych pasjonatów szachów, wymiany doświadczeń oraz rozwijania zainteresowań związanych z tą wymagającą i rozwijającą dyscypliną. Szczególną uwagę zwrócił najmłodszy uczestnik zawodów - Jeremiasz Mazurowski, urodzony w 2020 roku, który dzielnie rywalizował ze starszymi zawodnikami.

Organizatorzy dziękują wszystkim uczestnikom za udział w turnieju i sportową rywalizację w duchu fair play.



Gratulujemy zwycięzcom oraz wszystkim zawodnikom, którzy podjęli wyzwanie przy szachownicy. Wydarzenie przebiegało w bardzo dobrej atmosferze, a uczestnicy wykazali się dużym zaangażowaniem i wysokim poziomem przygotowania. Była to nie tylko okazja do rywalizacji, ale także do integracji, zdobywania doświadczeń i rozwijania swoich pasji.

Wyniki turnieju

Turniej A - rocznik 2010 i młodszy, dziewczęta:

1. Agata Trocka (Staniszewo)

Turniej A - rocznik 2010 i młodszy, chłopcy:

1. Alan Jaszewski (KUKS Remus Kościerzyna)
2. Seweryn Bąk (WKS Flota Gdynia)
3. Marcin Bajor (MDK Gdynia)
4. Michał Trocki (SP Staniszewo)
5. Antoni Tutkowski (WKS Flota Gdynia)

Turniej B - rocznik 2012 i młodszy, dziewczęta:

1. Anastazja Pukaluk (SP2 Kartuzy)
2. Zuzanna Torłop (Żukowo)
3. Wiktoria Woscholska (SP2 Kartuzy)
4. Zofia Lejk (SP2 Kartuzy)

Turniej B - rocznik 2012 i młodszy, chłopcy:

1. Feliks Piesik (KSz SG1 Wejherowo)
2. Aleksander Gajewski (MDK Gdynia)
3. Aleksander Robak (Gdańsk)

4. Karol Woźniak (MDK Gdynia)
5. Aron Godziniec (SP34 Gdynia)

Turniej C - rocznik 2014 i młodszy, dziewczęta:

1. Aleksandra Tutkowska (Żukowo)
2. Marta Szymanowska (SP2 Kartuzy)
3. Nadia Pukaluk (SP2 Kartuzy)
4. Michalina Ryś-Klara (MDK Gdynia)

5. Lidia Kożyczkowska (Kielcino)

Turniej C - rocznik 2014 i młodszy, chłopcy:

1. Tomasz Stolec (KKS Ormuzd Kartuzy)
2. Wiktar Kitayou (UKS Korona Gdańsk)
3. Tymon Brzeski (Gdynia Mały Kack)
4. Vladyslav Obolevych (UKS Korona Gdańsk)
5. Franciszek Berezecki (Gdynia Mały Kack)

Turniej D - rocznik 2016 i młodszy, dziewczęta:

1. Alicja Piepiórka (Akademia Primus Pruszcz Gdański)
2. Gabriela Bastek (Akademia Primus Pruszcz Gdański)
3. Tatiana Pukaluk (SP2 Kartuzy)
4. Rozalia Jankowska (SK Banino)
5. Małgorzata Symoszyn (SK Chwaszczyno)

Turniej D - rocznik 2016 i młodszy, chłopcy:

1. Jakub Jagła (Akademia Primus Pruszcz Gdański)

2. Miłosz Andrzejewski (UKS Wda Lipusz)
3. Anatol Piesik (Bojano)
4. Bruno Kasicki (UKS Wda Lipusz)
5. Dominik Gawron (MDK Gdynia)

Turniej E - rocznik 2018 i młodszy, dziewczęta:

1. Barbara Romaszkiwicz (Akademia Primus Pruszcz Gdański)
2. Emilia Kasperkowicz (Akademia Primus Pruszcz Gdański)
3. Maja Piepiórka (Akademia Primus Pruszcz Gdański)
4. Urszula Kłos (Akademia Primus Pruszcz Gdański)
5. Izabela Utnik (Gdańsk)

Turniej E - rocznik 2018 i młodszy, chłopcy:

1. Ihor Obolevych (UKS Korona Gdańsk)
2. Leon Malski (KS Olimpijczyk Kwakowo)
3. Franciszek Patoka (KUKS Remus Kościerzyna)
4. Franciszek Smużyński (MDK Gdynia)
5. Maksymilian Jankowski (SK Banino)





Rejsy Regionów

Powiśle Dziennik
Sztum i Dzierzgoń Tczewski

Żuławy i mierzeja Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik Malborski Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 13/2026

POWIAT MALBORSKI

TYM WYSIŁKIEM CHCE ZWRACAĆ UWAGĘ LUDZI NA PSY I KOTY



Andrzej Potoczek z Lichnów z każdym rokiem biega coraz więcej dla malborskiego Reksa. To jego urodzina akcja. Tym razem pokonał dystans 650 kilometrów **str. 10**

POWIAT SZTUMSKI

Młody wokalista z powodzeniem bierze udział w programie „Must Be The Music” **str. 2**

ZBLEWO

Wójt Artur Herold wygrał wieloletnią batalię ze Związkiem Gmin Wierzyca **str. 3**

POWIAT STAROGARDZKI

Amulet w kształcie penisa znaleziono w Borach Tucholskich w okolicach Starogardu Gd. **str. 4**

POW. TCZEWSKI I MALBORSKI

Po kilku latach ruszają prace przy odbudowie mostu na Wiśle **str. 8**



Dominik Król swoim występem podczas castingu zapewnił sobie przepustkę do półfinału programu

Chłopak z Mikołajek Pomorskich zrobił wrażenie na jurorach w „Must Be The Music”

(RK)

Dominik Król z Mikołajek Pomorskich będzie kontynuował swoją przygodę z programem „Must Be The Music” w Polsacie. Podczas castingu dostał od jurorów cztery „tak”.

Dominik Król pochodzi z Mikołajek Pomorskich, jest ubiegłorocznym absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza, obecnie student Wydziału Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Przeszedł precasting do polsatowskiego „Must Be The Music” i dostał szansę występu przed jurorami i widownią podczas jednego z castingów. Telewidzowie mogli obejrzeć ten odcinek tydzień temu w piątek.

19-latek dał się poznać jurorom i szerokiej publiczności jako wrażliwy chłopak, który zaprezentował swój utwór pt. „Pod prysznicem”. Występy uczestników w tej edycji oceniają Natalia Szroeder, Sebastian Karpiel-Bułecka, Dawid Kwiatkowski i Miuosh. Od każdego z nich otrzymał pozytywne opinie, a przede wszystkim „4xTAK”, co oznacza przepustkę do kolejnej fazy talent-show, czyli półfinałów na żywo.

- 19-letni wokalista postawił na autorski repertuar, który oscylował wokół melancholijnych klimatów. Wszystko tak zagrało, że jurorzy nie mieli wątpliwości. Wrażliwość młodego artysty przekonała wszystkich, a sam utwór wpadł tak bardzo w głowę jurorom, że nie mogli przestać go nucić. Czy tak właśnie powstają wielkie hity? - można przeczytać przy Dominiku w polsatowskiej relacji z sobotniego odcinka.

Widać też było, że Patricia Kazadi, prowadząca program razem z Maciejem Rockiem, otarła łzę wzruszenia po tym występie.

Dominik od dawna pasjonuje się muzyką. Swoje zainteresowania rozwijał w zespołach Sztumskiego Centrum Kultury, a także w szkolnym zespole malborskim I LO pod okiem Marii Seibert. Można go było zobaczyć na lokalnych scenach m.in. w musicalach stworzonych przez tę nauczycielkę I LO i zarazem instruktorkę w SCK oraz Malborskim Centrum Kultury i Edukacji. Jak mówił Dominik przed występem w castingu „Must Be The Music”, w duszy mu gra przede wszystkim pop.

W najbliższych tygodniach Polsat wyemituje jest pięć odcinków z castingów. Półfinały rozegrają się na żywo w 9 i 10 odcinku (1 i 8 maja), a wielki finał - 15 maja. Program można oglądać w piątki o godz. 21 w Polsacie. Na zwycięzcę czeka 250 tysięcy złotych oraz występ na Polsat Hit Festiwal.

Przypomnijmy, że to kolejny młody talent z Pomorza, który pokazał się w ostatnim czasie w dużych telewizjach. Dopiero co TVN wyemitowało odcinek „Mam Talent” z udziałem 14-letniej Marceliny Runewicz, wokalistki z Malborka, która już otrzymała awans do półfinału programu - czyli odcinków na żywo. Po jej występie Marcin Prokop, jeden z jurorów, nacisnął „złoty guzik”. Już niedługo Marcelinę będzie można usłyszeć na żywo podczas koncertu na 740 urodziny Malborka, który 1 maja odbędzie się na placu Jagiellończyka. Wystąpią też inni młodzi Malborczycy, a gwiazdą będzie Tadeusz Seibert.

To nowy prezes samorządu lekarzy w okręgu pomorskim

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Doszło do zmiany szefa Okręgowej Izby Lekarskiej w Gdańsku. Nowym prezesem został lek. Marcin Nowiński, koordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych szpitala w Malborku.

Lek. Marcin Nowiński jest specjalistą chorób wewnętrznych i diabetologiem, pracuje w Powiatowym Centrum Zdrowia w Malborku, gdzie od pięciu lat kieruje oddziałem wewnętrznym Szpitala, a także w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej. Ma również doświadczenie pracy w hospicjum.

Aktywnie działa w samorządzie lekarskim od trzech kadencji, bo wcześniej pełnił m.in. funkcję przewodniczącego Delegatury Elbląskiej OIL, w obecnej kadencji był także członkiem Naczelnej Rady Lekarskiej.

Podczas niedawnego XLV Okręgowego Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Lekarzy OIL w Gdańsku, który odbył się



Marcin Nowiński po wyborze na prezesa Okręgowej Izby Lekarskiej w Gdańsku

w nowym Ośrodku Szkoleniowo-Naukowym OIL, został wybrany na prezesa izby. Jak zapewniał, jest to dla niego

ogromne wyróżnienie, zwłaszcza że został wybrany w pierwszej turze. - Dziękuję, że zaufaliście państwo mojemu progra-

mu wyborczemu, temu, co chciałem państwu przekazać. Bardzo dziękuję moim kontrkandydatom. Serdecznie dziękuję za zaufanie, za każdy głos, który państwo na mnie oddali. Dziękuję też za te głosy, których państwo na mnie nie oddali. One będą motywacją do tego, żebym jeszcze ciężiej na rzecz społeczności lekarskiej pracował - mówił po wyborze Marcin Nowiński, cytowany na oficjalnej stronie internetowej OIL.

Jak można przeczytać w relacji ze zjazdu, doktor mówił m.in. o potrzebie rozwijania oferty kursów dla specjalistów, organizowania konferencji interdyscyplinarnych dla lekarzy różnych specjalności, działaniach związanych z medycyną taktyczną (przygotowanie lekarzy do pracy w sytuacjach zagrożenia) oraz pozyskiwaniem środków zewnętrznych na szkolenia.

Marcin Nowiński na stanowisku prezesa zastąpił Dariusza Kutellę, który zakończył drugą i zarazem ostatnią kadencję.

NIEMIECCY PILOCI ZAKOŃCZYLI MISJĘ W 22 BAZIE LOTNICTWA TAKTYCZNEGO



Kontyngent Niemieckich Sił Powietrznych zakończył swoją niespełna czteromiesięczną natowską misję w Polsce. Piloci Eurofighterów Typhoon razem z całym personelem wspomagającym pełnili z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku dyżur bojowy w trybie ciągłym, pomagając w dozorze przestrzeni powietrznej w rejonie Morza Bałtyckiego. Pobyt był również okazją do wspólnych ćwiczeń z sojusznikami z NATO, w tym oczywiście z malborskimi pilotami latającymi myśliwcami MiG-29. Na zdjęciu właśnie niemiecki EF-2000 oraz maszyna z 22 BLT.

Pieniądze wróciły do budżetu

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Wójt Artur Herold wygrał wieloletnią batalię sądową ze Związkiem Gmin Wierzyca i odzyskał dla gminy ponad 230 000 złotych. Co ważne - pieniądze te już wpłynęły do gminnego budżetu.

Kilkanaście lat temu dwadzieścia okolicznych gmin - w tym gmina Zblewo - połączyły siły i wspólnie zawiązały tzw. Związek Gmin Wierzyca z siedzibą w Starogardzie Gdańskim. Pomysł był prosty - gminy wspólnie zarządzają odbiorem i wywozem śmieci od mieszkańców. Miało być taniej i sprawniej.

Każda gmina należąca do związku musiała dokładać się finansowo do jego działalności. I tu pojawił się problem - gmina Zblewo stwierdziła, że opłaty są zbyt wysokie.

We wrześniu 2016 roku Związek Gmin Wierzyca podjął uchwałę o nałożeniu na wszystkie gminy dodatkowych dopłat. Gminie Zblewo wystawiono rachunek na niemal 362 000 złotych.



Nienależnie pobrane środki trafiły do budżetu gminy Zblewo

wiono rachunek na niemal 362 000 złotych.

Wójt Artur Herold od samego początku głośno mówił: To za dużo. Ta kwota jest zawyżona i nie ma pokrycia w rzeczywistych kosztach. Był wtedy praktycznie sam - większość pozostałych gmin członkowskich nie kwestionowała

naliczonych opłat. Wójt Zblewa był w wyraźnej mniejszości i mimo to nie ustąpił.

Niestety, obowiązujące przepisy zmuszały gminę do zapłaty mimo zgłaszanych zastrzeżeń. Pieniądze zostały przekazane do związku - ale wójt Herold nie zamierzał w tym poprzestać.

Próba porozumienia nie przyniosła efektu. Wójt Zblewa najpierw podjął rozmowy ze związkiem i zaproponował ugodę. Związek odmówił. Nie chciał oddać ani złotówki. Wówczas wójt Zblewa podjął decyzję o skierowaniu sprawy do sądu. Sąd przyznał rację gminie Zblewo - w obu

instancjach! Sprawa sądowa trwała kilka lat. Sędziowie szczegółowo przeanalizowali dokumenty finansowe związku, przesłuchali świadków i powołali niezależnych biegłych, którzy potwierdzili to, co wójt mówił od początku - naliczona dopłata była zawyżona.

Sąd Okręgowy w Gdańsku przyznał rację gminie Zblewo i zasądził zwrot nienależnie pobranych pieniędzy. Związek Gmin Wierzyca odwołał się od tego wyroku jednakże bezskutecznie. Sąd Apelacyjny w Gdańsku prawomocnym już teraz wyrokiem z 27 lutego 2026 r. oddalił apelację związku i potwierdził wygraną gminy Zblewo.

Co to oznacza dla mieszkańców? Na konto gminy Zblewo wróciło łącznie ponad 230 000 złotych - czyli nienależnie pobrana kwota główna, narosłe przez lata odsetki oraz koszty sądowe.

Pieniądze podatników i mieszkańców gminy Zblewo trafią na lokalne inwestycje: drogi, szkoły, przedszkola, sport, kulturę i wiele innych potrzeb społecznych.

Sukces, który nie był oczywisty. Gdyby nie upór i determinacja wójta Artura Herolda, te pieniądze przepadłyby bezpowrotnie. Wójt przez lata stał w kontrze do pozostałych gmin związku, był krytykowany, a okazało się, że miał rację i doprowadził do pełnej wygranej.

Syn okradł matkę z... ciągnika

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Nie miał litości dla swojej matki. 23 - letni mieszkaniec powiatu starogardzkiego ukradł ciągnik, który należał do kobiety. Po tym, jak maszyna zniknęła z posesji, 23 - latek zapadł się pod ziemię. Kobieta od razu wskazała policjantom podejrzanego sprawcę... swojego syna.



Syn połaścił się na ciągnik należący do matki

Do policjantów ze Skórcza w powiecie starogardzkim zgłosiła się mieszkanka jednej z miejscowości w gminie Osiek. Kobieta poinformowała o kradzieży ciągnika rolniczego i wskazała, że o kradzież podejrzewa swojego syna.

Mężczyzna po zniknięciu maszyny wyjechał z domu i przestał odbierać telefon od matki. Sprawą natychmiast zajęli się dzielnicowi z miejscowego komisariatu. Podczas gdy w jednostce przyjmowano oficjalne zawiadomienie, funkcjonariusze pracujący w terenie zaczęli sprawdzać wszystkie tropy, które mogły doprowadzić ich do skradzionego traktora.

- Dzięki znajomości lokalnej społeczności i sprawnemu działaniu, dzielnicowi już po dwóch godzinach od zgłoszenia odnaleźli na posesji w in-

nej miejscowości utracony ciągnik, a także zatrzymali w kompleksie leśnym 23-latka podejrzanego o jego kradzież. Mężczyzna został przewieziony do komisariatu, gdzie przedstawiono mu zarzut kradzieży mienia. Odzyskany traktor został przekazany właścicielce. Za popełnione przestępstwo kodeks karny przewiduje karę do 5 lat pozbawienia wolności - informuje asp. sztab. Marcin Kunka, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim. Warto podkreślić, że ta skuteczna interwencja wpisuje się

w wyjątkowy rok dla polskiej policji. W 2026 roku obchodzimy bowiem 100. rocznicę powołania instytucji dzielnicowego.

Sukces funkcjonariuszy ze Skórcza po raz kolejny udowadnia, jak ważną rolę w zapewnianiu bezpieczeństwa odgrywają „policjanci pierwszego kontaktu”. Ich codzienna bliskość z mieszkańcami oraz doskonała wiedza o tym, co dzieje się w ich rejonie, pozwalają na tak szybkie i skuteczne rozwiązywanie spraw kradzieży oraz niesienie pomocy potrzebującym.

REKLAMA

0011499148

 **Provident**



**Dołącz do
Doradców
Klienta**

 **600 400 383**

koszt połączenia wg taryfy operatora



Amulet w kształcie penisa znaleziono w okolicach Starogardu Gdańskiego

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Poszukiwacze prowadzący legalne działania w okolicy Osiecznej w powiecie starogardzkim natrafili w Borach Tucholskich na kilkanaście artefaktów. Odkryli m.in. zawieszki o nietypowym kształcie, której przypisywano wyjątkowe moce, rzymskie fibule i cztery monety.

- Kilka dni poszukiwań zakończyło się naprawdę ciekawymi znaleziskami i sporą dawką historii wyciągniętej prosto z ziemi. Tak właśnie wyglądała pasja: trochę błota, dużo

cierpliwości i czasem przedmioty, które po setkach czy tysiącach lat znowu wychodzą na światło dzienne - napisali na portalu społecznościowym członkowie Międzywojewódzkiego Stowarzyszenia Detektorystyczno-Eksploracyjnego UNIA.

Dr hab. Anna Strobin z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Gdańskiego, cytowana przez pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków wyjaśniła, że wśród odkrytych przedmiotów znajduje się m.in. amulet.

- To zawieszka apotropaiczna, mająca odpędzać „złe spojrzenie” oraz przynosić szczęście, przedstawiona w kształ-

cie fallusa, czyli fascinum - wskazała.

Dodała, że tego typu brązowe amulety noszono jako zawieszki i przypisywano im funkcję ochronną. Były one szeroko rozpowszechnione w kulturze rzymskiej; Pliniusz Starszy wspomina o ich ochronnej roli m.in. w odniesieniu do dzieci.

- Ich chronologia obejmuje zasadniczo cały okres rzymski, choć wiele znanych egzemplarzy datuje się na II-III w. n.e. - przekazała.

Jak zaznaczył rzecznik pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków Marcin Tyminiński na portalu społecznościowym, amulety falliczne

znajdowano wszędzie tam, gdzie obecni byli Rzymianie - m.in. w Bretanii, Galii czy Dacji. Można je oglądać m.in. w British Museum oraz w muzeach w Neapolu, Pompejach i Wiedniu.

- Na Pomorzu to rzadkie i ciekawe znalezisko. Nasz region ma jednak szczęście do artefaktów w tym kształcie. W 2015 roku podczas wykopalisk przy ul. Podwale Przedmiejskie w Gdańsku w latrynie znaleziono XVIII-wiecznego „zaganiacza” wykonanego ze skóry, który najprawdopodobniej służył jako „czasomilacz” - poinformował pomorski wojewódzki konserwator zabytków w mediach społecznościowych.



Amulety falliczne znajdowano wszędzie tam, gdzie byli Rzymianie

FOT. M.TYMIŃSKI/WUOZ W GDAŃSKU

REKLAMA

0011497440



Wyciąg z ogłoszenia o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki, obręb i położenie	Pow. w m ²	Numer księgi wieczystej	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1.	1/4 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotą”	3.401	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	315 000,00	31 500,00
2.	1/5 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotą”	3.432	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	320 000,00	32 000,00
3.	1/6 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotą”	3.167	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	295 000,00	29 500,00
4.	1/7 obręb 1 gen. Stefana Roweckiego „Grotą”	3.335	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	315 000,00	31 500,00
5.	1/8 obręb 1 gen. Augusta Fieldorfa „Nila”	3.825	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	360 000,00	36 000,00
6.	1/9 obręb 1 gen. Augusta Fieldorfa „Nila”	2.814	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	270 000,00	27 000,00
7.	1/10 obręb 1 gen. Augusta Fieldorfa „Nila”	2.836	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	275 000,00	27 500,00
8.	1/11 obręb 1 Jana Gorzeńskiego	3.220	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	300 000,00	30 000,00
9.	1/18 obręb 1 Jana Gorzeńskiego	3.529	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	330 000,00	33 000,00
10.	16/23 obręb 30 Alojzego Pawła Gusowskiego	1.647	GD1A/00021317/5	28.MN - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	265 000,00	26 500,00

Nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 03/01/2026 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 5 stycznia 2026 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 29 kwietnia 2026 r. (środa) o godz. 11:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium należy wnieść najpóźniej do dnia 23 kwietnia 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański Nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Bliższych informacji dotyczących nieruchomości objętych ogłoszeniem i regulaminu przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. (58) 5306075. Informacji dotyczących warunków zabudowy i zagospodarowania ww. nieruchomości udziela Wydział Planowania i Urbanistyki, pok. 206, II piętro, tel. (58) 5306079, mail: joanna.felska@um.starogard.pl

Dogoniła go sprawiedliwość. Złodziej torebki trafił za kratki

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Spokojny spacer kobiety przybrał nieoczekiwany finał. Podjechał do niej młody mężczyzna i wyrwał jej torebkę. 29-latek próbował różnych metod, aby ukryć się przed policją.

Historia ta ma swój początek we wrześniu 2025 roku, kiedy to sprawca, poruszając się na rowerze, zaatakował idącą kobietę. Wykorzystując zaskoczenie, wyrwał jej torebkę z dokumentami i pospieszenie odjechał w nieznanym kierunku.

- Natychmiast po otrzymaniu zgłoszenia do akcji wkroczyli funkcjonariusze ze Skarszew. Policjanci wykazali się ogromnym zaangażowaniem, błyskawicznie ustalając rysopis sprawcy i zabezpieczając nagrania z monitoringów, które pozwoliły odtwo-

rzyć drogę ucieczki przestępcy. Ustalono, że za kradzieżą stoi 29-letni mieszkaniec gminy Skarszewy - informuje asp. szt. Marcin Kunka, rzecznik prasowy starogardzkiej policji.

Sprawca zmieniał miejsca pobytu, unikał domu rodzinnego i dawnych znajomych, próbując za wszelką cenę zmylić ścigających go funkcjonariuszy. Nieustępliwość mundurowych została nagrodzona w jednym z salonów gier, gdzie zaskoczony 29-latek został ostatecznie zatrzymany.

- Po usłyszeniu zarzutów i przeprowadzeniu postępowania sądowego, na początku marca 2026 roku zapadł prawomocny wyrok skazujący mężczyznę na osiem miesięcy pozbawienia wolności - mówi asp. szt. Marcin Kunka.

Obecnie skazany przebywa w areszcie, gdzie odbywa zasądzoną karę.



29-latek nie zdołał ukryć się przed policją

FOT. KPP STAROGARD GDANSKI

Ogrody kieszonkowe - małe przestrzenie, wielkie znaczenie

W myśl nowoczesnego miejskiego planowania przestrzennego w Starogardzie Gdańskim powstaną trzy ogrody kieszonkowe. Połączą trzy ważne elementy: ekologię, estetykę i społeczną integrację. To jedno z zadań Gminnego Programu Rewitalizacji Starogardu Gdańskiego.

Ogrody kieszonkowe, zwane też „mini parkami” czy „zielonymi wyspami”, to niewielkie, starannie zaprojektowane przestrzenie zielone w centrum miejskiej zabudowy.

Powstają tam, gdzie trudno o duże parki – na nieużytkach, skwerach, placach między budynkami.

Zieleń, która łączy

Mimo niewielkiej powierzchni, pełnią ogromną rolę w życiu miasta i jego mieszkańców. Przede wszystkim poprawiają jakość życia – dają wytchnienie i stanowią miejsce odpoczynku, spotkań oraz kontaktu z naturą. Wspierają mikroklimat, bo roślinność obniża temperaturę otoczenia, zatrzymuje pył i produkuje tlen. Przy okazji zwiększają bioróż-

norodność. Stanowią bowiem schronienie dla ptaków, owadów zapylających i drobnych zwierząt. Wreszcie podnoszą estetykę miasta. Zmieniają zapomniane zakątki w przyjazne, zielone oazy, które cieszą oko i budują pozytywny wizerunek miasta. Nie można jednak zapomnieć o społecznym aspekcie - integrują lokalną społeczność, budują więzi sąsiedzkie i lokalną tożsamość.

— Zieleń, która jest istotą ogrodów kieszonkowych, to nie tylko element dekoracyjny, ale też ważny symbol zmian w myśleniu o przestrzeni miej-

skiej. Nawet najmniejszy skrawek ziemi może stać się miejscem odpoczynku, spotkania i oddechu, jeśli zostanie dobrze urządzone. Mam nadzieję, że dzięki tej inwestycji nasze miasto stanie się jeszcze bardziej przyjazne, a mieszkańcy – bardziej związani ze swoim otoczeniem — mówi prezydent miasta Janusz Stankowiak.

Trzy ogrody w trzech różnych lokalizacjach

Zgodnie z GPR władze miasta planują zagospodarować i urządzić zieleń w trzech

różnych obszarach miasta, w obrębie Śródmieścia. Pierwszy zlokalizowany jest przy ul. Kanałowej, drugi przy ul. Sobieskiego, a trzeci – największy obejmuje obszar przy ul. Szewskiej oraz teren zielony wzdłuż murów obronnych od strony parku.

— Dokumentacja projektowa zagospodarowania tych terenów jest już prawie gotowa. Mamy zielone światło dla finansowania zewnętrznego z Funduszy Europejskich dla Pomorza tych pomysłów w postaci porozumienia. Pozostaje ogłosić przetarg, wybrać wy-

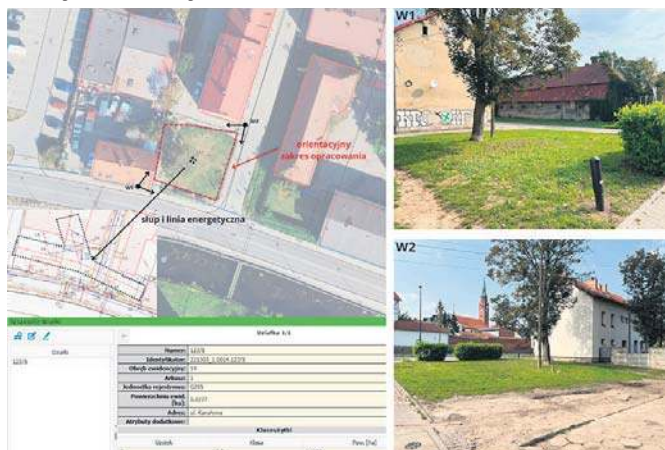
konawcę i przystąpić do realizacji. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, mini parki powinny zakwitnąć wiosną 2027 roku – podsumował zastępca Prezydenta Miasta ds. Techniczno-Inwestycyjnych Tadeusz Błędzki.



Koszt opracowania dokumentacji to:

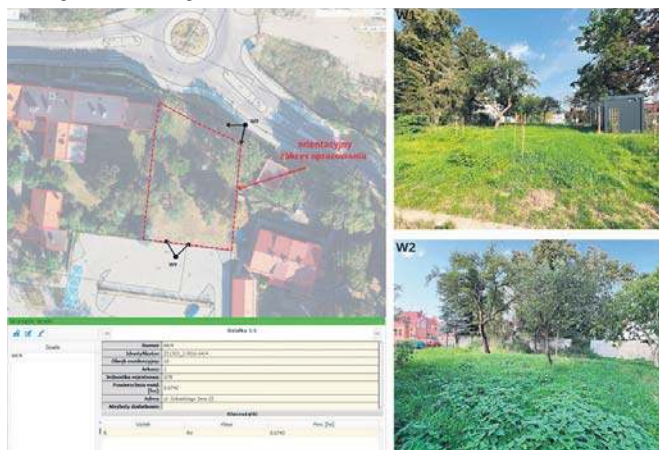
• Teren I – 24 876.00

– wykonawca Oyster Studio Piotr Hoffmann



• Teren II – 13 897.00

– wykonawca Oyster Studio Piotr Hoffmann



• Teren III – 35 547.00

– wykonawca PAPP Pracownia Architektoniczno-Projektowa Jakub Pulikowski



Fundusze Europejskie
dla Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Starogard Gdański otrzymał zielone światło na kontynuowanie rewitalizacji śródmieścia

Mini parki, warsztaty społeczne, Klub Seniora czy czytelnia pod chmurką to niektóre z zadań ujętych w Gminnym Programie Rewitalizacji Starogardu Gdańskiego na kolejne lata. 20 marca br. zastępca Prezydenta Miasta ds. Techniczno-Inwestycyjnych podpisał z Marszałkiem Województwa Pomorskiego porozumienie na dofinansowanie zawartych w Programie zadań z Programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027.

Gminny Program Rewitalizacji (GPR) Miasto realizuje od 2014 roku. W 2026 roku Rada Miasta Starogard Gdański przyjęła jego aktualizację. W obowiązującym na lata 2024-2035 GPR Miasto wyznaczyło pięć zadań. Ich celem jest zwiększenie spójności społeczno-gospodarczej obszaru rewitalizacji oraz podniesienie jakości życia mieszkańców na tym obszarze. Zaplanowane projekty mają charakter zarówno społeczny, jak i infrastrukturalny. Ich efektem mają być zagospo-



darowane przestrzenie publiczne, zintegrowani i bardziej zadowoleni mieszkańcy podobszaru, lepsza jakość zielonych przestrzeni publicznych oraz poprawa estetyki terenów zdegradowanych na obszarze rewitalizacji w Starogardzie Gdańskim. Porozumienie podpisane 20 marca 2026 roku w Sali Herbowej zastępca Prezydenta Miasta ds. Techniczno-Inwestycyjnych Tadeusz Błędzki podpisał z Marszałkiem Województwa Pomorskiego Mięszcławem Strukiem Porozumienie w sprawie uzgodnienia

Pakietu Projektów Rewitalizacyjnych dla Gminy Miejskiej Starogard Gdański planowanych do realizacji ze środków z Programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027. Dzięki temu Miasto otrzyma dofinansowanie z UE na realizację konkretnych działań, jak:

- Zagospodarowanie terenów zieleni wzdłuż rzeki Wierzycy,
- Zagospodarowanie systemu parków kieszonkowych wraz z restauracją fragmentów murów obronnych zlokalizowanych w bezpośrednim sąsiedztwie jednego z parków, przy kościele św. Mateusza,



- Poprawa warunków życia mieszkańców – zagospodarowanie przestrzeni wokół nieruchomości stanowiących zasób mieszkaniowy Gminy,
- Czytelnia pod chmurką. Projekt przewiduje stworzenie przestrzeni sprzyjającej aktywności społecznej oraz działania aktywizujące lokalną społeczność,
- Adaptacja pomieszczeń w celu utworzenia Klubu Seniora w budynku Agro Kociewie na ul. Hallera 19 a. Celem zadania jest stworzenie miejsc świadczenia usług społecznych,

- Adaptacja pomieszczeń w celu utworzenia Warsztatu Społecznego w budynku Agro Kociewie na ul. Hallera 19 a. Celem zadania jest stworzenie miejsca integracji i aktywizacji międzypokoleniowej oraz działań aktywizujących lokalną społeczność,
- Aktywizacja społeczno-zawodowa osób biernych zawodowo oraz osób, rodzin zagrożonych ubóstwem i/lub wykluczeniem,
- Usługi opiekuńcze, specjalistyczne w budynku Społecznego Centrum Wsparcia Rodziny,



- Usługi opiekuńcze w Klubie Seniora oraz w Warsztacie Społecznym – przestrzeni towarzyszącej Klubowi Seniora jako miejscu aktywizacji wielopokoleniowej,
- Termomodernizacja efektywności energetycznej budynków mieszkalnych. Suma pozyskanych przez Miasto środków z Programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027 dla Gminy Miejskiej Starogard Gdański to ponad 13 mln zł. Całkowita wartość projektów to prawie 19 mln zł.

Trwa Jarmark Wielkanocny na Starym Mieście w Tczewie

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Tradycyjne przed Wielkanocą tczewska Starówka nabrała świątecznego charakteru. Około przechodniów przykuwały ozdoby rękodzielnicze. Przy stoiskach z rzemieślniczymi produktami spożywczymi ustawiały się kolejki. - Takich produktów nie można kupić na co dzień i to wielka wartość tego wydarzenia - mówi Barbara Mydlak, mieszkanka Tczewa.

Przedświąteczny gwar, zapach słodkości i niepowtarzalny klimat. Tak wygląda Jarmark Wielkanocny w Tczewie. Goście mogli odwiedzić to wydarzenie przez cały miniony weekend.

Liczne kramy i rodzinna atmosfera

Jarmark odbywał się na Placu Hallera i okolicznych uliczkach Starego Miasta. To



tczew zaparzasza na Jarmark Wielkanocny

kameralne wydarzenie oferowało rękodzieło, lokalne przysmaki, ozdoby świąteczne oraz atrakcje dla dzieci. Najmłodszy chętnie korzystali ze Strefy Zajęczka, którą przygotowała Fabryka Sztuk. Są tu zabawy z kuglarzami, warsztaty DIY, konkursy, tańce ze złotym zajacem i słodkości od żywej maskotki.

Propozycje dla odwiedzających miało 60 kupców z Polski i zagranicy. Kramy były wypełnione wyrobami rękodzielniczymi - zielonymi stroikami, w których królowały motywy królików, kurczaków, pisanek. Były też palmy, biżuteria, akcesoria, maskotki, naturalne kosmetyki.

- Szukam nietuzinkowych kolczyków, które chce sprezentować córce - mówi Maria Wilczanowska, mieszkanka Tczewa. - Mam już jedno na oku, ale chcę zobaczyć, co oferują pozostali wystawcy.

Mieszkańcy Tczewa i goście z okolicznych miejscowości poszukiwali także stroików

świątecznych. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zielone stroiki z bukszpanu wykonane własnoręcznie. To ich wielka wartość. Taki naturalny dodatek może wytrzymać przez długi czas, jeśli będzie odpowiednio pielęgnowany. Wystarczy regularne spryskiwać go wodą i można się cieszyć jego urokiem!

Wśród kulinarnych hitów można wymienić produkty z Wilna.

- Smak chleba jest niepowtarzalny. Nie można go kupić w zwykłej piekarni - mówi Barbara Mydlak. - Za dwa bochenki ważące około 2 kilogramy zapłaciłam 56 zł.

Długa kolejka gości ustawiała się także do zakupu rzemieślniczych serów.

Można też rozsmakować się za sprawą słodkości, pieczywa wypiekanego na naturalnym zakwasie, swojskiej wędliny, różnego rodzaju serów, miodów i innych smakolików.

©©

Ceny borówki amerykańskiej przyprawiają o zawrót głowy

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Słona cena za słodkie owoce? Wiosna to czas, gdy lokalne targowiska wypełniają się świeżymi warzywami i owocami. Jednak okazuje się, że nie każdego będzie mógł sobie na nie pozwolić. Za kilogram borówek amerykańskich trzeba zapłacić aż 89 zł.

Borówka amerykańska cieszy się dużą popularnością. Niezwykle słodka i niewielki owoc kryje w sobie wiele właściwości prozdrowotnych. Zawiera witaminy, wspomaga pracę serca. Nic, tylko się nimi zająć. Jednak okazuje się, że tegoroczny debiut tych owoców na lokalnych targowiskach może wywołać zdziwienie.

Nie na każdą kieszeń

Po raz pierwszy po zimie, na targowisku w Starogardzie Gdańskim można kupić borówki amerykańskie. W każdym z punktów cena była taka sama - 89 złotych za kilogram.

- Klienci poszukują świeżych owoców, ale kupują niewielką ilość z uwagi na wysoką cenę. To dopiero początek sezonu na borówki amerykańskie.

W lipcu spodziewamy się znacznego spadku cen - mówi Marzena Bednarska, która handluje warzywami i owocami.

W marketach również nie jest tanio. Za najmniejsze opakowanie, czyli 125 g trzeba zapłacić średnio 15 zł. Opakowanie 400 g kosztuje około 24 zł. W takim przypadku za kilogram owoców to koszt około 60 zł. W zależności od gatunków i jakości owoców to o 15 - 40 zł więcej za kilogram niż w minionym roku.

Powodem wysokich cen jest fakt, że owoce w tym okresie pochodzą z importu, głównie z Ameryki Południowej. Zanim borówki z Peru trafią do naszych sklepów i na bazy, są transportowane drogą morską przez miesiąc. To nie jedyny dostawca tych przysmaków. Szczególnie wiosną polski rynek zalany jest przez borówki z Hiszpanii. Mogłoby się wydawać, że krótszy transport wpłynie na cenę. Jednak czynników generujących koszty jest znacznie więcej. W tym roku plantatorzy rozpoczęli sezon z około trzytygodniowym opóźnieniem. Powodem były niskie temperatury powietrza, zbyt obfite deszcze i mniejsze nasłonecznienie. Dostawcy z Hiszpanii nie wywiązali się

z kontraktów z sieciami handlowymi i musieli płacić kary umowne. Owoców brakuje dlatego ceny idą w górę.

Na polskie owoce trzeba trochę poczekać

Wysokie ceny borówek mogą utrzymać się do czerwca, kiedy pojawią się pierwsze krajowe zbiory. Szczyt sezonu w naszym regionie przypada na lipiec. Wówczas ceny owoców są najniższe. Borówki

z upraw w kraju są znacznie tańsze niż ich hiszpańscy i peruwiańscy kuzyni. Jednak, aby cieszyć się tymi zbiorami, plantatorzy już musieli ruszyć do prac przy krzewach.

- Jak tylko śnieg stopniał, rozpoczęliśmy zabiegi pielęgnacyjne, a praca będzie trwała do późnej jesieni - mówi Piotr Trawicki, który w Jerzkowicach od 10 lat prowadzi plantację borówki amerykańskiej i jagody kamczackiej. - W naszej upra-

wie stosujemy wyłącznie naturalne nawozy oraz odpowiednie dobre środki ochrony roślin, wspierających zdrowy i zrównoważony rozwój plantacji borówki amerykańskiej oraz jagody kamczackiej. Chwasty usuwane są wyłącznie metodami mechanicznymi, bez użycia chemicznych herbicydów.

Klienci chwalą regionalne owoce za znacznie słodszy smak. Sekret tkwi w uprawie.

Naturalnej, a owoce dojrzewają na słońcu. Na południu Polski owoce częściej uprawia się pod osłonami. A to zmienia walory smakowe.

Duży popyt, a mała podaż

W minionym roku, w szczycie sezonu, klienci płacili 15 - 20 zł za kilogram owoców. Plantatorzy w skupie otrzymywali około 10 zł. Zdarzały się stawki 6 zł za owoce przemysłowe. Wyprodukowanie kilograma owoców to koszt mniej więcej 13 zł.

- Koszty produkcji rosną, a ceny w skupach niestety spadają - przyznaje plantator. - Jak owoców jest za dużo, to zdarzają się problemy ze sprzedażą. Owoce w tym samym czasie, co my produkują również Ukraińcy. U nich nie ma tak bardzo wyśrubowanych norm dotyczących stosowania chemicznych środków ochrony roślin. Używane są tam preparaty, które u nas są zakazane. Jednak napływ tych owoców do Polski nie jest na razie wysoki.

Jak będzie w tegoroczny sezon dla plantatorów i klientów? Tego jeszcze nie wiadomo. Czas pokaże, czy przyjdą przymrozki, które mają wpływ na mniejsze plony i wyższą cenę.



Obecnie na owoce nie każdego stać

Kto otrzymał „Kociewskiego Gryfa”?

Za nami wyjątkowa gala Nagród Starosty Starogardzkiego „Kociewski Gryf”, podczas której uhonorowaliśmy osoby, wydarzenia i instytucje, które w minionym roku szczególnie wyróżniły się w sporcie, kulturze i gospodarce Powiatu Starogardzkiego. Nagrody otrzymali także społecznicy.



Średnie i Duże Przedsiębiorstwo Roku 2025:
MERKURY ATELIERS Sp. z o.o.



Jan Delewski – Sportowiec Roku 2025



Mariusz Fryźlewicz – Trener Roku 2025



Turniej Deyna Cup – Impreza Sportowa Roku



Wojciech Gdaniec – Twórca Roku



Bogumiła Fiałkowska – Nagroda Specjalna Starosty Starogardzkiego

– Nagrody zostały wręczone po raz 25. – przyznaje starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska. – Jest to docenienie działaczy, przedsiębiorców, twórców kultury, sportowców, czyli z tych obszarów życia, które są dla nas bardzo ważne, są filarami życia społecznego. Jest to piękne wydarzenie. Każdego roku przyciąga coraz więcej osób nominowanych.

Kapituła wybrała najlepszych sportowców, trenerów oraz najważniejszą imprezę sportową Powiatu Starogardzkiego za 2025 rok. W pracach kapituły uczestniczyli przedstawiciele samorządów, mediów, klubów i instytucji sportowych oraz członkowie Zarządu Powiatu. Sportowcem Roku 2025 został Jan Delewski (LLKS Ziemi Kociewskiej Skórcz) – lekkoatleta specjalizujący się w pchnięciu kulą i rzucie młotem. Mistrz Polski U20 w pchnięciu kulą, wicemistrz Polski w rzucie młotem oraz reprezentant Polski na Mistrzostwach Europy U20 w Tampere. Pozostali laureaci: 2. Jakub Landsberg – UKS SET Starogard Gdański, 3. Aleksander Weiss – TRI Starogard, 4. Dawid Marchlewicz – LLKS Ziemi Kociewskiej Skórcz, 5. Konrad Łaski – UKS Ósemka Starogard Gdański.

Trenerem Roku 2025 wybrano Mariusza Fryźlewicza. To trener siatkówki i siatkówki plażowej w UKS SET Starogard Gdański, którego drużyna zdobyła m.in. Mistrzostwo Polski w Minisiatkówce Czwórka Chłopców oraz Mistrzostwo Polski Szkół Podstawowych. Pozostali laureaci: 2. Ryszard Różycki – LLKS Ziemi Kociewskiej Skórcz, 3. Agnieszka Szweda-Princ – UKS Kociewie.

Imprezą Sportową Roku 2025 został XIII Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej Deyna CUP Junior 2025. Organizatorem wydarzenia był KS Beniaminek 03 Starogard Gdański. Turniej odbył się w dniach 22–24 sierpnia 2025 r. na Stadionie Miejskim im. Kazimierza Deyny w Starogardzie Gdańskim i zgromadził 24 drużyny z 8 krajów Europy. Dodatkową atrakcją wydarzenia był mecz charytatywny.

Statuetki wręczyła starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska, w obecności wicestarosty Witolda Sykutery.

Kapituła przyznała Nagrody Starosty Powiatu Starogardzkiego „Kociewski Gryf” w dziedzinie kultury, wyróżniając twórców oraz najważniejsze wydarzenia kulturalne. Twórcą Roku 2025 został Wojciech Gdaniec – wieloletni nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej w Starogardzie Gdańskim, wychowawca pokoleń młodych muzyków i animator życia kulturalnego. Prowadził m.in. Orkiestrę Kameralną, New Star Jazz Band, Orkiestrę Pro Simfonia, jest dyrygentem Singers Novi oraz chóru Szpaki ze Skórcza. Nagrodę Specjalną Starosty Starogardzkiego otrzymała Bogumiła Fiałkowska – regionalistka i nauczycielka, która od 36 lat prowadzi Zespół Pieśni i Tańca „Lubichowskie Kociewiaki”, promując kulturę i tradycję Kociewia.

Imprezą Roku 2025 wybrano „Pieśnią o historii – Ocalić od zapomnienia”, Organizatorami są Aleksandra Marczak i Barbara Zblewska, nauczycielki II Liceum Ogólnokształcące im. Ziemi Kociewskiej

w Starogardzie Gdańskim. Koncerty organizowane są od 2010 roku i łączą wydarzenia historyczne z muzyką charakterystyczną dla danej epoki. Nagrodą Specjalną Starosty Starogardzkiego uhonorowano Pomorskie Dni Kontrabasowe. Organizatorzy to Stowarzyszenie Kultura Kociewia, Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Starogardzie Gdańskim. Nagrodę odebrali Tadeusz Negowski oraz Tomasz Wiczyński.

Statuetki wręczyła Starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska, w obecności członka Zarządu Lucyny Herold.

Kapituła przyznała tytuł Organizacji Pozarządowej Roku 2025 w Powiecie Starogardzkim. Laureatem zostało Centrum Pomocy Dzieciom Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę w Starogardzie Gdańskim. Nagroda, którą odebrała kierownik Centrum Aurelia Jankowska, została przyznana za konsekwentne i systemowe działania na rzecz krzywdzonych dzieci oraz rozwój profesjonalnej pomocy w Powiecie Starogardzkim.

Wyjątkowym wyróżnieniem, przyznawanym dopiero po raz drugi w historii Nagród Starosty, jest Specjalny Kociewski Gryf dla Banku Spółdzielczego w Starogardzie Gdańskim. Nagroda została przyznana przez Starostę Wioletę Strzemkowską-Konkolewską za znaczący wpływ na rozwój powiatu oraz udział w tworzeniu bogatej historii regionalnej spółdzielczości – Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gd.

W dziedzinie gospodarki nagrody zostały przyznane przez Starogardzki Klub Biznesu – Związek Pracodawców, Cech Rzemiosł Różnych oraz Wojewódzkie Zrzeszenie Handlu i Usług – Biuro Rejonowe w Starogardzie Gdańskim.

W kategorii Mikroprzedsiębiorstwo Roku 2025 uhonorowano Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ZOJAX” s.c. – Jan i Zofia Wildman. Firma działa od 1990 r. i była generalnym wykonawcą wielu inwestycji samorządowych – m.in. szkół, obiektów sportowych, świetlic, żłobków.

W kategorii Małe Przedsiębiorstwo Roku 2025: nagrodę otrzymała firma RAD PROJEKT Sp. z o.o., która specjalizuje się w instalacjach elektrycznych, wentylacji, rekuperacji i fotowoltaice. Angażuje się także w kształcenie zawodowe młodzieży, działa w Cechu Rzemiosł Różnych i wspiera lokalne wydarzenia.

Średnie i Duże Przedsiębiorstwo Roku 2025: MERKURY ATELIERS Sp. z o.o. – Starogard Gdański, prezes Zarządu: Włodzimierz Bożyk. Firma produkuje luksusowe opakowania dla światowych marek, takich jak Chanel, Estée Lauder, Paco Rabanne czy Thierry Mugler.

Gala Nagród Starosty Starogardzkiego „Kociewski Gryf” to nie tylko uhonorowanie najlepszych – to także wyjątkowe artystyczne emocje. W tym roku o niezapomnianą atmosferę zadbała Katarzyna Groniec, która zachwyciła publiczność swoim niezwykle klimatycznym koncertem. Było nastrojowo, refleksyjnie i bardzo blisko – dokładnie tak, jak w jej autorskich projektach. To był piękny muzyczny finał tego wyjątkowego wieczoru.



„Pieśnią o historii – Ocalić od zapomnienia” – Impreza Roku



Pomorskie Dni Kontrabasowe – Nagroda Specjalna Starosty Starogardzkiego



Centrum Pomocy Dzieciom Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę w Starogardzie Gdańskim – Organizacja Pozarządowa



Specjalny Kociewski Gryf dla Banku Spółdzielczego w Starogardzie Gdańskim



Mikroprzedsiębiorstwo Roku 2025: Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ZOJAX” s.c.



Małe Przedsiębiorstwo Roku 2025: RAD PROJEKT Sp. z o.o.

Prace przy moście będą wznowione



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Most Tczewski od strony Lisewa Malborskiego

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Ruszą prace przy odbudowie Mostu Tczewskiego od strony Tczewa. Starosta tczewski podpisał umowę z firmą Strabag. Od rozstrzygnięcia przetargu do tego momentu minęło około dziewięć miesięcy.

W ubiegłym tygodniu władze powiatu tczewskiego w końcu podpisały umowę związaną z częściową realizacją zadania inwestycyjnego „Przebudowa Mostu Tczewskiego - etap II”, czyli kontynuacją przerwanej na długo odbudowy przeprawy od strony Tczewa.

- To bardzo ważny moment w procesie odbudowy jednego z najcenniejszych zabytków

techniki w Polsce i symbolu naszego regionu. Przedmiotem podpisanej umowy jest wykonanie robót budowlanych na obiekcie mostowym wpisanym do rejestru zabytków, obejmujących dokończenie etapu IIA inwestycji - informuje Starostwo Powiatowe w Tczewie.

Zakres prac obejmuje m.in.: demontaż i przeniesienie pozostałości przęsła ESTB; rozbiórkę podpory tymczasowej wraz z izbicą; dokończenie rozbiórki podpory nurtowej w osi nr 20; budowę nowej podpory nurtowej wraz z izbicą; dokończenie prac związanych z przyczółkiem od strony Tczewa.

Całość opiewa na kwotę 33,7 mln zł. Tyle wynosi oferta

Strabagu wybrana w przetargu, którego wyniki zostały ogłoszone w pierwszej połowie czerwca 2025 r. Tańsza była propozycja Primostu Południe - 27,2 mln zł, ale komisja przetargowa uznała ją za rażąco niską i odrzuciła. Oferent odwołał się jednak do Krajowej Izby Odwoławczej, która przyznała mu rację i nakazała powiatowi powtórzyć ocenę złożonych ofert.

Od decyzji KIO odwołał się z kolei Strabag do Sądu Okręgowego w Warszawie. Podczas rozprawy, która odbyła się 27 listopada, zapadł wyrok zmieniający rozstrzygnięcie KIO i oddalający odwołanie Primostu Południe. Przez kolejne miesiące starostwo analizowało wyrok.



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W TCZEWIE

Starosta tczewski podczas podpisania umowy z przedstawicielami Strabagu

- Ze strony powiatu tczewskiego umowę podpisali starosta Mirosław Augustyn oraz wicestarosta Andrzej Flisik, natomiast ze strony wykonawcy Mikołaj Gomuła - dyrektor techniczny oddziału oraz Michał Kubiak - dyrektor ds. finansowych oddziału. Podczas uroczystości podpisano również umowy na sprawowanie nadzoru konserwatorskiego oraz nadzoru inwestorskiego. Obie umowy ze strony firmy Trasa podpisał właściciel Mirosław Klotzke - informuje starostwo w Tczewie.

Podczas spotkania starosta wręczył również podziękowania osobom i instytucjom za wsparcie oraz zaangażowanie w działania na rzecz pozy-

skiwania środków na realizację odbudowy Mostu Tczewskiego.

Odbudowa zostanie wznowiona w kwietniu, po sześciu latach przerwy. Gros tego czasu zajęł spór z poprzednim wojewódzkim konserwatorem zabytków w sprawie przęsła ESTB, które wg niego przedstawiało wielką wartość historyczną.

Dla dalszych losów dotyczących przejeźdnosci przeprawy, na co czekają przede wszystkim mieszkańcy gminy Lichnowy - to na razie nic nie oznacza. Od ponad czternastu lat mają odciętą najkrótszą drogę do Tczewa. Mieszkańcy Lisewa Malborskiego patrzą na zabytek przede wszystkim jako na obiekt użyteczności

publicznej, który znacząco mógłby ułatwić im życie. A to będzie uzależnione od kolejnych dziesiątków milionów złotych na przebudowę, których powiat tczewski, jako właściciel, sam nie będzie w stanie znaleźć. Z jednej strony jest więc radość, że prace w ogóle będą wznowione, i nadzieja, że to dobra wróżna na przyszłość. Z drugiej - w zawieszeniu pozostaje pytanie o kolejne środki rządowe i przejęcie dalszych etapów inwestycji na przykład przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad, wraz z włączeniem do swoich zasobów mostu łączącego drogi miejskie po stronie Tczewa z drogą powiatową w Lisewie Malborskim.

Wypili i prowadzili. Jeden z nich uderzył w słup

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

W ostatnich dniach policjanci z naszego regionu podejmowali interwencje wobec osób, które prowadziły po alkoholu. Niestety - jak widać - nawet groźba kary nie wpływa na refleksję.

Na drodze krajowej nr 10 w kierunku Opalenia, w rejonie mostu na Wiśle, kwidziński policjanci zostali wezwani do kierowcy jaguara.

- Na miejscu zastali świadków zdarzenia - mieszkańca Gniewu, Grudziądza oraz Władysława. Jak relacjonowali, mężczyzna wcześniejjechał samochodem, jednak w trakcie jazdy zabrakło mu paliwa. W związku z tym zatrzymał pojazd i zaczął pchać go w kierunku Opalenia. Świadkowie zauważyli jego

zachowanie, a podczas rozmowy wyczuli od niego wyraźny zapach alkoholu. Odebrali mu kluczyki od auta i powiadomili policję - informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa kwidzińskiej policji.

Kierujący to 32-letni mieszkaniec Grudziądza, miał ponad 0,5 promila alkoholu w organizmie.

- Postawa świadków zasługuje na pochwałę. Ich szybka i odpowiedzialna reakcja mogła zapobiec poważnemu zdarzeniu drogowemu - dodaje asp. Anna Filar. - Osoby kierujące pojazdami pod wpływem alkoholu stanowią ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa wszystkich uczestników ruchu drogowego.

Ponad 2 promile alkoholu w organizmie miał z kolei 45-letni kierujący z gminy Sądlinki, zatrzymany na ul. Sztumskiej w Kwidzynie.



FOT. KPP NOWY DWÓR GDANSKI

Kierowca, który uderzył w słup, był pijany

- Mężczyzna w ogóle nie powinien prowadzić samochodu. Posiadał bowiem cofnięte uprawnienia do kierowania pojazdami. Oznacza to, że swoim zachowaniem do-

puścił się dwóch poważnych naruszeń prawa - kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości oraz niestosowania się do decyzji administracyjnej o cofnięciu uprawnień - wyja-

śnia oficer prasowa kwidzińskiej policji.

Za prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności, wysoka grzywna, zakaz prowadzenia pojazdów oraz obowiązek wpłaty świadczenia pieniężnego na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym i Pomocy Postpenitencjarnej. Dodatkowo kierowca odpowie za jazdę pomimo cofniętych uprawnień, co również stanowi przestępstwo.

Ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie miał natomiast kierujący, który nocą w ubiegłą sobotę stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w słup oświetleniowy w Nowym Dworze Gdańskim.

- Po przyjeździe na miejsce policjanci zastali rozbity samochód osobowy marki Renault Megane. Po chwili do funkcjonariuszy podszedł 31-latek,

który oświadczył, że to on kierował pojazdem. Mężczyzna został zatrzymany. Pobrano od niego również krew do dalszych badań. Policjanci zatrzymali jego prawo jazdy, a uszkodzony pojazd został odholowany - informuje asp. Karolina Figiel, oficer prasowa KPP w Nowym Dworze Gdańskim.

Po wytrzeźwieniu mężczyzna usłyszał zarzut kierowania pojazdem, będąc w stanie nietrzeźwości. Podejrzany poddał się dobrowolnie karze. Prokurator zaproponował 250 stawek dziennych grzywny po 20 złotych, nawiązkę na rzecz Skarbu Państwa w wysokości 7 tys. złotych, zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres 3 lat oraz świadczenie pieniężne w wysokości 6 tys. złotych na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Są pieniądze na budowę nowych schronów w ramach ochrony ludności

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Najpierw Urząd Miasta Malborka, następnie Starostwo Powiatowe w Malborku poinformowały o pozyskaniu dotacji na budowę schronów w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

W pierwszym kwartale br. samorządy składały wnioski do wojewody o dofinansowanie inwestycji i zakupów w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. To drugi rok jego funkcjonowania. Tym razem, jak wojewoda Beata Rutkiewicz informowała choćby podczas styczniowej konferencji na temat bezpieczeństwa Żuław i Powiśla, preferowane będą projekty dotyczące tworzenia miejsc schronienia.

Schron na Hadyny

Miasto Malbork uzzględniło to jako jeden z punktów w tegorocznym wniosku. Kilka dni temu magistrat przekazał, że przyznane zostało dofinansowanie w wysokości 5,5 mln złotych na budowę schronu o powierzchni ok. 300 m kw.

Urząd Miasta jest obecnie w trakcie przygotowywania dokumentacji inwestycyjnej, budowlanej oraz przetargowej dotyczącej budowy schronu typu S-1. Planowana lokalizacja to ulica Hadyny - czytamy w urzędowym komunikacie.

We wcześniejszych informacjach pojawiało się precyzyjniejsze określenie, że chodzi o teren przy Szkole Podstawowej nr 3. Schron typu S1 ma być zaprojektowany tak, by zapewnić bezpieczne przebywanie określonej liczby osób,

z zachowaniem wymaganych stężeń tlenu i dwutlenku węgla oraz obowiązkowym dla tego typu budowli systemem filtrowentylacji.

Oprócz tego, jak podaje UM Malborka, pozyskano dotację w wysokości 30 tys. zł na edukację, szkolenia oraz bazę i zaplecze szkoleniowe. Trzeba jeszcze podpisać umowę z wojewodą, zatwierdzającą przyznanie pieniędzy.

Z informacji magistratu wynika, że chce jeszcze skłaść kolejne wnioski.

Nie jest jeszcze znany termin składania wniosków w obszarze obejmującym kolejne zakupy. W jego ramach miasto Malbork planuje zakup 8 syren alarmowych, samochodu terenowego oraz samochodu ratowniczo-gaśniczego - informuje magistrat.

Te wszystkie informacje zostały przekazane uczestnikom wspólnego spotkania, w którym wzięli udział członkowie Zespołu ds. Bezpieczeństwa i Ochrony Ludności, czyli organu opiniodawczo-doradczego przy burmistrzu, oraz radni z Komisji Zdrowia, Spraw Społecznych i Bezpieczeństwa Rady Miasta Malborka.

Z kolei prawie 7 mln zł pozyskał samorząd powiatu malborskiego na działania z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej w 2026 roku. Dotacja zostanie przeznaczona na budowę schronu i magazynu na terenie Komendy Powiatowej PSP w Malborku.

Jak poinformowało starostwo, już została podpisana umowa na tę inwestycję z wojewodą pomorską. Dotacja wyniesie 6 850 000 zł. Ze strony władz powiatu podpisy

złożyli starosta Piotr Szwedowski, wicestarosta Dariusz Rowiński i skarbnik powiatu Joanna Gołębiewska.

Powiatowy magazyn ochrony ludności i obrony cywilnej to konsekwencją porozumienia podpisanego we wrześniu ubiegłego roku przez starostę Piotra Szwedowskiego, burmistrza Malborka Marka Charzewskiego oraz mł. bryg. Damiana Tomaszewskiego, komendanta powiatowego PSP.

Schron pod magazynem

W magazynie o powierzchni około 450 m kw. przechowywany będzie sprzęt do reagowania w sytuacjach kryzysowych, m.in. sprzęt przeciwpowodziowy, przeciwpożarowy, kwatermistrzowski. Pod magazynem zaplanowano także kondygnację -1, w której zlokalizowany będzie schron o powierzchni ok. 300 m kw. W sytuacji wymagającej schronienia będzie dostępny dla mieszkańców i osób przebywających w jego okolicy.

Warto podkreślić, że jest to początek podejmowanych inwestycji w powiecie malborskim w zakresie rozwoju dostępności miejsc schronienia. Budowa nowych schronów i ukryć będzie prowadzona równoległe do działań mających na celu dostosowania istniejących budowli ochronnych i miejsc schronienia, które na dziś nie spełniają warunków określonych w przepisach. Działania podejmowane przez powiat malborski oraz gminy powiatu malborskiego są zgodne z zapisami Powiatowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej - informuje Starostwo Powiatowe.



Magazyn ze schronem powstanie na terenie Komendy Powiatowej PSP w Malborku

FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

REKLAMA

0011500324

Morzeszczyn, dnia 27.03.2026 roku



OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY MORZESZCZYN

o rozpoczęciu w dniu 1 kwietnia 2026 r. konsultacji społecznych projektu planu ogólnego gminy Morzeszczyn (1POG)

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt. 8, art. 8h, 8i oraz 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) oraz art. 39, w związku z art. 46 ust 1 pkt. 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.); w związku z Uchwałą nr V/18/2024 z dnia 31 lipca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Morzeszczyn,

zawiadamiam

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego gminy Morzeszczyn (1POG) wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, które będą prowadzone w terminie:

od dnia 1 kwietnia 2026 r. do dnia 30 kwietnia 2026 r.

Konsultacje społeczne obejmują następujące formy:

1. zbieranie uwag w terminie od dnia 1 kwietnia 2026 r. do dnia 30 kwietnia 2026 r.,
2. dwa spotkania otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, które odbędą się:
 - dnia 14 kwietnia 2026 r. o godz. 17:00 w świetlicy wiejskiej w Dzierżążnie,
 - dnia 16 kwietnia 2026 r. o godz. 17:00 w świetlicy wiejskiej w Nowej Cerkwi,
3. dwa dyżury projektanta planu ogólnego gminy, które odbędą się w Urzędzie Gminy Morzeszczyn, ul. Kociewska 12, 83-132 Morzeszczyn, pokój nr 13
 - dnia 14 kwietnia 2026 r. o godz. 15:30,
 - dnia 16 kwietnia 2026 r. o godz. 15:30.

Projekt planu ogólnego gminy wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępny będzie w Urzędzie Gminy Morzeszczyn, ul. Kociewska 12, 83-132 Morzeszczyn, pokój nr 13, w godzinach pracy urzędu. Zamieszczony zostanie także w wersji elektronicznej w Biuletynie Informacji Publicznej pod linkiem: <https://morzeszczyn.biuletyn.net/?bip=2&cid=111&id=5106>.

Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu ogólnego gminy na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na formularzu, zgodnym ze wzorem stanowiącym załącznik do Rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. 2023 r. poz. 2509):

- osobiście lub drogą pocztową na adres: Urząd Gminy Morzeszczyn, ul. Kociewska 12, 83-132 Morzeszczyn lub
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej: skrzynki podawczej na adres e-Doręczenia: AE:PL-33839-53282-STFFE-30 opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym lub za pomocą poczty elektronicznej na adres: urząd@morzeszczyn.pl.

Uwaga musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej podmiotu składającego uwagę, o ile taki posiada, a także wskazanie, czy składający uwagę jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Składający uwagę może także podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak: adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wzór formularza uwagi dostępny jest pod linkiem:

<https://morzeszczyn.biuletyn.net/?bip=2&cid=111&id=5106>

Uwagi do projektu planu ogólnego będą rozpatrywane przez Wójta Gminy Morzeszczyn (organ właściwy do ich rozpatrzenia).

Informacje o przetwarzaniu Państwa danych osobowych znajdują się w Biuletynie Informacji Publicznej pod linkiem: <https://morzeszczyn.biuletyn.net/?bip=1&cid=145&bsc=N>.

Nowe samochody PSP z programu

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

O trzy nowe samochody wzbogacił się tabor Komendy Powiatowej PSP w Malborku. Sprzęt został kupiony w ramach ubiegłorocznej edycji Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

Nowe samochody, które w tym roku pojawiły się na stanie Komendy Powiatowej PSP w Malborku, to: średni pojazd ratowniczo-gaśniczy na podwoziu marki Scania, samochód lekki rozpoznawczo-ratowniczy

marki Ford Ranger SLRR (wyposażony w drona z termowizją i nowoczesne systemy łączności), mikrobus marki MAN.

Zakup był możliwy dzięki uruchomionym jesienią 2025 roku dotacjom z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Jedną z puli rozdzielanych przez wojewodę dotyczyła Państwowej Straży Pożarnej, a KP PSP Malbork przypadło w tym „torcie” około 3 milionów złotych na zakupy niezbędnego sprzętu i samochodów.

Samochody, zwłaszcza ten ratowniczo-gaśniczy, to ważny

wydatek i duże wsparcie. Natomiast malborska PSP wydała przyznane środki także na inne potrzeby, m.in. remont i dostosowanie pomieszczeń stanowiska kierowania komendanta powiatowego PSP do pracy w zwiększonej obsadzie. To „serce” systemu zarządzania sytuacjami kryzysowymi. Tu trafiają do dyżurnych operacyjnych zgłoszenia od mieszkańców i innych służb.

Komenda kupiła też m.in. ubrania bojowe oraz sprzęt wyposażenia indywidualnego, w tym maski z odpowietrzaczymi, gogle, hełmy.

POWIAT MALBORSKI BIEGIEM CHCIAŁ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA POTRZEBY BEZDOMNYCH ZWIERZĄT

650 kilometrów dla Rekxa

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Andrzej Potoczek to znany w powiecie malborskim ultrabiegacz. Znowu pobiegł dla podopiecznych malborskiego stowarzyszenia Rekx. W ciągu 124 godzin pokonał dystans 650 kilometrów.

Andrzej Potoczek wystartował 17 marca (wtorek) o godz. 10 na trasę 650-kilometrowego biegu dla podopiecznych Stowarzyszenia Przyjaciół Zwierząt Rekx w Malborku. To już taka jego urodzinowa tradycja, tym razem na 46 urodziny. Przypomnijmy, dlaczego biegacz wybrał tę organizację.

- Kiedyś zdarzyła się taka sytuacja, że moja mama wyszła ze swoim pieskiem na spacer i niestety większy pies go zaatakował. Trzeba było go wyleczyć. No i wtedy zobaczyłem, jaki to jest koszt. Wtedy też zaciekawiła mnie sytuacja w Rekxie, zacząłem sprawdzać ich profil na Facebooku. Zszokowało mnie, że ludzie, którzy pomagają bezdomnym zwierzętom, muszą się zmagać z takimi problemami - wyjaśniał nam Andrzej po jednej z wcześniejszych edycji.

Na ścieżce między Lichnowami a Nowym Stawem wcześniej biegał dla Rekxa trzykrotnie, pokonując: 2025 r. - 545 km w ciągu 100 godzin; 2024 r. - 444 km w ciągu 72 godzin; 2023 r. - 260 km w ciągu 43 godzin.

Tym razem postanowił jeszcze bardziej się pomeścić, żeby zwrócić uwagę na czworonożnych podopiecznych malborskiej organizacji pozarządowej, mając nadzieję, że ludzie nagrodzą go wpłatami na urodzinową zbiórkę. Dystans 650 km odpowiada odległości z Jastrzębiej Góry do Opołonia, czyli byłoby tak, jakby przebiegł Polskę z północy na południe, tylko że blisko domu.

Przygotowania trwały od wielu miesięcy.

- Przed takim dystansem wiadomo, że trzeba robić długie wybiegania. Jak już podejmuje się takiego wyzwania, to trzeba dużo trenować, dużo naprawdę się poświęcić. Przed pracą szedłem biegać. Wracałem z pracy, szedłem biegać. Nawet w tym okresie zimowym, gdy przy minus 26 stopni trudno było wyjść z domu, ja biegałem. I tak nabrałem tej kondycji. Ale oczywiście ja dużo biegam cały



Andrzejowi Potoczki na trasie towarzyszyło wiele osób



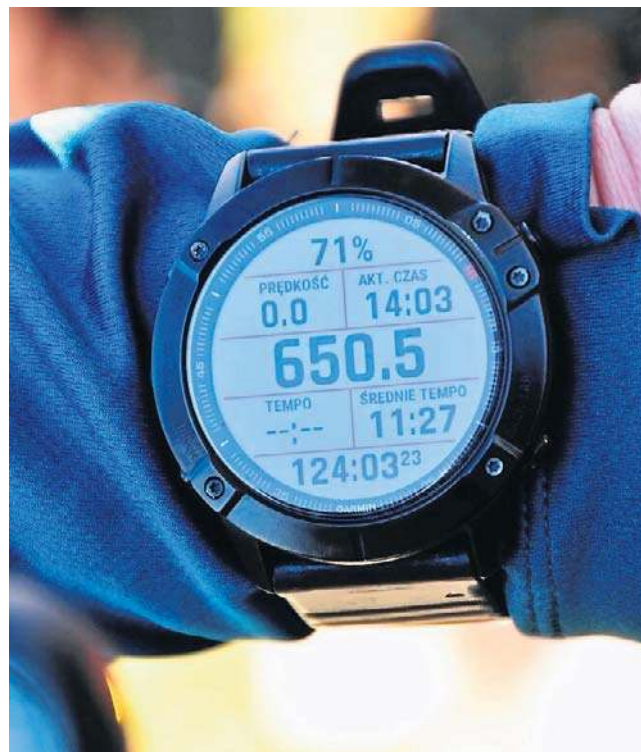
Andrzej Potoczek z wielkim pucharem od grupy Nowy Staw Biega, której jest członkiem

rok. Nie odpuszczam sobie. Rok temu pokonałem 545 kilometrów dla Rekxa, postanowiłem, że chcę przebiec tak jakby całą Polskę, więc już od tamtej pory zacząłem sobie długie wybiegania, żeby po prostu jak najlepiej się przygotować - powiedział nam Andrzej Potoczek w niedzielne popołudnie (22 marca)

po dotarciu na metę 650-kilometrowego biegu.

To duży wysiłek i nawet człowiekowi bardzo dobrze przygotowanego może spotkać kryzys. Cudów nie ma. Ciało to ciało, a nie robot.

- Było kilka kryzysów na trasie, choćby dlatego, że już praktycznie po godzinie 19, do godziny 23 jest na-



Oto dowód, jak wielki dystans przebiegł dla podopiecznych Rekxa ultrabiegacz z Lichnow

prawdę zimno i nawet w niektóre dni rano była już ścieżka oblodzona, bo jeszcze mroził trzymał. W jeden dzień niby słońce było, ale był taki wiatr, że było po prostu ciężko. Ale siły dodawali ludzie, którzy mi towarzyszyli. Praktycznie od samego początku do samego końca byłem z kimś - mówi Andrzej.

W pewnym momencie zdrowie konkretnie dało o sobie znać.

- Pojawił się problem z piszczelem, być może w wyniku jakiegoś przeciążenia stawu, ale to było już po trzystu kilometrach. Miałem zaplanowany odpoczynek nocny od 23 do czwartej rano, więc trochę się zregenerowałem. Jak już

była setka do końca, to adrenalina zrobiła swoje. Świadomość, że już blisko koniec, że ludzie czekają, że zrzutka się udaje, sprawia, że człowiek zapomina o bólu. Mógłbym biegać i biegać - opowiada mieszkaniec Lichnow.

Na niedzielę zostawił sobie 52 kilometry.

- Wyszedłem o godzinie czwartej, przycisnąłem, a później już nawet musiałem zwalniać i robić dłuższe przestoje, bo mogłbym skończyć do jedenastej, ale to nie o to chodziło, tylko żeby dotrzymać tej czternastej - wyjaśnia Andrzej.

Na mecie w Lichnowach czekało na niego mnóstwo ludzi, m.in. mama, wolontariuszki z Rekxa, przyjaciele ze stowarzyszeń biegowych i niebiegowych, wójt Lichnow Jan Michalski, przewodniczący Rady Gminy Lichnowy Zbigniew Rybicki (który też biegał). Nie zabrakło tortu i wielkiego pucharu.

- Jeszcze przyjdzie czas, żeby na spokojnie podziękować wszystkim, a nie chciałbym teraz kogoś pominąć. Na pewno dziękuję za wsparcie wszystkim, którzy mi towarzyszyli na trasie. Jak zawsze, dziękuję za pomoc w organizacji grupie Nowy Staw Biega. Pomógł mi oczywiście Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Lichnowach, Koło Gospodyń Wiejskich w Lichnowach, OSP Lichnowy, indywidualne osoby. Bardzo wszystkim dziękuję. Podziękowania też dla wszystkich, którzy wpłacają pieniądze na Rekxa. Warto przypomnieć, że firma Press Glass, której jest pracownikiem, ma fundację, która wspiera sportowców, a dokładnie charytatywne bieganie. Teraz za każdy kilometr będzie przelane 5 złotych dla malborskiego Rekxa. Dodatkowo na trasie było kilku pracowników, którzy też „kręcili” kilometry, chyba łącznie, jeśli się nie mylę, nabiegali 100 km - wyjaśnia Andrzej Potoczek.

Tegoroczny bieg zadeedykował swojemu tacie, swojemu najwierniejszemu kibicowi, który w ostatnich miesiącach odszedł z tego świata. Zawsze był m.in. na mecie podczas poprzednich edycji biegów dla Rekxa.

Jeszcze dzisiaj można wpłacić darowiznę na zbiórkę uruchomioną przez Andrzeja Potoczka w internecie. Można ją znaleźć pod adresem: <https://zrzutka.pl/h6r5aj?fbclid>

„Wesele” Wyspiańskiego wystawione przez Pigmaliona dla mieszkańców

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Pracowali na to prawie rok. Spektakl trwał prawie trzy godziny i zakończył się owacją na stojąco. Grupa Teatralna Pigmalion II LO i Klub 22 BLT w Malborku wystawiła „Wesele”.

Najpierw była „Antygona”, rok później „Balladyna”, a teraz przyszła pora na kolejną klasykę – „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego w wykonaniu Grupy Teatralnej Pigmalion, która początkowo została założona jako szkolne kółko teatralne w II Liceum Ogólnokształcącym, ale teraz działa też jako sekcja Klubu 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Tutaj też, na scenie sali kinowo-teatralnej, odbyła się w minioną sobotę premiera „Wesela”.

Jak zwykle, za reżyserię odpowiadała Dorota Szymańska-Jankiewicz, nauczycielka II LO. Dramat Wyspiańskiego wybrała z kilku powodów.

- Po pierwsze, ponadczasowa tematyka, uniwersalizm przekazu; po drugie, liczba aktorów w grupie Pigmalion wymagała dzieła, w którym zaprezentować mogłaby się cała grupa. Z racji ludowego charakteru widowiska, do współpracy zaprosiliśmy Zespół Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork”, dzięki czemu scena stała się kolorowa i roztańczona. Zespół podczas uczty weselnej zaprezentował trzy tańce ludowe: kujawiaka, krakowiaka i polkę – wyjaśnia Dorota Szymańska-Jankiewicz.

W przedstawieniu występuje 37 aktorów i 16 tancerzy – głównie młodzież II LO, ale są również uczniowie szkół podstawowych, a także jeden senior (Aleksander Chrupczalski).

- Przygotowania do spektaklu trwały rok. Pierwsze próby i osadzenie aktorów w rolach odbyły się już w kwietniu zeszłego roku. Młodzież podczas warsztatów teatralnych doskonaliła kreowanie swoich bohaterów, świetnie się przy tym bawiąc – dodaje Dorota Szymańska-Jankiewicz.

Publiczność była pod wrażeniem gry aktorskiej, tańca, ale też kostiumów, scenografii. Za scenografię i dekoracje odpowiadała Zuzanna Kozłowska, absolwentka II LO. Na potrzeby realizacji powstały ręcznie malowane obrazy, stworzone specjalnie na potrzeby projektu przez studentki Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku: właśnie Zuzannę Kozłowską, a także Alicję Król, Jagodę Marchewkę oraz Natalię Nieśmiertelną. Choreografię układów tanecznych stworzyła Zofia Możdziej, instruktorka ZPiT 22 BLT „Malbork”.

Najlepszą recenzją są kilkunastominutowe owacje na stojąco, które otrzymali wykonawcy po blisko trzygodzinnym spektaklu (z dwoma krótkimi przerwami).

- W imieniu dowódcy 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego pragnę bardzo gorąco podziękować za tę ucztę dla ducha. Za te przepiękne kreacje, które wytworzyła pani Dorota. Dziękuję za tę pasję, którą

dzielicie się z malborską publicznością. Myślę, że spędziłyśmy tu wyjątkowe popołudnie i pięknie przywitaliśmy pierwszy dzień wiosny w takiej wyjątkowej odsłonie – mówiła Anetta Higgins, kierownik Klubu 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

Burmistrz Marek Charzewski przypomniał, że ta szkolna premiera odbyła się niemal dokładnie w 125 rocznicę premiery „Wesela”, która miała miejsce 16 marca 1901 roku w Krakowie.

- Więc to wyjątkowy moment świętowania również tego wyjątkowego czasu. Gratuluję wam, byliśmy zachwyceni na widowni, patrząc jak wspaniale gracie, jak wspaniale pamiętacie te niełatwe teksty. Jeszcze żartując, na koniec powiem, że dla mnie to w ogóle wyjątkowy dzisiaj dzień, bo najpierw udzieliłem dwóch ślubów, a później trafiłem na „Wesele” – mówił Marek Charzewski.

Pod wrażeniem swoich uczniów był dyrektor drugiego „ogólniaka”.

- Dziękuję pani Dorocie Szymańskiej-Jankiewicz, młodzieży za to, że nie musimy jeździć do teatru, do Gdyni, do Warszawy, bo teatr przyjechał dzisiaj do nas, bardzo profesjonalny spektakl. Naprawdę brak mi słów – powiedział z kolei Zbigniew Kowalski, dyrektor II LO.

Projekt był współfinansowany przez miasto Malbork w ramach Malborskiego Budżetu Obywatelskiego Junior, 22 Bazę Lotnictwa Taktycznego oraz przez firmę PSB Grzesik.



Wśród wykonawców przede wszystkim młodzież z II LO w Malborku



W spektaklu wzięli też udział tancerze Zespołu Pieśni i Tańca 22 BLT „Malbork”

REKLAMA

0011500152



GPG.6722.4.2024

Prabuty, dnia 27 marca 2026 r.

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA MIASTA I GMINY PRABUTY

w sprawie przeprowadzenia konsultacji społecznych do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszarów położonych w miejscowości Górowychy w obrębie ul. Letniskowej oraz w obrębie ewidencyjnym Julianowo, w gminie Prabuty.

Na podstawie art. 17 pkt 11, w związku z art. 8g, 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.),

zawiadamiam

o przeprowadzeniu konsultacji społecznych do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszarów położonych w miejscowości Górowychy w obrębie ul. Letniskowej oraz w obrębie ewidencyjnym Julianowo, w gminie Prabuty.

Konsultacje społeczne przeprowadzone zostaną poprzez następujące formy:

- zbieranie uwag,
- spotkanie otwarte,
- dyżur projektanta.

Spotkanie otwarte odbędzie się dnia **9 kwietnia 2026 r. o godz. 15.45** w Urzędzie Miasta i Gminy Prabuty.

Projektant będzie pełnił dyżur dnia **9 kwietnia 2026 r. w godz. 17.00 – 18.00** w Urzędzie Miasta i Gminy Prabuty.

Uwagi należy składać do Burmistrza Miasta i Gminy Prabuty na piśmie w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy, adresu zamieszkania lub siedziby oraz adresu poczty elektronicznej w terminie **do 27 kwietnia 2026 r.** Ponadto należy wskazać, czy wnioskujący jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Składający uwagę może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi należy składać na formularzu udostępnionym pod adresem: <https://bip.prabuty.pl/> w zakładce: Gospodarka przestrzenna /druki i formularze/ oraz w Urzędzie Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty.

Zgodnie z art. 8h ust. 1 Ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) niniejsze ogłoszenie zostaje podane do publicznej wiadomości poprzez publikację w prasie w rozumieniu art. 7 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 1914), przez wywieszenie w widocznym miejscu na terenie objętym sporządzanym planem miejscowym lub w siedzibie urzędu, przez udostępnienie na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Prabuty, na stronie w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Prabuty oraz w sposób zwyczajowo przyjęty.

Burmistrz Miasta i Gminy Prabuty
Krzysztof Niziątek

W SKRÓCIE

LEKKOATLETYKA

W półfinale
MŚ na 800 m

Filip Ostrowski, zawodnik Kwidzyńskiego Klubu Lekkoatletycznego Rodło, wystartował w halowych mistrzostwach świata w Toruniu. Czwartak odbywał się od 20 do 22 marca.

Kwidzynianin nie mogło zabraknąć w 32-osobowej kadry Polski. Od kilku lat jest czołowym 800-metrowcem. W tym sezonie halowym ma drugi wynik wśród polskich biegaczy. Pierwszego dnia MŚ spisał się bardzo dobrze w swoim biegu eliminacyjnym na 800 m. W pierwszej fazie dał się zepchnąć na tył stawki, ale potem przemieścił się do przodu, biegnąc na 3-4 miejscu. Na 200 metrów przed metą, rozpoczynając ostatnie okrążenie, wskoczył na 2 lokatę premiowaną awansem do półfinału i już jej nie oddał. Ukończył bieg w czasie 1.46,41 minuty.

Z sobotniego półfinału nie udało się awansować do finałowego biegu, który odbył się w niedzielę.

(K)

HOKEJ NA LODZIE

Bombek
wygrał z Legią

Zaraz kwiecień, ale miejskie lodowisko przy ul. Mickiewicza jeszcze działa. Dzięki temu w miniony weekend kolejne mecze mógł rozegrać zespół żaków starszych (U14) Worldbox Bombek Malbork. Drużyna trenera Sławomira Nawrockiego rywalizuje o miejsca 5-9 w rozgrywkach prowadzonych przez Kujawsko-Pomorski Okręgowy Związek Hokeja na Lodzie.

- Naprawdę gramy coraz lepiej. Problem w tym, że później niż inne drużyny wchodzimy z treningami na лёд, a to ma znaczenie na początku sezonu - mówi Sławomir Nawrocki.

W niedzielę młodzi hokeiści z Malborka podejmowali drużynę AH Legia Warszawa. Gospodarze przegrali 0:3, ale jeszcze w pierwszej części zdołali wyjść na prowadzenie. Cały mecz wygrali 11:4 (4:4, 2:0, 5:0).

Dzień wcześniej Malboreczycy ulegli 3:8 z ŁKH Łódź. Przed nimi jeszcze dziś mecz z UKS Wikingowie Elbląg, ale nie zmieni to faktu, że ukończą sezon na 5 miejscu w grupie żaków starszych KPOZHL. (K)

Starogardzki KP wygrał ważny mecz z Arką.
Stracone punkty Gromu, obudzona Pomezania

Radosław Konczyński
piłka nożna

Czwartoligowi piłkarze mają za sobą trzy kolejki rundy wiosennej. KP Starogard Gdańsk wygrał z rezerwami Arki i wskoczył na pozycję lidera kosztem Gromu Nowy Staw.

Po 20 kolejce i remisie 1:1 z Pogonią Lębork w minioną sobotę na swoim boisku nowostawski Grom spadł na 3 miejsce w tabeli IV ligi pomorskiej. Do przerwy Grom przegrywał od 32 minuty, a na początku drugiej połowie Fabian Urbański zdobył bramkę na wagę jednego punktu. Tylko jednego, bo według trenera Dawida Lelenia jego zespół powinien wygrać.

- Moim zdaniem rozegraliśmy bardzo dobre spotkanie. Dużo utrzymaliśmy się przy piłce, prowadziliśmy grę, stworzyliśmy dużo sytuacji, bo naliczyłem około 20 strzałów, w tym sporo z pola karnego, ale mieliśmy problem ze skutecznością. Przy tylu sytuacjach musimy zdobyć więcej bramek i spokojnie wygrać. Tymczasem sami straciliśmy ją głupio po indywidualnym błędzie, czyli tak samo, jak we wcześniejszym meczu przegranym 0:1 z Sokołem Bożepole Wielkie. Zamiast czterech punktów, w dwóch ostatnich meczach zdobyliśmy tylko jeden - mówi Dawid Lelen.

Przed Gromem (3 m., 43 pkt) seria trudnych spotkań, bo z tercetem znajdującym się obecnie za plecami Nowostawian, dokładnie w tej kolejności: Arka II Gdynia (4 m., 37 pkt, o dwa mecze mniej), Chojniczanka II Chojnice (5 m., 36 pkt), Gryf Słupsk (6 m., 35 pkt).

- Przed nami faktycznie trudne mecze, chociaż tak jak powtarzam, tutaj nie ma łatwych meczów. Mam nadzieję, że uda nam się zdobyć jak najwięcej punktów, ale wiem, że za darmo nikt ich nam nie odda. Do Gedanii tracimy dużo, na tę chwilę bliżej nam do walki o 2 lokatę. Ale póki piłka w grze, to będziemy walczyć - mówi Dawid Lelen.

Pomezania wygrała w Dzierzgoniu

Bardzo ważne punkty dopisała na swoje konto Pomezania Malbork, pokonując 2:1 na wyjeździe Powiśle Dzierzgoń po dwóch bramkach Konrada Nędzy.

- Bardzo ciężki teren, bo z trudnym przeciwnikiem, ale też boisko ciężkie, chociaż oczywiście gospodarze zrobili,



Grom Nowy Staw zremisował z Pogonią Lębork



Pomezania Malbork pokazała charakter w Dzierzgoniu i wróciła z kompletem punktów

co mogli, no i warunki były takie same dla obu drużyn. Ważne jest to, że na odprawie przed meczem powiedzieliśmy sobie, że jeżeli bardzo pragniemy, to jesteśmy w stanie. Z naszej strony było widać więcej chęci zwycięstwa, energii, współpracy z sobą. Pod względem wolicjonalnym wyglądaliśmy bardzo dobrze, ale piłkarsko też. Dużo powtarzalnych akcji w ataku, dużo w obronie. Cierpliwie czekaliśmy na swój moment - mówi Paweł Szajrych.

I w końcu udało się w 70 i 72 minucie. Gospodarze honorowego gola strzelili w 75 minucie.

- Konrad Nęcza dwukrotnie zachował zimną krew. Cieszę się, bo przed meczem narzekał trochę na zdrowie, ale stanął powyżej problemu. Uważam, że to było nasze za-

śluzone zwycięstwo. Właśnie taką drużynę chciałbym widzieć w każdym meczu. Bardzo też chciałbym podziękować naszym kibicom, którzy dali nam duże, autentyczne wsparcie. Czuć ich radość z kibicowania. Trzeba zachować balans doceniamy, że kibice tak nas wspierają - dodaje Paweł Szajrych.

W trzech wiosennych meczach Pomezania zgromadziła 6 punktów. Na inaugurację rundy Malboreczycy przegrali na wyjeździe 0:1, potem pokonali u siebie 4:2 Bytów (po dwie bramki Tomasza Grabowskiego i Konrada Nędzy) - w bardzo ważnym spotkaniu, dzięki któremu udało się złapać kontakt z sąsiadami w tabeli. Z kolei w najbliższą sobotę o godz. 14 malborska drużyna podejmie Czarnych Pruszcz Gdański (7 m., 30 pkt). W run-

dzie jesiennej ich trenerem był Paweł Szajrych.

- Na tym poziomie dużo jest takich sytuacji, gdy ktoś gra przeciwko drużynie, z którą wcześniej był związany, więc nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Trzeba zachować balans między emocjami a dobrą taktyką, odsunąć emocje na bok, znaleźć złoty środek. Ten mecz jest dla mnie ważny, jak każdy inny - mówi Paweł Szajrych.

Pomezania nadal jest przedostatnia w tabeli, ale 15 pkt na koncie sprawia, że w zasięgu jest trzynasty Sokół Bożepole Wielkie. Faktycznie każdy mecz jest ważny i nie ma tych łatwych. Po Czarnych czekają nieco wyżej notowane: Gryf Wejherowo, Wierzyca Pelplin, Piast Człuchów, Sokół. Najbliższy miesiąc jest istotny w kontekście wyodostania się ze strefy spadkowej.

Z którą Chojniczanką zagra w niedzielę KP?

Wierzyca Pelplin była niezwykle blisko wywiezienia trzech punktów z Bytowa. Od 25 minuty prowadziła po bramce Hieronima Gierszewskiego. Wynik nie zmienił się już do przerwy ani potem do końca regulaminowego czasu gry. Sędzia doliczył cztery minuty, jednak z powodu przerwy medycznej jeszcze przedłużył mecz. W 96 minucie gospodarze wyrównali i po tej akcji arbiter odgwizdał koniec spotkania.

- Piłka nożna bywa brutalna i przekonał się o tym na własnej skórze. Przez niemal całe spotkanie kontrolowaliśmy jego przebieg, prowadziliśmy i mieliśmy swoje szanse, by „zamknąć” ten wynik, ale zabrakło zimnej krwi. Niestety, stara piłkarska prawda o niewykorzystanych okazjach znów dała o sobie znać... Szanujemy ten punkt. Choć niedosyt jest ogromny, wracamy do Pelplina z 1 punktem zdobytym na trudnym terenie w Bytowie. Dziękujemy drużynie za walkę do samego końca, a kibicom - za wsparcie. Wyciągamy wnioski i walczymy dalej - zapowiada Wierzyca.

Jutro o godz. 14 drużyna z Pelplina (11 m., 23 pkt) podejmie Powiśle (14 m., 17 pkt).

Zajmująca obecnie najlepsze miejsce w tabeli drużyna z naszego regionu, czyli KP (2 m., 43 pkt) zagra w niedzielę trudne spotkanie wyjazdowe z rezerwami Chojniczanki (5 m., 36 pkt). Starogardzianie jadą „naładowani” zwycięstwem nad rezerwami Arki. Wynik rozstrzygnął się w pierwszej połowie. Najpierw w 11 minucie piękny wolej Ishmaela Baidoo z około 11 metrów, a w 29 minucie rezultat ustalił Mateusz Borowski w lekkim zamieszaniu po dośrodkowaniu z rzutu rożnego.

Teraz prawdopodobnie KP czeka jeszcze trudniejszy mecz, niż początkowo się zdawało. Pierwsza drużyna z Chojnic w ten weekend w II lidze powinna zagrać u siebie z GKS Jastrzębie. Rywal przekazała Chojniczance i Pomorskiemu Związkowi Piłki Nożnej pismo z informacją, że rezygnuje z przyjazdu. W KP zastanawiają się teraz, z którą Chojniczanką zagrają, ale wiele wskazuje na to, że ze składem drugoligowym. Na pewno wiadomo, że spotkanie odbędzie się na Stadionie Miejskim przy ul. Mickiewicza 12.

FOT. KONRAD SOSIŃSKI

FOT. POWIŚLE DZIERZGOŃ



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaaltycki.pl

Nr 13/2026

GDYNIA

KOLEJNY SEZON WIELKICH WYCIECZKOWCÓW: MALOWNICZO WYGLADAJĄ NA ZDJĘCIACH, ALE REJSY BUDZĄ TEŻ KONTROWERSJE

Do 21 grudnia do portu w Gdyni zawijać będą wielkie wycieczkowce. Nie są już taką sensacją jak lata temu, opatrzyły się, a ich rejsy budzą krytykę ekologów. Jednym z największych problemów jest emisja zanieczyszczeń do powietrza.

Duże statki wycieczkowe spalają ciężkie paliwo, które emituje ogromne ilości dwutlenku siarki, tlenków azotu oraz pyłów.

W praktyce oznacza to, że jeden wycieczkowiec nawet podczas postoju w porcie może emitować tyle zanieczyszczeń co tysiące samochodów. Co my jako mieszkańcy mamy z ich zawinięć?

str.2



FOT. ARCHIWUM PPG

GDAŃSK

Rząd swoje, leśnicy swoje: na obszarze Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego trwają wycinki **str. 3**

GDAŃSK

Są utrudnienia w ruchu na Estakadzie Okopowej, to dopiero początek **str. 3**

NIERUCHOMOŚCI

Początek roku na rynku: mniej nowych mieszkań oddanych do użytku, co to oznacza dla klientów w Trójmieście **str. 4**

PRAWO

Kary za brak kasku u dziecka: za to zaniechanie będą musieli zapłacić rodzice **str. 6**

Sezon na wycieczkowce: kto właściwie na tym zarabia?

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdynia

Do 21 grudnia zawijać będą do Gdyni statki wycieczkowe. Zawsze ładnie wyglądają, robią wrażenie, ale jakie są korzyści dla miasta i regionu?

Łącznie do portu zawinie 60 wycieczkowców. Do gdyńskiego nabrzeża przybiją zarówno jednostki, które widzieliśmy już wielokrotnie, jak m.in. popularne AIDAdiva, Mein Schiff 7 czy Norwegian Sun, jak i rzadziej odwiedzające Gdynię statki. Jednym z tych, który powinien przyciągnąć szczególną uwagę shipspotterów, czyli pasjonatów fotografujących statki, na pewno będzie Mein Schiff Relax. Ten zbudowany w 2025 roku wycieczkowiec o długości aż 333 metrów wyrówna w tym roku dotychczasowy rekord w Gdyni (należący od maja 2023 roku do również 333-metrowego MSC Fantasia).

Na pokładzie kolosa, który do Gdyni zawinie dwukrotnie, mieści się jednocześnie prawie cztery tysiące pasażerów. Będzie można zobaczyć go przy Nabrzeżu Francuskim 2 czerwca oraz 30 czerwca.

Zupełnie inne wrażenie robi za to np. Seven Seas Navigator, czyli najkrótszy ze statków awizowanych na ten sezon. Ma „zaledwie” 171 metrów długości i oferuje pasażerom bardziej kameralne rejsy z luksusową otoczką. Do Gdyni zawinie 2 sierpnia. Inna ciekawostka: jeden ze statków, Norwegian Sun, pojawi się w tym sezonie w Gdyni łącznie aż 11 razy.

Patrząc tylko na kwiecień i maj nastąpią przestawia się następująco:

- AIDADIVA - planowane wejście: 9 kwietnia 2026, długość: 251,89 m,
- AIDAMAR - planowane wejście: 17 kwietnia 2026, długość: 253,22 m,
- AIDADIVA - planowane wejście: 23 kwietnia 2026, długość: 251,89 m,
- AIDABELLA - planowane wejście: 5 maja 2026, długość: 251,89 m,



Na zdjęciu cumowanie statku Sky Princess w Gdyni. Do Gdyni zawinie w tym roku też 333-metrowy Mein Schiff Relax, który wyrówna dotychczasowy rekord długości statku wycieczkowego.

- SAPHIRE PRINCESS - planowane wejście: 7 maja 2026, długość: 290,00 m,
- SAPHIRE PRINCESS - planowane wejście: 17 maja 2026, długość: 290,00 m,
- MEIN SCHIFF 7 - planowane wejście: 24 maja 2026, długość: 315,70 m,
- AIDAMAR - planowane wejście: 25 maja 2026, długość: 253,22 m,
- MSC MAGNIFICA - planowane wejście: 28 maja 2026, długość: 293,80 m,
- ROTTERDAM - planowane wejście: 19 maja 2026, długość: 299,65 m.

Wycieczkowce cumujące przy Nabrzeżu Francuskim (obok Muzeum Emigracji) można zobaczyć z ciekawej perspektywy między innymi z Ostrogi Pilotowej - fragment sztucznego pirsu (obok budynku Kapitanatu Portu), z którego wpływające do Gdyni cruisery można podziwiać w całości, a także porównać optycznie ich wielkość do niemałego gmachu, w którym dziś mieści się Muzeum Emigracji.

Oglądając je też można z tarasu i wewnątrz Muzeum Emigracji - budynek przy ulicy Polskiej 1 ma specjalny, zewnętrzny taras widokowy, z którego możemy przyjrzeć się zacumowanemu przy nabrzeżu jednostkom z bliska, a wewnątrz znajduje się też przeszklony, lekko

wysunięty taras, z którego możemy przyglądać się statkom np. przy gorszej pogodzie.

Inne miejsca: perspektywa ulicy Polskiej - spojrzenie od strony ulicy pozwala np. porównać wielkość budynku do stojącego tuż obok wycieczkowca; wyżej położone punkty Kamienna Góra - statki są na tyle wielkie, że łatwo zauważyć je też w szerszej panoramie miasta, gdzie najlepiej widać ich rozmiary na tle dużych budynków.

Pojawia się jednak pytanie: czy ich obecność rzeczywiście przynosi Gdyni wyraźne korzyści? Z ekonomicznego punktu widzenia odpowiedź brzmi: tak, choć... nie są to zyski spektakularne. Każdy pasażer, który schodzi na ląd, wydaje pieniądze na jedzenie, pamiątki, transport czy krótkie wycieczki. Przy kilku tysiącach osób na jednym statku nawet stosunkowo niewielkie wydatki jednostkowe przekładają się na zauważalny wpływ do lokalnej gospodarki. Korzystają na tym przede wszystkim restauracje, przewodnicy, firmy transportowe oraz instytucje kultury. Dodatkowo port zarabia na opłatach związanych z obsługą jednostek.

Nie bez znaczenia jest także aspekt promocyjny. Obecność Gdyni w siatce rejsów wycieczkowych sprawia (teoretycznie),

że miasto trafia do katalogów i planów podróży osób, które w innym przypadku mogłyby nigdy tu nie dotrzeć. Nawet krótka wizyta może zachęcić do powrotu na dłużej, już w charakterze tradycyjnego turysty. Jednocześnie należy pamiętać o ograniczeniach tego modelu. Pasażerowie statków spędzają w mieście zwykle tylko kilka godzin, co ogranicza ich wydatki. Część usług wykupują jeszcze na pokładzie, więc nie wszystkie pieniądze trafiają do lokalnych przedsiębiorców. Pojawiają się też wyzwania organizacyjne - nagły napływ dużej liczby osób może powodować tłok w najpopularniejszych miejscach. Coraz częściej podnoszona jest również kwestia wpływu dużych jednostek na środowisko.

Najważniejszym problemem jest emisja spalin. Wycieczkowce spalają duże ilości paliwa, co prowadzi do emisji tlenków siarki, azotu, pyłów oraz CO. Nawet podczas postoju w porcie silniki pomocnicze często pracują, aby zasilać statek w energię. W efekcie jakość powietrza w pobliżu nabrzeża może się pogarszać, co ma znaczenie zarówno dla mieszkańców, jak i turystów.

Drugą kwestią jest zanieczyszczenie wód. Statki generują ścieki, wodę balastową oraz odpady. Choć przepisy



Aidadiva - planowane wejście: 9 kwietnia 2026, długość: 251,89 metrów. To jednostka stosunkowo mniejsza, ale i tak robi wrażenie

na Bałtyku są stosunkowo restrykcyjne i wymagają odpowiedniego zarządzania tymi substancjami, ryzyko ich przedostania się do środowiska nadal istnieje. Woda balastowa może dodatkowo przenosić obce gatunki, które zakłócają lokalne ekosystemy.

Istotny jest także hałas, zarówno pod wodą, jak i na powierzchni. Może on wpływać na organizmy morskie, zwłaszcza ssaki i ryby, zaburzając ich orientację i zachowania.

Nie można pominąć również emisji gazów cieplarnianych, które przyczyniają się

do zmian klimatu. Choć pojedyncze zawinięcia nie wydają się znaczące, w skali globalnej branża rejsowa ma zauważalny ślad węglowy.

Z drugiej strony sytuacja stopniowo się poprawia. Bałtyk jest objęty strefą kontroli emisji siarki (SECA), co oznacza używanie czystszych paliw. Coraz więcej portów - w tym Gdynia - rozwija infrastrukturę umożliwiającą podłączenie statków do prądu z lądu, co pozwala ograniczyć emisje podczas postoju. Armatorzy inwestują też w nowocześniejsze, mniej emisyjne jednostki.

MOŻNA SOBIE POPATRZEĆ

Wybrane zawinięcia wakacyjne:

- AIDADIVA - planowane wejście: 24 czerwca, długość: 251,89 m,
- CROWN PRINCESS - wejście: 25 czerwca, 288,63 m,
- SAPHIRE PRINCESS - wejście: 28 czerwca, 290,00 m,
- MSC MAGNIFICA - wejście: 6 lipca 2026, 293,80 m,
- NORWEGIAN SUN - wejście: 7 lipca, 258,00 m,
- AURORA - wejście: 11 lipca 2026, 270,00 m,
- MEIN SCHIFF 7 - wejście: 15 lipca 2026, 315,70 m,
- ARCADIA - wejście: 25 lipca 2026, 285,11 m,
- MARINA - wejście: 26 lipca 2026, 239,30 m,
- AMBIENCE - wejście: 27 lipca 2026, 245,10 m,
- AIDAMAR - wejście: 29 lipca 2026, 253,22 m,
- SEVEN SEAS NAVIGATOR - wejście: 2 sierpnia, 172 m,
- ROTTERDAM - wejście: 21 września, 299,65 m,
- AIDALUNA - wejście: 22 października, 252,00 m,
- AURORA - wejście: 21 grudnia, 270,00 m.

Leśnicy tną dalej i decyzją rządu się nie przejmują. Kolejną rezolucją też

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

W lutym br. Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie przyjęło Planu Urządzenia Lasu dla Nadleśnictwa Gdańsk na lata 2025-2034. Mimo to wycinka drzew w TPK trwa.

Ministerstwo, o czym szeroko pisaliśmy, odmówiło przyjęcia Planu Urządzenia Lasu dla Nadleśnictwa Gdańsk na lata 2025-2034 ze względu na niewystarczające uwzględnienie w PUL-u zapisów planu ochrony TPK. Mimo tej decyzji, co zaznaczają m.in. władze Gdańska, leśnicy prowadzą prace gospodarcze, jakby... PUL obowiązywał. „Temat podjęła Społeczna Rada ds. Drzew, która podczas marcowego spotkania przyjęła rezolucję dotyczącą wstrzymania wycinki w TPK. Rezolucja zostanie przedstawiona pod obrady radnych miejskich” - podaje gdański UM.

- Miasto Gdańsk już na etapie konsultacji Planu podkreślało konieczność ujęcia



Takie widoki na terenie TPK to norma. Park sprawia przygnębiające wrażenie lasu przemysłowego

ochrony Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego w projekcie Planu Urządzenia Lasu. Także myślę, że ta rezolucja konsumuje wcześniejsze oczekiwania w stosunku do ochrony terenów leśnych. Pozytywnie podchodzimy do samej rezolucji i myślę, że w najbliższym czasie zostanie ona przedstawiona pod obrady radnych miasta Gdańska - mówi Piotr Kryszew-

ski, dyrektor zarządzający ds. Zielonego Gdańska i wiceprzewodniczący Społecznej Rady ds. Drzew.

Spór o wycinki drzew w TPK y od kilku lat budzi duże emocje wśród mieszkańców i ekologów. Park ten pełni wyjątkową rolę - jest nie tylko obszarem przyrodniczym, ale także „zielonym zapleczem” dla Gdańska, Gdyni i Sopotu, wykorzy-

stywanym codziennie do rekreacji. Głównym źródłem konfliktu jest sposób prowadzenia gospodarki leśnej przez Lasy Państwowe. Leśnicy podkreślają, że wycinka drzew to element planowych działań, które mają odnawiać las, zwiększać jego odporność na choroby i zmiany klimatu. Ich zdaniem brak ingerencji mógłby prowadzić do degradacji drzewostanu. Zupełnie inaczej widzą to mieszkańcy i organizacje społeczne. Wskazują na skalę wycinek, powstawanie dużych, pustych przestrzeni oraz zniszczenia dróg leśnych przez ciężki sprzęt. Podkreślają też, że w parku krajobrazowym priorytetem powinna być ochrona przyrody i funkcja społeczna, a nie pozyskiwanie drewna. Spór o Trójmiejski Park Krajobrazowy pokazuje szerszy problem: jak zarządzać lasami w pobliżu dużych miast. Coraz częściej pojawia się postulat, by traktować je jako tzw. lasy społeczne, gdzie ochrona przyrody i potrzeby mieszkańców mają pierwszeństwo przed gospodarką leśną.

Utrudnienia w ruchu na Estakadzie Okopowej

Agnieszka Kujawska
Gdańsk

W czwartek, 26 marca 2026 r., na estakadzie w ciągu ul. Okopowej (w kierunku Elbląga) zostanie wprowadzona tymczasowa organizacja ruchu

Zmiany są związane z remontem prowadzonym w ramach programu Pakiet dla Śródmieścia, obejmującym estakadę przy węźle UE. - Remont podzielono na dwa etapy: etap 1: przebudowa lewej strony jezdni (kierunek Elbląg) - ruch będzie odbywał się po zawężonej jezdni, etap 2: przebudowa prawej strony jezdni - również przy zawężeniu ruchu. Na całym odcinku objętym pracami obowiązować będzie ograniczenie prędkości do 30 km/h. Prace potrwać około 19 tygodni. Wykonawcą jest FBSerwis SA - podaje Gdański Zarząd Dróg.

To dopiero początek Pakietu, a co za tym idzie utrudnień. W Śródmieściu prace obejmą kilka newralgicznych lokalizacji, które w dotychczasowym układzie stanowią elementy najbardziej obciążone eksploatacyjnie oraz podatne na awarie. Węzeł Hucisko, obsługujący w godzinie

szczytu do 51 tramwajów na godzinę, wymaga wymiany torowiska, zwrotnicy i sieci trakcyjnej - jest to remont główny, którego nie da się zastąpić wielokrotnymi doraźnymi naprawami. Przed zaplanowanym zamknięciem Huciska zostanie przeprowadzona modernizacja traktacji na skrzyżowaniu 3-go Maja i Nowe Ogrody, aby mogło ono przejąć zwiększony ruch tramwajowy i uniknąć przeciążeń sieci. - Realizujemy Pakiet, który jest elementem planu dla Gdańska, największego programu inwestycyjnego od Euro 2012. To bardzo duże wyzwanie organizacyjne i logistyczne, ponieważ w stosunkowo krótkim czasie chcemy skumulować uciążliwość, które niewątpliwie się pojawią - mówi Piotr Grzelak, pierwszy zastępca prezydent Gdańska.

Całkowite wstrzymanie ruchu tramwajowego w związku z pracami planowane jest łącznie w okresie od czerwca do września 2026 roku. Podczas remontów zastosowane zostaną środki techniczne i organizacyjne służące skróceniu okresów zamknięcia i minimalizacji utrudnień. W przetargach przewidziane będą wymogi pracy na dwie, a tam gdzie to możliwe na trzy zmiany.

REKLAMA

0011494459

Bezpłatne:

- badania słuchu oraz rozumienia mowy
- konsultacje z protetykiem słuchu

Gabinety Amplifon

- **Gdańsk:**
ul. Grunwaldzka 136,
ul. Podwale Staromiejskie 103.
- **Gdynia:**
ul. Świętojańska 84,
ul. Jana z Kolna 1.

Zadzwoń i umów się na wizytę: **800 888 899**

amplifon



Współpracujemy z

NFZ

Pomagamy w procesie
dofinansowania z MOPS
i PCPR

Podmiot prowadzący reklamę Amplifon Poland Sp. z o. o.

To jest wyrób medyczny. Używaj go zgodnie z instrukcją używania lub etykietą.

TRÓJMIASTO RABATY PRZY ZAKUPIE MIESZKAŃ TO JUŻ STANDARD? GDZIE MOŻNA ZYSKAĆ NAJWIĘCEJ

Liczba nowych mieszkań maleje, czy można liczyć na dobre ceny?

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Najnowsze dane GUS o skali budownictwa mieszkaniowego w Polsce nie pozostawiają złudzeń. Przed nami bardzo przeciętny rok. A co z cenami?

Z danych GUS wynika, że liczba mieszkań i domów oddanych do użytku w Polsce w lutym była porównywalna zarówno z wynikami ze stycznia, jak również z lutym 2025 roku. Wszystkie grupy inwestorów oddały łącznie 14,6 tys. lokali, czyli o 0,3% mniej niż w styczniu i o 0,9% więcej niż rok wcześniej. W ramach tej puli deweloperzy dostarczyli 8,5 tys. mieszkań, co oznacza spadek o 1,3% miesiąc do miesiąca i o 1,4% w ujęciu rocznym. - Mimo że różnice względem poprzedniego miesiąca i roku są niewielkie, to warto zaznaczyć, że liczba mieszkań oddanych w dwóch pierwszych miesiącach 2026 roku jest najniższa od pięciu lat zarówno w kategorii budownictwa ogółem, jak również w segmencie deweloperskim (na sprzedaż lub wynajem) - podaje Urząd.

Pytanie: co z cenami?

Dane GUS wskazujące na niską liczbę mieszkań oddanych do użytku na początku 2026 r. dobrze wpisują się w szerszy obraz rynku również w Trójmieście. Mamy tu do czynienia z klasycznym napięciem między ograniczoną podażą a relatywnie stabilnym, a miejscami rosnącym nawet popytem. To właśnie ta relacja będzie kluczowa dla odpowiedzi na pytanie: czy mieszkania będą taniej, czy drożej. W Trójmieście już dziś widać, że podaż nowych lokali jest ograniczona. Liczba dostępnych ofert maleje co najmniej od 2025 r., co oznacza, że rynek nie jest „zalany” mieszkaniami. Jednocześnie dane GUS o najniższej od pięciu lat liczbie oddanych lokali sugerują, że w kolejnych kwartałach problem niedoboru podaży może się pogłębiać. To czynnik, który - przynajmniej w teorii - wspiera wzrost cen.

Z drugiej strony sytuacja popytowa jest bardziej złożona. Po słabszym 2024 roku widać odbicie: kupujący wracają na rynek, a sprzedaż mieszkań rośnie. Co ważne, dominują dziś nabywcy kupujący na własne potrzeby, a nie inwestorzy, których aktywność ogranicza m.in. niższa rentowność najmu i niepew-



W Trójmieście umiarkowany wzrost cen czeka zarówno segment mieszkań nowych, jak i z rynku wtórnego

ność regulacyjna. To oznacza bardziej stabilny, ale mniej spekulacyjny popyt. Jeśli chodzi o ceny, Trójmiasto pozostaje jednym z najdroższych rynków w Polsce. Średnia cena nowych mieszkań przekracza 17,5-17,7 tys. zł za metr kwadratowy i w ostatnim roku rosła nawet o kilkanaście procent. W ujęciu lokalnym widać jednak pierwsze oznaki stabilizacji: w Gdańsku zmiany miesięczne są minimalne, a w Gdyni pojawiają się nawet spadki w krótkim okresie, Sopot zaś niezmiennie pozostaje natomiast rynkiem premium z wyraźnym trendem wzrostowym i prognozami dalszych podwyżek.

Kluczowe jest to, że rynek zaczyna się segmentować

Najlepsze lokalizacje i mieszkania o wysokim standardzie nadal drożeją. Eksperti wskazują wręcz na „ucieczkę do jakości”, szczególnie widoczną w dużych miastach, również w Trójmieście. Z kolei w segmencie popularnym presja cenowa jest większa i możliwe są rabaty lub promocje, choć często ukryte. Warto dobrze badać i negocjować oferty dostępne na rynku. Negocjowanie cen mieszkań staje się coraz bardziej powszechne na polskim rynku nieruchomości. Jak wskazują Eksperti Freedom, największej sieci biur nie-

ruchomości w Polsce, w wielu przypadkach ceny transakcyjne są dziś wyraźnie niższe od ofertowych, a rabaty przy zakupie lokali przestały być wyjątkiem, a od jakiegoś czasu są standardowym elementem procesu sprzedaży. Z obserwacji pośredników wynika, że skala negocjacji zależy od wielu czynników - m.in. lokalizacji, standardu mieszkania czy poziomu ceny wyjściowej. W przypadku ofert dobrze wycenionych rabaty są zazwyczaj symboliczne, natomiast przy lokalach z zawyżoną ceną różnice mogą być wyraźnie większe. Największe pole do negocjacji pojawia się tam, gdzie cena została ustalona zbyt opty-

mistycznie. W takich przypadkach kupujący potrafią wynegocjować obniżki sięgające nawet kilkunastu procent. Z kolei mieszkania atrakcyjnie wycenione często sprzedają się szybko i z niewielkim rabatem

Umiarkowany wzrost cen

Prognozy na 2026 rok wskazują na stabilizację z lekką tendencją wzrostową niż na spadki. Na początku roku możliwe są niewielkie korekty cen, ale analitycy zakładają odbicie w kolejnych kwartałach. W dłuższym horyzoncie przewidywany jest umiarkowany wzrost cen, wspierany poprawą dostępności

kredytów i ograniczoną podażą. W przypadku Trójmiasta dodatkowym czynnikiem jest silny popyt związany z atrakcyjnością turystyczną i migracją do regionu, co ogranicza ryzyko spadków. Podsumowując: w Trójmieście trudno oczekiwać wyraźnych spadków cen mieszkań. Rynek znajduje się raczej w fazie przejściowej - od dynamicznych wzrostów do stabilizacji. W krótkim okresie możliwe są lokalne obniżki lub stagnacja, szczególnie w segmencie popularnym. Jednak w średnim terminie bardziej prawdopodobny jest scenariusz stopniowego wzrostu cen niż ich trwałego spadku.



W Gdańsku atrakcyjne projekty realizowane są m.in. w obszarze Młodego Miasta

RABATY RZECZ SKOMPLIKOWANA

Najlepszą strategią dla sprzedających jest dziś realistyczne podejście do ceny. Mieszkania dobrze wycenione przyciągają więcej zainteresowanych i dają większą szansę na szybką i sprawną transakcję. W Warszawie rabaty są często symboliczne, a w Gdyni nie mają charakteru reguły. Najwięcej można zyskać na mieszkaniach droższych, długo obecnych na rynku, wymagających remontu lub z zawyżoną ceną wyjściową.

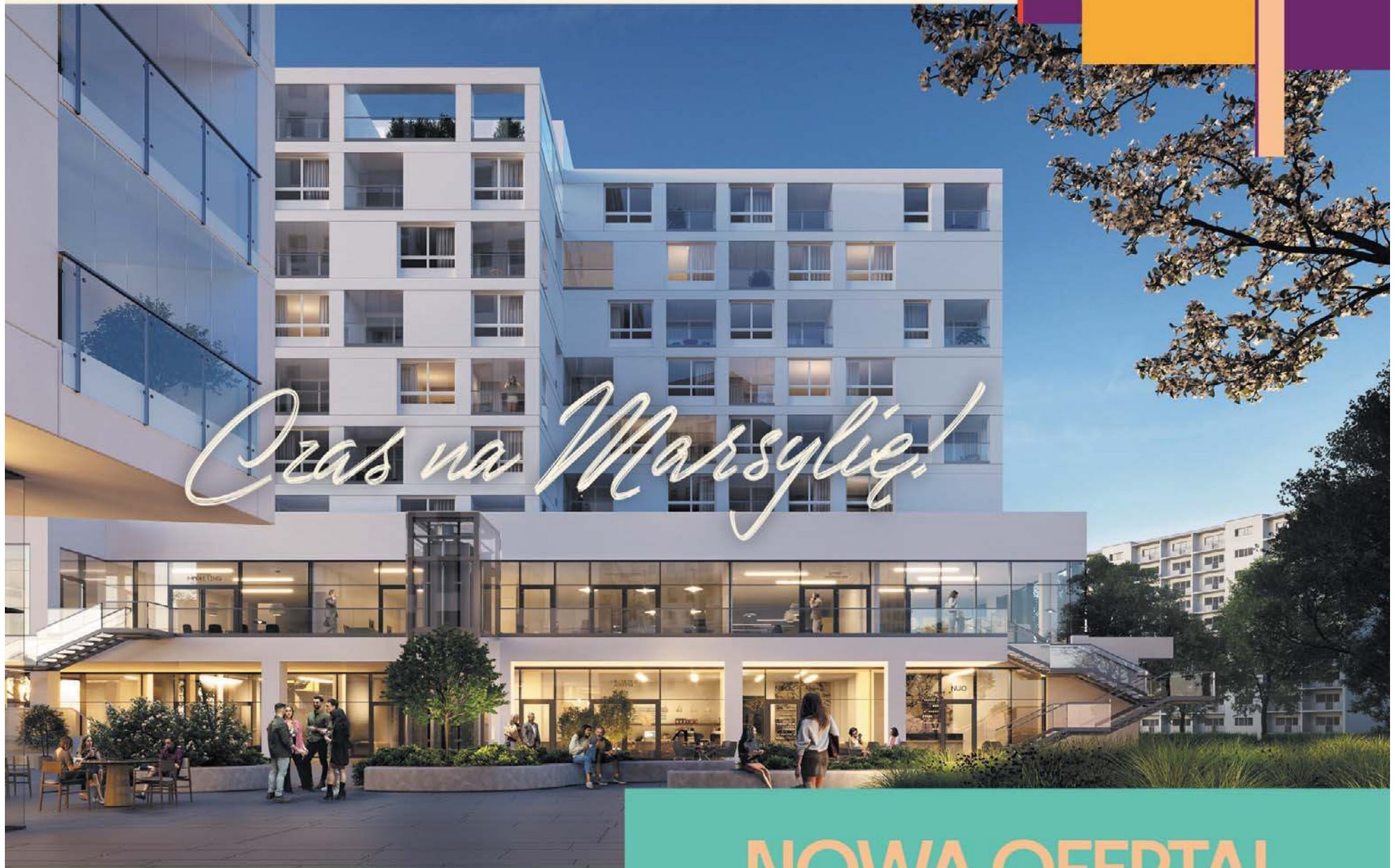
- W Gdyni nie ma jednego standardu czy określonego poziomu rabatów. Rozpiętość jest bardzo duża i zależy przede wszystkim od jakości nieruchomości oraz realności ceny wyjściowej. Na gdynskim rynku funkcjonują zarówno oferty wymagające dużych negocjacji, jak i takie, które sprzedają się bez żadnych obniżek, a nawet powyżej ceny ofertowej. Kupujący są coraz bardziej selektywni: chętniej negocjują przy słabszych lokalach, natomiast tam, gdzie podaż jest ograniczona, akceptują wysokie ceny. W efekcie w mojej ocenie rabat w Gdyni to nie standard, a pochodna atrakcyjności konkretnej nieruchomości - podsumowuje Joanna Jażdżewska, dyrektor oddziału Freedom Gdynia.

REKLAMA

0011499061

CENTRAL PARK

Gdańsk, Piecki-Migowo



Czas na Marsylię!

NOWA OFERTA!
DUŻY WYBÓR MIESZKAŃ

 **HOSSA**

58 785 12 12 | hossa.gda.pl

Kary za brak kasku u dziecka. Zapłacą rodzice

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Nadchodzą cieplejsze miesiące i rozpoczyna się sezon na hulajnogi. Oby przyniósł mniej wypadków niż w poprzednich latach. Mają w tym pomóc surowe przepisy.

Zyskują coraz większą popularność jako szybki i wygodny środek transportu w miastach. Coraz więcej osób korzysta z nich zarówno rekreacyjnie, jak i w codziennych dojazdach do pracy czy szkoły. Rosnąca liczba użytkowników sprawia jednak, że kwestie bezpieczeństwa oraz obowiązujących przepisów stają się szczególnie istotne.

Jakie mandaty dla rodziców?

3 czerwca wejdzie w życie nowelizacja ustawy Prawo o ruchu drogowym, przygotowana przez Ministerstwo Infrastruktury. Od tego dnia dzieci i młodzież do 16 roku życia, obowiązkowo będą musiały mieć na głowie założony kask ochronny na zwykłym rowerze, elektrycznym, hulajnodze elektrycznej czy Urządzeniu Transportu Osobistego (UTO: elektryczne, kompaktowe pojazdy

bez siedzenia i pedałów, takie jak deskorolki elektryczne, hoverboardy, monocykle i segwaye).

Dodajmy, że nowe przepisy utrzymają również obowiązek zakładania kasku dzieciom do 7 roku życia przewożonych w przyczepce lub na siodełku. Nie nałożą zaś obowiązku zakładania kasku na dorosłych jeżdżących na hulajnodze elektrycznej. Czyli, nadal to będzie kwestia bezpieczeństwa i zdrowego rozsądku, a nie nakazu.

Pytanie: jak będzie egzekwowane prawo od osoby małoletniej? Nie trudno przewidzieć, że odpowiedzialność spadnie na rodziców i opiekunów.

To oni poniosą karę za ewentualne nieprzestrzeganie przepisów.

W praktyce będzie to wyglądać tak, że policjant zatrzyma dziecko do czasu przyjazdu rodziców i nałoży na nich mandat karny do 100 zł.

Ważne! To nie może być byle jaki kask, a spełniający wymagania techniczne i bezpieczeństwa.

Niestety, na rynku pojawiają się kaski, które nie spełniają tych wymogów. KAS sprawdza jakość i bezpieczeństwo tych produktów, szczegól-



FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Jest coraz więcej wypadków na hulajnogach, a ich częstymi ofiarami są dzieci i nastolatki, a przyczynami brawura, brak kasku i jazda we dwoje

nie importowanych z zagranicy. Ma to na celu zapobiec sprzedaży towarów, które stwarzają zagrożenie lub są niezgodne z przepisami - mówi Bartosz Stróżyński, przedstawiciel Izby Administracji Skarbowej i podkreśla: - W życie wchodzi obowiązek używania kasków

ochronnych przez osoby niepełnoletnie i to nie jest „zalecenie” ani „dobra praktyka”. To konkretny nakaz!

KAS radzi rodzicom w sprawie kasków

Urzednicy przygotowali kilka porad dla rodziców ku-

pujących kaski dla swoich dzieci.

Powinni sprawdzić produkt, czy jest on:

- prawidłowo oznakowany znakiem CE w sposób widoczny, czytelny i trwały - to deklaracja producenta, że wyrób spełnia odpowiednie wymagania unijne;
- oznaczony danymi producenta/importera (nazwa, adres);
- oznaczony modelem, numerem normy, tj. EN 1078;
- posiada instrukcję obsługi (w języku polskim), która pomoże prawidłowo i bezpiecznie z niego korzystać;
- posiada przeznaczenie, jedno lub więcej z następujących: kask dla rowerzystów, deskorolarzy lub użytkowników wrotek;
- wielkość lub zakres wielkości kasku, obwód (w centymetrach) głowy, na którą kask ma pasować;
- oznaczono wagą kasku (średnia masa w gramach);
- rok i kwartał produkcji;
- i ma następujący tekst: „Ostrzeżenie! Kask nie powinien być używany przez dzieci podczas wspinaczki lub innych działań, przy których istnieje ryzyko udusze-

To nie zalecenie ani dobra praktyka. To nie kwestia zdrowego rozsądku, a konkretny nakaz dla dzieci i młodzieży do 16 roku życia

nia/powieszenia, gdy dziecko zatrzaśnie się w kasku”.

Warto też, by upewnili się, że kask:

- nie ma uszkodzeń mechanicznych (powinien być zaprojektowany w taki sposób, aby jego części (daszek, nity, otwory wentylacyjne, urządzenia spinające itp.) nie mogły zranić użytkownika podczas normalnego użytkowania);
 - ma materiał wyściółkowy zapewniający wygodę i komfortowe użytkowanie;
 - ma dopasowany rozmiar;
 - przylega do głowy (układ mocujący - zespół elementów, za pomocą którego kask jest utrzymywany we właściwym położeniu na głowie, łącznie ze wszystkimi urządzeniami do regulacji układu);
 - ma zapięcie utrzymujące go stabilnie na głowie (pasek podbródkowy).
- ©@

REKLAMA

0111451041

Wspólnie

600 tys. zł

zdecydujemy na co wydać

Sprawdź, czy teren należy do miasta!

Zgłoś projekt

Masz pomysł?

Zeskanuj kod QR i wypełnij formularz zgłoszeniowy on-line

Zasady konsultacji, formularze, kontakty dostępne są na stronie: www.bo.pruszcz-gdanski.pl

do 30.04.2026

Składanie wniosków
Masz pomysł? Zgłoś go!

7-21.09.2026

Głosowanie
wybieramy najlepsze pomysły do realizacji w 2027 r.

7.10.2026

Ogłoszenie wyników
przygotowanie do realizacji

2027

Realizacja
zwycięskich projektów

Zgłoś swój pomysł do 30 kwietnia 2026 r.

za pomocą formularza on-line

w wersji papierowej

Masz pytania? Skontaktuj się z nami:

mailowo: bo@pruszcz-gdanski.pl lub telefonicznie: +48 58 775 99 25 (Ref. Techniczno-Inwestycyjny), +48 58 775 99 12 (Ref. Gospodarki Komunalnej).

ETAPY REALIZACJI KONSULTACJI DOTYCZĄCYCH BUDŻETU OBYWATELSKIEGO

Łączy nas
**WIOSENNY
STYL**



CHCESZ PREZENTOWAĆ SIĘ MODNIE WIOSNĄ?

Przyjdź do Galerii Przymorze, gdzie rozkwitają
świeże trendy!

GALERIA PRZYMORZE

Wesołych Świąt Wielkanocnych

RADOŚCI Z CHWIL SPĘDZONYCH
W GRONIE RODZINY I PRZYJACIÓŁ
ORAZ OBFITOŚCI NA ŚWIĄTECZNYM STOLE
ŻYCZY



W WIELKĄ SOBOTĘ SKLEP CZYNNY DO GODZ. 13.00